



Bal, uczuc

AGA F.

@NECCO93



Aga F. @Necco93

Bal uczuć

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

https://editio.pl/user/opinie/balucz_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-1276-2

Copyright © Helion S.A. 2024

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)



Prolog

Kwiecień 1824

Bunker Hill, Boston

Żwirowa alejka zakręcała łagodnie obok niewielkiego świerkowego lasku i kończyła się tuż przed niewysokim, lecz niebezpiecznym urwiskiem. Pięć metrów przed ostrą krawędzią postawiono drewnianą barierkę i wielką tablicę, na której widniały krzywe litery namalowane białą farbą: „UWAGA! URWISKO!”. Każdy, kto znał tę okolicę, wiedział, że nie powinno się podchodzić do tego miejsca zbyt blisko, gdyż występowało tam ryzyko osunięcia się ziemi. Kilka drzew rosnących wokół sprawiało wrażenie samotnych i smutnych, jakby zdawały sobie sprawę, że za parę lat pochłonie je szalejąca woda. Z każdym rokiem ziejąca w nabrzeżu dziura pogłębiała się o kolejny metr, barierkę i tablicę przesuwano, ale wszyscy okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że obecny stan nie utrzyma się długo. Zwłaszcza że dziś szalała gwałtowna burza, porywając liście, chociaż była wiosna i drzewa dopiero wypuściły młode listowie. Ciemna noc sprawiła, że człowiek stojący na środku polanki bał się ruszyć o krok, gdyż nie miał pojęcia, co go czekało kilka cali dalej. Jedynym źródłem światła były raz po raz przecinające niebo błyskawice — niczym włócznie rozgniewanego boga, który mścił się za ludzkie grzechy. Wiatr dał niemiłosiernie i z każdą godziną się nasilał.

Niewielki domek znajdujący się niedaleko żwirowej alejki skrzypiał głośno pod wpływem silnych podmuchów. Stare deski wydawały przerażające dźwięki, wywołując tym dreszcze u znajdujących się w środku dziewczyny.

— Na pewno zaraz wrócą. — Hope przekonywała samą siebie i z niepokojem wpatrywała się w szalejącą za oknem burzę. Kilka godzin temu rodzice pojechali do miasta i do tej pory nie wrócili.

Był środek nocy, a szalejąca nawałnica próbowała zmieść z powierzchni ziemi dom, więc jej niepokój szybko przerodził się w strach. To uczucie niemal ją sparaliżowało i przyspiliło do okna, przez które spodziewała się zobaczyć nadjeżdżających rodziców.



Rozdział 1

Kwiecień 1825

Hope wyglądała przez okno.

Elizabeth i jej mąż, John Walker, siedzieli przy stole, pijąc zbyt mocną kawę. Tuż za oknem rozciągał się wiosenny krajobraz: słońce świeciło wesoło, choć jego nieśmiałe promienie wysyłane w kierunku ziemi nie zdążyły ogrzać zziębniętej gleby, dlatego trawa pozostawała jeszcze wysuszona i brzydka.

— Powinnaś się zgodzić — przekonywała ją ciotka, ale Hope nie chciała tego słuchać.

— Nie chcę, tu jest mój dom — powiedziała z przekorą w głosie.

— Hope, proszę. Czy nie pomyślałaś choć przez chwilę, jaka to dla ciebie szansa? Jesteś młoda, piękna i jesteś córką hrabiny Leicester. Twoja babka jest księżną.

— I co z tego? Gdzie była ta wielka księżna przez tyle lat?! Nie interesowała się ani mamą, ani mną. Nigdy nie napisała żadnego listu, w którym prosiłaby o wybaczenie lub cokolwiek innego. Anglia nie dała mi nic, więc dlaczego mam przyjeżdżać do kogoś zupełnie obcego i oszukiwać się, że przyjmie mnie z otwartymi ramionami? Nie chcę ani fałszywej litości, ani pieniędzy. Chcę zostać tutaj — oznajmiła z mocą i zmierzyła małżeństwo surowym wzrokiem.

John popatrzył najpierw na żonę, a potem swe szare oczy skierował na rudowłosą dziewczynę stojącą dumnie pod oknem. Krzyżowała ramiona na piersi i niecierpliwie wdychała. Uśmiechnął się, bo przypomniał sobie jej matkę, która wyglądała dokładnie tak samo jak panna Winward.

Dwudziestojednoletnia dziewczyna niosła na swych barkach ogromny ciężar. Dlatego właśnie on, jego żona i kilkoro ich przyjaciół, gdy usłyszeli, że jakiś książę zaprasza ją do siebie, postanowili, że wyprawią ją do Anglii, gdzie być może czeka ją wspaniała

przyszłość. Jednak Hope nie chciała o niczym słyszeć i uparcie twierdziła, że nigdzie się nie wybiera.

— Kto jest nadawcą listu? — zapytał John.

— Księżę Sussex — odpowiedziała machinalnie dziewczyna. Nawet nie wiedziała, jak ma na imię, gdzie mieszka i co to jest Sussex.

— Naprawdę? — zaciekawiała się Elizabeth. Jej dziwny ton, nieco zbyt wysoki, zainteresował Hope.

— Znasz go?

— Nie — zaprzeczyła szybko — ale chyba gdzieś o nim słyszałam. Nie pamiętam jednak, co to było i kto mi o nim mówił — powiedziała, stukając się palcem po brodzie. W końcu wzruszyła ramionami.

Dziewczyna pokiwała głową i z powrotem odwróciła się do okna, znów oddając się czarnym myślom. John spojrzał na żonę i znacząco zerknął na drzwi. Kobieta wstała i podeszła do panny Winward. Przytuliła ją mocno i szepnęła jej do ucha:

— Musimy już iść. Dasz sobie radę?

— Oczywiście, przecież zawsze sobie radzę — odpowiedziała z uśmiechem, choć nie przyszło to jej bez trudu. Uśmiech, który wcześniej gościł na jej twarzy codziennie, teraz przestał się pojawiać, co martwiło Elizabeth. W końcu jednak musiała zaakceptować to, że śmierć rodziców odcisnęła bolesne piętno na wrażliwej Hope.

— Kochanie, jedź do Anglii... Powinnaś... Zrób to dla siebie i dla swojej mamy.

Londyn, Anglia

Miejska rezydencja księcia Sussex

Księżę Sussex, kiedyś wysoki, postawny i pełen pogardy dla innych, dziś był chudym mężczyzną, spokorniałym i przepelnionym rezerwą wobec ludzi. Dlatego, kiedy przeczytał

wiadomość, na którą czekał od kilku tygodni, ten dawny młodzieniec w nim niemalże się uśmiechnął.

List leżał teraz na biurku, przy którym od wielu lat zwykł pracować, a on sam przechadzał się po pokoju. Teraz znów podniósł kartkę i zaczął od nowa czytać to, co napisała delikatna kobieca dłoń.

Szanowny Milordzie,

w Pańskim liście dostałam zaproszenie do Anglii, do kraju, który znam jedynie z nielicznych opowieści mamy. Zaprosił mnie Pan do siebie, choć tak naprawdę żadne z nas nie słyszało o sobie nawzajem zbyt wiele. Wiem, że jest Pan księciem, i to wszystkie informacje, jakie mam na Pana temat, Milordzie.

Bardzo długo rozważałam Pańską propozycję. Plusów tej wyprawy było mało, mimo to akceptuję je, a po licznych namowach wujostwa przyjmuję też Pańskie zaproszenie.

Przyłynę statkiem „Loreen” czternastego lipca.

Jest jednak jeden warunek: wszystkie koszty wycieczki pokryje Pan, Milordzie.

Hope Miranda Winward

Książę uśmiechnął się pod nosem, czytając ten pełen wyniosłości list. Ta młoda dama miała w sobie nie lada temperament, by do obcej osoby odnosić się z taką wyższością. Była idealna! Takiej panny potrzebował.

Co prawda, kosztem dość okropnym, bo śmierć jej matki była dla niego tragedią. Dowiedział się o niej kilka miesięcy temu przez przypadek, gdy spotkał się z księżną Dunbrooke. Podzielał z nią pogardę dla człowieka, który uwiódł Amber. Ta śmierć okazała się dla niego niemałym szokiem.

Dziś jednak wszystko inne nie było ważne. Oto widział swą przyszłość z synem i synową u boku. Musiał jednak powziąć pewne kroki.

— Baring! — krzyknął na kamerdynera i usiadł za biurkiem. Wyjął kartkę, zamoczył gęsie pióro w atramencie i zaczął pisać.

— Tak, milordzie? — zapytał z zaciekawionym słuźący.

— Wyślij umyślnego do gazety z tym listem — powiedział i zakończył pisanie zamaszystym podpisem. Posypał list piaskiem, zgiął go na pół i zapieczętował woskiem.

Kiedy kamerdyner wyszedł, opadł na fotel i uśmiechnął się szeroko, szczęśliwy jak nigdy.

Miejska rezydencja księcia Wilcotta

W wielkim kamiennym kominku płonął wesoło ogień. W całym domu panowała błoga cisza, służba już dawno spała. Nie spał tylko książę Wilcott, który próbował zapanować nad gniewem, jaki rozsadzał mu żyły i niemal pozbawiał zdolności racjonalnego myślenia. Odizolował się od ludzi, żeby komuś nie zrobić krzywdy.

Gdy rano wszedł do klubu, chciał się upewnić, czy lord Sutton nadal wyrażał zainteresowanie spółką. Kiedy tylko przekroczył próg pokoju, od razu się zorientował, że coś było nie tak. Mężczyźni znajdujący się w nim nagle przestali dyskutować i przypatrywali mu się z ciekawością. Miał też wrażenie, że dostrzega na ich twarzach szok. Zignorował ich. Odszukał przyszłego współnika i przysiadł się do niego z zapytaniem o kontrakt. Mężczyzna potwierdził współpracę. Jednak William patrzył na niego w tak natarczywy sposób, że już nie mógł tego zignorować.

— Co znowu, Sutton? Jestem gdzieś brudny, że się tak wszyscy gapicie? — zapytał, chociaż jego głos przypominał raczej warknięcie złego psa.

— Przepraszam, po prostu nie mogę pojąć, że istnieje dżentelmen, który jest tak znany, a tak mało o nim wszyscy wiemy. Pilnujesz swej prywatności i bronisz jej jak lew. — Mężczyzna obdarzył go niepewnym uśmiechem.

— Moje życie prywatne to nie jest sprawa publiczna. Pokazuję tylko to, co chcą wszyscy widzieć, nic więcej — odpowiedział głosem, w którym pobrzmiwały nuty zniecierpliwienia.

— Ale teraz chyba już nie będziesz miał wyboru, co? — zapytał, a Wilcott spojrzał na niego zaskoczony. Udał jednak, że nic go to nie obchodzi, i wyszedł z klubu, żegnając się milczeniem i wyprostowaną sylwetką.

— On nic nie wie, prawda? — zapytał baron Northbrook, który tylko czekał, aż Wilcott odejdzie od stolika.

— Stary Sussex zgotował mu niezłą niespodziankę. Gdy Wilcott się o tym dowie, rozniesie go w drobny mak — zgodził się Sutton i powrócił do czytania gazety, oznajmiając tym samym, że rozmowa jest zakończona.

W czasie, gdy panowie popijali porto lub palili cygara w klubie White'a, książę Wilcott postanowił wrócić do miejskiej posiadłości i zjeść porządne śniadanie. Milord słynął z wilczego apetytu, toteż służba starała się zawsze zaspakajać jego głód. Wszedł energicznie do domu, ciesząc się z kontraktu zawartego z Suttonem. Inwestycja w stocznnię będzie jedną z lepszych — tak podpowiadał mu jego niezawodny instynkt. Przywitał go kamerdyner Swanston. Wysoki, patyczkowaty, o szpakowatej twarzy. Był człowiekiem dumnym ze swego stanowiska i robił wszystko, aby służba w posiadłości pracowała szybko i skutecznie. Nie był tyranem, ale wystarczyła jedna jego ostra reprymenda, aby przywrócić wszystko do porządku.

Dziś jednak jego służący wyglądał dziwnie. Naprawdę dziwnie. On nigdy się nie uśmiechał, nigdy nie mrugał znacząco ani nic z tych rzeczy, a dziś ewidentnie coś się wydarzyło, i to tak wielkiego, że stary kamerdyner nie mógł ukryć igrającego w kącikach ust uśmiechu. Wilcott spojrział na niego jedynie z zaciekawionym i wszedł do jadalni.

Miejsce to było skromnie urządzone, ale cechowała je również pewna doza bogactwa i elegancji. Długi na dwadzieścia osób stół stał na środku marmurowej posadzki. Na podłodze leżał dywan z Turcji. Pod ścianą, tuż na lewo, a naprzeciw stołu, znajdowała się gabłota z zastawą i srebrem. Po prawej zaś stronie, przeciwległej do wielkiego okna i drzwi balkonowych, ustawiono drugi stół, na którym trzymano wszystko to, co potrzebne do śniadania i późniejszych posiłków.

Książę zasiadł za długim stołem na honorowym miejscu i czekał, aż lokaj go obsłuży. Młody, ale za to bardzo bystry i pracowity chłopak szybko zajął się śniadaniem pana; nalał mu gorącej kawy, a na talerzyki nałożył wszystkie smakołyki, jakie rozstawiono na stole.

Jak zwykle po lewej stronie leżała gazeta, więc Wilcott wziął ją do ręki i zaczął przeglądać.

— Wasza Książęca Mość, czy mógłbym coś powiedzieć? — zapytał młodzik, podchodząc bliżej.

— Słucham — odezwał się znudzonym tonem.

— Chciałbym milordowi serdecznie pogratulować — rzekł lokaj i stanął z boku, czekając na dalsze rozkazy.

— Czego mianowicie chcesz mi pogratulować? — dociekał zainteresowany i uniósł spojrzenie pełne zaskoczenia.

— Zaręczyn. — Głos młodego służącego brzmiał niepewnie i dość piskliwie, gdy zorientował się, że pan chyba nie życzy sobie gratulacji.

— Czyich zaręczyn?

— Pańskich, milordzie... — Przełknął ślinę i wsunął palec za sztywny kołnierzyk, aby pozbyć się wrażenia, że za chwilę się udusi. Fatalnie. Pan chyba jest na niego zły. Brązowe oczy księcia błyskały gniewem i dezorientacją.

— Moich zaręczyn? — wycedził przez zęby, podkreślając każde słowo. — Nie jestem z nikim zaręczony!

— Ale... Ależ, milordzie, w gazecie... — zająknął się, lecz nie skończył zdania, wołał uciec od chlebodawcy, który był już naprawdę wściekły.

Wilcott natychmiast odszukał rubrykę towarzyską.

— Sussex — warknął nagle, gdy przeczytał krótką notkę o jego zaręczynach z niejaką Hope Winward, okraszonych dodatkowo ironicznym komentarzem. Złapał gazetę i wybiegł z domu.

— Siodłaj Tancerza! — sarknął do stajennego, który w mgnieniu oka pobiegł do stajni. Po kilku minutach chłopak wyprowadził karego ogiera, a księżę wskoczył na jego grzbiet i pogalopował do miasta.

W ciągu dziesięciu minut znalazł się pod bramą wjazdową miejskiej posiadłości księcia Sussex. Zeskoczył z grzbietu rosnącego rumaka na ziemię, zostawił go samego na trawniku i jednym susem pokonał trzy stopnie. Grzmotnął ręką w drzwi i nie czekając, aż ktoś mu otworzy, wkroczył do środka.

— Ty cholerny intrygancie! Gdzie jesteś?! — ryknął na całe gardło, aż śpiący przy drzwiach kamerdyner ocknął się nagle i spadł z krzesła.

Mężczyzna zignorował go jednak i wkroczył do pierwszego pokoju, który okazał się jadalnią. Nikogo jednak w niej nie zastał. Wyszedł więc i skierował się do gabinetu. Po drodze rzucił szybkie spojrzenie w kierunku starego lokaja, który gramolił się powoli z podłogi. Gdyby się tak nie wściekał, pomógłby staruszkowi, ale złość buzująca w jego ciele była zbyt wielka, by przejmować się kimkolwiek. Wpakował się do przestronnego gabinetu i rzucił gazetą w twarz mężczyźnie, który twierdził, że jest jego ojcem.

— Co to, do cholery, ma być?! Jakim prawem spiskujesz za moimi plecami?! — Głośny krzyk rozniósł się po całym domu, ale ojciec Wilcotta nie zareagował. Spokojnie wziął gazetę do ręki i otworzył na stronie, gdzie znajdowała się rubryka z ogłoszeniami o zaręczynach. — I kim, do cholery, jest ta cała Hope Winward?!

— Ach, to o to ci chodzi — westchnął Sussex i podniósł na niego jasne spojrzenie. — Tak, przyznaję, że to ja za tym stoję. Zaczekaj chwilę — dodał szybko, gdy dostrzegł, że syn chce coś powiedzieć. — Zanim zaczniesz mnie atakować, powiem w skrócie, bo wiem, że nie będziesz chciał wysłuchiwać rozwlekłej historii. Wiele lat temu spodobałem się księżnie Dunbrooke, wdowie, która miała osiemnastoletnią córkę na wydaniu. Koniecznie chciała, abym to ja wżenił się w ich rodzinę. Ja uznawałem to za raczej marny interes, ale ponieważ wiedziałem, że i tak kiedyś będę musiał to zrobić, zgodziłem się. Zresztą Amber była piękną damą, więc nie odczuwałem do tego pomysłu niechęci, wręcz przeciwnie. Zakochałem się w niej do szaleństwa. Co innego czuła ona, bo gdy tylko przyjęła moje oświadczenia, uciekła. I to z kim? Z kowalem! Byłem wściekły i wiedziałem, że gdy tylko ją odzyskam, to poślubię bez względu na to, czy będzie już po słowie z innym. Popłynąłem za nią do Ameryki, jednak jej nie odnalazłem. Spędziłem tam trzy miesiące, a potem wróciłem pokonany. Jakieś pięć miesięcy temu dowiedziałem się, że Amber wraz z mężem zginęła w wypadku i osierociła córkę — Hope. Księżna odszukała ją, a ja szybko zdobyłem adres i do niej napisałem. Zaprosiłem ją tutaj, mając nadzieję, że już z nami zostanie. A dlaczego oświadczyły? Bo chciałem, aby została przyjęta z godnością, żeby nikt nią nie pogardzał.

— To mogłeś się sam oświadczyć, do cholery! Nie rozumiem, dlaczego wplątujesz w to mnie? — zapytał tonem pełnym gniewu i niechęci do ojca. Historia tej pannicy w ogóle go nie obeszła. Nie obchodziło go, co się z nią stanie i jak przyjmie ją towarzystwo. To była sprawa Henry'ego, a on chciał mieć święty spokój. — Nie będę brał udziału w twoim pomysle.

— Proszę. Wiem, że jesteś na mnie zły, ale nie patrz tak na mnie. Spróbuj przyjąć ją dobrze i okaż trochę uprzejmości. Przypomnij sobie, jak tobie było ciężko wejść w towarzystwo.

Lucas zacisnął mocniej szczęki, ponieważ w tej chwili poczuł wzbierającą furję. Nie chciał stracić kontroli nad sobą i uderzyć człowieka, który nawet nie zasługiwał, aby mianować się jego ojcem.

— O ile pamięć mnie nie myli, nigdy nie obchodził mnie **ton** i zdanie innych na temat mojego pochodzenia.

— Wiem, ale ty to ty, a ta dziewczyna jest młoda i niewinna. Wychowała się niedaleko Bostonu, w małej wsi, więc nie ma pojęcia, co ją tu czeka. Nie chodzi mi o to, żebyś rozgłaszał wszem wobec, że jesteś zakochany, ale postaraj się zaakceptować Hope.

— Kiedy przyżywa? — zapytał w końcu znużony tą rozmową i spojrzał z niechęcią na człowieka siedzącego tuż przed nim.

— W lipcu.

Lucas skinął jedynie głową i wyszedł bez pożegnania. Nie chciał wplątywać się w tę, jego zdaniem, chorą sytuację, ale póki tamto dziewuszyisko nie przyjedzie, niewiele mógł zrobić.



Rozdział 2

Londyn, 14 lipca

Statek dobił w końcu do portu, który przypominał obraz istnej nędzy i rozpacz. Tamiza powitała ją smrodem, stosami śmieci i obdartymi ludźmi, którzy albo ciężko pracowali, albo żebrali o jedzenie lub pieniądze. I gdyby nie fakt, że była potwornie chora po kilkutygodniowej podróży na statku, zapewne jej przerażenie tym okropnym widokiem okazałoby się o wiele większe. Niestety, zmagiała się z nudnościami i zawrotami głowy, które utrudniały jej funkcjonowanie w ostatnich tygodniach. Gdyby wiedziała, jak kiepsko zniesie całą podróż, nigdy nie zdecydowałaby się przy płynąć do Anglii. Na szczęście udało jej się w końcu postawić stopę na stałym lądzie, więc odetchnęła z ulgą, chociaż wciąż okraszone to było cierpieniem z powodu choroby morskiej.

— Panno Winward? — Tuż za plecami usłyszała męski głos. Odwróciła się i ujrzała przed sobą wysokiego, chudego mężczyznę, który w ręce trzymał tabliczkę z nazwiskiem Winward.

To on, pomyślała Hope i przyjrzała się dokładnie księciu. Spodziewała się kogoś zgoła innego. Wyobrażała sobie, że książę Sussex jest gruby, łysy i ma małe, świdrujące oczka, a tymczasem stał przed nią mężczyzna o mizernej posturze z bujną, lecz siwą czupryną. Nos miał krzywy, a oczy jasne. Całą twarz znaczyły mu zmarszczki, dodając tym samym majestatu i powagi. Skłoniła się nisko, kątem oka dostrzegając, że opłacony przez księcia marynarz stawia na ziemi jej skromny bagaż.

— Milordzie — powiedziała cicho i łagodnie. Czuła jednak, że jeśli za chwilę nie usiądzie, zemdleje albo zwymiotuje, bo żołądek nagle zaczął o sobie przypominać, fikając koziołki. Przełknęła nerwowo ślinę.

— Panno Winward — zaczął, unosząc dumnie głowę. Zobaczyła, że w kącikach surowych ust pojawił się niewielki uśmieszek, aż w końcu uśmiechnął się szeroko. — Nie

jestem księciem Sussex, mój pan nie mógł osobiście panienki przywitać, więc poprosił mnie, abym przywiózł jego gościa.

— Nie jest pan księciem? To kim pan jest? — zapytała zdumiona.

— Jestem jego kamerdynerem — oświadczył takim tonem, jakby pełnił znacznie wyższą i poważniejszą funkcję niż otwieranie drzwi, anonsowanie przybyłych gości i tym podobne.

— Jak się nazywasz?

— Baring. — Skłonił się nisko.

— A jak masz na imię? — dopytywała nadal.

— Spencer — wydukał.

— Mogę ci mówić Spencer? Czy mam zwracać się do pana po nazwisku?

— Ależ to nie wypada, panienko Winward — jęknął i spojrzął z szeroko otwartymi oczami na dziewczynę, która w tej chwili wyglądała jak biała ściana.

— To nic, mogę zwracać się do ciebie po imieniu? Wydaję mi się, że tak będzie chyba najlepiej. I nie mów mi „panienko”, mam na imię Hope.

Mężczyzna widocznie krygował się przed tak bezpośrednim zwrotem, ale w tej chwili jedyne, co ją obchodziło, to miejsce, w którym mogłaby się położyć i przespać te okropności, jakie zaczęły ją atakować. Z każdą chwilą czuła się coraz gorzej, toteż z ulgą przyjęła zaproszenie do powozu.

Baring z namaszczeniem otworzył drzwi i wysunął schodki. Hope wskrobała się jakoś i usiadła na miękkiej, wyściełanej zielonym pluszem ławce. Kamerdyner po chwili zamknął drzwiczki i powóz powoli skierował się w nieznanym jej kierunku.

Zatrzymywali się powoli, ale Hope miała wrażenie, że konie zahamowały zbyt gwałtownie, przez co jej żołądek zrobił przewrót. Zaciśnęła usta i próbowała myśleć o czymś innym niż to, że za chwilę zapaskudzi piękne wnętrze książęcego powozu. Małe drzwiczki otworzyły

się, a w nich pojawiła się szpakowata głowa Baringa. Hope przełknęła gwałtownie ślinę i wstała chwiejnie, ale dłoń odziana w białą rękawiczkę mocno ją przytrzymała. Trzewiki z koźlecej skóry, nieco już wytartej, zachrzęściły na żwirowym podejździe. Rozejrzała się wokół. Dom był imponujących rozmiarów, trzykondygnacyjny, z mnóstwem okien w białych framugach. Zbudowany z jasnego kamienia, stał na niewysokim pagórku pośród bujnej roślinności.

— Niesamowite — szepnęła oczarowana domem oraz okolicą. Po chwili uznała, że posiadłość została zaprojektowana tak, aby nie epatowała bogactwem, jednocześnie mówiąc, że właściciel nie szczędził na nią pieniędzy.

Przyjrzała się domostwu raz jeszcze, ale w tej samej chwili dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się i u szczytu schodów stanął mężczyzna, a za nimi dwóch lokajów w czerwono-czarnych liberiach. Panna Winward podziwiała dostojną postawę nieznanego, który zaczął powoli schodzić po schodach. Ubrany był w brązowy surdut, pod nim dostrzegła białą kamizelkę i koszulę w tym samym kolorze, a całości dopełniały kremowe bryczesy oraz wysokie oficerki. W końcu mężczyzna stanął przed nią z widocznym wahaniem i niepewnym uśmiechem na ustach.

Dygnęła, jak uczyła ją matka, a mężczyzna odklonił się nisko.

— Dzień dobry, panno Winward. Wiem, że powinno się nas sobie przedstawić, ale moja siostra jeszcze nie dojechała, więc przejdę ponad dobre zasady i sam się przedstawię. Henry Wilkinson, książę Sussex, kłaniam się nisko. — Skłonił się po raz kolejny. Podała mu dłoń do pocałowania, mimo że tego nie znosiła, ale matka zawsze powtarzała, że każda dama musi poddać się tej zasadzie. Pokornie przeczekała grzecznościowy gest, choć nie zdołała się powstrzymać od lekkiego szarpnięcia. Jeśli książę coś zauważył, to nie dał nic po sobie poznać.

— Dzień dobry — przemówiła w końcu Hope i skinęła głową, gdy mężczyzna uśmiechnął się do niej zachęcająco, ale zaraz potem zmarszczył brwi w niezadowoleniu.

— Gdzie pani towarzyska podróży? — zapytał i rozejrzał się wokół, jakby za chwilę ktoś miał wyskoczyć mu przed nosem. — Przypląnęła pani do Anglii sama?

— Tak, ale proszę się nie martwić. Nic mi się nie stało, naprawdę. I tak większość czasu spędziłam w swojej kajucie, bo nie zniosłam dobrze rejsu.

— Jest panienka pewna? — Przyjrzał jej się uważnie, ale w końcu kiwnął głową, wciąż jednak oburzony. — Zapraszam w takim razie do środka.

Weszli po marmurowych schodach, a kiedy znaleźli się na ich szczycie, z tyłu dobiegł ją turkot kół nadjeżdżającego pojazdu, który po chwili zatrzymał się tuż przed głównym wejściem. Lokaj siedzący na koźle zeskoczył i otworzył drzwi granatowego powozu, z którego wyszła ubrana w masę falbanek i koronek dama. Na głowie miała ciemnozielony kapelusz ze skaczącym we wszystkie strony pawim piórem. Kiedy uniosła wzrok, Hope dostrzegła, że kolorowa suknia nie pasuje do dostojnej kobiety. Powaga i mądrość były ze szczupłej, choć już nie tak młodej sylwetki.

— Panno Winward, pozwól, że przedstawię ci moją siostrę: Charity Hawskvill, księżna Reabourn — odezwał się książę.

— Ach, witam, moja droga! Jakże się cieszę, że cię widzę — przywitała ją dama radosnym głosem.

Hope patrzyła na nią zaskoczona tym wylewnym powitaniem. Kobieta jednak nic nie robiła sobie z jej milczenia, tylko objęła ją i przyciągnęła do piersi, na której falowała koronka. Panna Winward zeszywniała, gdy została zamknięta w mocnym uścisku obcej osoby. W końcu księżna wypuściła ją z ramion i uśmiechnęła się jeszcze szerzej, chociaż dziewczynie wydawało się to niemożliwe. Wtedy książę się zreflektował i przeprosił panie, że trzyma je na zewnątrz. Ręką wskazał drogę. Cała trójka weszła do obszernego foyer zapierającego dech swoją wielkością oraz niesamowitym wyglądem. Głównym obiektem, który przyciągał wzrok, były schody — potężne, drewniane i błyszczące, ze złoconą głową lwa kończącą poręcz. Stopnie wykonano z twardego, dębowego drewna, a na ich środku położono czerwono-czarny dywan. Dziewczyna poczuła się bardzo ubogo w obliczu tych wspaniałości, które się przed nią roztaczały, więc kiedy zaprowadzono ją do salonu, westchnęła cicho z ulgą. Miała zdecydowanie za dużo wrażeń.

Księżna weszła pierwsza i najwidoczniej spędzała tu mnóstwo czasu, gdyż od razu podeszła do ścianki tuż obok drzwi, przy której wisiał czerwony sznur zakończony frędzlem. Pociągnęła za niego, a po chwili skierowała się do obitej czerwonym pluszem sofy. Cały pokój przytłaczał przepychem wystroju. Złocene ramy, oparcia i podłokietniki błyszcząły w blasku słońca padającego z dużego okna na wprost drzwi. Hope zerknęła w lewo, gdzie dostrzegła niewielki barek, na którym ustawiono karafki wypełnione alkoholem. Przestała się w końcu rozglądać po pokoju, stwierdzając, że dzięki temu choć na chwilę zapomniała, że nadal męczą ją mdłości związane z podróżą statkiem.

Kobieta poklepała miejsce obok siebie i uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

— Siadaj, kochana, musimy chwilę porozmawiać. Nie mogę się też doczekać, aż poznasz moją córkę Olivię. Wyjechała z ciotką na kilka tygodni do Włoch, ale niedługo wróci i wtedy lepiej się poznacie — powiedziała, lecz dalszą część wypowiedzi przerwało wejście Spencera. — Baring, czy mógłbyś przynieść nam herbaty i coś lekkiego do zjedzenia? Nasz gość na pewno jest głodny.

— Nie, ja dziękuję, nic nie będę jadła — odparła Hope, gwałtownie potrząsając głową. Poczuła, że wszystko podeszło jej do gardła. Przełknęła gwałtownie ślinę i na chwilę przymknęła powieki. — Nie ukrywam, że chętnie odpoczęłabym po podróży. Jestem wykończona.

— Och! Przepraszam najmocniej za to; tak się podekscytowałam twoim przyjazdem, że zupełnie wyleciało mi z głowy bycie gościnną. — Księżna posłała jej przeproszające spojrzenie i poklepała ją po dłoni. Dziewczyna próbowała odwdzińczyć się lekkim uśmiechem, ale wyszło to dość krzywo.

— Baring, zaprowadź naszego drogiego gościa do sypialni — wydał polecenie ksiązę, co Hope przyjęła z ogromną wdzięcznością.

— Tak jest, milordzie. — Kamerdyner skłonił się nisko i zerknął na dziewczynę, która wstała natychmiast, gdy tylko służący zwrócił się w jej stronę.

Kiedy rodzeństwo zostało same, Sussex spojrział na młodszą siostrę z nadzieją, że ta powie coś, co sprawi, że jego opinia na temat młodej panny trochę się zmieni. Jak na razie widział w Hope Winward piękną, skromną, ale dumną panienkę, która skrycie gardziła jego bogactwem.

— Charity, powiedz coś — poprosił. Spojrzała na niego i się uśmiechnęła, choć z przymusem.

— Śliczna, dobrze wychowana dziewczyna. Nic więcej nie umiem ci powiedzieć, prócz tego, co widziałam. Hope widocznie jest zmęczona, zniechęcona i trudno mi ocenić jej charakter. Dajmy jej kilka dni, niech ochłonie, a wtedy lepiej ją poznamy, chociaż po jej liście wywnioskowałam, że tytuły nie robią na niej żadnego wrażenia — powiedziała łagodnie i tym razem uśmiechnęła się uprzejmie.

Baring prowadził ją przez długie korytarze, aż prawie straciła orientację, ale w końcu dotarli do ciemnych dwuskrzydłowych drzwi.

— Tutaj panienka będzie mieszkać — obwieścił niemal uroczyście. Dziewczyna kiwnęła głową, a kamerdyner nacisnął klamkę i pchnął drzwi.

Panna Winward weszła do środka i zamarła. Pierwsze, co rzucało się w oczy, to łóżko — było ogromne, nakryte jasnoniebieską narzutą i pościelą w tym samym kolorze. Każdy róg ozdobiony był wysokim słupkiem, po którym pięły się wyrzeźbione róże. Nad tym wszystkim zwisał niebieski baldachim, a frędzle powiewały na wietrze, który wpadał przez okno. Białe firany lekko wydymały się pod wpływem jego podmuchów. Błękitne zasłony zwisały do drewnianej podłogi, którą przykrywał pięknie tkany dywan — Hope od razu uznała, że to arcydzieło. Po lewej stronie zaś stał kominek, przed nim ustawiono dwa fotele, a zaraz obok niego znajdowały się podwójne drzwi. Jedno skrzydło było uchylone, drugie całkiem otwarte. Pod ścianą blisko wejścia dostrzegła wielką białą szafę. Po prawej stronie natomiast stała toaletka z dużym zwierciadłem.

— Prześliczny pokój. Czy ktoś wcześniej w nim mieszkał? — zapytała, zaintrygowana wystrojem sypialni.

— Nie znam historii poszczególnych pomieszczeń w tym domu, ale podejrzewam, że kiedyś zapewne tak — odpowiedział.

— Co z moimi bagażami? Gdzie one są?

— Wszystko w porządku, panienko. Wszystko już jest schowane i rozwieszzone — powiedział z ciepłym uśmiechem na ustach. Hope spojrzała na niego zaskoczona.

— Już? Tak szybko? — zapytała. Zajrzała do szafy, ale nie znalazła tam żadnych jej sukienek, lecz kolorową tęczę jedwabnych, koronkowych, atlasowych i tiulowych kreacji, które zachwycały swym krojem, kolorem i ozdobami. Wszystkie sukienki wyglądały, jakby zostały uszyte specjalnie dla jakiejś księżniczki, natomiast jej garderoba gdzieś zniknęła.

— Ale to nie są moje stroje. Gdzie są moje sukienki? — dopytywała się wciąż. Może jej ubiór był skromny, ale chyba nie aż tak, aby ci ludzie podarowali jej nowe ubrania,

zwłaszcza że jej nie znali. Przed przyjazdem tutaj musieli zakupić mnóstwo materiału na uszycie tych wszystkich kolorowych rzeczy, a to wiązało się z ogromnymi funduszami. Nie było jej stać na oddanie pieniędzy.

— Ależ tak. Proszę tędy — powiedział Spencer, wciąż się do niej uśmiechając.

Hope podążyła za nim, choć tak naprawdę nie miała na to ochoty. Naprawdę źle się czuła i marzyła o tym, by wskoczyć do tego łóżka i nakryć się miękką pościelą. Jednak posłusznie wkroczyła do garderoby, która wielkością przypominała mały salonik w rodzinnym domu. Po obu stronach wisiały kolejne toalety. Na półkach dostrzegła kapelusze, rękawiczki, parasolki w każdym kolorze tęczy. Na samym spodzie ogromnych wnęk, tuż pod wiszącymi kreacjami, stały w równych rzędach pantofelki, trzewiczki i kapcie. Wyglądało to tak, jakby książę kazał swym służącym gromadzić te wszystkie wspaniałe rzeczy od kilkunastu tygodni. Skąd jednak wiedział, czy to będzie na nią pasowało? Odwróciła się w stronę Baringa i spojrzała na niego niepewnie.

— Dla kogo są te suknie? — palnęła głupio. Spencer zaśmiał się cicho, czyli zrobił coś, o co nikt go nie podejrzewał, i z całkowitym oddaniem odpowiedział:

— Dla panienki. Książę kazał kupić stroje najlepsze w całym Londynie. Chce panienkę wprowadzić do towarzystwa — wyjaśnił.

Hope miała wrażenie, że cały świat zaczął się kręcić, a garderoba stała się kołyszącym na falach statkiem. Długa podróż bardzo mocno wpłynęła na jej zdrowie, toteż zmęczenie wzięło górę i gdy usłyszała te zaskakujące słowa, po prostu zemdląła, przytłoczona nadmiarem przeżyć jednego dnia.

Łóżko było miękkie, a coś mokrego kapło jej na czoło. Drgnęła i powoli uchyliła powieki. Tuż nad sobą dostrzegła obcą, lecz zatroskaną twarz jakiejś kobiety. Jej krótkie, brązowe włosy podskakiwały za każdym razem, gdy poruszyła głowę. Biały czepek nie zdołał przytrzymać niesfornych loków. Hope uniosła się delikatnie na łóżku i rozejrzała po pokoju.

— Jak się panienka czuje? — zapytała zatroskana kobieta. Dziewczyna zerknęła na nią i uśmiechnęła się blado. W porównaniu do tego, co odczuwała po przyjeździe tutaj, miała wrażenie, że narodziła się ponownie, choć nadal kręciło jej się w głowie i nie miała ochoty na jedzenie.

— Dobrze, dziękuję. Kim pani jest? — dociekała, a kobieta lekko przed nią dygnęła.

— Nazywam się Linda Cosworth, od dziś będę panienki pokojówką.

— Moją pokojówką? Ale ja nie potrzebuję... Dam sobie radę — powiedziała nieco piskliwie. Nie była damą, która dopominała się służby do zapięcia sukienki. Zawsze pomagała jej mama. Linda patrzyła jeszcze na nią przez chwilę, a potem dygnęła i powoli zaczęła się wycofywać.

— Rozumiem, w takim razie przepraszam. — Chciała się oddalić, a Hope poczuła się głupio, że w tak bezceremonialny sposób odprawiła tę kobietę, choć ta pewnie dostała polecenie od księcia.

— Nie, zaczekaj chwilę. Nie chciałam cię urazić, Lindo. Zawsze ubierałam się sama, z niewielką pomoc mamy, więc mnie zaskoczyłaś. Jeśli nadal chcesz, to możesz mi pomóc.

— To wspaniale! Tak się cieszę! — odpowiedziała radośnie pokojówka.

— Kto mnie rozebrał? — zwróciła się do Lindy, gdy się zorientowała, że ma na sobie nocną koszulę, a jej suknia gdzieś zniknęła. Pokojówka uśmiechnęła się do niej i pokazała na siebie.

— Ja — powiedziała i dygnęła.

— Lindo, mogę tak do ciebie mówić? — Kiedy pokojówka przytaknęła, Hope kontynuowała: — Nie mów do mnie „panienko”, nie jestem żadną osobistością, abyś musiała się do mnie zwracać w ten sposób.

— Ale to nie wypada — szepnęła całkiem zaskoczona kobieta.

— Nie przesadzaj. Czy wyglądam na... hrabiankę?

— Dla mnie tak — odparła z powagą.

— Zapomnij, że pytałam. — Machnęła ręką. — Gdzie jest moja suknia?

— Przepraszam, panienko, ale przygotowałam świeżą toaletę.

— Nic się nie dzieję, po prostu... Nie chcę przyjąć niczego od księcia, to wszystko.

— Dlaczego? — zapytała bardziej z troski niż z ciekawości.

— Bo nie chcę, aby potem ktoś powiedział, że przyjechałam tylko po to — mruknęła i wskazała głową łóżko.

— Ależ, panienko, nikt tak o panience nie pomyśli! — zawołała służąca, zupełnie zaskoczona nieco pogardliwym tonem jej nowej pani. Musiała jednak wypełnić polecenie pana, więc próbowała nakłonić pannę Winward do ubrania się, bo czekała na nią kolacja. — Milord polecił mi przygotować panienkę do kolacji...

— Przepraszam, Lindo. Nie chcę ci sprawiać kłopotu. Proszę, pokaż mi, co powinnam włożyć na kolację.

Służąca uśmiechnęła się, klasnęła w dłonie i pobiegła do garderoby podekscytowana. Hope żałowała, że nie była w stanie poczuć tego, co czuła ona.



Rozdział 3

Pokojówka szybko przyniosła całą toaletę, zaczynając od wstążek, pantalonów, delikatnych pończoch, a na samej sukni kończąc. Morze pięknego, bardzo delikatnego materiału wylądowało tuż pod jej nosem. Służąca sięgnęła po bieliznę i rozciągnęła ją przed panną Winward.

— Nienawidzę gorsetów — mruknęła Hope i groźnym spojrzeniem obrzuciła znienawidzoną przez nią rzecz.

— Panienko, żadna z nas ich nie lubi, ale, niestety, kobieta jest tak stworzona, iż musimy nosić takie niewygodne rzeczy, aby ładnie wyeksponować sylwetkę — powiedziała Linda i uśmiechnęła się do niej.

— Gorsety powinno się nosić tylko wówczas, jeśli komuś grozi rozsypanie się między ludźmi — skomentowała, co wywołało chichot u Lindy. W końcu jednak pokojówka spoważniała, a Hope przyjrzała się kobiecie, która wydała się chętna do rozmowy. — Właściwie, to czy mogłabyś opowiedzieć coś o tej całej socjocie? Czego mam się spodziewać i, przede wszystkim, jakich reguł muszę przestrzegać?

Między jednym pytaniem a drugim wstała i pozwoliła się ubrać, chociaż okropnie się wstydziła rozebrać przed obcą osobą.

— Główną i najważniejszą zasadą bon tonu jest dbanie o reputację. Im bardziej jest ona nieskazitelna, tym lepszym towarem na rynku małżeńskim jest młoda dziewczyna... — urwała, ponieważ dostrzegła oburzenie na twarzy nowej pani.

— Proszę?! — zawołała w końcu Hope. — Czy dobrze powiedziałaś, Lindo? Rynek małżeński? Boże, to brzmi jak koński targ, gdzie ocenia się, a potem licytuje konia. Przecież to okropne. I te wszystkie dziewczęta godzą się na takie traktowanie? — W całym swoim życiu nie słyszała okrutniejszej rzeczy. W Bunker Hill nie było takich zasad, a przynajmniej

wychowała się bez przeświadczenia, że dobieranie się w pary polega na czymś takim. Ale ona żyła pod Bostonem, więc może pewne rzeczy różniły się od tych w Anglii.

— W wyższych sferach nie ma możliwości wyboru. Miłość dla tych ludzi nie jest prywatną i uczuciową kwestią, chociaż czasami zdarzają się wyjątki i małżeństwa okazują się szczęśliwe... Ale nie jest ich dużo.

— Na szczęście mnie to nie dotyczy — westchnęła Hope. Linda spojrzała na nią z uniesioną wysoko brwią, ale nic nie powiedziała.

Panna Winward starała się przypomnieć sobie to, co mówiła jej kiedyś matka, ale nie mogła wydobyć ze wspomnień rozmowy, w której opowiadałaby o czymś podobnym. **Biedne dziewczęta**, pomyślała, współczując tym wszystkim młodym damom, które wyszły za mąż wbrew swojej woli.

Pokojówka skończyła ją ubierać. Następnie podprowadziła do toaletki i posadziła na krześle, gdzie zamierzała uczesać jej niesforne włosy. Hope zapadła się w miękki mebel i patrzyła w duże zwierciadło, w którym widać było każdy najmniejszy ruch pani Cosworth. Lekkie pociągnięcia szczotki sprawiły, że popadła w trans. Zdawało jej się, że dostrzega swoją matkę. Stała za nią z szerokim uśmiechem na ustach, a jej zielone oczy lśniły.

— Panno Winward? — Usłyszała raptem. Zamrugła kilkakrotnie, czując łzy, ale się nie rozplakała. W odbiciu dojrzała siebie oraz służącą i aż się skrzywiła, bo wciąż miała bladą cerę, cienie pod oczami i nie wyglądała zachęcająco, nawet w twarzowej fryzurze, którą wykonała Linda.

— Tak? — zapytała, ponieważ nie miała pojęcia, co pokojówka do niej powiedziała.

— Księżna Reabourn chciała się widzieć z panią po przebudzeniu. Chciała, żeby panią poznała syna księcia Sussex — zakończyła wesoło.

— Naprawdę? — Przełknęła ślinę, starając się zapanować nad niespodziewanym zdenerwowaniem.

— Ale ma panią wystraszoną minę.

— Przeraza mnie perspektywa poznawania nowych osób, zwłaszcza syna księcia. Znasz go, Lindo?

— Niestety dużo o nim słyszałam — westchnęła pokojówka.

— Dlaczego Niestety?

— Nie znam księcia Wilcotta osobiście, ale służba w tym domu nie pała do niego zbyt wielką sympatią. Bardzo źle odnosi się do naszego pana — powiedziała i odsunęła się o parę kroków, by ocenić swe dzieło. Hope wstała i spojrzała na ostateczny efekt. Pomimo skromnej sukni czuła się wyjątkowo w muślinie, który opinał jej ciało.

— To po co tu przychodzi?

— Nikt nie rozumie zachowania księcia i chyba nikomu jeszcze nie udało się go rozszyfrować. To zagadkowy mężczyzna, ale jakże przystojny. Panienska sama się o tym przekona, gdy tylko go zobaczy.

Ich rozmowę przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę — powiedziała Hope. Do pokoju wszedł Spencer.

— Milord oczekuje panienski w bibliotece — zaanonsował poważnym tonem.

Wyszła i razem z kamerdynerem ruszyła długim korytarzem.

— Książę już czeka — oznajmił Baring, lekko się uśmiechając. Skręcił nagle i stanął przed drzwiami z ciemnego drewna. — Muszę panienskę zaanonsować — wyjaśnił i wszedł do środka. Usłyszała jego poważny głos, gdy ją zapowiadał: — Panna Hope Winward.

Książę coś odpowiedział, a Baring się cofnął i zrobił jej przejście, ręką wskazując w głąb gabinetu. Hope wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i weszła do środka.

Rozejrzała się i dostrzegła księcia oraz jego siostrę, siedzącą na sofie, a tuż obok niej miejsce zajmował obcy mężczyzna. Blond włosy zaczesał do tyłu, a jego ciemne oczy wpatrywały się w nią uważnie. Na wąskich ustach igrał mu cień krzywego uśmiešku, choć nie był on ani odrobinę złośliwy czy ironiczny. Wręcz przeciwnie. Jego twarz wydawała się miłą. Nie wyczuła w nim ani grama pogardy, choć tego się spodziewała. Mężczyzna nie wyglądał jednak jak syn księcia Sussex, był w podobnym do niego wieku, co dostrzegła po zmarszczkach wokół oczu i ust.

Kiedy weszła głębiej do pokoju, obaj mężczyźni wstali i się uklonili. Hope spojrzała na gospodarza, który podszedł do niej z szerokim uśmiechem na ustach.

— Jak się pani czuje, panno Winward? Mam nadzieję, że już lepiej? — zapytał, a Hope kiwnęła ostrożnie głową. Czuła się dobrze, o wiele lepiej niż poprzednio, co jednak nie oznaczało, że całkiem pozbyła się mdłości i zawrotów głowy. — Moja droga, chciałbym przedstawić ci męża mojej siostry: Gabriela Hawskvilla, księcia Reabourn.

— Bardzo się cieszę, że mogę panię poznać. Naprawdę sporo dowiedziałem się o pani od mojej żony. — Głos księcia Reabourn, gdy się z nią witał, brzmiał donośnie, choć słyhać w nim było powagę i dostojeństwo. Kiedy prezentacja została dokonana, wszyscy w końcu usiedli.

— W kolacji miał uczestniczyć również mój syn, ale musiał załatwić kilka ważnych spraw i dziś będziemy jeść w mniejszym gronie — wyjaśnił Sussex przepraszająco.

— Rozumiem — odpowiedziała i uśmiechnęła się lekko.

Księżę wskazał jej miejsce do siedzenia, dostała herbatę, a potem została zasypana pytaniami dotyczącymi podróży, a także miejsca, w którym mieszkała, i życzeń, co chciałyby zobaczyć w Londynie. Planowali dla niej różne atrakcje — chociaż brzmiały fascynująco, sprawiały, że czuła się jak lalka bez możliwości protestu. Czasami miała po prostu ochotę odmówić i poprosić, aby ktoś w końcu opowiedział jej o matce.

Bo przecież po to tu przyjechała. Elizabeth przekonała ją, że podróż do Anglii może sprawić, iż lepiej pozna przeszłość matki, która niewiele o niej mówiła. Przyjęła więc zaproszenie, mimo że czuła ogromną niechęć do tego przedsięwzięcia.

Po wypiciu herbaty, choć Hope naprawdę nie miała na to ochoty, przeszli do jadalni.

— Księżę Wilcott — zaanonsował kamerdyner dwa dni po przyjeździe Hope Winward.

Księżę Sussex uśmiechnął się pod nosem i wstał z za biurka. Żałował tylko, że Charity oraz panią wyszły na spacer. Miał jednak nadzieję, że niedługo wrócą, a wtedy jego syn pozna swoją przyszłą narzeczoną.

— Gdzie ta twoja turkaweczka? — zapytał od razu Lucas, nawet się z nim nie witając. Sussex zmierzył go ostrym spojrzeniem, lecz ten zignorował je i rozsiadł się wygodnie na szezlongu.

— Mam nadzieję, że dla niej nie będziesz taki arogancki?

— Nadzieja matką głupców, zapamiętaj to — powiedział tylko i rozejrzał się po gabinecie. Książę łypnął na syna, lecz ten najwidoczniej miał w głębokim poważaniu cały świat i dobre wychowanie. — Nie przyszedłem tu na umizgi, chcę ją zobaczyć, a potem powiedzieć wszystko, co o tym myślę.

— Nie rób tego. Nic jej nie mów! — zaprotestował gwałtownie i podszedł do niego. Lucas uniósł lewą brew w wyrazie kpiącego niezadowolenia i uśmiechnął się złośliwie.

— Naprawdę?! Nic jej nie powiedziałaś? Jesteś idiotą, ojczu. I myślisz, że ta mała Amerykanka na to pójdzie?

Sussex pragnął mu udzielić ostrej odpowiedzi, lecz w tym samym czasie w foyer dały się słyszeć głośne i podekscytowane głosy.

— Już są — oznajmił niechętnie. Jego syn miał chyba rację. Co mu strzeliło do głowy, aby zaręczać Hope z tym aroganckim młodzieńcem? Musiał to wszystko odwołać, oczywiście nie narażając jej tym samym na utratę reputacji.

Wyszedł z gabinetu, zostawiając szeroko otwarte drzwi, aby damy zobaczyły gościa. Pierwsza odwróciła się w jego stronę Charity i ze śmiechem na ustach przywitała go, cmokając w policzek.

— Jak udała się wycieczka? — zapytał, patrząc, jak Hope uśmiecha się do niego nieśmiało i jej iskrzące oczy spoglądają w jego twarz z radością. Była piękną, niesamowicie wrażliwą dziewczyną i chyba będzie faktycznie lepiej, jeśli córka Amber nie poślubi jego syna. To byłoby barbarzyństwo, skazywać młodą i nietkniętą dziewczynę na kogoś tak zgorzkniałego jak Lucas. Nie mógł jej tego zrobić.

— Było cudownie! — powiedziała radośnie panna Winward. — Hyde Park ma w sobie bardzo dużo tajemniczości. Wyobrażam sobie, jaki musi być piękny zimą.

Charity i Henry parsknęli dobrodusznym śmiechem.

— U nas zima różni się od tej w Bostonie. Zwykle śnieg zmywa deszcz i na ulicach robi się błoto. — Od drzwi dobiegł ich czyjś gardłowy, nieco chropowaty głos.

Hope zwróciła się tam z jeszcze śmiejącymi się oczami i zamarła, dostrzegając w drzwiach prowadzących do gabinetu młodego mężczyznę, który mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia pięć lat. Stał niedbale oparty o framugę i patrzył na nią kpiąco, a cała jego postawa wyrażała nonszalancję. Przełknęła ślinę. Był oszałamiający, o szerokich barkach, wąskich biodrach i długich nogach. Atletyczną sylwetkę podkreślał specjalnie szyty na miarę surdut w kolorze burgundu, spod którego wystawały biały fular, tego samego koloru koszula i jaśniejsza od surduta kamizelka. Kiedy przeniosła wzrok na twarz gościa i napotkała badawcze, pełne tajemniczości spojrzenie brązowych oczu, miała wrażenie, że świat wokół niej zawirował. Wysokie kości policzkowe, wąskie usta oraz mocno zarysowana szczęka z ostrym podbródkiem podkreślały jego podobieństwo do ojca.

— Nie przedstawisz nas, Sussex? — zapytał, gdy znów na niego spojrziała.

— Ach, tak, już! — zawołał książę i podprowadził ją do syna. — Moja droga, oto mój syn. Lucas Wilkinson, książę Wilcott.

— Bardzo mi miło panią poznać — mruknął Wilcott z tajemniczym uśmieszkiem na ustach i ucałował wyciągniętą dłoń Hope. Tym razem się nie wzdrygnęła...

— Lucasie, to panna Hope Winward.

Hope w chwili, gdy książę Wilcott przeniósł na nią leniwy wzrok, miała wrażenie, że przeszła ją od stóp po czubek głowy potężna iskra. Linda powiedziała wcześniej, że nie był tu mile widziany, ale w tej chwili nie mogła sobie wyobrazić go jako niechcianego gościa. Wręcz przeciwnie. Książę Wilcott zdawał się miły i skory do żartów.

Zaraz po prezentacji przenieśli się do salonu, by wypić herbatę, a Charity zaczęła rozmowę na temat wyścigów.

— Słyszałam, Lucasie, że Czarny Korsarz wygrał wyścig w Ascot.

— To prawda, *madame*. — Skłonił głowę i uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. — Pokonał konia księcia regenta, co oczywiście było dla mnie bardzo ważne.

— Musisz wiedzieć, Hope — zwróciła się nagle do niej księżna — że Lucas hoduje konie i rywalizuje z naszym księciem regentem w całej Anglii, w każdym mieście.

— Naprawdę? Kocha pan konie? — zapytała zachwycona panna Winward i poczuła, że jej policzki robią się gorące. Była zarumieniona, a młody książę uznał, że wygląda nawet uroczo, taka zawstydzona i zmieszana swym wybuchem, lecz ona sama w myślach nazwała się głupią gęsią.

— Oczywiście, moja pani. Po odziedziczeniu tytułu uznałem, że konie będą dobrą inwestycją, zwłaszcza że w stajniach było kilka dobrych ogierów, którymi mógłbym zapłodnić...

— Myślę, że droga panna Winward nie musi znać wszystkich twych poczynań w związku z hodowlą — przerwał gwałtownie Sussex i posłał zakłopotanej dziewczynie przepaszający uśmiech.



Rozdział 4

Hope stała w oknie biblioteki i obserwowała, jak Wilcott wychodzi energicznym krokiem z domu, a za nim podążał Sussex. Musiała przyznać, że młodzieniec zaimponował jej pod wieloma względami; znać było w nim ogromną wiedzę, inteligencję, a także zapał do działania, który sprawiał, że coś ją do niego ciągnęło. Dlatego ogromnie żałowała, gdy się pożegnał, wymawiając się obowiązkami.

Obaj w końcu przystanęli przy powozie syna i o czymś rozmawiali. Nie lubiła być wścibska ani też podsłuchiwać, ale ich gesty były tak żywe, że rozmowa, którą prowadzili, musiała być bardzo burzliwa. Otworzyła cicho okno i wychyliła się przez nie, aby usłyszeć choć część tego, co już i tak powiedzieli.

— Teraz to już twój problem! — warknął Lucas, który najwidoczniej nie miał zamiaru ukrywać złości, jaką dało się słyszeć w jego głosie.

— Posłuchaj mnie...

— Nie, to ty posłuchaj! Gołym okiem widać, że nie jest z arystokracji, to tylko wiejska dziewczucha. Nikt nie uwierzy, że jest hrabianką. Mała, głupia gęś, które pragnie zakosztować życia, jakiego nigdy nie doświadczyła. Nigdy nie zostanie damą!

— Jak śmiesz tak mówić! Nie znasz jej. — Henry podszedł kilka kroków do syna.

— A ty ją znasz? Jesteś idiotą, Sussex, a ona jeszcze większą idiotką, że tu przyjechała. — Z tymi słowami wsiadł do powozu, głośno i gniewnie zatrzęsął drzwiczki. Woźnica strzelił batem, a cztery piękne siwki ruszyły z kopyta.

Hope oparła się o ścianę i oddychała ciężko. Policzki miała czerwone, oczy napełniły się łzami. „Głupia gęś”? „Wiejska dziewczucha”? Jak mógł powiedzieć coś takiego? Nie chciała tu przyjeżdżać, zrobiła to tylko po to, aby poznać lepiej zmarłych rodziców. Żywiła przekonanie, że Wilcott był prawdziwym dżentelmenem, ale, jak się okazało, zwiódł ją

swym wyglądem i zachowaniem. Był okropnym, fałszywym i aroganckim księciem, który umiał prawić gładkie słówka, podczas gdy myślał coś zgoła innego. Linda miała całkowitą rację.

Świtało, gdy Lucas wstał i zaczął się ubierać. Spojrzał na leżącą obok kobietę i skrzywił się z niesmakiem. Andrea Besson może i była piękna, ale nie reprezentowała sobą nic więcej, a on już powoli tracił cierpliwość. Ta znajomość za dużo go kosztowała i nawet nie chodziło o klejnoty czy pieniądze, ale raczej o jego czas i nerwy. Może po prostu był znudzony i nie wiedział już sensu w takiej rozrywce.

— Wychodzisz już? — zapytała sennym głosem i oparła głowę o dłoń.

— Tak — odparł zdawkowo i zerknął na nią.

— Co się z tobą dzieje? — zagadnęła z nikłym uśmiechem, jakby w ogóle ją to nie martwiło.

— Zdajesz sobie sprawę, że nasza znajomość nie będzie trwać wiecznie? — odpowiedział pytaniem na pytanie.

— Mam rozumieć, że to ostatni raz, kiedy do mnie przyszedłeś? — zatrwożyła się piskliwie, a w jej dużych oczach zebrały się łzy. Lucas pomyślał, że nie będzie płakała za nim, lecz za prezentami, które jej sprawiał. — Rzucasz mnie dla tej małej dziwki z Ameryki? — warknęła w końcu, wstała z łóżka i podeszła do niego, gniewnie na niego patrząc. Lucas uśmiechnął się do niej, ale za tym gestem kryła się zawołowana groźba.

— Dla nikogo cię nie rzucam... Męczy mnie już ta znajomość — odpowiedział tylko i sięgnął po portfel. Wyjął z niego dość pokaźny zwitek banknotów i rzucił je na łóżko. — Proszę, to na pożegnanie.

— Nie możesz mnie tak zostawić! — krzyknęła wściekła i zarzuciła na nagie ramiona peniuar, który i tak niewiele skrywał.

— Mogę i to robię — warknął przez zaciśnięte zęby.

— Jesteś bezdusznym, egoistycznym bękartem! Nic i nikt się dla ciebie nie liczy, ale kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy zaczniesz ci zależeć, a wtedy ja ci to odbiorę! Zemszczę się — dodała, sycząc groźnie.

Znalazł się przy niej jednym susem i złapał ją za nadgarstki, podrywając do góry.

— Komu ty grozisz? Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Ja również potrafię boleśnie ukąsić — ostrzegł ją na koniec. Złapał surdut i wyszedł.

Wściekły na siebie wsiadł do powozu, a stangret strzelił biczem.

Tydzień po przyjeździe do Anglii siostra księcia podeszła do niej z dziwną, zaniepokojoną miną. Hope uniosła oczy znad czytanego właśnie tomiku poezji Johna Donne'a i zerknęła na kobietę, która miętoszyła w rękach wachlarz.

— Czy coś się stało? — zapytała w końcu, gdy milady nadal milczała.

— Nic nadzwyczajnego, ale chciałam z tobą o czymś porozmawiać. Długo dyskutowałam o tym z księciem... — urwała i nabrała powietrza, aby kontynuować dalszą część wypowiedzi. — Ja i Henry podjęliśmy decyzję, że jutro przeprowadzisz się do mnie. Mieszkanie z samotnym dżentelmenem może rzutować na twoją reputację, chociaż bywam tu codziennie, ale to za mało. Co prawda, mało kto wie, że tutaj mieszkasz, nie chcę jednak, żeby to rozniosło się dalej — wydusiła z siebie i zaczęła gwałtownie schładzać się wachlarzem.

— Dlaczego mieszkanie z księciem Sussex ma mieć wpływ na moją reputację? — zapytała ostrożnie. Była tu już tydzień i miała wrażenie, że codziennie ją czymś zaskakiwano. I to nie zawsze miło.

— W Anglii panują odmienne obyczaje i przekonania niż w Ameryce, tak sędzę. Jesteś młoda, piękna i niezamężna, mój brat natomiast jest samotnym księciem, więc ludzie, którzy lubują się we wszelkich plotkach, wysnują jeden oczywisty dla nich wniosek.

— Jaki? — zapytała Hope, czując, że odpowiedź, której udzieli jej księżna, wcale nie będzie miła, ale najwidoczniej londyńskie towarzystwo miało coś z głową, skoro tak dużo plotkowało i snuło absurdalne przypuszczenia, nawet nie znając osób, o których mówili.

— Że możesz dzielić łóżę z księciem.

Hope uznała podobne insynuacje za podłe i wstrętne. Jak ktoś mógłby pomyśleć coś takiego? Przecież nie znała księcia, a poza tym był od niej starszy o jakieś trzydzieści lat... Jak w ogóle... Potrząsnęła głową, zniesmaczona, i dała upust swojej złości.

— Przecież to absurd!

— Dla ciebie tak, ale nie wiesz jeszcze, że ludzie bywają naprawdę podli. Znam dziewczynę, która została niesłusznie osądzona, a jej reputację doszczętnie zniszczono. Takiej sytuacji właśnie chcemy zapobiec. Nie będzie ci z nami źle. Olivia już nie może się doczekać, aż cię zobaczy, bo od tygodni wypatrywała twojego przybycia, więc na pewno się zaprzyjaźnicie. — Charity uśmiechnęła się i złożyła wachlarz. Jeśli sytuacja przedstawiała się w ten sposób, Hope nie miała innego wyjścia, musiała się zgodzić, zwłaszcza jeśli chciała im wciąż towarzyszyć. — W zasadzie to żałuję, że od razu nie pomyślałam, aby umieścić cię u nas, ale nie byłam pewna, jak zareagujesz na Anglię i na nas. A wiedziałam, że u Henry'ego będziesz miała o wiele większą swobodę i spokój.

— Jeśli nie będzie to żadną przeszkodą, to chyba innego sposobu nie ma, prawda? — powiedziała w końcu Hope, choć w pewnym momencie poczuła ukłucie niepokoju. Nie rozumiała z jakiego powodu, ale jednak serce zatłukło się w niej boleśnie. — Mam się już spakować?

— Tak — potwierdziła Charity.

Dwie godziny później pożegnała księcia Sussex.

— Ten tydzień był dla mnie wyjątkowy pod każdym względem. Naprawdę nie sądziłem, że będzie nam się tak dobrze rozmawiało i oczywiście zapraszam do mnie o każdej porze dnia. Będę na panią czekał, panno Winward.

Hope uśmiechnęła się do niego, bo nie ukrywała, że polubiła tego cichego, pokornego mężczyznę, który robił, co mógł, aby niczego jej nie brakowało.

Granatowy powóz zakołysał się na podjeździe, aż w końcu zatrzymał tuż przed obszernymi schodami. Przyjeżdżając tutaj, spodziewała się, że zastanie dom podobny do tych wszystkich, które zdążyła już zobaczyć, lecz teraz miała przed sobą mały pałacyk zbudowany z czerwonej cegły. Dwie okrągłe wieżyczki wieńczyły wschodnie i zachodnie skrzydła. Była zachwycona widokiem, jaki się przed nią rozciągał. Otoczenie dojrzałej zieleni i kwiatów sprawiło, że poczuła się jak w bajce.

— Pałac Hawskvillów — powiedziała Charity, gdy wysiadły na kwadratowy podjazd.

Ruszyła za księżną, która powoli wspinała się na szerokie schody zwieńczone na górze dużymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Hope dostrzegła, że foyer było znacznie obszerniejsze od tego w domu księcia. Wokół królowały ciemne drewno i grube bordowe dywany. Ciężkie żyrandole zwisały na złotych łańcuchach, a poręcze wręcz raziły złotym blaskiem.

Gdy panie weszły do środka, przywitał ich średniego wzrostu kamerdyner. Miał bujną czuprynę oraz małe, piwne oczy. Wyraz jego twarzy nie zmienił się nawet wtedy, gdy jego pani oznajmiła, że panna Winward zamieszka z nimi. Hope zastanawiała się, czy wszyscy kamerdynerzy wyzbyli się uczuć i postanowili być sztywni do bólu, emocjonalnością dorównując posągowi. Najwidoczniej tak.

— Chodźmy do zielonego salonu, napijemy się herbaty. Mam nadzieję, że mój mąż zdążył już wrócić z parlamentu — zaświergotała kobieta, oddając rękawiczki służącemu, a potem potruczała na schody.

Zielony salon okazał się rzeczywiście... zielony.

Ściany zostały pokryte szmaragdową tapetą w złote róże, podobny wzór można było dostrzec na długich zasłonach. Sofę, a także dwa szezlongi i fotele stojące na wprost kominka oraz krzesła ustawione pod ścianą obito z kolei brązową skórą. Długa ława ustawiona między meblami, wykonana z ciemnego drewna, również stanowiła dekoracyjny wyróżnik. Wszystkie inne elementy bowiem dobrano w różnych odcieniach zieleni, więc wchodząc do tego salonu, Hope poczuła się, jakby wkroczyła do małego ogrodu.

— Co z bagażami? — zapytała w pewnym momencie, nadal nie mogąc się przyzwycząić, że służba wykonywała wszystkie rozkazy, nawet te, których nie wydano.

— James się nimi zajmie — odpowiedziała beztróska księżna i podeszła do wnęki tuż obok drzwi i pociągnęła za złoty sznureczek. — Skoro już tu jesteś, wydaję mi się, że

powinnyśmy ustalić sobie pewne zasady. Chciałabym, abyś zawsze była ze mną szczerą. Jeśli masz jakiegokolwiek pytania, to śmiało je zadawaj, nie bój się niczego. Jestem tu po to, aby pomóc. — Księżna mówiła łagodnie i z wyraźną troską o jej samopoczucie, co sprawiło, że Hope poczuła się w końcu nie jak intruz, ale jak miły gość.

Kiedy Charity była w trakcie opowiadania o zawiłych — a według Hope śmiesznych — niepisanych zasadach panujących na salonach, drzwi lekko się uchylily, a w ich progu stanął mężczyzna. **Lokaj**, wywnioskowała Hope. Jego wygląd okazał się jednak dość zaskakujący, jakby pomylił stanowiska. Bardziej przypominał żołnierza. Może nawet kiedyś nim był? W każdym razie był wysoki i postawny. Zmierzwione blond włosy układały mu się na karku niczym grzywa lwa. Blizna, którą miał na prawym policzku, była niezbyt atrakcyjna. Zaczerwieniona i zajmująca niemal pół twarzy. Gdy jednak podniósł wzrok, Hope dostrzegła piękne błękitne oczy. Były urzekające: głębokie i pełne smutku, choć wyraz jego twarzy wydawał się raczej zacięty i surowy.

Gdy podał im herbatę, księżna podziękowała i go odprawiła. Mężczyzna wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

— Mam nadzieję, że będziesz się tu czuć jak u siebie w domu. Po obiedzie pokażę ci ogrody i park.

— Czy stajnie też możemy odwiedzić? — zapytała z nadzieją Hope. Gospodyni roześmiała się cicho i pokiwała energicznie głową.

Całe przedpołudnie spędziły na plotkowaniu, aż w końcu udały się na górę, aby zobaczyć jej sypialnię.

Była duża i przytulna, z wielkimi poduchami na łóżkach oraz puchatymi dywanikami i skórami rozłożonymi na wypolerowanej podłodze. Wszystko lśniło czystością i pachniało egzotycznymi kwiatami. Hope ucieszyła się z wykuszu, który znajdował się na wprost drzwi, dzięki czemu miała idealny punkt obserwacyjny. Kiedy już rozgościła się wystarczająco, przysiadła na wyściełanej pluszem ławie i spojrzała przez okno.

„Wiejskie dziewczuszko! Nigdy nie zostanie damą!”

Przymknęła powieki, roztrząsając słowa, które wypowiedział Lucas. Zauroczyła się nim, a on nieświadomie zdeptał jej wyobrażenie o nim. Ale czyż nie miał racji? Nigdy nie zostanie

damą, nawet gdyby tego chciała. Bolesna prawda znów wycisnęła z niej kilka łez, które szybko otarła wierzchem dłoni.

Słońce świeciło wysoko, gdy Hope wraz z lady Charity wparadowały do stajni.

— Mój kochany mąż ma od księcia Wilcotta kilka wspaniałych wierzchowców. Oczywiście nie są to konie wyścigowe, są zbyt ciężkie i powolne, ale pod wierzch lub do powozu nadają się idealnie. Ja sama jestem wielką pasjonatką tych cudownych stworzeń, więc potrafię docenić ich piękno i majestat — szczebiotła lady Charity. Hope zmarszczyła czoło na wspomnienie młodego księcia, ale szybko przywołała na twarz radosny uśmiech. Wizyta w tej stajni okazała się dla niej najlepszą z dotychczasowych atrakcji, widziała tyle pięknych zwierząt, aż zapierało jej dech w piersi.

Zerknęła na pięknego gniadosza, który trzymając wysoko łeb, spoglądał na nie z ciekawością.

— To jest Ares — powiedziała lady, widząc jej zafascynowane spojrzenie. — I nawet jeśli bym bardzo chciała, nie jest to koń dla ciebie. Ta bestia jest jeszcze nieułożona.

— Czy to jest koń od księcia Wilcotta?

— Nie, to syn jednego z jego ogierów. Chodź, pokażę ci go.

Obie pomaszerowały na koniec stajni. Ilość wspaniałych wierzchowców sprawiła, że Hope, nim dotarła do ojca Aresa, zapomniała tak naprawdę, dokąd idzie. Szybko jednak odzyskała pamięć, gdy stanęły przed boksem konia, który był po prostu idealny. Wysoki, potężny i umięśniony. Bujna grzywa falowała, gdy poruszał łabędzią szyją. Garbonosy pysk wystawił poza boks i próbował ją powąchać.

— To jest Krezus — powiedziała księżna i wyciągnęła dłoń w stronę ogiera. — Jest już za stary na powóz i siodło.

Hope podeszła do Krezusa i pogłaskała go po miękkich chrapach.

— Idealny widok: piękne kobiety oraz piękny koń. — Dobiegł je raptem czyjś głos. Hope odwróciła się w tamtą stronę i dostrzegła księcia opartego barkiem o ścianę. Nogę miał

ugiętą i wspartą na czubkach palców. W jednej dłoni trzymał palcat, w drugiej skórzane rękawiczki. Dziewczyna, widząc gościa, natychmiast się zjeżyła i odwróciła do konia.

Gdy podszedł do nich i przywitał się szarmancko, wzburzona, spiorunowała go wzrokiem. Okazując mu jawną dezaprobatę, nie wyciągnęła dłoni, by ją mógł ucałować. Zaskoczony Lucas uniósł wysoko brew i z lekkim uśmiechem zwrócił się do Charity:

— Jak zwykle piękniejsza niż dzień wcześniej — czarował, pochylając się nad jej dłonią.

— Jak zwykle czarujący. Prawda, Hope? — zagadnęła milady, której nie umknęło dziwne zachowanie podopiecznej.

— Oczywiście, jak zwykle — mruknęła jedynie i ponownie wróciła do głaskania Krezusa.

Między nimi zapadło krępujące milczenie, które Hope ani myślała przerywać. Niech ma ją nadal za wiejską prostaczkę, ona nie będzie nad tym ubolewała. Lady Charity próbowała ratować sytuację i chyba w końcu udało jej się przełamać napiętą atmosferę, lecz nie była w stanie wciągnąć w rozmowę Hope, która po dłuższej chwili odwróciła się do dyskutującej dwójki.

— Wybaczcie, zaczęła mnie boleć głowa. Muszę was opuścić — powiedziała, patrząc jedynie na opiekunkę. Dygnęła i z dumnie uniesioną głową wymaszerowała ze stajni.



Rozdział 5

Hope wpadła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Oparła się o nie i długo się nie ruszała. Chciała, aby złe emocje z niej opadły. Lucas przyszedł tu i jeszcze zachowywał się tak, jakby był pewny, że ona przywita go z niskim pokłonem. Nigdy w życiu! Za pierwszym razem wywarł na niej ogromne wrażenie, lecz po tym, co niechcący usłyszała, teraz wiedziała, że jego wygląd był tylko pięknym okryciem zepsutego, okropnego i dwulicowego wnętrza! Czy powinna w ogóle podsłuchiwać? Przynajmniej żyłaby w słodkiej nieświadomości, co myślał o niej książę. Ale może dobrze się stało. Przynajmniej dostała nauczkę, że należy uważać na mężczyzn z tytułami.

Kilka godzin później, gdy leżała na łóżku i czytała, usłyszała energiczne pukanie do drzwi.

— Proszę — mruknęła niechętnie, ponieważ wiedziała, kto za nimi stał.

— Możemy porozmawiać? — zapytała księżna, a dziewczyna podniosła się z łóżka.

— Oczywiście — potaknęła i podeszła do okna, oparła się o parapet i patrzyła na kobietę, która stała na środku pokoju. W jej twarzy było jednak coś, co sprawiło, że Hope przez chwilę pożałowała swojego zachowania w stajni. Czy nie lepiej było po prostu udawać uprzejmą? **Nie**, pomyślała gniewnie. Nie pozwoli sobie na takie traktowanie. Była biedna, lecz miała swoją dumę i będzie jej bronić, choćby miało to świadczyć o jej skrajnej głupocie.

— Co się stało? — westchnęła Charity, a dziewczyna wiedziała, o co pytała. Wzruszyła ramionami. Choćby chciała, nie mogła jej nic powiedzieć. Gdyby zwierzyła jej się z tego, co słyszała, zapewne stosunki między Charity a Lucasem zdecydowanie by się pogorszyły, a ona wolała nie być zarzewiem tego konfliktu.

— On jest księciem — powiedziała tylko.

Charity spojrzała na nią tak wnikliwie, aż Hope przestraszyła się nagle, że kobieta wyciągnie z niej wszystko, a na to nie mogła przecież pozwolić.

— I co związku z tym? Czy jego tytuł stanowi dla ciebie jakiś problem?

— Oczywiście, że nie, ale... Jestem prostą dziewczyną, która obecnie obraca się w towarzystwie składającym się głównie z arystokracji... Nie jestem do tego przyzwyczajona... Zostałam obdarowana wspaniałymi strojami, ale... czuję się jak intruz i przede wszystkim jak uboga krewna. I przy księciu Wilcott odczuwam to mocniej. On jest taki onieśmiałający i pewny siebie. — Przygryzła wargę i popatrzyła na księżną.

— Przykro mi to słyszeć, bo absolutnie nie tak odbieramy twoją obecność w Anglii. Cieszymy się, że tu jesteś, i nie krępuj się, przyjmij od nas te suknie, bo zasłużyłaś na nie jak nikt inny. Dla mnie to żaden problem — powiedziała i uśmiechnęła się do niej. — A co do Lucasa, to myślę, że powinniście się lepiej poznać, bo czasami pierwsze wrażenie bywa mylne. To nie jest zły mężczyzna, wystarczy odrobina cierpliwości i na pewno uda wam się porozumieć.

— Nie chcę się z nim kłócić, ale też nie zamierzam się z nim zaprzyjaźnić, niedługo wracam do domu, więc to chyba trochę zbyteczne.

Milady zrobiła dziwną minę, jakby wiedziała coś, o czym nie miała pojęcia Hope, a jednocześnie jakby nie spodziewała się po niej takich słów. Dziewczyna poczuła niepokój, który podszeptował jej, że Charity coś przed nią ukrywa, dlatego z ulgą przyjęła wyjście księżnej, mimo że jej dobrodziejka pozostawiła po sobie niedopowiedzenia i niepokój.

Pojechał do portu, aby przyjrzeć się wznoszonym metalowym konstrukcjom. Stocznia rosła w oczach, a on czuł ekscytację nadchodzącymi nowymi możliwościami. W końcu sam zakasał rękawy koszuli i podszedł do młodego chłopaka, który targał za sobą wielką żelazną belkę.

— Może pomóc? — zapytał grzecznie i przyjrzał się chłopakowi. Mógł mieć nie więcej niż osiemnaście lat, ale nie mniej niż piętnaście. Był wysoki, lecz chudy i kościsty. Jasne włosy schował pod czapkę, która zsuwała mu się z głowy, bo była za duża. Zielone oczy patrzyły na niego przez chwilę czujnie, lecz potem rozszerzyły się w zdumieniu. Rozpoznał go.

— Milordzie! — wykrzyknął robotnik i pochylił się tak nisko, aż metal wysunął mu się z rąk i z łoskotem spadł na ziemię. — Prze... Przepraszam, to niechcący — wydukał, patrząc zmartwiony na belkę, którą tak ciężko mu było ciągnąć po ziemi. Nikt nie chciał mu pomóc, ponieważ był fajtłapą i wszyscy bali się z nim nawet usiąść.

— Nic się nie stało. Jak masz na imię? — zapytał księżę i podszedł do belki. Musiała ważyć sporo, lecz chłopak dzielnie ją za sobą ciągnął, i to przez wiele metrów, sądząc po śladach zostawionych na błocie.

— Peter, ale wszyscy mówią na mnie Pip. — Skłonił się nisko, ściągając czapkę.

— Wspaniale. — Lucas jeszcze raz przyjrzał się chłopakowi. Będzie mu ciężko nieść tę belkę, ponieważ był od niego niższy i wtedy cały ciężar spadnie na jego kościste ramiona. Rozejrzał się wokół i dostrzegł barczystego mężczyznę, który właśnie wyrzucał z taczek kamienie. — Zaczekaj tu.

Podszedł do robotnika i poprosił o pomoc. Ten oczywiście się zgodził, lecz zawahał się, gdy dostrzegł Pipa, ale skoro sam księżę pofatygował się pomóc, to nie śmiał odmawiać. Wszyscy zajęli odpowiednie miejsca i podnieśli żelastwo z ziemi.

Lucas nie bał się ciężkiej pracy. Wolał harować dzień i noc, niż być jak większość arystokratów, którzy całe dni potrafili spędzać w klubach lub na przyjęciach. Naprawdę nie mógł tego pojąć, ale to pewnie dlatego, że jako chłopiec pracował fizycznie, więc innej formy zarabiania nie znał. Teraz nie musiał już tego robić, miał od tego ludzi, ale nie chciał obarczać ich wszystkimi obowiązkami, które mógł sam wykonać.

Spędził cały dzień, pomagając robotnikom przy stawianiu metalowej pochylni. Przez ten czas jednak w głowie wciąż widział zagniewaną twarz Hope Winward, która napadła na niego w stajni i po chwili ulotniła się dumna niczym królowa, nawet na niego nie spoglądając. Uśmiechnął się, gdy przypomniał sobie jej spojrzenie. W blasku lampy dostrzegł zielony błysk, iskierkę buntu i fascynacji. Pociągał ją, choć ona z pewnością nie wiedziała, co się z nią działo. I właśnie ta świadomość była dlań niezwykle ponętna. Czyż nie ma nic bardziej kuszącego od niewinnej piękności, która nieświadomie wysyła do niego sygnały? Działo to na niego jak wabik. I na innych mężczyzn również, i właśnie w tym tkwił problem. Dziewczyna nie miała pojęcia o tym, że byli zaręczeni, więc gdy tylko zasmakuje życia towarzyskiego, zechce poznać mężczyzn, którzy nie będą tak honorowi jak on. Nie będą się przejmowali, że zrujnują jej reputację, przecież Amerykanki uważano

za bardziej rozwiązłe i śmielsze niż angielskie damy, dlatego właśnie będą Hope traktowali jak łatwy kąsek. On doskonale wiedział, że ta mała hrabianka nigdy w życiu nawet nie całowała mężczyzny. A czy inni będą tak spostrzegawczy jak on? Nie. Każdy młody fircyk był nastawiony na zabawę, na plotki, więc nikogo nie będzie obchodziło to, jaka w rzeczywistości była Hope.

A czy w ogóle jego powinno to obchodzić? Nie, oczywiście że nie.

Hope westchnęła zirytowana, gdy się okazało, że poranek okazał się raczej szary i nieco deszczowy. Humoru nie poprawiła jej również wieść, że odwiedzi ich dzisiaj księżna Dunbrooke — kobieta, która wygoniła jej matkę z Anglii.

Zanim jednak starsza dama przyjedzie, Hope zamierzała wybrać się na przejażdżkę. Charity zgodziła się na to, by brała konia, kiedy tylko przyjdzie jej ochota, więc uznała, że krótki galop po śniadaniu dobrze jej zrobi. Musiała oczyścić myśli przed spotkaniem z kobietą, która rzekomo była jej babką.

Kiedy znalazła się w jadalni, musiała przystanąć, aby zorientować się w sytuacji. Okazało się, że w pomieszczeniu znajdował się lokaj, który wczoraj podawał herbatę; mężczyzna z blizną wyglądał na zamyślonego, dlatego odchrząknęła cicho, czym zwróciła w końcu jego uwagę. Służący wyprostował się po żołniersku i posłał jej czujne spojrzenie, więc dziewczyna uśmiechnęła się do niego lekko.

— Dzień dobry — przywitała się uprzejmie.

— Czego sobie panienka życzy na śniadanie? — zapytał cichym, służalczym tonem, który w ogóle nie pasował do jego groźnego wyglądu. Błękitne oczy lokaja lśniły, jakby buzowała w nich energia, która lada chwila miała znaleźć ujście.

— Dziękuję, poradzę sobie. Przez dwadzieścia jeden lat nie miałam lokaja, więc myślę, że obsłużę się sama.

Szybko zjadła owsiankę i pośpieszyła z powrotem do sypialni, żeby się przebrać do przejażdżki. Po drodze zostawiła wiadomość dla księstwa.

Budynek, w którym trzymano konie był duży i zadbane. Dookoła dało się słyszeć codzienne życie stajni: rżenie zwierząt, głośnie rozmowy stajennych i postukiwania kopyt.

Popędziła więc do środka i ujrzała mężczyznę, który wychodził właśnie z boksu, a za nim podążał osiodłany koń. Przywitała się z nim uprzejmie.

— To Atena — odezwał się starszy pan i skłonił się nisko. — A ja jestem Anthony Holt, masztalerz w stajni księcia Reabourn.

— Bardzo miło mi pana poznać. Hope Winward. — Dygnęła jak na prawdziwą damę przystało i podeszła do kasztanki. Była spokojna i drobna, lecz, jak uprzedził Holt, jej rozmiary były jedynie pozorem, ponieważ w smukłych kończynach drzemała niezwykła siła. Uśmiechnęła się do mężczyzny i wyciągnęła rękę do Ateny. Pogłaskała ją czule po chrapach i przytuliła policzek do jedwabistej sierści na szyi. Złapała za wodzę i przerzuciła je przez szyję konia, zebrała spódnicę, aby wskoczyć na siodło, ale zorientowała się, że na końskim grzbiecie jest założona damska jego wersja, w której nie umiała i nie lubiła jeździć. Owszem kilkakrotnie miała okazję, ale, wbrew zdrowemu rozsądkowi i dobremu wychowaniu, wybierała siodło, w którym jeździli mężczyźni.

— Czy coś nie tak? — zapytał pan Holt. Hope pokiwała głową.

— Czy mogę dostać inne siodło? Z przykrością muszę się przyznać, że nigdy nie jeździłam w damskim, i dziś... wolałabym raczej nie ryzykować skręceniem karku.

— Oczywiście. — Mężczyzna przytaknął, ale przy okazji nie omieszkał spojrzeć na stajennego, który kręcił głową.

Nawet jeśli nie spodobała się im jej prośba, to nic nie powiedzieli. W milczeniu zrobili to, czego chciała, i kilka minut później pędziła na grzbiecie zwinnej klaczy w stronę lasu. Jak się okazało, posiadłość niemal na długość mili ogrodzona była wysokim murem zwieńczonym na końcu starą bramą porośniętą bluszczem. Zatrzymała się tam i zsiadła z konia, aby otworzyć wrota. Zauważyła, że jedno skrzydło było uchylone, otworzyła je więc szerzej i przeprowadziła konia. Tuż przed nią rozpościerały się pagórki, niewielkie doliny, w których pasły się owce i krowy, a także kilka koni. Zjechała z niewielkiego wzgórza i ruszyła w stronę zagród. Wokół nich ciągnęła się piaszczysta droga, znikająca gdzieś za wzniesieniem.

Kiedy już znalazła się na płaskim terenie, zorientowała się, że szeroki dukt, który widziała za bramą, najwidoczniej prowadził poza obręb majątku, prawdopodobnie do miasta. Nie była mistrzem orientacji w terenie, ale pamiętała, że za lasem znajdowała się droga, którą można było dotrzeć do majątku od północnej strony, dlatego wybrała przeciwny kierunek.

Zagrody zostawiła daleko za sobą. Jechała jakiś czas łąkami i polami obsianymi bujnym zbożem, aż w końcu uznała, że ma dość zwiedzania, a Atena wyglądała na lekko zmęczoną, dlatego postanowiła zawrócić. Wycieczka poza posiadłość poprawiła jej humor i sprawiła, że myśli się ułożyły, w sam raz przed trudnym spotkaniem.

Przed stajnią było kilku stajennych, którzy czyścili konie, a także oprowadzali je po padoku. Podbiegł do niej chłopiec, żeby odebrać od niej klacz. Gdy przymierzyła się do zejścia na ziemię, kątem oka dostrzegła idącą energicznym krokiem Charity. Wyglądała na poruszoną.

— Nareszcie jesteś! — powiedziała nieco zbyt głośno.

— Co się stało? Dlaczego jesteś zdenerwowana?

— Twoja babka już przyjechała.

W salonie panowała tak sztywna atmosfera, że można było ją kroić nożem. Hope czuła, że lada chwila udusi się z braku powietrza.

Księżna-wdowa siedziała w fotelu, a obok niej stała wysoka, lecz chuda jak patyk panna Jones-Smith, która okazała się damą do towarzystwa, cokolwiek to znaczyło. Na twarzy starszej kobiety malowała się dezaprobata połączona z niechętnym podziwem. Już na wstępie, nawet się nie witając, powiedziała Hope, że ta wyrosła na urodziwą panienkę, choć kompletnie nieobytą w świecie. Raz po raz rzucała w jej kierunku ostre spojrzenia, jakby miała zamiar przebić ją nimi na wylot.

— Skoro już tu jesteś, to powiedz mi, czy twoja matka poinformowała cię, co się stało prawie dwadzieścia jeden lat temu — zapytała, zwracając się do niej, jakby była złem koniecznym.

— Nie, mama nic na ten temat nie mówiła. — Hope pokręciła głową.

— Więc i ja będę milczała. To przeszłość, trzeba o niej zapomnieć. Przyplłynęłaś tu, więc musimy się tobą odpowiednio zająć — powiedziała i z namysłem spojrzała na Charity, która siedziała potulnie w kącie sofy i jej potakiwała.

Po słowach kobiety, która z taką nonszalancją wypowiedziała się o tym, co rzekomo wydarzyło się wiele lat temu, panna Winward zacisnęła w gniewnym geście usta... Już się łudziła, że dowie się czegoś od babki, ale ona najwidoczniej zamierzała zachować wiedzę o tamtych zdarzeniach dla siebie.

— Za trzy tygodnie wydaję uroczysty bal z okazji twojego przyplłynięcia — powiedziała w pewnym momencie i spojrzała na Hope. — Do tego czasu masz się nauczyć tańczyć. Nie chcę, żebyś przyniosła mi wstyd, ponieważ na balu będzie wielu ważnych gości. Chcę, abyś zachowywała się odpowiednio. Mimo że wychowałaś się na wsi zapomnianej przez Boga, to nie zwalnia cię to z obowiązku przestrzegania dobrych manier. — Z tymi słowy wstała z zamiarem pożegnania się. — Liczę na waszą rewizytę jutro w południe.

I tak po prostu wyszła.

Hope przez chwilę siedziała ostępiała, a gdy w końcu zdumienie z niej uciekło, jego miejsce zajął gniew. Jak śmiała mówić w ten sposób?! Czy przypadkiem to nie ona nie odzywała się do jej rodziny? Oburzona zachowaniem księżnej, wstała i wyszła z salonu. Nim zdążyła pomyśleć, opuściła również dom i skierowała się w stronę stajni. Kątem oka dostrzegła jeszcze dwóch jeźdźców. Zignorowała ich i pobięła czym prędzej w miejsce, gdzie miała nadzieję odnaleźć spokój.

Konie parskaly cicho, stukaly podkutymi kopytami i głośno przeżuwały pachnące siano. Hope poznała już je wszystkie i wszystkie je pokochała. Jej ulubieńcem był Ares, choć nadal nieułożony i diabelsko złośliwy. Jeden ze stajennych powiedział, iż koń nawet po ułożeniu pozostanie cholernikiem i będzie nadawał się jedynie dla wytrawnego jeźdźca, który opanuje jego furiackie zapędy. Odszukała boks ogiera, lecz ten okazał się pusty, dlatego udała się na zewnątrz, by znaleźć zwierzę.

Na jednym z maneży dostrzegła Aresa oraz stajennego wraz z panem Holtem. Obaj mężczyźni starali się uspokoić wierzgającego konia, który najwidoczniej próbował pozbyć się siodła. Niepewnie podeszła bliżej i obserwowała wszystko spomiędzy drewnianych belek.

— Trzymaj go! — powiedział zdyszany zarządca stajni.

Koń, nie zważając na mężczyzn trzymających go na lonży, zaczął galopować wokół ogrodzenia. Kiedy przebiegł obok niej, Hope odskoczyła instynktownie. Ciemne ślepie zwierzęcia łypnęły na nią, a po chwili, jakby próbując udowodnić także jej, że nikt nie jest w stanie go okiełznać, zaczął kopać, rzeć i jeszcze szybciej biegać po maneżu.

Nie mogła znieść widoku szalejącego ogiera, więc odwróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku stajni, z której po chwili wyszedł książę Reabourn z księciem Wilcottom. Zjeżyła się na widok tego ostatniego, lecz uznała, że tym razem będzie wzorem kultury i opanowania, choć miała wielką ochotę skoczyć mężczyźnie do gardła albo wydrapać oczy.

Nagle dał się słyszeć głośny trzask, jęk konia i krzyki stajennych.

— Uciekać! — krzyknął Holt. Hope obejrzała się i dostrzegła Aresa, który najwidoczniej zwałił się całym ciężarem na ogrodzenie i doszczętnie je połamał w jednym miejscu.

— Uciekaj! — Usłyszała krzyk któregoś z mężczyzn.

Nie odwracała się, lecz popędziła co sił w nogach do najbliższych drzew, choć koń zbliżał się w zastraszającym tempie. Słyszała głuche dudnienie kopyt o podłoże, głośny oddech ogiera i krzyki. Materiał sukienki płątał jej się między nogami i to właśnie przez niego przewróciła się na piaszczystej drodze. Kątem oka dostrzegła zwierzę, które zaryło kopytami w ziemię i obsypało ją piaskiem. Ogier uniósł się na tylnych nogach i donośnie zarżał, sprawiając, że natura wstrzymała z wrażenia oddech. Hope również przestała oddychać. Ares gwałtownie opadł, a jego wielkie kopyta znalazły się blisko jej stóp. Jeszcze cał i zmiażdżyłby jej nogi. Kopiąc i wierzgając, zaczął ją okręzać i nie pozwalał zrobić żadnego ruchu. Uniosła nieco głowę i dostrzegła zbliżających się stajennych. Na ich czele biegł książę Wilcott. Koń zagrażał jej życiu i zdrowiu, więc na widok mężczyzny odczuła ogromną ulgę. Gdy tylko Ares zainteresował się zmierzającymi w jego kierunku osobami i odwrócił się w ich stronę, Hope postanowiła to wykorzystać, próbując się wydostać z potrzasku. Odsuwała się od niego powoli, a kiedy była pewna, że jest bezpieczna, podniosła się na nogi. Chciała uciec, ale ogier najwidoczniej zauważył to i niespodziewanie wierzgnął do tyłu. Ostatnim, co poczuła, było kopyto, które musnęło ją w czoło.

— Cholera! — wrzasnął Lucas, widząc, jak dziewczyna upada, znokautowana, wprost pod końskie nogi.

Gdy znalazł się na miejscu tragedii, rozłożył ręce i głośnymi wrzaskami odpędził konia. Ares okręcił się w miejscu i czmychnął w sosny, po chwili znikając w lesie. Wilcott klęknął tuż przy Hope i dłońmi przesunął po jej ciele, sprawdzając, czy nie miała złamań. Nogi, ręce, a także żebra wydawały się całe, lecz głowa pokryła się krwią.

— Żyje?! — zawołał Reabourn, który zaraz po Lucasie dobiegł do dziewczyny. Młody ksiączę wziął ją na ręce i skierował się do domu.

— Sprowadźcie medyka, i to już! — zarządził, gdy minęli osłupiałą grupkę stajennych. Holt zaczął natychmiast wydawać odpowiednie rozkazy.

Hope leżała bez życia w ramionach księcia, który biegł co sił do domu. Kiedy zobaczył, że dziewczyna ucieka przed rozszalałym koniem, padł na niego blady strach. Gdyby nie jej zwinność, ogier zapewne rozniósłby ją w pył.

W końcu wraz z Reabournem dotarł do posiadłości, gdzie dopadł pierwszego lepszego służącego i zarządził, aby ten zawiadomił wszystkich, że panna Winward była ranna, a sam wspiął się na górę, aby ułożyć ją na łóżku. Wpadł do pierwszej sypialni z brzegu i położył ją wśród poduszek.

— Charity, jesteśmy tutaj! — zawołał Reabourn i wszedł do sypialni, zostawiając otwarte drzwi. Po chwili do pomieszczenia wpadła śmiertelnie przestraszona księżna.

— Boże, Hope! — Przerażona, rzuciła się w kierunku rannej dziewczyny, ale powstrzymał ją Lucas.

— Nie, odsuń się, jest ranna.

Widok, jaki przedstawiała sobą dziewczyna, był okropny. Całą suknię miała zakrwawioną, twarz również, a włosy, lepkie od posoki, przykleiły się jej do czaszki. Jej biała skóra przypominała kolorem prześcieradło, na którym leżała.

W końcu jeden z lokajów przyniósł miskę z ciepłą wodą, aby oczyścić rany, a dwadzieścia minut później zjawił się lekarz. Niewysoki, chudy pan Leander z bujną, rudą czupryną. Ranę

już przemyto i zdezynfekowano, więc pozostało mu tylko ją zaopatrzyć. Rozejrzał się wokół i z wahaniem zapytał zebrane osoby:

— Czy mógłbym prosić o pomoc? Chciałbym zszyć ranę, ale obawiam się, że ból, jaki przy tym zadam, może sprawić, że panienka się obudzi.

Lucas zaoferował się go wspomóc, dlatego medyk sprawnie przygotował się do zabiegu: wyjął nić, igłę polał spirytusem, a niewielką szmatkę z otworem pośrodku położył na twarzy dziewczyny.

Na początku szycie szło łatwo, lekarz starał się robić to szybko i sprawnie. Zbliżał się do końca, gdy nagle Hope zaczęła się poruszać i cicho jęczeć z bólu.

— Spokojnie... — szeptał Lucas wprost do jej ucha. — Nie bój się, zaraz przestanie boleć.

Najwidoczniej jego łagodny głos i czuły dotyk zadziałały, bo po chwili Hope uspokoiła się i opadła bezwładnie w jego ramiona. Lucas poprawił ją i oparł plecami o swój tors, co sprawiło, że jej biodra znalazły się między jego udami. Ciepłe ciało nieświadomej dziewczyny wspierało się na nim, a on czuł się dzięki temu ważny i potrzebny... I bardzo mu się to spodobało, to było tak niepokojąco dobre.

Doktor Leander skończył szycie, co zakomunikował pełnym aprobaty mlaśnięciem, a Lucas poczuł nagłą ulgę. Wcześniej doświadczał okropnego ucisku w dole brzucha, chociaż zupełnie nie rozumiał dlaczego. Owszem, był zdenerwowany, ale nie dlatego, że chodziło o Hope, ale... W zasadzie sam nie wiedział o co.

— Niech ją pan ułoży powoli na łóżku. Jeden z waszych stajennych powiedział, co się stało, a wnioskując z jego opowieści i głębokości rany, panienka powinna wkrótce się obudzić. Nie straciła dużo krwi, lecz na pewno przez kilka dni będzie słaba i odczuje silne bóle głowy. Niech co najmniej tydzień pozostanie w łóżku, a jeśli będzie się działo coś niedobrego, to proszę mnie zawiadomić — polecił medyk. Wstał i we wcześniej przygotowanej misce opłukał ręce, a potem czystą wodą przemył skórę twarzy dziewczyny. — Przyjadę zdjąć szwy za kilka dni, więc do tej pory proszę je przemywać tym roztworem raz dziennie, wieczorem. — Z wielkiej skórzanej torby wyciągnął niewielką buteleczkę i podał ją najbliższemu stojącemu Lucasowi. Ten z kolei oddał ją Reabournowi i bez słowa opuścił pokój, wzbudzając tym samym nieco zainteresowania wśród zebranych.

Dopiero dzień później, późnym popołudniem, Hope odzyskała świadomość. Przebudziła się powoli, akurat w chwili, gdy pokojówka przemywała jej ranę na głowie. Zaskoczona, syknęła cicho z bólu.

— Już wszystko w porządku, panienko. Jestem przy panience. — Kobieta mówiła do niej cicho i łagodnie. Hope przez chwilę leżała nieruchomo, starając się przypomnieć sobie wszystko.

Przymknęła powieki i z zakamarków pamięci powoli wydobywała wspomnienia wypadku. Ares uciekł z padoku i gnał w jej stronę. Uciekała przed nim, aż w końcu się przewróciła... Głowa eksplodowała potwornym bólem. Jęknęła i przyłgnęła do poduszek.

Pokojówka natychmiast wybiegła z pokoju, a po chwili weszła do niego rozemocjonowana Charity. Miała zaczerwienione oczy i bladą cerę.

— Boże, Hope! Nareszcie się obudziłaś! — krzyknęła z ulgą. — Jak się czujesz? Tak się martwiliśmy...

— Bardzo chce mi się pić i okropnie boli mnie głowa.

— Lekarz przepisał ci coś, co powinno złagodzić dolegliwości. Zaraz to przyniosę — powiedziała Charity i szybko wyszła z pokoju. Wróciła kilka chwil później z lekarstwem.

— Długo spałam? — Skrzywiła się, gdy opiekunka podała jej śmierdzącą miksturę. Posłusznie ją jednak wypijała i wróciła do rozmowy, chociaż gorzki posmak w ustach był nie do zniesienia.

— Od wczorajszego wypadku.

— Naprawdę?

— Niecałe dwa dni. Nikt się temu nie dziwi, skoro kopnął cię koń. Ares naprawdę zwariował i gdyby nie Lucas, różnie mogłoby to być. Mój bratanek uratował ci życie, a na szczęście kopnięcie jedynie cię musnęło.

Hope słuchała słów księżnej z bijącym gwałtownie sercem. Więc to Lucas ją uratował i niósł w ramionach? Rzeczywiście, to było dość niesamowite.

Charity uśmiechnęła się lekko i usiadła na łóżku, plecami opierając się o drewniane podwyższenie w jego nogach.

— Gdybym nie wiedziała, co się stało, pomyślałabym, że masz kociokwik, bo skutki uboczne są podobne.

— Nie lubię alkoholu — prychnęła cicho Hope i uśmiechnęła się blado, przy okazji dłonią pocierając o czoło. Palcami natrafiła na dziwną nierówność znajdującą się na linii, gdzie kończą się włosy. Zmarszczyła czoło i poczuła lekkie pieczenie. — Ile mam szwów? — zapytała zszokowana. Sądziła, że nic wielkiego jej się nie stało, a ona miała ranę na głowie!

— Trzy, ale doktor Leander niedługo ci je ściągnie. — Gospodyni popatrzyła na nią i uśmiechnęła się do niej lekko z wyraźną ulgą. — Księżna Dunbrooke przysłała wiadomość, że z racji twojego wypadku odłoży przyjęcie do momentu, aż poczujesz się lepiej.

Hope nawet nie starała się ukryć ulgi, jaką poczuła, chociaż okoliczności były okropne, to jednak miały niewątpliwy plus.

Wjechał łagodnie na podwórko przed stajnię. Tancerz był lekko spieniony, ale Lucas wiedział, że obydwaj potrzebowali tego galopu. On odpoczął po ciężkich dniach, które spędził w stoczni, a ogier uspokoił się po tym, gdy odstawił go na jakiś czas na padok, by podleczył kontuzję, której nabawił się ostatnio. Poklepał wierzchowca po szyi i zeskoczył na ziemię, a potem sam zaczął go oporządzać.

— Milordzie... — Usłyszał czyjś głos. Odwrócił się i dostrzegł przed sobą młodego lokaja. Stał pośrodku stajni, jak najdalej od koni, które wyciągały swe łby w stronę „gościa”.

— Słucham?

— Księżę Sussex przyjechał, Wasza Księżęca Mość.

— Co mam zrobić lub powiedzieć, żebyście w końcu przestali mnie tytułować w tak głupi sposób? Nie słyszycie, jak okropnie to brzmi? — zapytał nieco rozbawiony, ale machnął

ręką, kiedy zobaczył niepewną minę chłopaka. — Nie wiesz, czego on chce?

— Nie mam pojęcia, milordzie.

— Czy to pilna sprawa?

— Z tego, co wiem, to chyba tak — odparł lokaj i zerknął na siwego konia, który próbował go powąchać.

— To powiedz mu, że jestem zajęty i przyjdę za pół godziny. I nie mów mu, co robię — dodał jeszcze, nim służący zniknął mu z oczu.

Wprowadził ogiera do boksu, rozsiadł go i poszedł po zgrzebło i szczotki. Kiedy wrócił, natychmiast go wysuszył, pocierając jego lśniąca sierść garścią słomy. Potem zabrał się za czyszczenie. Zabiegi pielęgnacyjne zakończył rozczesaniem grzywy oraz ogona i sprawdzeniem stanu kopyt. Potem nakarmił zwierzę, dodając do paszy kilka marchewek. Miał właśnie wychodzić, gdy dostrzegł kroczącego w jego stronę Sussexa. Trzymał ręce w kieszeni czarnych bryczesów i zafascynowany spoglądał w stronę koni.

— Tak myślałem, że będziesz kazał mi czekać — powiedział, gdy znalazł się blisko niego. Lucas spojrział na ojca z udawanym zdziwieniem.

— Spodziewałeś się, że rzucę wszystko i przybiegnę do ciebie w podskokach? — mruknął przez ramię i przystanął przy pompie, aby opłukać ręce.

— Lucasie, nie będę się teraz o to z tobą spierał. Byłem przed chwilą u Charity. Panna Winward czuje się o wiele lepiej.

— I po co mi to mówisz? — zapytał, wycierając dłonie o kurtkę.

— Bo sądziłem, że chcesz wiedzieć. Poza tym... Hope od tygodnia miewa okropne koszmary.

— I co związku z tym? Czy ja jestem jakimś cholernym medykiem? Nie obchodzi mnie to — warknął wściekły i szybkim krokiem wyszedł ze stajni. Czego Sussex właściwie od niego oczekiwał? Że magicznie ją uleczy?

Ścieżka, którą teraz szli, łagodnie zakręcała wokół niedużego zagajnika. Zza zakrętu wyłonił się wspaniały pałac. Ktokolwiek tu zawitał, nieodmiennie był pod wrażeniem

dwuskrzydłowej budowli z kopulastym dachem, wieżyczkami i oknami wykuszowymi, nad którymi przeżyły się anioły i gargulce. Cała posiadłość mieściła się w dolinie, ukryta wśród drzew, pagórków i wysokich traw, niemalże milę od Londynu.

Lucas przeciął wielki podjazd, idąc długimi krokami.

— Sądziłem, że cię to zainteresuje, bo uratowałeś jej życie i...

— I co? Amerykanka mnie nie obchodzi. Niech Reabourn sam się z tym upora. — Odwrócił się do ojca z płonącymi od złości oczami. — Byłbym wdzięczny, gdybyś opuścił już posiadłość. Nie chcę się zmuszać do użycia siły wobec starszego człowieka — mruknął przez zaciśnięte zęby. Księżę uśmiechnął się do syna i pokiwał głową.

— Możesz się mnie wyrzekać, ale jesteś podobny do mnie. Wydaję ci się, że arogancja i impulsywność to odpowiedź na wszystko, ale to nieprawda. Skończysz przez to sam... Jeśli myślisz, że nikogo nie potrzebujesz, to nie masz racji...

— Ostrzegam cię... — Doskoczył do niego. Urwał, gdy zorientował się, co robi. Odsunął się od Sussexa i sapnął wściekły. — Bądź łaskaw zejść mi z oczu, bo nie mogę już na ciebie patrzeć. I lepiej zrób coś z tymi zaręczynami, bo jeśli nie, to sam powiem o nich Amerykance.

— Zrobisz, co zechcesz. — Księżę kiwnął synowi głową i odszedł w stronę powozu.



Rozdział 6

Hope czuła się już wspaniale. Fizycznie gotowa była choćby na tańce całą noc, lecz psychicznie wciąż trawiła wypadek i nie potrafiła się pozbyć koszmarów, które z każdą nocą przybierały na sile i stawały się coraz straszniejsze. Budziła się z krzykiem, zapłakana. Wezwano doktora Leandra, ale ten nie mógł nic poradzić. Leczył ciało, nie duszę, która w tej chwili potrzebowała terapii. Przepisał jej jedynie laudanum; kilka kropel na ukojenie nerwów i sen, ale i to nic nie pomagało. Większa dawka, której zażądała Hope, była niewskazana, więc Leander po prostu rozłożył bezradnie ręce i ze smutkiem pokręcił głową. Nie miał dla niej nic. Hope czuła, że lada chwila wybuchnie i zrobi to w najmniej odpowiednim momencie.

Na razie jednak trzymała się jakoś i nawet śmiała się z niefrasobliwych wypowiedzi Charity, czynionych podczas wspólnej wyprawy po sprawunki.

— Księżna Dunbrooke ogłosiła, że bal na twoją cześć odbędzie się za tydzień, więc musimy cię dobrze przygotować — powiedziała, gdy szykowały się do wyjścia. — Na szczęście znam krawcowe, które przyjdą nam z pomocą, bo twoja babka w ogóle nie liczy się z nami i tym, że potrzeba czasu na takie przygotowania — westchnęła sfrustrowana,

— Mam tyle nowych sukienek od księcia Sussex. Po co mi jeszcze balowe? — zapytała zdziwiona Hope. Księżna Reabourn popatrzyła na nią takim wzrokiem, jakby nagle wyrosły jej dwie dodatkowe głowy.

— Nie możesz pokazać się w byle czym. To będzie coś w rodzaju twojego debiutu towarzyskiego, więc musisz powalić na kolana wszystkich dżentelmenów, a panie niech zzielenieją z zazdrości!

— Ale tak naprawdę to po co ten cały bal?

— Ja rozumiem, że nie przyjechałaś tu dla nas, dla bali i sukien, ale istnieją niepisane zasady, których musimy się wszyscy trzymać — wyjaśniła księżna. Hope westchnęła,

całkowicie godząc się z sytuacją, choć nadal nie rozumiała wielu rzeczy. Potrafiła spamiętać wszystkie godności i to, w jaki sposób powinna się odezwać do osoby noszącej dany tytuł, ale bal, na którym miała wystąpić w roli debutantki, nie mieścił jej się w głowie.

— Czasami żałuję, że tu przyplłynęłam — mruknęła. Charity poklepała ją po dłoni i uśmiechnęła się pogrzipiająco.

— Nie jest tak źle, jak mogłoby się wydawać. I zawsze istnieje szansa, że znajdziesz tu męża.

— Męża? — zapytała zaskoczona Hope. — Nie po to tutaj przejechałam.

— Rozumiem — odpowiedziała księżna Reabourn z zadumany wyrazem twarzy i uśmiechnęła się do Hope. Dziewczyna uznała to za dziwne, ale nie drążyła tematu, bo księżna była zbyt podekscytowana zakupami.

W czasie bieganiny, sporządzania wielu niepotrzebnych list i przymiarek u krawcowej bywały chwile, gdy Hope rzucała się na łóżko i myślami krążyła wokół wypadku i strachu, który towarzyszył jej za każdym razem, kiedy wychodziła z pałacu na spacer. Bała się, że nagle wyskoczy zwariowany Ares i strati ją, ponieważ w pobliżu nie będzie nikogo, kto mógłby ją uratować.

W takich chwilach jej myśli przeskakiwały zazwyczaj na Lucasa. Pomimo głębokiej niechęci, jaką do niego żywiła, była mu do zgonnie wdzięczna za to, co zrobił. Nie miała sposobności, aby mu osobiście podziękować, ponieważ od dnia wypadku nie pojawił się w pałacu ani razu, przynajmniej ona go nie widziała. Nie wiedzieć czemu, poczuła się urażona jego zachowaniem. Czyżby dawał jej do zrozumienia, że narażając swoje życie, uratował ją, ale więcej nie chce jej widzieć? To absurd! Wcale nie kazała mu biec jej na ratunek, przecież księżę Reabourn mógł to zrobić! Nie musiał zgrywać bohatera, jeśli teraz miał do niej o to pretensje. Kompletnie nie rozumiała tego człowieka, ale wcale też nie chciała go rozumieć. Ich relacje powinny zatrzymać się na tym etapie, na jakim były, bo przecież i tak miała wrócić do domu, a tam na pewno zapomni o nim i o wszystkim, co się tutaj wydarzyło.

Po kilkugodzinnych żmudnych przygotowaniach do balu, Hope w końcu spojrzała na młodą kobietę patrzącą na nią z tafli lustra. Nie mogła uwierzyć, że suknia, koafiura, a także trochę

barwnika na ustach sprawiły, że stała się zupełnie inną osobą. Jej oczy, ładnie podkreślone przez zieloną koronkę, skrzyły się z podniecenia. Wmówiła sobie, że nie będzie tak źle, że wszystko się ułoży i towarzystwo ją zaakceptuje. Nie miała jednak pojęcia, że większość osób przybywających na zaproszenie jej babki już ją odsądziła od czci i wiary, teraz chcieli tylko przekonać się na własne oczy, czy panna Winward, tak skrzętnie ukrywana przez Reabournów, rzeczywiście okaże się rozwiązała, bo jeśli nie była takim niewiniątkiem, to jeszcze tego samego wieczoru znajdzie kochanka. Bal to świetna okazja, aby zaspokoić tę ciekawość.

Hope, początkowo niezbyt chętnie nastawiona do całego przedsięwzięcia, obecnie była zainteresowana tym, jak wyglądają bale w Anglii. Na żadnym nigdy nie była, a dziś nadarzała się okazja, aby popatrzeć na tańczących i śmiejących się ludzi.

Powóz kołysał się w rytm końskich kroków, wybijanych na kocich łbach. Londyn przywitał ich mgłą i wilgocią, to jednak nie zraziło ani Charity, ani innych, których powozy w równym szeregu ustawiały się tuż przed domami, gdy ze środka wychodzili panowie, by podając dłoń paniom, pomóc im zejść po schodkach. Śmietanka towarzyska zmierzała na bale, rauty i tym podobne. Hope wyglądała przez małe okienko powozu, aby nasycić oczy widokiem ludzi ubranych we wspaniałe stroje. Sama siedziała jak na szpilkach, bo im bliżej byli celu, tym większe zdenerwowanie ścisnęło ją za żołądek. Czuła suchość w ustach, a serce biło w niej gwałtownie i szybko.

— Wszystko będzie w porządku — powiedziała w pewnym momencie Charity, która dostrzegła, że Hope bawi się wstążkami małego woreczka, w którym miała zapasową parę rękawiczek, karnet od Almacka, chusteczkę, mały ołówek, a także niewielką wiązaną lawendy.

— Pamiętaj, moja droga, żeby nie zostawać sam na sam z mężczyznami, jeśli w pobliżu nikogo nie ma. Gdyby któryś z panów zaproszonych na bal zechciał się przejść po ogrodzie, odmów. Nie wolno ci pod żadnym pozorem zachęcać ich do flirtu. Na każdy komplement odpowiadaj skromnym uśmiechem, kiwnięciem głowy lub zwykłym „dziękuję, milordzie”, „dziękuję panu”. Będę starała się być przy tobie cały czas, ale nie obiecuję.

— Oczywiście — przytaknęła Hope, ale niepokój uderzył w nią niczym chłodny wiatr o poranku. Czuła, że nie powinna tu przyjeżdżać, że popełni masę błędów i wszyscy zobaczą w niej tę wiejską dziewczuchę, o której wspomniał Lucas.

Gdy wysiedli z powozu, przywitał ich tłum ludzi i gwar rozmów.

— Już jesteście! — zawołał ksiązę Sussex, który stał nieopodal.

Hope zwróciła się w jego stronę i dostrzegła jeszcze dwóch dżentelmenów. Wszyscy byli ubrani podobnie. Na czarno, w długich spodniach, na ramiona zarzucili marynarki lub fraki, a pod szyją zawiązali fulary. Sussex w ich gronie był najstarszy. Dwaj pozostali wyglądali dość młodo. Szczególnie jeden zwrócił jej uwagę; wysoki blondyn, który właśnie palił cygaro. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, puścił jej oczko, na co Hope odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem. Był przystojny, może nie tak, jak ksiązę Wilcott, ale miał w sobie pewien męski urok, który sprawiał, że patrzyło się na niego z czystą przyjemnością.

Sussex podszedł do nich i z dziwnym wyrazem twarzy przedstawił obu swoich rozmówców. Wysoki blondyn okazał się hrabią Shrewbury, natomiast drugi mężczyzna, nieco tylko niższy, nosił tytuł księcia Ashbrook i kompletnie nie potrafił oczarować jej ani mową, bo jąkał się okropnie, ani także wyglądem, choć może to brak dostatecznego oświetlenia sprawił, że Hope odniosła wrażenie, iż mężczyzna nie jest tak urodziwy jak jego przyjaciel. Nie skreślała go jednak, cierpliwie słuchała tego, co miał jej do powiedzenia. Pochyliła głowę i próbowała wyłowić z potoku jego słów coś konkretnego.

— Czy Lucas już przyjechał? — zapytała w pewnym momencie Charity. Hope zeszywniała i spojrzała pośpiesznie na księżną, która grzebała w małej torebeczce. Dziewczyna przeniosła wzrok na księcia Ashbrook, a potem na hrabiego. Obaj przyglądali jej się uważnie, jakby oczekiwali na jej odpowiedź. Ona jednak wzruszyła ramionami i z zainteresowaniem rozejrzała się po okrągłym podjeździe.

— O, już jest. Widzę go — powiedział Reabourn i głową wskazał w kierunku, skąd nadchodził ksiązę Wilcott.

Hope poczuła, że całe jej ciało drży, sprawiając, że suknia zaczęła ją drapać, a otoczenie rozplynęło się pod nawałnicą odczuć. Była zła, że tu przyszedł, że ośmielił się pokazać dopiero na balu, w którym miała uczestniczyć pierwszy raz, ale jednocześnie nie mogła się doczekać, kiedy do niej podejdzie. Ksiązę Wilcott wyłonił się z cienia niczym upadły anioł. Jedną dłoń schował w kieszeni granatowych spodni, w drugiej zaś trzymał zapalone cygaro. Po jego przystojnej twarzy nie można było poznać, czy jest zadowolony, czy nie. Żaden grymas nie zmącił jego maski. Jedynie brązowe oczy, które lustrowały każdego w ten chłodny sposób, sugerowały, że mężczyzna posiadał jakieś uczucia. Patrzyła na jego beznamietną twarz i zastanawiała się, dlaczego taki przystojny i majątny ksiązę zachowuje się w ten sposób. Co takiego straszego spotkało go w życiu, że był właśnie taki?

Kiedy znalazł się blisko nich, mogła dokładnie go obejrzeć, lecz gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, onieśmielona odwróciła wzrok. Krew dudniła jej w uszach od nadmiaru przeżywanych emocji, toteż nie słyszała prawie nic z tego, co zostało powiedziane. Gdzieś w tle docierał do niej głos Charity, aż w końcu zapanowała cisza. Podniosła oczy i ujrzała przed sobą granatowy frak, a pod nim srebrną kamizelkę i białą koszulę. Pod szyją widać było fular spięty szmaragdową broszą. Odetchnęła i uniosła głowę. Lucas stał przed nią i obserwował ją z nikłym uśmiechem na ustach. Nadal miał twarz pozbawioną wszelkich uczuć, lecz w oczach dostrzegła lekką drwinę. Zaciśnęła usta w irytacji i skinęła mu głową. Dopiero po chwili zorientowała się, co musiała zrobić. Tak jak poprzednio, gdy przedstawiano jej księcia i hrabiego, wyciągnęła dłoń, a Lucas ujął ją delikatnie w palce odziane w rękawiczkę i pochylił się do pocałunku. Nawet przez materiał czuła jego usta, które wywołały w niej przedziwne dreszcze. Sądziła, że niechęć do młodego mężczyzny sprawi, że jego dotyk będzie dla niej wstrętny, ale okazało się inaczej. To było bardzo przyjemne. Zaskakująco przyjemne.

— Wyglądasz prześlicznie, pani — powiedział cichym, uwodzicielskim głosem, dokładnie się jej przyglądając. Hope splonęła obfitym rumieńcem. Miała wrażenie, że między ich ciałami przeskoczyły dziwne iskry, które sprawiły, że poczuła coś, czego nie umiała nazwać ani opisać. Cokolwiek to było, czuła się wspaniale, ale jednocześnie zyskała pewność, że było to coś zakazanego, niewłaściwego. Przełknęła ślinę i odważyła się przemówić.

— Dziękuję, milordzie — odpowiedziała drżącym, niepewnym głosem, dygając nisko przed mężczyzną. Kiedy się wyprostowała, księżna Reabourn dała znak, aby w końcu wejść do środka.

— Księżna-wdowa będzie miała nam za złe, jeśli się spóźnimy. — Charity złapała swego męża pod ramię i ruszyła do środka.

Ashbrook oraz hrabia podeszli do Hope, ale uprzedził ich Wilcott, oferując dziewczynie swoją asystę. W jego oczach dostrzegła dziwne iskry. Nie wiedziała, co znaczyły, lecz przyjęła ramię z wdzięcznością. Obejrzała się do tyłu i serce ścisnęło jej się na widok smutnego księcia, który podążał za nimi. Lucas musiał dostrzec jej wzrok, więc pochylił się nad nią i cichym głosem syknął jej wprost do ucha.

— Może odstąpię pani ramię Ashbrookowi? Wygląda na bardzo zawiedzionego.

Hope spojrzała na swojego partnera, który groźnie ją obserwował, a potem zerknęła na mężczyznę samotnie idącego tuż za całą grupą.

— Jest bardzo miły — odpowiedziała ostrożnie, jakby od tego zależało jej życie. Był tak blisko, mogła musnąć go ustami w policzek. Odsunęła się od niego i zamrugnęła zaskoczona powiekami. Że też chodzą jej po głowie takie myśli!

— Owszem i nie ma znaczenia fakt, że ma tytuł, nieprawdaż? — zadrwił z niej w żywe oczy.

— Człowiek zawsze jest człowiekiem, bez względu na posiadany tytuł czy pieniądze.

— I tu się mylisz, moja pani, bo pieniądź robi z człowieka prawdziwą bestię pozbawioną skrupułów — odparł tylko i się wyprostował, znów przybierając kompletnie pozbawiony jakichkolwiek emocji wyraz twarzy.

Zacisnęła usta i nic nie odpowiedziała, ale potem zapomniała o tej rozmowie, ponieważ właśnie znaleźli się na szczycie schodów, gdzie stał kamerdyner i poważnym tonem ogłaszał ich wejście. Oczywiście Lucas poinformował mężczyznę, kim była jego towarzyszką. Służący odwrócił się do nich plecami i głośnym głosem wyrecytował:

— Księżę Wilcott oraz panna Hope Winward.

Ruszyli do przodu.

— Trzymaj się, Hope, dasz sobie radę. — Usłyszała jeszcze głos Charity, nim oboje z Lucasem zostali pochłonięci przez tłum ludzi, który nagle zamilkł.

Sala balowa była duża i półokrągła, wielkie filary podtrzymywały kopulasty sufit zwieńczony witrażem. Po lewej stronie umiejscowiona została orkiestra składająca się z samych instrumentów smyczkowych. Wszyscy goście znajdowali się w centralnej części sali, skupieni wokół księżnej-wdowy, która, opierając się na lasce, czekała na nich. Jej głęboko osadzone oczy spoglądały na Hope chłodno. Nie miała pojęcia, co babka o niej myślała, ale nawet nie chciała tego wiedzieć. Ta kobieta nie nawiązała z nią kontaktu przez całe życie, więc jakiegokolwiek miała o niej zdanie, panna Winward uznała to za mało interesujące.

Uniosła dumnie głowę i idąc przy boku księcia Wilcott, kroczyła dostojnie, tak jak uczyła ją Charity, i powolnie podeszła do gospodyni. Wokół panowała dziwna, niemalże grobowa atmosfera. Hope nie zwracała jednak uwagi na to, co się działo wokół niej.

Starsza kobieta ubrana była w brązową suknię, delikatnie wykończoną złotą lamówką. Pierwsza warstwa spódnicy uszyta była z ałtasu i podwinięta aż do gorsetu, gdzie spięta złotą kokardą odsłaniała resztę materiału. Drugą warstwą była belgijska koronka, lekka, ręcznie robiona. Gęsty kwiatowy wzór przysłaniał trzecią warstwę, czyli jedwabną halkę. Wszystko prezentowało się elegancko, a misterny kok, udekorowany z boku różą, zapierał dech w piersiach. Księżna, choć miała już swoje lata, zachowała jeszcze resztki tej urody, którą mogła na pewno się szczycić, gdy była w wieku Hope. Kobieta o takiej figurze musiała być dumna i wiedziała, że jest piękna. Hope na chwilę pozazdrościła babce wypracowanej przez lata odwagi, a także determinacji, jakiej jej samej w tej chwili brakowało. Jednak ramię, które obejmowała, wbrew zdrowemu rozsądkowi dodawało jej odrobiny pewności siebie. W końcu szła u boku księcia, nie miała się czego bać, choć przecież sama nic nie znaczyła wobec tych wszystkich tytułów patrzących na nią zza pleców babki. Otaczał ją krąg obcych ludzi, którzy na pierwszy rzut oka wyglądali na normalnych. Hope jednak nie wpatrywała się długo w kolorowy tłum, bo oto babka odwróciła się do niej bokiem. Lucas podprowadził ją do niej, ustawiając po lewej stronie, tak by księżna mogła dokonać prezentacji.

— Przedstawiam wam moją wnuczkę: Hope Winward. Przyjmijcie ją z szacunkiem i powagą. Nie życzę sobie, aby ktokolwiek z was wykazał się wobec niej złośliwością lub przykrością — przemówiła dostojnie i głośno, aby każdy ją usłyszał. Orkiestra już przestała grać, więc echo głosu rozniosło się po całej sali i dotarło do każdego.

Potem wszystko potoczyło się już gładko, aż ogłoszono tańce. Otrzymany karnecik szybko się zapełnił. Kiedy przeglądała nazwiska i tytuły panów, którzy wyrazili chęć zatańczenia z nią, zmarszczyła brwi, ponieważ nie dostrzegła wśród nich Lucasa. Zirykował ją to, bo choć był dla niej dziś uprzejmy w ten swój arogancki sposób, to jednak nie wysilił się, aby wpisać się do karneciku. Czy taniec z nią byłby taki zły? Nadszarpnąłby jego godność?

Nim jednak doszła do jakichkolwiek wniosków, orkiestra zaczęła się stroić do zagrania.

Rój dżentelmenów zasłonił jej widok na Charity, jej męża, księcia Sussex oraz księżną-wdowę.

— P-p-pani p-p-pozwoli? — wydukał ktoś tuż obok niej. Odwróciła się i dostrzegła łagodną twarz księcia Ashbrook.

— Oczywiście, milordzie — odpowiedziała z szerokim uśmiechem. Mężczyzna odetchnął z ulgą. Czyżby bał się, że mu odmówi? Nawet jeśli chciałaby, to nie mogła, jako pierwszy wpisał się na listę, więc odmawiając mu, popełniłaby niewybaczalne *faux pas*.

Stanęli naprzeciw siebie. Hope przyjrzała mu się dokładnie, tym razem w świetle. Miał pociągłą twarz, głęboko osadzone oczy i wysokie czoło, nos krzywy, a usta nieco szerokie, lecz ogół sprawiał przyjemne wrażenie. Łagodny charakter wycierał mu ze spojrzenia. To co, że nie był imponującej postury? Co z tego, że wcale nie był najprzystojniejszy? Jego charakter sprawiał, że chciała się z nim zaprzyjaźnić.

— J-jak ci się p-podoba w Angli-i, p-panno Winwa-ard? — zapytał, gdy orkiestra zaczęła grać, i zbliżyli się do siebie. Lekko się zarumienił.

— Tak sobie, ale poznałam kilku wspaniałych ludzi i dzięki nim czuję się tu dobrze. — Uśmiechnęła się do niego promiennie i ruszyła za szeregiem pań, by w końcu powrócić do swego partnera.

W czasie tańca rozmawiali niewiele, ale Hope zdołała utwierdzić się w przekonaniu, że młody książę był miłym i ułożonym człowiekiem. Po skończonym tańcu nadszedł czas na kolejnego partnera, którym okazał się hrabia Westbury. Był to wysoki, na oko trzydziestokilkuletni mężczyzna prezentujący się wręcz nienagannie w skrojonym na miarę fraku. Jasne włosy ułożono mu w gładkie fale. Wyglądał na obytego i miłego, ale jego piwne oczy sprawiały, że odczuwała niepokój. Były takie... lodowate. Szybko też się okazało, że mężczyzna wcale nie jest zainteresowany rozmową z nią, ponieważ wciąż wpatrywał się w jej delikatnie wyeksponowany biust. Hope zmagala się sama ze sobą, bo jego spojrzenie było nieprzyjemne. Po plecach przebiegły jej zimne dreszcze, gdy mężczyzna oblizał wargi i wbił w nią lodowate spojrzenie.

— Powiedz mi, moja droga, czy wy, Amerykanki, wszystkie takie jesteście? — zapytał w końcu głosem wprost przeraźliwie dwuznacznym. O co mu chodziło? Zadrzała i uśmiechnęła się nieco skrzępowana.

— Nie rozumiem, o czym pan mówi — odparła zdezorientowana, patrząc na jego oślizgły uśmiech. Udając zainteresowanie tańczącą obok parą, odwróciła twarz w ich stronę, aby hrabia nie widział obrzydzenia, jakim ją napawał.

— Och, myślę, że pani doskonale rozumie, ale wiem, że boi się pani do tego przyznać. Nie tu, wśród wielu ludzi. Może wyjdziemy do ogrodu? Nie będzie musiała się pani krępować.

Hope odsunęła się od niego na tyle, na ile mogła sobie pozwolić w czasie tańca. O czym on mówił? Nim się zorientowała, muzyka się zakończyła, a hrabia wziął ją łagodnie pod ramię i powoli torując sobie drogę, zaczął ją prowadzić gdzieś w stronę wyjścia. Hope zorientowała się, że hrabia ciągnie ją do wspomnianego wcześniej ogrodu.

— Dokąd idziemy? — zapytała, siląc się na spokój.

— Do ogrodu, moja droga. Musimy porozmawiać.

Musimy? Na jaki temat musieli porozmawiać? Wpadła w panikę. Nie mogli wyjść na zewnątrz. Już nie chodziło o przestrzeganie zasad, a o to, że ten człowiek na pewno nie miał wobec niej dobrych zamiarów. Tak mówił jej instynkt. Próbowwała się wyszarpnąć delikatnie, aby nie zwracać na siebie uwagi. Niestety hrabia całkowicie ją ignorował. Rozejrzała się po sali, lecz nie dostrzegła nikogo, kto mógłby jej pomóc. Nawet księżę Ashbrook gdzieś zniknął w tłumie.

— Nie mogę z panem wyjść do ogrodu. Za chwilę zacznie się kolejny taniec, a ja go już obiecałam księciu Sussex — powiedziała, pewnie unosząc głowę. Hrabia Westbury sapnął zaskoczony i odsunął się od niej, najwidoczniej zdając sobie sprawę z tego, pod czyją była opieką.

— Jeszcze zdołamy porozmawiać — powiedział i odszedł. Odetchnęła z ulgą i wróciła na salę. Drżała, gdy księżę Sussex podszedł do niej, aby poprowadzić ją na parkiet.

— Czy coś się stało, moja droga? — zapytał ją łagodnie, kiedy dostrzegł jej zmarszczone czoło. Hope potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do księcia. Wszyscy panowie powinni być tacy jak on. Przynajmniej nie musiała się obawiać, że mężczyzna zaciągnie ją do ogrodu pod błahym pretekstem.

— Jestem już trochę zmęczona tym całym balem. Kiedy wracamy? — jęknęła i wzrokiem szukała hrabiego Westbury, ale na szczęście go nie znalazła. — Kim jest hrabia Westbury? — zapytała nagle.

— Dlaczego? Poznałaś go już? — zapytał, gdy dostrzegł jej zaniepokojone spojrzenie, którym błędziła po sali.

— Trochę. Nie znam żadnego z tych mężczyzn, którzy zostali mi przedstawieni.

— Spokojnie, po to właśnie jesteśmy. Będziemy cię pilnować przed niechcianymi awansami.

Czyżby?, pomyślała ironicznie. Gdzie byli, gdy Westbury ślinił się do niej jak stary pies? Nie była pewna, czy zawsze będą w stanie jej pomóc, obronić czy służyć dobrą radą. Miała wrażenie, że raczej będzie skazana na siebie i sama będzie musiała sobie jakoś radzić.

Bal trwał w najlepsze, a Lucas zgarnął już kilkanaście gwinei. Siedział w pokoju karcianym pośród tłumu mężczyzn, którzy uciekali przed własnymi żonami lub nachalnymi młodymi debutantkami szukającymi męża. On tu przyszedł, ponieważ nie miał nic innego do roboty. Nienawidził tańczyć, choć Charity nie mogła się nachwalić jego „gracji i zwinności pantery”, co uważał za absurdalne porównanie, bo te dzikie koty nie tańczyły.

— No, Wilcott, poznałeś już tę swoją klaczkę? Rzeczywiście jest taka rozpustna, jak się mówi? — zapytał jeden z mężczyzn siedzących przy stole.

— Możesz jaśniej? — warknął i wyjął cygaro z ust, aby rozdać karty.

— Mówię o twojej Amerykance oczywiście — poinformował go gracz. Lucas zapatrzył się na niego. Miał wrażenie, że się przesłyszał, ale najwidoczniej chodziło o Hope.

Czyli towarzystwo już osądziło? Zdecydowali, że Hope Winward jest rozpustna? Będzie musiał porozmawiać o tym z Gabrielem i Charity. Nie obchodziła go Amerykanka, ale ciotkę i jej męża owszem, więc musiał ich uprzedzić o tej odrażającej sytuacji.

— Następnym razem radzę ci się zastanowić nad słowami, bo srogo tego pożałujesz. — Pogrożki nie zrobiłyby na nikim wrażenia, gdyby nie zostały wypowiedziane zimnym, niemal lodowatym tonem, wspomóżone miazdzącym spojrzeniem brązowych oczu.

— Ale...

— Jeśli usłyszę jeszcze raz, że obrażasz gościa księcia Reabourn, osobiście dopilnuję tego, że udławisz się własnym językiem.

— Parish, zostaw go — powiedział kolejny mężczyzna, który obawiał się gniewu Wilcotta.

Lucas rzucił karty na stół i wyszedł. Usłyszał jeszcze rozgniewany głos któregoś ze współgraczy:

— Ty idioto! Po co go drażnisz? — Reszta słów zniknęła w gwarze rozmów.

Ruszył na poszukiwanie Reabourn, aby wszystko mu opowiedzieć. Nie chciał się do tego mieszać, ale Charity i Gabriel powinni wiedzieć, co inni myślą o Hope. Nawet jeśli nie zrobiła nic złego, jej opinia została nadszarpnięta.



Rozdział 7

Po piątym tańcu Hope miała już dość. Czuła, że nowe pantofle nieco obtarły jej stopy, ale nie chcąc niczego dać po sobie poznać, bawiła się dalej. Orkiestra grała wysmienicie, kolejni dżentelmeni okazywali się bardziej lub mniej wytworni, ale żaden już nie zachowywał się tak, jak Westbury. I nadal nigdzie nie widziała Lucasa. Najwidoczniej zaszył się gdzieś w kącie i wolał unikać tańców. Albo jej.

Spojrzała na karnecik i stwierdziła, że tancerze mają pół godziny przerwy na zacerpienie tchu. Podeszła więc ze swym ostatnim tancerzem do stołu, na którym stał lekki poczęstunek, i poprosiła o szklankę wody. Rozejrzała się po sali i wtedy dostrzegła obiekt jej ostatnich rozważań — księcia Wilcott, który pochylał się nad Charity. Ta zmarszczyła czoło i kiwnęła głową. Oboje odwrócili się na pięcie i dokądś odeszli.

— Przepraszam, muszę na chwilę pana opuścić — powiedziała i uśmiechnęła się znacząco do swojego aktualnego partnera.

— Ach, rozumiem — odpowiedział młodzieniec i kiwnął głową.

— Dziękuję panu za wspaniały taniec.

— Ja również. — Skłonił się nisko i odszedł.

Hope natychmiast ruszyła na poszukiwania Charity i Lucasa. Dostrzegła szerokie plecy mężczyzny w tym samym przejściu, w którym umknęła staremu hrabiemu. Pokonała dreszcz obrzydzenia i pognąła za parą, która szybko oddalała się od oświetlonych ścieżek, jakby przed nią uciekała. Zmarszczyła czoło i zaczęła się zastanawiać, co się mogło stać. Mina księżnej była poważna, jeśli nie powiedzieć, że mocno przestraszona, dlatego chciała się dowiedzieć, co się działo, bo miała dziwne wrażenie, że chodziło o nią.

W końcu dobrnęła aż do stawu i rozejrzała się wokół. Nigdzie jednak nie dostrzegła śledzonej pary. Oboje najwidoczniej umknęli jej gdzieś w ciemności. Ale po co udali się w

tak odległą część ogrodu? Chcieli porozmawiać na osobności? Żadne sensowne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy, a każde kolejne wydawało się głupsze od poprzedniego.

Wtem dostrzegła znajomą sylwetkę księcia Wilcotta, która w tej samej chwili zniknęła gdzieś za rozłożystym krzewem. Weszła ostrożnie na trawnik, starannie unikając kontaktu z gałęziami. Bała się podrzeć suknię lub zniszczyć koafiurę. Była bardzo blisko miejsca, w którym najwidoczniej więcej osób miało kryjówkę, ponieważ usłyszała kilka głosów. Podeszła jeszcze bliżej i okazało się, że najwidoczniej odbywała się tu jakaś rodzinna narada, bo zauważyła Sussexa, księstwo Reabourn i oczywiście Lucasa. Panowie stali plecami do niej, toteż nie widzieli, że mają towarzystwo. Charity siedziała na kamiennej ławie, chowając twarz w dłoniach.

— No to mamy problem. Reputacja Hope zaraz rozleci się w drobny pył, a my ani nie jesteśmy w stanie temu zapobiec ani nawet nie wiemy, czy coś by to dało — powiedział Reabourn i westchnął. — Kochanie, nie płacz, nie ma sensu się martwić na zapas...

— Na zapas? O czym ty mówisz? Nie ma już żadnego zapasu. Wszystko już jest rozstrzygnięte, a w Londynie jest dopiero od czterech tygodni — szepnęła i znów zaszczołała. Hope nie miała zielonego pojęcia, o czym oni rozmawiali. Sens słów w ogóle do niej nie docierał.

— Dlaczego ludzie zawsze muszą okazywać się takimi podłymi bydlętami? Przecież to dziecko kompletnie nic im nie zrobiło — jęknął całkowicie zrozpaczony Sussex.

— To twoja wina! — warknął Lucas. — Zachciało ci się ją wżenić w rodzinę, to masz za swoje. Od początku mówiłem, że nasze zaręczyny to kompletna głupota, a jej przyjazd był jeszcze większą. Mówiłem ci, ostrzegałem! I co teraz zrobisz?

— Odwołam zaręczyny — powiedział, jakby słowa Lucasa nie zrobiły na nim wrażenia.

W Hope zapłonęła złość. Jakim prawem Sussex zaręczył ją z Wilcottem?! Nie pytał jej nawet o zdanie, a nawet jeśli by to zrobił, ona nigdy nie wyraziłaby na to zgody! Nigdy! Zawód, jaki sprawili jej ludzie, którym zaufała i którym zawierzyła własny byt, był nie do zniesienia.

— I co? I myślisz, że to coś da? Tylko pogorszysz sytuację. Jeśli odwołasz zaręczyny, wszyscy będą mieli niezbity dowód na to, że Hope to towar używany, że rzeczywiście jest tą

rozpustnicą, za jaką ją mają.

— Wcale nie jestem rozpustnicą! — krzyknęła w końcu Hope, głęboko zraniona. Łzy napłynęły jej do oczu. Zdradziła swą obecność, więc wszyscy nagle odwrócili się w jej stronę zszokowani. — Przyjechałam tu tylko po to, aby poznać historię matki i ojca!

— O Boże, Hope... — zaczęła Charity, lecz dziewczyna odsunęła się gwałtownie.

— Nie, zostawcie mnie w spokoju! — krzyknęła tylko, odwróciła się na pięcie i puściła się biegiem.

Nie wiedziała, dokąd miałyby uciec, lecz nie mogła przebywać w ich towarzystwie ani sekundy dłużej. Hope gnała przed siebie. Biegła trawnikiem w ciemności, co chwilę się potykając, ale nie dbała już ani o suknię, ani o to głupie przyjęcie. Musiała umknąć przed ludźmi, którzy myśleli o niej w tak szkaradny sposób. Usłyszała za sobą czyjeś kroki. Nie chciała się odwracać, wołała nie wiedzieć, kto za nią biegł. Może zdoła uciec przed tym kimś i ukryć się gdzieś aż do końca balu.

Teraz już wiedziała, o co chodziło Westbury'emu, kiedy pytał ją o to, czy wszystkie Amerykanki takie są. Sądził, że jest ladacznicą, choć przecież nigdy wcześniej nie widział jej nawet na oczy. Zaszlochała głośno i byłaby upadła, gdyby nie podtrzymały ją czyjeś silne ręce. Chwyciły ją za ramiona i szarpnęły do tyłu, aż plecami odbiła się od torsu mężczyzny. Wstrzymała oddech. To był Lucas, była tego pewna. Aż zadrżała, wściekła na samą myśl, że to on za nią pobiegł.

— Puść... — jęknęła i próbowała się wyszarpnąć, lecz jej próba skończyła się jedynie trzeszczeniem szwów.

— Uspokój się. Posłuchaj! — Potrząsnął ją lekko, by Hope odzyskała względną równowagę umysłową. — Posłuchaj mnie...

— Nie! To ty mnie posłuchaj. Nie pozwolę się poniżyć, nie zgadzam się także na to, aby którekolwiek z was kierowało moim życiem. A na pewno nigdy nie wyjdę za ciebie. To chore. Jak w ogóle twój ojciec mógł tak pomyśleć?! — krzyknęła wściekła na mężczyznę za wszystko, co o niej powiedział, i za to, że w ogóle próbował ją uspokoić. — Nie życzę sobie tego, rozumiesz?!

— Jasne, rozumiem. Nie musisz mi tego mówić, bo sam przecież też jestem temu przeciwny, ale nie możemy już nic zrobić ponad to, by udawać narzeczeństwo. Wszyscy uznają, że jesteś podobna do matki, a to... Cóż, to nie jest komplement.

— Ale dlaczego? — wydukała słabo i popatrzyła na niego zrezygnowana. Po policzkach wciąż płynęły jej łzy.

— Nie wiem, ile wiesz, ale twoja matka zrobiła bardzo głupią rzecz...

— Opowiedz mi o tym.

— W porządku. Usiądź tutaj — powiedział i wziął ją pod ramię. Kiedy Hope usiadła, mężczyzna stanął w pewnej odległości od niej i założył ręce do tyłu. Potupał nogą, a potem spojrzął na nią. Młoda dama miała doskonały widok na księcia dzięki szpalerowi lampionów i pochodni, ustawionemu wzdłuż ścieżki, przy której się znajdowali.

— Historię twoich rodziców opowiedziała mi Charity, a trochę szczegółów dowiedziałem się od Sussexa. Wszystko zaczęło się dwadzieścia jeden lat temu, gdy twoja matka była gotowa do ożenku. Miała tyle lat, co ty bodajże, i pstro w głowie...

— To niemożliwe...

— Nie przerywaj mi, Hope — poprosił łagodnie.

— Przepraszam — szepnęła ledwo słyszalnie, a Lucas rzucił jej czułe spojrzenie.

— Jak mówiłem, twoja matka była rozkapryszona, rozpieszczona i zachowywała się jak księżniczka, którą w istocie była. Była jedyną córką pary książęcej, więc każdy, kto tylko mógł, rozpieszczał ją do granic możliwości. Wyrosła na piękną pannę, tak mówiła Charity. Twoja matka oszałamiała urodą, rzucała mężczyzn na kolana. W końcu nadszedł czas, aby wydać ją za mąż, zwłaszcza że dostała po swym dziadku tytuł i stała się naprawdę doskonałą partią. Każdy chciał kobietę tak utytułowaną, co przecież nie było aż tak powszechne w ich czasach. Wybór padł na mojego ojca. — Hope wyprostowała się gwałtownie i spojrziała na niego zdumiona. — Tak, moja piękna, mój ojciec i twoja matka przez kilka dni byli narzeczeństwem, podobnie jak my nim teraz jesteśmy, lecz ona zrobiła coś, co na zawsze pogrzebało jej dobre imię i nadszarpięło reputację twojej babki. Uciekła do Ameryki z kowalem. Dlatego właśnie twój przyjazd sprawił, iż ludzie odgrzali stare plotki i przerzucili je na ciebie, sądząc, że jesteś tak samo rozpustna...

— Ale ja nawet nie wiem, co to znaczy. Jak mam być kobietą upadłą, skoro nie rozumiem, co trzeba ku temu zrobić! — rzuciła wściekle i wstała, lecz po chwili się zatrzymała, gdy spojrzenie mężczyzny przygwoździło ją w miejscu. Nawet wtedy, gdy ciemność skrywała jego oblicze, potrafiła wyczuć jego stanowczość, siłę i respekt, jaki roztaczał wokół swoją posturą.

— Mam nadzieję, że nie prędko się dowiesz, co to znaczy. Wolałabym, żebyś tego typu doświadczenia zdobyła tylko dzięki mężowi — powiedział cicho i przysunął się do niej blisko, zdecydowanie za blisko.

— Masz na myśli siebie, tak? — bąknęła zmieszana tą niedużą odległością, jaka ich dzieliła.

— Oczywiście, że nie — prychnął zirytowany. — To Sussex zainicjował te zaręczyny, ja dowiedziałem się o tym z gazety. Prawda jest taka, że ja nie chcę się żenić z żadną kobietą. Ani z tobą, ani z innymi damami. — Odpowiedź młodego księcia nieco ją uspokoiła, ale jednocześnie zastanowiła.

— Z jakiego powodu moja mama nie chciała poślubić twego ojca? Czy był złym człowiekiem?

— Poniekąd tak, choć okazało się, że jego niedoszła żona absolutnie go oczarowała. Nie zważał na jej wady w charakterze, chciał ją mieć. Ale ona jego nie, przestraszyła się jego reputacji nicponia, ale podejrzewam, że jej ucieczka miała też na celu odegranie się na własnej matce. Zbuntowała się, ale przez to zrujnowała własną reputację.

— Moja mama była najcudowniejszą osobą, jaką znałam. Co prawda nie mówiła za dużo o Anglii, ale wiedziałam, że kiedyś tu mieszkała, i czasami wspominała coś miłego. Żałuję teraz, że nie pytałam o więcej. Może dziś nie byłoby tej sytuacji? — zastanawiała się, lecz nie skierowała pytania do Lucasa, tylko do samej siebie. Teraz było za późno na gdybanie, stało się. Cały Londyn sądził, że była kobietą upadłą, a ona nic przecież nie zrobiła. Po prostu była córką kobiety, która uciekła z kowalem.

— I taką powinna być w twojej pamięci — powiedział Wilcott miękko, czym bardzo ją zaskoczył. Podniosła na niego oczy, wciąż jeszcze załzawione, i mimowolnie westchnęła, gdy płonąca w pobliżu pochodnia oświetliła jego twarz, nadając jej niesamowity, drapieżny

wygląd. Zadrżała, rozkoszując się jego widokiem. Jego obecność nieco podniosła ją na duchu, choć było to wbrew zdrowemu rozsądkowi.

— Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego ksiązę Sussex chce, żebyśmy... Przecież to absurd.

— Też tak sędzę, ale pewnie chciał w jakiś sposób zaleczyć swoje stare rany, widząc nas razem przed ołtarzem. — Lucas wzruszył ramionami, jakby sam nie wiedział, o co chodziło jego ojcu.

Hope westchnęła, nic nie mówiąc. Mężczyzna najwidoczniej zrozumiał, że już nie chciała drążyć tego tematu, i również milczał, ale po chwili przemówił do niej głębokim głosem:

— Chodź, moja pani, musisz wracać na przyjęcie.

Hope skinęła powoli głową i nie czekając na niego, ruszyła przodem.

— Nie idziesz, Wasza Książęca Mość? — zapytała, gdy zorientowała się, że Lucas wcale za nią nie podążał.

— Nie, jeszcze tu zostanę. I proszę cię, nie mów do mnie w ten sposób. Jeśli jesteśmy sami, możesz zwracać się do mnie po imieniu, mów mi Lucas. A gdy znajdziemy się wśród tłumu, zwracaj się do mnie „milordzie”, jakkolwiek, tylko nie Wasza Książęca Mość.

— Dobrze... Lucasie — powiedziała posłusznie i ruszyła przed siebie, lecz ponownie ją zatrzymał.

Przemówił do niej w poważny, nieco ojcowski sposób, lecz tembr jego głosu zdecydowanie wzbudzał w niej rozkoszne drżenie.

— Hope, idź z podniesioną głową. Pokaż im, że te ohydne plotki nie są w stanie cię złamać. Jesteś silną, piękną kobietą. Jeśli nie możesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla rodziców. Oni na pewno chcieliby, abyś udowodniła wszystkim, że jesteś niewinna.

— Dziękuję. Na pewno skorzystam z twoich rad.

Hope wróciła na bal. Ludzie tańczyli i się bawili. I to ją rozżłościło. Jak mogli być tak weseli? Mieli czelność tu przychodzić, śmiać się i rozmawiać z nią, jednocześnie myśląc o niej, jak o najgorszej? Ale czyż tym zachowaniem nie potwierdzali, że sami nie są lepsi?

Dumna niczym królowa wparadowała na salę, uprzednio doprowadziwszy swój wygląd do porządku. Chłodnym spojrzeniem zielonych oczu przeszła swego kolejnego kandydata i ruszyła z nim na parkiet. Nie odwracała głowy, nie kwapiła się do uśmiechów. Mówiła bardzo niewiele, tylko tyle, ile było to konieczne. Mimo że Hope brała czynny udział w tańcach i rozmowach, to myślami była daleko, przy rodzicach, którzy postanowili rzucić na szalę wszystko i stąd uciec. Rozmyślała także nad tą nieprzyjemną sytuacją i miała nadzieję, że jutro pozostali jej wszystko wyjaśnią. A potem wyjedzie. Tak właśnie, wyjedzie, bo cóż innego ją tu czekało? Plotki, pomówienia i nic więcej.

Księżna-wdowa patrzyła na wnuczkę z niechętnym podziwem. Musiała przyznać, że dziewczę ją zaintrygowało. Starsza kobieta spodziewała się po Hope mdłego, płochliwego charakteru, lecz ta ją zaskoczyła, okazała się bowiem taka, jak Amber — pod słodką i niewinną powierzchownością tlił się ogień. Uśmiechnęła się na widok wnuczki. Szkoda tylko, że miała splamioną przeszłość. Tego córce nie była w stanie wybaczyć. Przygotowała jej lepsze, szczęśliwsze życie, lecz ona wybrała takie, które nie pasowało do jej urodzenia, a także charakteru. Teraz musiała jednak zapewnić wnuczce byt i zapomnieć o przeszłości. Ta dziewczyna była jej nadzieją.

Panna Winward nie posiadała się z radości, gdy w końcu Charity poprosiła ją łagodnie, aby pożegnali się z księżną Dunbrooke. Musiały już wracać, pora była późna i pozostali goście również powoli zbierali się do wyjścia. Podziękowały za przyjęcie uprzejmie, aczkolwiek z dystansem.

Kiedy znaleźli się w powozie, zapadło złowieszcze milczenie, którego nikt nie przerwał, dopóki nie odjechali sporej odległości od rezydencji. Pierwsza odezwała się Charity, wspierana półsłówkami męża.

— Wiem, że w tej chwili jesteś na nas zła za to, że zatailiśmy przed tobą fakt o zaręczynach. Rozumiem, ale nikt nie wiedział, co z tego wyniknie...

— To po co w ogóle je ogłaszaliście?! — wrzasnęła Hope, którą wyprowadziło z równowagi to pokrętne tłumaczenie. Uwielbiała księstwo, ale nie mogła znieść tego, że tak nieporadnie próbują się bronić.

— Nie my, lecz mój brat — wyjaśniła spokojnie Charity, czym nieco zbiła z tropu Hope.

— W porządku, księżę Sussex ogłosił moje zaręczyny z Lu... z księciem Wilcottem, ale to nie tłumaczy, dlaczego ja żyłam w kompletnej nieświadomości. Nie pomyśleliście, że ja nie przyjechałam tu po to, aby wyjść za mąż? Mimo iż moja matka urodziła się w Anglii, to jednak moim domem jest Boston. Nie chcę małżeństwa, a księżę Wilcott również wyraża niechęć do tego konceptu, więc czemu na siłę próbujecie zmusić dwoje obcych sobie ludzi do ślubu? Przecież my nawet do siebie pasujemy! — krzyczała rozjuszona, czując pod powiekami piekące łzy. Naprawdę sądzili, że będzie im wdzięczna za to, że próbowali ją postawić na ślubnym kobiercu z Lucasem i zmusić, by przysięgała mu miłość aż po grób? Byli w wielkim błędzie. Naprawdę wielkim.

W powozie zapadło krępujące milczenie.



Rozdział 8

Wróciwszy do swego pałacu, natychmiast się rozebrał i wskoczył do jeszcze ciepłej wody.

Może gdyby od razu wyperswadował ojcu pomysł zaręczyn, nie doszłoby do tej sytuacji i Hope nigdy nie dowiedziałaby się, co uknuł Sussex? Mimo wszystko nie powinni jej oszukiwać. Był związany z tą sprawą, co prawda nie z własnej woli, ale tkwił w tym i mógł coś z tym zrobić. Mógł jej o tym powiedzieć przy pierwszym spotkaniu. Dziewczyna by wyjechała i nie spotkałaby jej ta przykra sytuacja w ogrodzie, bo ludzie nie mieliby okazji do roznoszenia wyspanych z palca plotek i nie zaszkodziłoby pannie Winward. Hope była niewinna. Nie musiał tego sprawdzać, aby to wiedzieć. Jej oczy patrzyły na świat jeszcze z dziecinną ufnością. Wychowała się gdzieś pod Bostonem, z dala od ludzi z wyższych sfer. Kiedy w ogrodzie popatrzyła na niego, walcząc ze łzami, miał wrażenie, że coś ścisnęło go w żołądku. W jej spojrzeniu dostrzegł to, co sam utracił wiele lat temu.

Zanurzył się znów w wodzie, już nie była taka ciepła, wyszedł więc z wanny, wytarł mokre ciało w ręcznik i nagi przeszedł do pokoju, gdzie z barku wyciągnął koniak i szklankę. Nalał sobie zdrową porcję i wypił ją duszkiem, aby poczuć okropne pieczenie w gardle, a po chwili ciepło rozlewające się po ciele. Potem wsunął się pod pościel i próbował zasnąć. Marnie mu to szło, ponieważ przed oczami wciąż miał postać Hope Winward, nieszczęśliwej i zapłakanej. Nie lubił płaczących kobiet, lecz w niej było coś takiego, że miał jedynie ochotę przytulić ją do siebie i pocieszyć. Najchętniej jednak scałowałby z jej policzków łzy, a potem przesunąłby wargi na jej usta i sprawiłby jednym tylko pocałunkiem, że zapomniałaby o tym, co usłyszała.

W sen zapadł dopiero, gdy świt już wstawał, przeganiając noc. Obudził się spocony i podniecony. Zwariował. Naprawdę zwariował. Wstał i podszedł do ściany, przy której wisały tasiemki. Pociągnął za jedną z nich. W czasie oczekiwania na pokojowca wdział na siebie szlafrok i nieco się uspokoił.

Służący przyszedł dziesięć minut później i zastał swego pana w fotelu, popijającego koniak. Lucas nie zwrócił uwagi na lokaja, który stał nad nim niczym kat. Dźwignął się

jednak w końcu, bo obca była mu bezczynność, i obaj udali się do garderoby, aby wybrać strój na dziś. Nie znosił tej czynności, ale pokojowiec miał obsesję na punkcie doskonałego wyglądu i nigdy nie pozwolił mu ubrać się samemu.

Pogoda zakpiła z Hope, bo jak na złość świeciło piękne słońce, a na niebie nie było ani jednej chmurki. Jęknęła rozżalona i przewróciła się na brzuch. Rozplecione włosy opadły jej na twarz. Była zmęczona i niewyspana. Nie przespała ani godziny. Męczyły ją nie tylko koszmary związane z wypadkiem, ale w głowie wciąż odtwarzała przebieg wczorajszych wydarzeń na balu: przywitanie się z Lucasem, ordynarne zachowanie hrabiego Westbury i podsłuchaną rozmowę. To wszystko sprawiło, że noc wydała jej się nieskończenie długa. Co będzie dziś? Nawet nie chciała myśleć. Jak miała teraz zejść na dół i zjeść śniadanie z ludźmi, którzy ją okłamali? Nie mogła tego zrobić. Dlatego właśnie, gdy do pokoju weszła Samantha, Hope poprosiła ją, wymawiając się migreną, aby nie odsuwać ciężkich zasłon i zostawić ją na kilka godzin w spokoju. Pokojówka wycofała się z sypialni, obiecując jeszcze, że przyniesie lekarstwo na ból głowy.

Proszki zadziałały dość szybko, dlatego Hope postanowiła się zdrzemnąć, ale nie mogła zasnąć. Rozważała, co powiedzieć księstwu, bo przecież musieli porozmawiać. Westchnęła i uznała, że odwlekanie tego w nieskończoność nie było dobrym pomysłem, musiała rozprawić się z tą sytuacją raz na zawsze.

Godzinę później ubrana, uczesana i wciąż zmęczona zeszła do gabinetu księcia Reabourn, w którym, jak się okazało, znajdowali się także Sussex i Wilcott. Na widok tego ostatniego przystanęła i oblała się lekkim rumieńcem, a gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła zawrót głowy. Serce waliło jej w piersi jak spłoszony ptak, który próbował wydostać się z klatki. W końcu usiadła na szezlongu pod baczynym spojrzeniem Sussexa. Nie patrzyła jednak w jego stronę, ponieważ nie mogła wybaczyć mu tego, że zaręczył ją, nim przyплыnęła do Anglii.

— No więc? Co macie mi do powiedzenia? Przepraszacie, a może od razu powiecie, czego ode mnie oczekujecie? — zwróciła się do księcia Sussex, jako że to on był pomysłodawcą zaręczyn.

— Wiem, o co chcesz zapytać — powiedział stary książę, gdy dostrzegł jej pytające spojrzenie.

— Więc?

— Kiedy dowiedziałem się, że twoja matka nie żyje, postanowiłem, że sprowadzę cię do Anglii. Sam nie wiem po co, może po prostu chciałem mieć przy sobie córkę kobiety, dla której straciłem głowę? Nie wiem, było tyle tych powodów...

— A jednym z nich na pewno było wydanie mnie za pańskiego syna! — powiedziała zła na niego. Mógł mieć i sto racjonalnych powodów, ale i tak w żaden sposób go to nie tłumaczyło.

— Tak, masz rację. Ale nie chciałem nic złego. Zrobiłem to, bo myślałem, że między tobą a Lucasem dojdzie do porozumienia. Pomyliłem się, mogę jedynie przeprosić i prosić o wybaczenie.

Hope zamilkła i obiecała sobie, że nie złagodnieje tak szybko i nie wybaczy im tego, co zrobili, ale nie mogła się na nich gniewać. Nawet jeśli powody, dla których Sussex ją tu sprowadził, były dla niej kompletnie niezrozumiałe, to jednak nie chciał sprawić jej przykrości. Nie mogła im ufać, ale ostatecznie nie byli złymi ludźmi.

— Czyli możemy sprawę zakończyć? Pan odwoła zaręczyny, a ja wrócę do domu — powiedziała Hope. Miała nadzieję, że wszystko się ułoży. Przecież nikt nie może zatrzymać jej tu siłą.

— No cóż — zaczął cicho stary książę i z chrząknięciem spojrział na siostrę. Ta jednak wpatrywała się we własne dłonie, jakby nie chciała odpowiadać, więc Sussex popatrzył z pewną dozą niepewności na Hope i dokończył zdanie: — Tak się składa, że nie bardzo możemy odwołać zaręczyny. Towarzystwo wyrobiło sobie określone zdanie, choć nie jest to ani twoją winą, ani naszą. Po prostu ludzie ocenili cię podług tego, co zrobili twoi rodzice, a teraz... Hope, ja wiem, że to dla ciebie trudne do przyjęcia, ale jednak nie możemy tego zrobić, by nie pogorszyć twojej reputacji. — Po słowach księcia zapadła cisza.

Hope patrzyła przed siebie, czując w gardle wielką gulę, która z każdą chwilą rosła i rosła. Przełknęła w końcu ślinę i otrząsnęła się z szoku. Czyli co? Pomimo tego, co powiedział, nie zerwie zaręczyn? Przecież wszyscy wiedzieli, że nie chciała żadnego narzeczeństwa. A tym bardziej nie pragnęła zostać żoną Lucasa, który nawet jej nie lubił. Dlaczego nie mogli tego zrobić? Bo obawiali się plotek? Miała w głębokim poważaniu, co myślą sobie ludzie,

których jedynym celem było tylko i wyłącznie plotkowanie o innych. Nie zrobiła nic, aby zasłużyć sobie na takie traktowanie. Wstała gwałtownie.

— Jeśli nikt nie zerwie tych zaręczyn, ja to zrobię. I nie obchodzą mnie żadne konsekwencje! — krzyknęła i wybiegła z gabinetu.

Najpierw zaręczyli ją z Wilcottem bez jej wiedzy, potem ludzie wyrobili sobie o niej takie, a nie inne zdanie, a teraz okazało się, że nie może zerwać zaręczyn, bo jej reputacja legnie w gruzach. W sercu prócz bólu odezwała się również tęsknota za zmarłymi rodzicami oraz rodzinnym domem. Pragnęła spokoju i ciszy. Tęskniła za falami uderzającymi o postrzępiony brzeg, rozbijającymi się o skały na dole, tęskniła za przyrodą, która wydała jej się znacznie bardziej dzika niż ta w Anglii, napawająca ją jedynie melancholią i samotnością.

W pierwszym odruchu skierowała się do stajni. Zorientowała się, gdzie była, dopiero gdy usłyszała stukot kopyt. Stała w miejscu przerażona. Konie wychylały swe duże łby z boksów i patrzyły na nią ciekawie. Hope natychmiast odwróciła się na pięcie. W oddali dostrzegła maszerującego szybkim krokiem Lucasa. Akurat w tej chwili potrzebowała samotności. Mimo tego, co powiedział na balu, nie chciała mieć z nim nic wspólnego, chyba że przy pożegnaniu. Dlatego z ciężkim westchnieniem zamiotła spódnicami i uciekła w głąb stajni.

Nadal pamiętała wypadek, który utrwalił się w niej głębokim i bolesnym piętnem. Nadal strach żył w jej żyłach i za nic nie chciał jej opuścić. Koszmary stawały się coraz gorsze, coraz silniejsze i dłuższe. Była wyczerpana i zmęczona, ale i tak szybkim krokiem kroczyła między boksami, udając, że nie dostrzega koni wyciągających swe wielkie pyski w jej stronę. Gdzieś z tyłu dał się słyszeć stukot obcasów o beton. Lucas. Dlaczego szedł za nią? Po co w ogóle w to ingerował, skoro tak naprawdę wcale nie była dla niego ważna? Ona sama nawet nie miała zamiaru interesować się tym, co w tej sytuacji robi młody książę, więc dlaczego on nie mógł uczynić tego samego?

Dotarła do wielkich dwuskrzydłowych drzwi. Wiedziała, dokąd prowadzą, nie chciała znów znaleźć się na dziedzińcu, ale jednocześnie pragnęła uniknąć spotkania z Wilcottem. Była w potrzasku. Stała przed wyborem: skryć się wśród koni czy może lepiej znaleźć się oko w oko z księciem. Co było gorsze?

Im szybciej szła, tym coraz bliżej była padoków i maneży, gdzie konie ćwiczyły z koniuszymi lub po prostu odpoczywały. Między wydzielonymi obszarami biegła szeroka

piaszczysta ścieżka zakręcająca gdzieś w dali za solidnymi ogrodzeniami.

— Hope! — Usłyszała za sobą donośny głos księcia.

Wzdrygnęła się przestraszona i ruszyła pędem między padokami. Wolała obecność koni, które napawały ją strachem, niż rozmowę z Wilcottem. Dlaczego? Sama tego nie wiedziała, ale Lucas miał w sobie coś znacznie bardziej niebezpiecznego i robił na niej ogromne wrażenie, mimo że zachowywał się arogancko. Nie знаła odpowiedniego słowa, które określiłby jej uczucia względem księcia. I wcale nie chodziło o złość czy nienawiść.

Znajdowała się za ostatnim ogrodzeniem, gdy Lucas nagle zastąpił jej drogę. Zatrzymała się nagle i spiorunowała go wzrokiem.

— Nie myśl sobie, moja piękna, że będę za tobą ganiał jak zdesperowany goguś. Nie jestem skory do zabaw — mruknął przeciągle, świdrując ją ciemnymi oczami.

— Nie musiałeś za mną iść, Wasza Książęca Mość — warknęła, nawet nie starając się ukryć ironii, którą zawarła w ostatnich słowach.

— Nie musiałem, masz rację, i wcale nie mam na to ochoty, ale powinniśmy porozmawiać.

Skrzyżował ręce na szerokiej piersi, długie nogi, na których opinały się czarne bryczesy, rozstawił szeroko, a poranne słońce odbijało się w jego wypolerowanych na połysk oficerkach. Przerazał ją tą postawą, ale była w niej ta dziwna pewność, że nie stanowił dla niej zagrożenia.

— Powinniśmy? Co tym razem mi powiesz, panie? Że urodziłam się w rodzinie, która tak naprawdę nie miała prawa istnieć?

— Nie, nie będziemy rozmawiać o twojej rodzinie. Pozmawiamy o nas i o tym, co ci za chwilę zaproponuję.

Dłonią wskazał kierunek marszu.

Wyszli z obrębu stajni i szeroką piaszczystą drogą skierowali się ku łąkom. Sami. Lucas zdawał sobie sprawę, że popełnia błąd, ale nie mógł pozwolić, aby ktoś usłyszał to, co chciał jej powiedzieć. Nie wiedział, dlaczego to robił, ale znalazł wyjście z sytuacji Hope. Pomysł, który wcale nie był jego, sprawił, że musiał przedstawić ich zaręczyny w inny sposób. Tak, aby każdy wyszedł na tym dobrze. Spojrzał na drobną postać kroczącą tuż obok niego i poczuł delikatny zapach perfum: kwiatowy, słodki jak ona sama.

— O czym miałabym z tobą porozmawiać, Lucasie? — zapytała całkowicie już spokojna. Gdy wymówiła jego imię poczuł przebiegający po plecach dreszcz. Siłą woli się powstrzymał, aby nie odwrócić jej i nie przycisnąć do pobliskiego drzewa, całując w miękkie usta gwałtownie i władczo. Nie zrobił tego, myśląc o róży kwitnącej w ogrodzie, która natychmiast skojarzyła mu się z Hope.

— O tym, co mam ci do zaproponowania — powiedział i zerknął na jej nosek.

— To znaczy?

— Hope, mam nadzieję, że dobrze to przemyślisz. Dobrze wiesz, że zerwanie zaręczyn wcale nie poprawi twojej sytuacji. I to nie jest ani twoja wina, bo nic złego nie zrobiłaś, ale także nie nasza, bo nikt nie spodziewał się takiego obrotu spraw. — Przerwał na moment, aby złapać tchu i odciągnąć w czasie to, co miał jej do powiedzenia. — Póki jesteś w Londynie, nie powinnaś robić nic, co mogłoby zniszczyć lub podważyć twoją reputację, dlatego nie zrywajmy naszych zaręczy i przedłożmy to na tyle, żebyś... — Hope wyrwała mu dłoń i przyśpieszyła kroku. Zmarszczyła w gniewie brwi i nie oglądając się nawet za siebie, ruszyła w stronę lasu. — Hope! — krzyknął wściekły. Czy ta kobieta zawsze musi reagować w ten sposób? Czyż zaręczyny z nim to nie najlepszy sposób, aby odzyskać dobre imię?

— Po moim trupie! Już panu powiedziałam, że nie będę przedłużać tego stanu! — powiedziała wściekła i puściła się biegiem.

Chryste Panie, pomyślał zirytowany, jakie to jest krnąbrne dziewczę...

Przez resztę dnia Hope chodziła zła i nie odzywała się do nikogo. Cała ta sprawa mocno ją przygnębiła, dlatego schowała się w sypialni z naręczem książek. W ten sposób mogła

odizolować się od świata na dwa dni, ale zamiast odzyskać spokój, miotła się po pokoju i zlorzeczyła księżciu, składając przysięgi, których nie była pewna, czy dotrzyma. Propozycja Lucasa wydała jej się okropna. Miałaby przedłużyć zaręczyny? Czy ludzie wtedy zaczną o niej lepiej mówić?

Znalazła się w irracjonalnej sytuacji, praktycznie bez wyjścia, bo raz wypowiedziane na jej temat słowo poszło w eter i ludzie ocenili ją podług tego, co zrobiła matka i co sami sobie dopowiedzieli.

Szamotaninę myśli przerwało pukanie. Przystanąła obok łóżka i cichym, nieco ostrym głosem pozwoliła gościowi na wejście do sypialni. W drzwiach stanęła Charity z niepewną miną. Zaprosiła ją gestem, aby weszła dalej. Kobieta, stukając obcasami, przeszła przez pokój, aż jej kroki stłumił gruby dywan.

— Hope... — zaczęła cicho księżna i spojrzała na nią z żalem. — Bardzo cię przepraszam za zaistniałą sytuację... Przepraszam cię za wszystko — powiedziała i podeszła do niej energicznie. Na jej łagodnej twarzy dziewczyna dostrzegła żal i smutek.

— Nie gniewam się już na ciebie, na księcia Reabourna także, to księżę Sussex jest wszystkiemu winien — odparła, czując się jak królowa, która właśnie rozgrzesza winowajców. Skonfundowana, odstąpiła krok od swojej gospodyni i spojrzała przez okno.

— Jeśli mogę cię prosić, nie gniewaj się także na mojego brata. Wieść o tym, że Amber nie żyje, bardzo go poruszyła. Nigdy się nie przyznał, ale ucieczka twojej matki z kowalem sprawiła, że całkowicie odciął się od rodziny. Popełnił przez to wiele błędów, których żałuje do dziś. Nie bądź na niego zła, chciał dobrze. Nawet nie wiesz, jak bardzo się ucieszył, gdy przyszedł list z twoją odpowiedzią.

— Ale nieważne, jak szlachetne miał intencje, nie powinien spiskować za moimi plecami. Dlaczego to zrobił? Czy nie prościej byłoby przyjąć mnie, a potem pozwolić wyjechać? Chciałam tylko trochę poszperać w przeszłości. Przyjaciółka rodziny wspomniała coś o rodzicach i zostawiła mi masę wątpliwości... Teraz wiem, że popełniłam błąd, przypluwając tutaj.

— Nie mów tak, proszę. Wszyscy cieszymy się, że tu jesteś. — Na potwierdzenie swoich słów podeszła bliżej i mocno ją przytuliła. Hope oddała uścisk, lecz wcale nie miała na to ochoty. Potrzebowała chwili samotności, skoro jednak Charity zapragnęła właśnie wyjaśnić wszystko na spokojnie i bez zbędnych świadków, to nie chciała jej tego utrudniać.

— Nie mam pojęcia, co myślicie. Dowiedziałam się, że wszyscy uważają mnie za kobietę upadłą, choć... sama nawet nie wiem, co miałabym zrobić... żeby nią być... — jęknęła na koniec nieskładnie.

— Kochanie, ja to wiem, wszyscy wiemy, że jesteś niewinna, i możesz mi wierzyć tak, jak do tej pory to robiłaś, że tak jest, a resztą się nie przejmuj. Twoją reputację, którą nadszarpnęli wredni ludzie, można bardzo łatwo odzyskać.

— Przez narzeczeństwo, tak? — zapytała Hope i westchnęła, gdy Charity potwierdziła skinieniem głowy. — Nie ma innego sposobu?

— Małżeństwo.

— Jedno gorsze od drugiego.

— Rozumiem, że oba rozwiązania wydają ci się okropne, ale uwierz mi, Lucas pomimo swoich wad jest człowiekiem honorowym.

— Nie zamierzam za niego wychodzić, nie biorę tego pod uwagę, a już na pewno nie po tym, co o mnie kiedyś powiedział — wypaliła nagle, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, co powiedziała.

— A cóż to takiego było?

Hope, chcąc nie chcąc, opowiedziała o sytuacji, której była świadkiem po przyjeździe. Powtórzyła każde wypowiedziane przez młodego księcia słowo. Księżna Reabourn słuchała jej z uwagą, a na jej twarzy malowało się niedowierzanie. Najpewniej nie spodziewała się, że bratanek mógłby zachować się w ten sposób, ale jednak to zrobił.

— Jestem pewna, że on tak nie myśli — zaczęła ostrożnie opiekunka, ale Hope nie dała się zwieść jej słowom.

— To było okropne. I najgorsze jest to, że on tak naprawdę myśli. — Podeszła do łoża, po chwili rzuciła się na nie z wdziękiem i spojrzała na zadumaną rozmówczynię.

— Ludzie w złości robią i mówią rzeczy, które często mijają się z prawdą. Znam go na tyle długo, by mieć pewność, że nie zamierzał cię obrażać. Mimo wszystko nigdy nie ośmieliłby się świadomie ubliżyć kobiecie szlachetnie urodzonej.

Hope przewróciła oczami, jednocześnie podziwiając księżną za lojalność.

— Tylko że ja nie jestem szlachetnie urodzona. Moja matka może i była w Anglii dziedziczką tytułu, ale w Bostonie już nie. A to, co myślę na temat księcia Wilcotta, nie ulegnie zmianie.

— Bardzo mi przykro to słyszeć, ale mam nadzieję, że niedługo się to zmieni.

Charity skinęła głową dziewczynie i wyszła z pokoju.



Rozdział 9

— Och! Dostaliśmy zaproszenie na bal do hrabiny Kilbourne. To jedna z moich najdroższych przyjaciółek, chociaż wielu przeraża, ja cenię ją za szczerość i odwagę — zaczęła księżna, przerywając tym samym zajęcie, któremu oddawała się od kilkunastu minut, czyli czytanie i odpowiadanie na listy i zaproszenia.

Panna Winward odłożyła na chwilę czytaną książkę i zerknęła na rozpromienioną Charity.

— Chyba jej jeszcze nie poznałam — zastanawiała się na głos i z pamięci spośród wielu twarzy próbowała wyłowić tę jedną.

— Bo moja Charlotta często wyjeżdża i dopiero niedawno wróciła do Londynu. Pisała mi, że bardzo chce cię poznać.

Hope zamrugła zaskoczona tymi rewelacjami, ale udała, że wcale się tym nie przejęła. Nie podobało jej się to, że ludzie traktowali ją jak dziwaczne zwierzątko, które każdy chciał zobaczyć. Nie widziała w sobie niczego wyjątkowego, uważała się za normalną kobietę, która wkroczyła niedawno do świata dorosłych. Niestety od przyjazdu do Anglii miała wrażenie, że nieustannie była poddawana obserwacji i wystawiana na komentarze.

— Och, to miłe z jej strony.

— Olivia też ciągle do mnie wypisuje, że mogłaby już wrócić, bo chce cię poznać. Napisała, że jest zła za to, jak cię potraktowaliśmy, i zarzeka się, że jeśli wypłyniesz przed jej powrotem, to popłynie za tobą. Na razie przebywa we Włoszech, ale niedługo kończy wizytować kuzynostwo i lada moment do nas dołączy.

Hope zaśmiała się na wieść o tym, jak zdesperowana była córka Charity, by ją poznać. Nie spodziewała się, że obca dziewczyna tak będzie pragnęła przyjaźni z nią, ale najwidoczniej Olivia była bardzo towarzyska.

— Czemu akurat wyjechała do Włoch? Sezon towarzyski wciąż trwa...

— Ach, to długa historia. Moja córka musiała nabrać dystansu do pewnych spraw i uznałam, że wyjazd dobrze jej zrobi. Jest młoda, zdąży jeszcze poznać kogoś odpowiedniego.

— Milady, książe Ashbrook chce się widzieć z panną Winward.

Obie damy popatrzyły na siebie, a potem Charity pokiwała głową i pozwoliła na wejście niespodziewanego gościa.

Kamerdyner skłonił się i wyszedł z pokoju. Po chwili w drzwiach stanął książe Ashbrook; mężczyzna wszedł powoli, uważnie, acz niepewnie rozglądając się po salonie. Hope uśmiechnęła się, gdy na nią spojrział, chcąc w ten sposób dodać mu odwagi. I chyba jej się udało, ponieważ dostrzegła w jego oczach ulgę i więcej pewności siebie.

— Dzień dobry pa-paniom — zająknął się lekko i spłonął rumieńcem. Jego błękitne oczy błędziły po całym salonie.

— Proszę, niech pan usiądzie. — Delikatnym gestem dłoni Charity wskazała Ashbrookowi fotel, na który klapnął z ciężkim westchnieniem. — Czego się pan napije?

— H-herbaty, p-p-proszę — mruknął i wsunął palec za starannie związany fular. Odciągnął go od szyi, robiąc przy tym zabawną minę męczennika.

Lokaj przyniósł na srebrnej tacy zastawę. Filiżanki rozstawił na stoliku między szezlongiem a sofą i fotelami. Po chwili w salonie pozostały tylko dwie panie i zdenerwowany młody książe. Hope spojrzała na Charity, lecz ta wzruszyła nieznacznie ramionami i pozwoliła jej nalać herbaty.

Książe Ashbrook popatrzył na nią, a potem z cichym westchnieniem przyjął od niej filiżankę. Między fotelem, w którym siedział, a stolikiem do kawy było niewiele miejsca, toteż młody mężczyzna próbował lawirować nogami tak, aby wygodnie je wyciągnąć, przy okazji bacząc, aby kawa nie chlapnęła mu na spodnie. Hope, widząc jego beznadziejne poczynania, postanowiła przyjść mu z pomocą.

— Może zechciałby pan usiąść obok mnie? Na szezlongu na pewno będzie panu wygodniej.

— D-dziękuję — odpowiedział tylko i z wyraźną ulgą spoczął na drugim końcu zielonego mebla. Hope sięgnęła po własną herbatę, upiła łyk i spojrzała na księcia. Ten przyglądał jej się teraz z jawnym już uwielbieniem. Zakłopotana, odstawiła ostrożnie porcelanę i się wyprostowała, zgrabnie zaplatając dłonie na kolanach.

— Co cię tu sprowadza, Ashbrook? — zapytała księżna Reabourn. Mężczyzna znów wsunął palec za fular i odciągnął go od szyi, jakby ten go przyduszał.

— Ch-chciałem odwie-edzić pannę Hope — wyjąkał i spojrzał na dziewczynę z prawdziwą desperacją. Zmieszana, kiwnęła głową i uśmiechnęła się lekko, aby nie czuł się tak skrępowany.

Charakter miał bardzo łagodny i spokojny, więc czuła się przy nim dobrze, nie to, co przy Lucacie. Przy Wilcoccie zawsze się denerwowała, reagowała na niego w dziwny i niewytłumaczalny sposób. Ashbrook nie patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy i chłodem w ciemnych oczach. Jąkający się mężczyzna wydawał się dobry, zerkał na nią z ufnością i doskonale rozumiała, co w tej chwili czuł. Jego nieco poznaczona bliznami twarz wyrażała autentyczny zachwyty. Był szczery i od razu wiedziała, że komuś takiemu można ufać.

Natomiast, jeśli chodziło o Lucasa... Cóż, sprawa była o wiele bardziej skomplikowana, bo młody Wilcott bił Ashbrooka na głowę, chociaż, jak zdążyła się zorientować, obaj byli utytułowani, majątni i przede wszystkim młodzi. Tylko że jej niechciany narzeczony posiadał to coś, co sprawiało, że trudno o nim zapomnieć; nie widziała go zupełnie w roli przyjaciela. Jego magnetyzm działał na nią jak ogień na ćmę. Wiedziała, że może się sparzyć, ale chciała go dotknąć.

Odstawiła jednak rozważania na bok, w końcu miała gościa i powinna się nim zająć. Wizyta księcia skończyła się nad wyraz szybko, lecz młody mężczyzna zapadł dziewczynie w pamięci jako nieśmiały i łagodny. Nie sposób było go nie lubić. Hope żałowała, że się jąkał, bo choć miał dużo do powiedzenia, nie potrafił złożyć dwóch zdań bez zajknięcia. Miała wrażenie, że ten człowiek bardzo chce, aby go szanowano i podziwiano, lecz z powodu wady wymowy nie był w stanie uzyskać należnego mu posłuchu. Jego postura również nie robiła wrażenia. Owszem, był wysoki, lecz chudy i niezgrabny, miał długie nogi i jak zauważyła, stanowiły dla niego śmiertelne zagrożenie. Potykał się o nie, więc bała się, że w końcu złamie sobie kark. Ale był uroczy.

A o Lucacie nie mogła tego powiedzieć. Nawet to słowo do niego nie pasowało.

Wynajęty dom pysznił się swą elegancją i przepychem pośród reszty budynków. Andrea była z niego zadowolona, choć mierzył ją fakt, że nie wynajmował go książę Wilcott, lecz hrabia Westbury. Po odejściu Lucasa nie mogła znaleźć nikogo odpowiedniego. Wszyscy byli miernotami ze zwierzęcym popędem i traktowali jej ciało jak ciało zwykłej dziwki portowej, a przecież była kurtyzana, nie ladacznicą. Jeśli mężczyźni nie dostrzegali różnicy, to nie powinni nawet pukać do jej drzwi.

W końcu jednak przyszedł do niej Westbury. Twierdził, że mogą ubić razem pewien interes. Nie rozumiała, na czym miałby on polegać i co za to dostanie, ale ostatecznie się zgodziła. W łóżku nie był zły, może nie był tak sprawny jak książę, ale radził sobie całkiem nieźle.

— Powiesz mi w końcu, o co ci chodzi? — zapytała zirytowana, ponieważ hrabia wciąż odwlekał w czasie rozmowę o jego planie.

— Dlaczego jesteś taka niecierpliwa, kochanie? — mruknął, uśmiechając się do niej tak znacząco, iż nie miała wątpliwości, co do przebiegu dalszej części wieczoru.

— Bo chcę wiedzieć. Nie rozumiesz, że nie lubię bawić się w żadne podchody? Jeśli mnie zwodzisz, to popamiętasz — syknęła wściekle.

Westbury roześmiał się skrzekliwie i wstał. Był nagi, ciało miał wciąż sprężyste, nie tak umięśnione jak Lucas, ale przynajmniej nie był gruby i śmierdzący, zauważyła ironicznie. Zaczął powoli wciągać na siebie spodnie, buty i koszulę. Robił to z denerwującym uśmiechem na ustach. Jeszcze chwilę i pozbędzie się go, wypychając przez okno. Bawił się jej ciekawością jak stary kot małą myszką. Zdecydowanie nie znosiła uczucia, gdy ktoś dyrygował nią jak bezwonną lalką. Uważała się za wyzwoloną kobietę, a w jej życiu nie było miejsca na mężczyzn takich jak hrabia.

— Spokojnie, kwiatuszku. Wyjawię ci, o co mi chodzi... jutro. Przyjdę do ciebie o ósmej.

Wyszedł z pokoju, donośnie trzaskając drzwiami. Andrea była zła, opadła na rozkopaną pościel. Zaraz jednak z niej wyskoczyła.

— Anne! Anne, przyjdź tu prędko! — zawołała starą służącą, która na pewno była gdzieś blisko. Pokojówka zawsze podglądała, gdy jej pani przyjmowała gości, choć dobrze wiedziała, że nie powinna tego robić. Andrea nie miała jednak serca jej wyrzucać, kobiecina była z nią od wielu lat.

Do pokoju weszła chuda, nieco pochylona staruszka. Na ustach miała dziwny uśmiezek, który szybko znikł, gdy Andrea kazała jej zmienić pościel. Obiecała sobie, że jeśli nie dowie się jutro, czego od niej oczekiwał Westbury, zakończy tę znajomość, choćby potem miała głodować.

Hope snuła się po terenie posiadłości bez humoru, dziś w końcu pogoda stała się wystarczająco znośna, by mogła swobodnie spacerować po okolicy. Dni były deszczowe, mgliste i denerwujące. Zrobiła się rozdrażniona i niespokojna, a niemijające koszmary jedynie pogarszały jej nastrój. Wszyscy widzieli, że nie do końca radziła sobie z angielską pogodą i traumą po wypadku, ale niewiele mogli zrobić. Zresztą dziewczyna nie oczekiwała tego. Sussex, który w ostatnim czasie bardzo rzadko ją odwiedzał, podsyłał w wiadomościach sposoby, jak mogłaby pokonać złe sny i znów pokochać konie, ale żaden nie działał, więc po prostu przestała próbować. Tęsknota za domem i Walkerami również robiła swoje, dlatego coraz częściej łapała się na tym, że planowała wyjazd bez konsultacji z innymi. Wiedziała jednak, że na razie nie wchodziło to w grę i domyśliła się również, że jeśli wybuchnie związany z nią skandal, rykoszetem dostanie się córce Charity. Oczywiście księżna nie powiedziała tego wprost, ale panna Winward wywnioskowała tak z jej wypowiedzi, musiała więc wymyślić sposób, by w końcu uwolnić się stąd i wrócić do siebie. Do domu.

Właśnie miała zamiar wejść do pałacu, gdy w oddali dostrzegła jeźdźca na karym koniu. Gdy przybysz się zbliżył, rozpoznała w nim księcia Wilcotta. Serce natychmiast zareagowało i poczuła, jak w jej policzki uderza fala gorąca. Oczywiście nie powinna się tak zachowywać, ale żadna z tych reakcji nie poddawała się kontroli. To się działo bez jej woli, samo. Gdyby miała nad tym jakąkolwiek władzę, łatwiej byłoby jej znieść jego obecność.

Lucas zatrzymał ogromnego wierzchowca i zsiadł z niego. Kary ogier parsknął niecierpliwie i rozgrzebywał kopytem żwir na podjeździe. Przywarła plecami do okrągłej kolumny podtrzymującej portyk i zapatrzyła się na konia. Zaatakuje ją? Ze strachem obserwowała,

jak Lucas jednym tylko ruchem wyjmował wędziło zwierzęciu, któremu aż bok zadrżał ze zniecierpliwienia. Poluzował też popręg, a potem puścił go luzem, by mógł poskubać trawę.

Niemal wtopiła się w filar, gdy Lucas spojrzął w jej stronę ze zmarszczonym czołem, a potem wrócił wzrokiem do konia. Ruszył powoli w jej stronę, stukając wysokimi oficerkami po marmurze, a gdy znalazł się blisko, skłonił głowę.

— Dzień dobry, Hope. — W uszach dziewczyny rozbrzmiał niski, wibrujący głos Lucasa, który napełnił ją gorącem.

— Dzień dobry — odpowiedziała nadzwyczaj składnie, choć czuła się roztrzęsiona.

— Chodź, chcę ci przedstawić mojego konia — poprosił nagle i z łagodnym, uspokajającym uśmiechem wyciągnął w jej stronę dłoń.

Hope zamarła. Chyba zwariował! Naprawdę sądził, że podejdzie do ogiera i po prostu się z nim przywita? Przecież kary wyglądał naprawdę przerażająco. Zabiłby ją jednym kłapięciem pyska.

— Ale po co? Czy nie lepiej wejść do środka i napić się herbaty? — zagadnęła, udając, że wcale nie przeraziła ją myśl o bliskim kontakcie z koniem.

— Nie pijam herbaty, Hope.

— To może kawy? — zapytała nieśmiało, a Lucas obdarzył ją takim spojrzeniem, że natychmiast zrozumiała, iż nie chciał i tego napoju.

— Hope, wiem o twojej fobii wobec koni. Po wypadku z Aressem boisz się ich, choć odwiedzasz stajnie i widać, że wciąż je kochasz. Co prawda, nigdy nie musiałem przekonywać ludzi do koni, bo zwykle to konie układam, a nie odwrotnie, ale mogę ci pomóc najlepiej, jak potrafię.

Hope najpierw spojrzała na ogiera, a potem ostrożnie zerknęła na mężczyznę. Patrzył na nią łagodnie i cierpliwie czekał, aż się zdecyduje, za co była mu wdzięczna. Jak mogła złościć się na księcia, gdy patrzył na nią w ten sposób? Albo gdy jej serce biło tak gwałtownie i nierówno, sprawiając, że czuła się taka żywa i zagubiona jednocześnie? Stał tak blisko niej, że była w stanie policzyć jego rzęsy lub zajrzeć mu w oczy i zobaczyć ciemniejsze plamki na tle orzechowych źrenic. Jego spojrzenie, choć spokojne, wydało się

przykrywką dla prawdziwych uczuć czających się gdzieś na dnie. Nagle zapragnęła go dotknąć, lecz w porę się powstrzymała i wyciągniętą dłoń schowała w fałdach sukni.

— Hope, jeśli teraz nie spróbujesz, nigdy nie pokonasz strachu. Nie pozwól, żeby tak prymitywne uczucie rządziło twoim życiem.

Lucas miał rację. Co prawda, nigdy nie należała do najodważniejszych osób, ale też nie nazwałaby się tchórzem. Jednak konie od czasu wypadku wpędzały ją pod tym względem w okropne kompleksy.

Młody książę wyciągnął w jej stronę dłoń i czekał z wbitym w nią nieustępliwym wzrokiem.

— Czy naprawdę nie możemy tego odłożyć? — wydukała w końcu. Poczowała, że policzki zapłonęły jej żywym ogniem, gdy Lucas zmroził ją spojrzeniem.

— Nie, nie możemy — odpowiedział i złapał ją za dłoń.

Pociągnął ją do przodu, lecz Hope wciąż się opierała. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby podejść do konia, zwłaszcza takiego, który z łatwością byłby w stanie ją zabić. Może ogier Lucasa nie przypominał Aresa, ale jednak...

— Lucasie, naprawdę tego nie chcę — szepnęła przejęta. Spojrzała na mężczyznę i drgnęła zaskoczona, ponieważ ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Szybko skupiła wzrok na jego spojrzeniu, pięknym i nieodgadnionym, które przewiercało ją na wskroś i wzbudzało w niej gorące dreszcze.

— Wiem, ale chcę ci pomóc — powiedział tak cicho, że Hope miała wrażenie, iż jego głos był jedynie lekkim szumem pośród koron drzew. Pochyliła się w jego stronę jeszcze bardziej, jakby przyciągała ją nadprzyrodzona siła.

Wszystko to jednak zniknęło, kiedy na podjeździe pojawił się stajenny, by zabrać konia. Lucas odprawił go skinieniem głowy, ale ta chwilowa obecność innego człowieka szybko zniszczyła atmosferę między nimi. Książę chyba tego nie dostrzegł, bo pociągnął ją lekko za sobą i w końcu zeszli na dół. Czuła się zbyt oszołomiona ciepłem jego dłoni, by dłużej protestować.

Koń był wysoki, a kara sierść lśniła niczym krucze skrzydło. Ogier wyglądał na przyjaznego, ale Hope widziała w nim jedynie zagrożenie i nikt, nawet książę Wilcott, wielki

znawca koni, nie potrafił tego zmienić. Wierzchowiec, widząc swego pana, porzucił trawę i zaczął podążać w ich stronę, co sprawiło, że Hope nieświadomie przylgnęła plecami do torsu księcia, oddychając ciężko i nierówno.

— To Tancerz — powiedział w pewnej chwili, a jego głos rozbrzmiał tuż nad jej głową. Nie odwróciła się do niego, lecz nadal patrzyła jak urzeczona na zbliżające się zwierzę. Obserwowała każdy jego ruch. — Spokojnie, mój koń nic ci nie zrobi... — szepnął bardzo blisko jej ucha. Poczowała impuls biegnący wzdłuż szyi.

Odsunęła się od niego, czując, że lada chwila popełni jakiś błąd. Złapała oddech i odstąpiła kilka kroków od Lucasa. Potrząsnęła głową i ze łzami w oczach odwróciła się na pięcie, niemal biegnąc w kierunku pałacu. Za plecami usłyszała jeszcze szkaradne przekleństwo i po chwili wbiegła na schody, by zatrzaskać za sobą drzwi. Koniecznie chciała ukryć się w pokoju. Dopiero gdy znalazła się w sypialni, odetchnęła. Kompletnie nie miała pojęcia, skąd u niej takie emocje. Dlaczego nagle zachciało jej się płakać, przecież Lucas nie zrobił i nie powiedział nic, co mogło ją do takiego stanu doprowadzić. I to chyba był problem. Bo łatwiej było go nienawidzić, gdy zachowywał się gburowato i nieprzystępnie niż wtedy, kiedy pragnął jej pomóc w walce ze strachem. Nie chciała jego pomocy, nie chciała myśleć o nim inaczej.

Wilcott, w czasie, gdy Hope próbowała się uspokoić, wszedł do środka, gdzie natychmiast został przywitany przez Gabriela.

— O, dzień dobry, Lucasie. Cóż cię do nas sprowadza? — zapytał księżę i gestem zaprosił go do gabinetu.

— A cóż innego mogłoby mnie tu przygonić? Oczywiście moja słodka narzeczona — mruknął ironicznie i zasiadł w fotelu obok kominka. Młody księżę usłyszał ciche westchnienie wuja, który stał obok karafek z winem i koniakiem.

— Doprawdy, nie musisz być taki okropny — zawyrokował w końcu Gabriel i podszedł do niego. Lucas zerknął na wyciągniętą dłoń mężczyzny, w której połyskiwała szklanka z bursztynowym płynem.

— Już alkohol? Tak od rana? — zakpił, ale wziął szkło i wychylił łyk. Poczłł piekący trunek w gardle i ciepłó oplatające jego żółádek. Cudownie.

Obaj siedzieli w ciszy i co jakiś czas podnosili szklanki z koniakiem do ust. Gdy rano miótał się po gabinecie, uznał, że musi dziś zobaczyć Hope tylko po to, aby przekonać się, że nadal jest irytującą Amerykanką, niewartą zachodu. Ujrzawszy ją na schodach, uznał jednak, że nie może być w niej nic irytującego, bo Hope w istocie wygláda jak ognistowłósy aniół, choć z rogami. Od czasu do czasu pokazywała swój charakter, który go przyciągał i który pragnął poskromić.

— Nikt nie uwierzy, że jestełmy zaręczeni, jeśli panna Winward nie będzie nosiła na palcu pierścionka zaręcżynowego... — rzekł nagle Wilcott. Jego rozmówca uniósł wysoko brew, zaskoczony jego słowami, lecz po chwili na twarzy Gabriela pojawił się szeroki, pełen ulgi ułmiesch, cokolwiek miał on znaczyć.

— Naprawdę sądzisz, że nasza Hope zechce go przyjąć i kontynuować zaręcżynę? Wiesz dobrze, co ona o tym myśli, i nie sądzę, że się na to zgodzi.

— Doskonale o tym wiem i wcale nie chcę tego robić, ale siedzę w tym po same uszy. Sussex tak wszystko wykombinował, że teraz mam związane ręce, a to uczucie, którego nienawidzę. — Potarł powieki palcami i znów upił łyk koniaku kołyszającego się lekko na dnie szklanki. Przygládał się przez chwilę falującej cieczy, a potem zwrócił spojrzenie na Reabourna, który ciągle patrzył na niego z ciekawością i rozbawieniem.

— Henry rzeczywiście trochę przeszarżował, ale klamka zapadła. Jeśli naprawdę chcemy uratować Hope i przy okazji nie zrujnować mojej Olivii, trzeba robić, co się da. Jeśli pragniesz, żeby dziewczyna była ci przychylna, musisz odwołać się do jej empatii i dobrego serca. To wrażliwa młoda kobieta, szybko podbijesz jej serce drobnymi uczynkami.

Hope zupełnie nie radziła sobie z uczuciami, jakich doświadczyła podczas spotkania z Lucasem. O ile spodziewała się niechęci do Tancerza, o tyle zupełnie nie miała pojęcia, co poczuła, gdy książę jej dotykał i szeptał do ucha słowa pocieszenia. Z jednej strony powinna jakoś zareagować, w końcu ładnych parę tygodni wcześniej ją obraził, z drugiej zaś... Nikt nigdy nie wzbudził w niej podobnych odczuć. Wielu młodych mężczyzn z jej wioski próbowało zdobyć jej serce, zwłaszcza po śmierci rodziców, ale każdego odrzucała,

bo nie czuła, by którykolwiek był tym właściwym. Wystarczyło jednak lekkie dotknięcie dłoni księcia, niewinny szept, a w jej brzuchu rozpałił się przedziwny ogień.

Próbowwała z tym walczyć, ale to, co raz się w niej przebudziło, nie potrafiło już zgasnąć. I to ją przerażało.



Rozdział 10

Hope patrzyła na szeleszczącą zieloną suknię. Strój składał się z gorsetu i dwóch warstw materiału. Najpierw wkładała cieniutką koszulkę z okrągłym dekoltem i falbanką wokół niego, na to biały gorset z tłoczonym wzorem, na razie niezwiązany, następnie przychodziła kolej na pończochy z podwiązką i tasiemkami, które spinała razem z gorsetem. Przy tej czynności radziła sobie sama, ale z resztą musiała pomóc jej Samantha. Gdy wszystko było już na swoim miejscu, Hope mogła się przejrzeć w zwierciadło wiszącym tuż obok toaletki. Musiała sama przed sobą przyznać, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak... pięknie.

— Proszę usiąść, panienko. Czas na fryzurę — powiedziała służąca.

Nim pokojówka zabrała się do czesania, do pokoju wpadła Charity. Miała ogniki w oczach i rumieńce na policzkach.

— Hope, nie uwierzysz, kto przyjechał! — zawołała radośnie. Dziewczyna domyśliła się, że gość musiał być bardzo ważny, skoro starsza dama tak się podekscytowała.

— Kto? — zapytała i zapatrzyła się na poczynania Samantha, która zaczęła odkręcać wykonane z kości słoniowej wątki. Zazwyczaj długie włosy teraz związały jej się w grubych spiralach i podskakiwały tuż nad ramieniem.

— Księżę Wilcott — oznajmiła z triumfalnym uśmiechem na ustach.

Hope zapatrzyła się na Charity, a potem pod wpływem nagłego uczucia, jakie zrodziło się w dole jej brzucha, odwróciła się w stronę lustra ze wzruszeniem ramion.

— Po co? — zapytała, siłąc się na obojętny ton, w którym i tak dało się wyczuć nutę niechęci.

— Lucas będzie towarzyszył ci na balu jako twój narzeczony. Ja wiem, wiem, Hope — powiedziała szybko Charity, próbując ugasić protest dziewczyny — że ci się to nie podoba,

ale na razie musimy trwać w takim stanie zawieszenia. Nie możemy działać pochopnie, to delikatna sprawa i trzeba ją równie delikatnie rozwiązać. Inaczej towarzystwo znów zacznie plotkować.

A czy już tego nie zrobili?, zapytała w myślach Hope, lecz nie odważyła się powiedzieć tego na głos. Mimo wszystko wolała nie wiedzieć, co sądzi reszta społeczeństwa.

Pokojówka zgrabnie zaczęła podpinąć loki, aż uformowały się w jedną większą spiralę, którą przerzuciła przez lewą ramię; z prawej strony zostawiła kilka cieńszych pasm, by wily się wokół twarzy i ucha. Strój zaś został dopełniony biżuterią ze szmaragdami. Cały komplet dostała w prezencie od Charity, która niemal siłą zmusiła ją do włożenia bransoletki, naszyjnika i ciężkich kolczyków.

— Ale to za dużo. Nie chcę...

— Och, przestań, Hope. Gdybym nie chciała ci tego podarować, to bym tego nie zrobiła, więc, proszę, załóż to i nie marudź. Jesteś piękna, a ten komplet uwydatni twoją urodę.

Przyjęła zatem podarek i teraz mogła podziwiać w lustrze, jak klejnoty błyszczą w świetle świec. Nietrudno było popaść w samozachwył, jeśli miało się na sobie małą fortunę.

— No dobrze, chodź, moja droga. Nie dajmy czekać Lucasowi.

Hope skrzywiła się lekko, ale posłusznie poszła za księżną. W końcu nie miała wyjścia.

Sam nie wiedział, dlaczego tak przeżywał tamten moment z Hope. To był nic nieznaczący epizod, z którego ona nic nie wyniosła, ale on... Pamiętał, jak cudownie przyciskała się do jego ciała, szukała w nim ochrony przed Tancerzem, chociaż zapewniał ją, że ogier jej nie skrzywdzi. Słyszał, jak oddycha szybko, a kiedy się do niej nachylił... Uderzył go zapach słodkich kwiatów, które pasowały do panny Winward. Gdyby nie doświadczenie, zapewne straciłby dla niej głowę, ale w porę się opanował, a dziewczyna nawet się nie zorientowała, że coś się z nim działo. Kiedy na niego popatrzyła tym swoim przestraszonym spojrzeniem, krew zagotowała mu się w żyłach, aż poczuł, jak gorąca pięść zaciska mu się na wnętrznościach.

A teraz, mimo palącego uczucia pożądania w trzewiach, stał pod schodami w pałacu Reabourna i oczekiwał jej zejścia. Powinien zignorować sprawę i nie przyjmować zaproszenia na bal, ale zrobił to wbrew zdrowemu rozsądkowi. Wmawiał sobie, że to tylko ciekawość, nic więcej.

— Mam wrażenie, że jesteś zdenerwowany — rzucił Gabriel i spojrzał na niego ukradkiem, lekko się tylko uśmiechając.

— Nie jestem, ale nienawidzę takich przyjęć, nadętych ludzi, którzy tańcząc, oceniają każdego w ciszy. Nie znoszę także hipokryzji i obłudy. Wszystko to sprawia, że mam mdłości od samego patrzenia — mruknął Lucas i wbił wzrok w szczyt schodów.

— Myślałem, że denerwujesz się z powodu Hope.

— Niby dlaczego? Myślisz, że ona mnie obchodzi? — prychnął i zerknął na Gabriela.

— A gdyby w istocie tak było, to co? Masz dwadzieścia pięć lat, a Hope dwadzieścia jeden, macie prawo stracić głowę dla miłości. To w żaden sposób nie ujmuje wam honoru, a wręcz jest wskazane, bo jeśli nie teraz, to kiedy? Myślisz, że za kilka lat, gdy już wychędożysz wszystkie wdowy i kurtyzany w Londynie, to poczujesz się od tego lepiej? Też kiedyś byłem taki jak ty. Uważałem, że sypianie z kobietami, beztroska i...

— Chciałem ci przypomnieć, że zaręczyny z Hope są wynikiem spisku Sussexa, więc z łaski swojej nie praw mi morałów o pannie Winward jako tej jedynej, bo dobrze wiesz, że ani ja, ani tym bardziej ona, nie chcemy tego małżeństwa. Dajmy jej odpłynąć do krainy Indian w spokoju.

Gabriel nie powiedział już nic więcej po tej stanowczej tyradzie, za co Lucas był mu wdzięczny. Naprawdę nie chciał wysłuchiwać tych głupot o miłości i ożenku, bo Hope mógłby jedynie zaciągnąć do łóżka, a nie przed ołtarz.

I wtedy właśnie pojawiła się sama zainteresowana, odziana w zieloną suknię i z połyskującymi szmaragdami w uszach i na szyi. Przełknął ślinę, która nagle napłynęła mu do ust... Wyglądała wręcz apetycznie, kiedy schodziła powoli po schodach.

O Jezu, wiedział już, że miał poważne kłopoty...

— Mówiłeś coś, że jej nie chcesz, tak? — zagadnął złośliwie Gabriel, ale Lucas nic nie odpowiedział, w obawie, że Hope usłyszy. Popatrzył na niego bez wyrazu i podszedł do dziewczyny, która w końcu zeszła na sam dół.

— Dobry wieczór — przywitała się z nim Charity, więc skłonił tylko głowę, całkowicie skupiony na niechcianej narzeczonej.

— Dobry wieczór, panno Winward. Ślicznie pani wygląda — rzekł głębokim głosem, patrząc na jej rumiane policzki, dekolt skromnie nakryty koronką i lśniąca od emocji oczy.

— Dziękuję — odparła cicho. Chciała jeszcze coś dodać, lecz przerwała im księżna, ponaglając do wyjścia.

— Hope, pojedziesz ze mną, a Gabriel i Lucas razem, tak będzie lepiej. Zobaczymy się na miejscu. — Księżna rozdysponowała ich do powozów, więc nie mógł już nic powiedzieć.

Hope z ulgą przyjęła wieść, że będzie jechała z Charity. Kiedy zobaczyła na dole księcia Wilcotta, trochę się przestraszyła. Wyglądał oszłamiająco w czarnym fraku i z niebezpiecznie błyszczącymi brązowymi oczami. Włosy jak zawsze kręciły mu się na czole i sprawiały, że wyglądał na uroczonego młodzieńca, zupełnie nieszkodliwego dla niedoświadczonej damy, którą przecież była. Miała wrażenie, że w tamtej chwili, kiedy nachylił się nad nią i powiedział jej komplement, wszystko wywróciło się do góry nogami. Ledwie mogła zapanować nad emocjami, jakie wywołało w niej to jedno pozornie nic nieznaczące zdanie.

Do tej pory drżała na samą myśl o jego głosie i ciepłym muśnięciu ust na dłoni.

— Wszystko w porządku? — zagadnęła księżna. Hope pokiwała w milczeniu głową i wyjrzała przez okno.

Londyn roztaczał przed nią urokliwy widok. Ulice wyłożone kocimi łbami lśniły w promieniach zachodzącego słońca, a w szybach odbijało się pomarańczowo-różowe niebo. Dziś wyjątkowo było pogodnie, co panna Winward wzięła za dobrą wróżbę, chociaż nie była zabobonna, to ostatnio wszędzie szukała dobrych znaków.

Powóz w końcu się zatrzymał, a chwilę później drzwi się otworzyły i dziewczyna ujrzała fałszywego narzeczonego, który wyciągnął do niej dłoń. Ujęła ją, chociaż nie miała na to ochoty, i pozwoliła się wyciągnąć ze środka na żwirową alejkę. Rozejrzała się wokół i ujrzała tłum ludzi; niektórzy rozmawiali w grupkach, inni zaś wpatrywali się w nich, jakby każdy się spodziewał, że zaraz zrobią coś niewłaściwego. Prychnęła wściekle.

— A cóż to, panno Winward? Nie jesteś zadowolona z liczby gości? Za mało? — Tuż nad głową usłyszała cichy głos rozbawionego księcia.

— Za dużo, milordzie — rzuciła drwiąco, ale potem znów wróciła do przyglądania się uczestnikom balu. — Przyszli pewnie dowiedzieć się, jak wygląda kobieta upadła. To taka rzadkość w waszych kręgach?

— Nie, moja pani, ale każda piękna niewiasta wzbudza niezdrowe zainteresowanie tłumu. A ty... O Chryste, żaden święty nie byłby przy tobie bezpieczny.

— No wiesz, nie jestem zagrożeniem! — oburzyła się Hope, ale Lucas, zamiast ją przeprosić, roześmiał się głośno, czym ściągnął na nich uwagę. — To wcale nie jest śmieszne.

— Owszem, jest.

Hope nic już nie powiedziała, zacisnęła tylko usta i popatrzyła na niego zirytowana. Książę górował nad nią wzrostem, więc musiała unieść głowę, żeby dobrze mu się przyjrzeć. Miała wrażenie, że wszystko wokół zamarło, gdy w końcu ich spojrzenia się skrzyżowały. Wstrzymała oddech, gdyż intensywność tej chwili dopadła ją i zamknęła w swych miękkich objęciach, pozbawiając przy okazji tchu.

— Ruszajcie już do sali. — Usłyszała nagle tuż obok siebie. Speszona, szybko odwróciła się do Charity i posłała jej drżący uśmiech. — Charlotta czeka. — Jeśli księżna coś zauważyła, to na pewno nie dała po sobie nic poznać.

W tłumie zdołała wychwycić kątem oka księcia Ashbrooka. Odwróciła głowę w jego stronę i posłała mu przyjacielski uśmiech. Nieśmiały mężczyzna przybrał zaskoczony wyraz twarzy, nieco poczerwieniał, ale odpowiedział tym samym. Miał piękny uśmiech. Ktoś mógłby powiedzieć, że nie pasował do niego, w końcu nie był wcale zabójczo przystojny. Dla Hope stanowił jednak ucieleśnienie uroku i nieśmiałości.

— Do kogo się tak uśmiechasz, moja słodka? — Usłyszała szept. Gorący oddech musnął skórę tuż za uchem. Poczwała przeszywający całe ciało dreszcz, równie gorący, co oddech księcia.

— Do księcia Ashbrook. Nie mogę? — zapytała zaczepnym tonem i obrzuciła go wyzywającym spojrzeniem, na które młody książę nie odpowiedział. Wyprostował się za to dumnie i pokręcił głową.

— Oczywiście, że możesz. Kim jestem, aby zabraniać ci się uśmiechać? Pamiętaj tylko, że to, co dla ciebie jest tylko przyjacielskim gestem, dla kogoś może oznaczać zaproszenie do łoża. Chyba nie chcesz dawać biedakowi nadziei, że mógłby mi cię ukraść? — zakpił i odsunął się od niej szybko.

Poczwała, jak krew zagotowała się jej w żyłach. Co za impertynencki drań! Nie była jego własnością, by rościł sobie do niej jakiegokolwiek prawa. Cały czar ich słodkiego przekomarzania się sprzed kilku chwil prysł. Gdyby nie Charity, która przystanęła gwałtownie, Hope jeszcze długo obrzucałaby w myślach Wilcotta obelgami. Teraz jedynie zacisnęła wargi i stanęła w dumnej pozie, a kiedy księżna się odsunęła, jej oczom ukazała się wysoka, jasnowłosa kobieta, patrząca na nią z dziwnym, nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Oto kobieta godna tytułu księżęcego! — zawyrokowała w końcu głośno. Hope zmieszala się i drgnęła, gdy zorientowała się, że wszyscy wokół zebrani usłyszeli entuzjastyczną wypowiedź hrabiny Kilbourne.

— Charlotta, nie zawstydzaj Hope — poprosiła łagodnie Charity i po tych słowach dokonała prezentacji.

Wkrótce towarzystwo podzieliło się na grupki i rozpoczęło rozmowy, czekając na tańce. Sala do tego przeznaczona była obszerna i schodziło się do niej po schodkach. Podłogę wyłożono czarno-białymi płytkami imitującymi szachownicę. Tancerze byli na niej niczym figury, które przesuwają się w takt muzyki, kiwając się, kłaniając i przechadzając po całym pomieszczeniu. Ktoś musiał dać znak kwartetowi, by rozpoczął grać, bo przez tumult zaczęła nieśmiało przebijać się słodka, powolna melodia. Hope usłyszała ją po chwili, gdy rozmowy lekko ucichły, a tancerze zaczęli ustawiać się w szeregu do kadryla.

Nagle poczuła lekkie muśnięcie na nadgarstku, tuż za miejscem, gdzie kończyła się rękawiczka. Drgnęła, zaskoczona nie tylko dotykiem, ale uczuciem, które ją przeszyło. Kiedy

spojrzała w górę, z zaskoczeniem odkryła, że sprawcą zaburzenia jej spokoju był Lucas. Złapał ją w końcu za dłoń, ale tym razem był to znacznie pewniejszy uścisk, który zburzył resztki jej opanowania. Musiała się jednak opamiętać, bo była przecież wśród ludzi, którzy bacznie obserwowali każdy jej krok.

— Czy mógłbym prosić twój karnet? — zapytał cichym, nonszalanckim tonem. Hope skinęła nieprzytomnie głową, ale nadal nie uczyniła nic w tym kierunku, zbyt zajęta wpatrywaniem się w jego oczy. — Karnet, moja pani, mogę prosić? — zapytał raz jeszcze, a wtedy w końcu się ocknęła i pośpiesznie wyjęła go z małego woreczka przytroczonego białymi wstążkami do nadgarstka.

Zamówił dwa tańce: przedostatni i ostatni. **Jaka szkoda**, pomyślała, z żalem patrząc na kawałek papieru. Chciała zatańczyć z nim już teraz, ale najwidoczniej on nie podzielał jej pragnień. W jego czekoladowych oczach dostrzegła dziwny błysk, lecz ów zniknął, gdy mrugnął powiekami. Westchnęła, a Lucas rozpląnął się w tłumie.

Jego miejsce zajął jednak ktoś inny — księżę Ashbrook. Jak zwykle niepewny, nieco przestraszony i jękający się. Poprosił o karnet i wpisał się na pierwszy taniec. Z uśmiechem i ulgą przyjęła jego podpis i po chwili dołączyli do szeregu oczekujących na rozpoczynającą bal melodię.

Ruszyli w takt kadryla, lecz myśli Hope, podobnie do tancerzy, wirowały wokół osi jednego człowieka, który stanowił dla niej wielką zagadkę. Wzbudzał w niej sporo emocji, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nie jest jego ulubioną damą w Anglii. Na pewno lepiej by się czuł, a przynajmniej mógł w spokoju zająć się swoimi sprawami, gdyby jej tutaj nie było. Na tę myśl poczuła lekkie ułkucie w sercu. To nie jej wina, że jego ojciec zaręczył ich bez niczyjej wiedzy.

Muzyka ucichła i taniec się skończył. Ashbrook był widocznie zamyślony, gdyż tylko poważnie skinął głową i odszedł bez jednego słowa. Hope westchnęła cicho. Cóż, i ona dziś nie była zbyt rozmowna. Wydostała się z sali balowej i skierowała do głębokiej wnęki, gdzie znajdował się stół z napojami. Sięgnęła po szklankę i nalała sobie ponczu. Tłum zbijał się w grupki i dzięki temu można było poruszać się swobodniej, a także dostrzec coś więcej niż może tiulu, koronki i jedwabiu. Hope przyglądała się innym gościom, nie obserwując nikogo konkretnego. Kiedy jej wzrok przesunął się po twarzach zupełnie obcych jej ludzi, z tyłu dobiegło ją ciche chrząknięcie. Odwróciła się gwałtownie i tuż przed sobą dostrzegła księcia Ashbrooka. Patrzył na nią z szerokim uśmiechem na twarzy i rozmarzeniem w oczach.

Zmieszła się, widząc go w takim stanie. Nie była przyzwyczajona do tego, iż mężczyzna tak po prostu okazuje jej swój zachwyty.

— Dobrze się pan bawi? — zagadnęła cicho, gdy mężczyzna nie wyrzekł żadnego słowa.

— O, tak. Ba-bardzo. A p-pani?

Miała wielką ochotę odpowiedzieć, że nie, ale ostatecznie, z grzeczności, zdecydowała się potwierdzić. Gawędziła z młodym księciem jeszcze kilka chwil, choć kompletnie nie wiedziała, dlaczego wołałaby na jego miejscu widzieć Wilcotta. Ogarnęło ją dziwne, nieznane jej dotąd uczucie. Bolesne oczekiwanie wtargnęło do jej umysłu, siejąc wśród jej myśli spustoszenie. Ashbrook coś do niej mówił, lecz niewiele z tego rozumiała. Wspominał coś o ślubie i majątku, ale nie wiedziała dokładnie, o co mu się rozchodziło. Jej umysł wciąż powracał do sceny przy powozie, gdy mogła przez chwilę patrzeć Lucasowi prosto w oczy.

Oderwała się na chwilę od swoich myśli i skierowała zadumany wciąż wzrok na księcia Ashbrook, który zapatrzył się na nią, zachwycony, wcale nie kryjąc się z tym, jakie wrażenie na nim robiła. Pochlebiało jej to, ale jednocześnie starała się nie dawać mu niepotrzebnej nadziei. Wyglądał na wrażliwego mężczyznę i nie chciała mieć na sumieniu jego zranionych uczuć.

Przeprosiła go, twierdząc, że musi odnaleźć Charity przed kolejnym tańcem. Księżę kiwnął głową i pozwolił jej odejść, choć na jego twarzy wyrysowała się niechęć do tego pomysłu.

Po kilkunastu minutach bezowocnych poszukiwań poddała się i zrezygnowana skierowała do krzeseł ustawionych pod ścianą. Ku jej radości tylko jedno było zajęte, przez młodą dziewczynę. Nieznajoma miała piękny strój, idealnie eksponujący jej delikatną, niemal anielską urodę. Złociste loki okalały drobną twarzyczkę zakończoną spiczastym podbródkiem, który nadawał jej charakter. Przysiadła się do niej, posyłając dziewczynie nieśmiały uśmiech. Ta jednak nie odwzajemniła gestu, spiorunowała ją wzrokiem i odwróciła się do niej profilem. Zaskoczona Hope zawahała się na moment, ale postanowiła zostać na miejscu. Trwając tak i wpatrując się w tłum gości, miała świadomość, że siedząca obok młoda dama nie pała do niej zbytnią sympatią. Nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na jej złość, ale ostatecznie wygnała ją z myśli, zwłaszcza po tym, gdy dostrzegła księcia Wilcotta. Stał pochylony, ze zmarszczonym czołem słuchając uważnie czyichś słów. Nie mogła jednak rozpoznać jego rozmówcy, który z tego punktu był dla niej niewidoczny. Zastłaniał go tłum. Miała wielką ochotę zobaczyć, z kim rozmawiał jej niby-narzeczony, ale

jedynym sposobem, by się tego dowiedzieć, byłoby powstanie z krzesła, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, to robienie z siebie widowiska. Już wystarczająco się kręciła i wyciągała szyję, aby mieć dobry widok na wszystko.

Westchnęła w końcu sfrustrowana, i usiadła spokojnie, poprawiając fałdy sukni tak, by materiał się nie pogniótł.

— Rozmawia z Andrea. — Usłyszała nagle zniecierpliwiony głos. Odwróciła głowę i dostrzegła kpinę w oczach blondynki, która przed momentem zmroziła ją spojrzeniem. Hope uniosła wysoko brew w wyrazie udawanego zaskoczenia.

— Przepraszam?

— Och, twój narzeczony rozmawia z Andrea Besson — powtórzyła jeszcze raz, dodając do tego wyjaśnienie, które rozświetliło umysł Hope: — To jego była utrzymanka.

Utrzymanka. To słowo zawisło jej na języku niczym gorzka pigułka i nie mogła się go pozbyć, chociaż próbowała. Nie obchodziło jej, z kim kiedyś był lub... kogo utrzymywał, to w ogóle nie leżało w jej interesie, ale jednocześnie poczuła niesmak na samą myśl, że księżę i ta... Andrea byli razem.

Dziewczyna spojrzała znów na Lucasa, a wtedy kilka osób przesunęło się i dostrzegła olśniewającą piękność: wysoką, szczupłą, w przepięknej bordowej sukni. Kobieta upięła czarne włosy w fantazyjny kok, ozdabiając go złotymi łańcuszkami. Jej idealnie wykrojone usta rozciągały się w przepięknym uśmiechu, gdy mężczyzna coś do niej mówił. Andrea Besson wyglądała na znacznie starszą od Lucasa. Hope oszacowała, że mogła mieć jakieś trzydzieści pięć lat, i uznała, że musiała być o wiele bardziej doświadczona od niej, więc nie powinna się dziwić, że Wilcott się nią zainteresował. Najwidoczniej doskonale bawili się w swoim towarzystwie, chociaż to raczej była kochanka ciągle go dotykała i zaśmiewała się z czegoś, co powiedział.

Hope zazgrzytała zębami i wstała gwałtownie, przeprosiła swoją rozmówczynię i postanowiła opuścić salę, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Udała się do ogrodu, do którego wchodziło się poprzez szeroko otwarte drzwi. Wąski taras, otoczony drewnianą balustradą, na całej jego długości zakończony był schodami. Zeszła po nich, a kiedy jej stopy odziane w lekkie pantofle dotknęły trawy, puściła się biegiem przez szeroką, wybrukowaną alejkę oświetloną lampami naftowymi i kolorowymi lampionami. Ogród Charlotty był piękny i choć w ciemności Hope nie była w stanie dostrzec wszystkich

szczegółów, już sam rozmiar jeziora, nad którym przystanęła, robił wrażenie. Zatrzymała się tuż nad brzegiem, łagodnie schodzącym aż do samej wody i zapatrzyła na księżyc i gwiazdy odbite w spokojnej tafli. Dlaczego tak zareagowała na widok Lucasa i tej kobiety? Przecież między nią a księciem nie było nic, co usprawiedliwiłoby podobne zachowanie. Nie przepadali za sobą, ale znaczenie mógł mieć fakt, że przy nim czuła się zupełnie inaczej niż przy reszcie poznanych mężczyzn. Może chodziło też o to, że wciąż tkwiło w niej to uczucie, które towarzyszyło jej przy pierwszym spotkaniu, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, a Lucas przemówił do niej łagodnym, nieco rozbawionym głosem. Może znaczenie miało, że uratował ją przed Aresem, albo to, jak próbował „poznać” ją ze swym koniem, tłumacząc, że nie powinna żyć w ciągłym strachu. W takich chwilach wydawał jej się kimś, z kim chciałaby spędzić resztę swoich dni, komu mogłaby powierzyć własne życie. A potem on burzył ten wizerunek, niszcząc swój nieco wyidealizowany w jej oczach obraz raniącym słowem lub aroganckim zachowaniem. Nie chciała takiej huśtawki, bo nie potrafiła przez to określić, czy go lubi, czy może nienawidzi.

Spacerowała w ciszy, którą przerywało cykanie świerszczy i szelest jej sukni. Ku jej radości cała złość i zazdrość zniknęły bezpowrotnie. Usiadła na kamiennej ławce, sycąc się widokiem rozgwieżdżonego nieba.



Rozdział 11

Gdy dostrzegł zaniepokojoną Charity, zrozumiał, że stało się coś złego. Rozejrzał się po sali i szybko zrozumiał, dlaczego księżna wygląda na poruszoną. Nigdzie nie widział Hope. Zważywszy, że od jakiegoś czasu był zajęty albo odrzucaniem zalotów bardzo zdesperowanych wdów, albo odtrącaniem namolnej Andrei, nie skupił się wystarczająco na panie Winward.

— Szukasz Hope? — zapytał, gdy w końcu udało mu się uwolnić od towarzystwa byłej kochanki. Andrea wyglądała na wściekłą, ale nie zamierzał głaskać jej nadszarpniętego ego. Tyle razy powtarzał jej, że z nimi koniec.

— Tak. Nigdzie jej nie widzę i martwię się o nią.

— Może wyszła odpocząć. Potrzebuje chwili samotności, bo pewnie jest tym wszystkim przytłoczona — rzekł bez przekonania.

— Biorąc pod uwagę plotki, jakie krążą o niej po socjecie, będzie lepiej, jeśli szybko ją odnajdziemy, bo jeszcze któremuś z dżentelmenów wpadnie do głowy pomysł ją uwieść — rzekła księżna.

— Zostań tu. Nie wywołujmy niepotrzebnego szumu. Zaraz ją odnajdę — zaoferował się Lucas i nim starsza dama zdążyła cokolwiek powiedzieć, ruszył przez salę.

Nie znał dobrze Hope, ale podejrzewał, że dziewczyna wcale nie zaszła się gdzieś w pokoju czy bibliotece. Zapewne, znużona bałem, poszła do ogrodu, aby tam choć chwilę odpocząć od rumoru i zgiełku. Przynajmniej on by tak zrobił, dlatego właśnie tam się skierował.

Jak się okazało, ogród, mimo że nie był duży, miał jednak sporo ścieżek i ukrytych miejsc, gdzie z łatwością można się schować. Kwadrans później w końcu znalazł się nad brzegiem jeziora otoczonego pochodniami, dzięki którym okolica nie była pogrążona w całkowitej

ciemności. Rozejrzał się wokół, lecz nikogo nie dostrzegł. Schował dłonie w kieszenie długich czarnych spodni, które włożył specjalnie na tę okazję, i niespiesznie ruszył w kierunku domu hrabiny. W chwili, gdy miał wejść na kolejną ścieżkę, kątem oka dostrzegł coś jasnego. Spojrzał w tamtym kierunku i serce niemal zamarło mu na widok Hope z uniesioną ku górze twarzą. Obserwowała niebo. Gwiazdy mrugały do niej wesoło, a nad tym wszystkim czuwał opasły księżyc. Przystanął na chwilę, by móc nacieszyć oczy tym widokiem. Lubił na nią patrzeć. Zaskoczyło go to odkrycie, ale jednocześnie poddał mu się tak, jak ciało poddaje się łagodnej fali.

Gdy usłyszał jej głośne, pełne żalu i tęsknoty westchnienie, ocknął się i ruszył w jej kierunku.

— Dobry wieczór, Hope — przywitał się z nią łagodnie, nie chcąc burzyć jej spokoju gwałtownym wtargnięciem do tego zakątka. Panna Winward odwróciła się w jego stronę, a na jej twarzy dostrzegł niezadowolone.

— Dobry wieczór — odparła oschle. Zaskoczony nagłą zmianą humoru dziewczyny, przyjrzał jej się uważnie.

— Nie powinnaś siedzieć tu sama, gdy wokół kręci się mnóstwo podchmielonych mężczyzn — ostrzegł ją łagodnie.

Stanął przed nią w milczeniu i oczekiwał, aż Hope coś powie. Cokolwiek. Dziwił się sam sobie, że Amerykanka wywołała w jego życiu taki zamęt i sprawiła, że był taki łagodny, potulny jak baranek. Zmarszczył brwi, zastanawiając się, kiedy to się stało i jakim cudem zaszło tak szybko.

— Nie boję się. Potrafię się bronić — burknęła nieprzyjemnie.

— Czyżby? — zapytał. — Bardzo w to wątpię.

Poruszył się i niepytany usiadł tuż obok narzeczonej, która, gdy tylko znalazł się blisko, zeszywniała. Popatrzył na nią z ciekawością, bo wydawało mu się, że jeszcze kilka godzin wcześniej była nim zauroczona, a teraz zachowywała się jakby był natrętem.

— Rozumiem, że pana też mam się obawiać? — Zaczepny ton głosu Hope sprawił, że książę się do niej przysunął. Nie mógł oderwać od niej spojrzenia, gdy patrzyła na niego

zadziornie, a jej oczy błyszczały w świetle licznych pochodni. **O Jezu**, pomyślał, gdy uderzyło w niego nagłe pragnienie, by pocałować te wygadane usta.

— Nie, Hope. Nie musisz się mnie obawiać.

Atmosfera między nimi nagle zgęstniała, a otaczająca ich przyroda zamilkła, jakby w oczekiwaniu na jego kolejny ruch. Panna Winward wpatrywała się w niego, zupełnie nie rozumiejąc, co się między nimi działo, ale to mu nie przeszkadzało. Był chętny, by jej to wytłumaczyć.

— Skąd mam wiedzieć, czy mnie pan nie skrzywdzi?

Lucas uśmiechnął się, gdy usłyszał w jej głosie lekkie drżenie. Musnął palcami dłoń dziewczyny i zbliżył do niej twarz.

— Uwierzysz mi, jeśli ci to obiecuję?

— Musi mi pan to aż obiecać, żeby mnie nie skrzywdzić? Może nie powinien pan nic mówić, skoro i tak pan to zrobi.

— Lucas... Prosiłem cię, żebyś mówiła do mnie po imieniu.

— Nie chcę — burknęła, a książkę Wilcott znów zmniejszył odległość między nimi.

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Ale to nie jest żadna odpowiedź.

— Owszem, jest — burknęła, a Lucas roześmiał się cicho, gdy usłyszał odpowiedź, której sam jej udzielił kilka godzin wcześniej. Powiedziała by nawet, że idealnie go sparodiowała, ale i tak nie przeszkadzało to jego ciału, by zapłonąć. Wabiła go jak ćmę do ognia, więc, cóż, musiał w końcu ulec.

Przysunął się do niej tak blisko, że naparł na nią swoim udem, a potem ostrożnie przesunął dłonią po policzku, aż wsunął ją delikatnie w skrzycone pukle na ramieniu.

— Co robisz? — Panna Winward brzmiała zaskakująco łagodnie i nie użyła oficjalnego zwrotu.

— Chcę cię pocałować — szepnął i pochylił głowę, zbliżając się do jej ust.

— Och... — odpowiedziała tylko, ale nie wyrwała mu się, nie zaprotestowała ani nie uciekła, chociaż miała taką możliwość.

Otoczył ramieniem jej kibić i delikatnie do siebie przysunął, aż Hope wsunęła mu się na kolana. Poczuł słodki ciężar i kilometry materiału, którym była obleczona, ale nie przejmował się tym, bo dziś nie zamierzał z niej tego ściągać. Dziś chciał ją tylko całować.

W głowie zakręciło mu się od zapachu i bliskości Hope. Ciało dziewczyny przylgnęło do niego prawie desperacko, więc nie dręczył jej dłużej i przywarł do jej ust. Dziewczyna jęknęła i zacisnęła palce na jego marynarce.

Smakowała tak cudownie — słodko i niewinnie, jak to Hope, więc przesunął palce z włosów na tył głowy dziewczyny i lekko docisnął ją do siebie, pogłębiając tym samym pocałunek. Przesuwał wargami po jej ustach, aż je otworzyła, i wtedy porzucił pozory. Całował ją gorąco, z zapałem, na który Hope zareagowała westchnieniem. Był zgubiony, ale nawet to nie powstrzymało go przed penetracją jej wnętrza, więc kiedy tylko w żyłach odezwał mu się ogień, z wprawą usadowił ją sobie przodem na kolanach i dłońmi zaczął błądzić po drżącym ciele panny Winward. Zbadał każdą krzywiznę, każdą wypukłość, którą napotkał, i nie mógł się nimi nacieszyć. Pragnął wsunąć dłonie pod warstwy materiału i dotknąć sprężystej skóry, ale się powstrzymał, bo nie chciał jej wystraszyć.

Hope jęknęła rozkosznie, aż poczuł to w dole brzucha. Ten cudowny dźwięk sprowadził go na krawędź samokontroli, więc w końcu z wielkim trudem odsunął się od niej. Im dłużej ją całował, tym trudniej mu było przestać, bo w głowie pojawiły mu się wizje, jak bierze ją na ręce, wynosi z tego cholernego ogrodu i zabiera do siebie.

Patrzyli sobie w oczy w milczeniu. Słyszał, jak dyszała, co sprawiło, że uśmiechnął się szeroko, bo był dumny, że to dzięki niemu właśnie miała trudności ze złapaniem tchu.

— Hope... — zaczął, ale urwał. Głos miał ochryply, więc odchrząknął i znów chciał coś powiedzieć, ale wtedy dziewczyna wysunęła się z jego objęć.

— Chyba będzie lepiej, jeśli wrócę na salę — odparła i odwróciła się do niego plecami.

Pomasował sobie kark i również się podniósł, ale zamarł, gdy dostrzegł grupkę ludzi wpatrujących się w nich w niemym szoku.

Charity, hrabina Kilbourne oraz inna, nieznana mu dama wpatrywały się w nich w milczącym zdumieniu.



Rozdział 12

— Nie musisz się martwić o koszty ślubu, bo z chęcią się wszystkimi zajmiemy — poinformowała ją księżna. W jej głosie słychać było zdenerwowanie. — Twoja babka również chce w tym partycypować...

Panna Winward kiwała głową i udawała, że słucha, gdy wszyscy domownicy dyskutowali o tym, co wydarzyło się na wczorajszym balu. Zresztą nie tylko oni, bo jak się okazało, wieść o tym, że oddawała się sprośnościom w ogrodzie hrabiny, rozniosła się lotem błyskawicy, a winna temu była owa nieznana dama, która uporczywie trzymała się księżnej. Dziewczyna szybko wymazała z pamięci jej nazwisko, ponieważ nie chciała myśleć o osobie, która przyczyniła się do tego, że musiała siedzieć w gabinecie księcia Reabourn i wysłuchiwać, jak to jej zaręczyny stały się oficjalne i nieodwołalne.

Żałowała tego, co się wydarzyło w ogrodzie, ale jednocześnie nie mogła zrozumieć, dlaczego chciała to powtórzyć. Zrobiłaby to jeszcze raz, gdyby miała taką okazję, bo fala uczuć, jaka ją wtedy zalała, nie mogła równać się z niczym, co do tej pory przeżyła. Nigdy nie pragnęła kogoś tak mocno jak Lucasa. Ten pocałunek nie tylko zburzył jej dotychczasowy spokój, ale sprawił, że patrzyła na księcia zupełnie inaczej. Nadal podchodziła do niego z dystansem, bo nie potrafiła zapomnieć tego, co niegdyś o niej powiedział, ale jednocześnie chciała dać się porwać jego urokowi. Wrył się w jej pamięć i rozrastał niczym potężne drzewo, z czasem wpuszczając korzenie głębiej, aby potem trudniej było go usunąć.

Zerknęła na niego, lecz szybko odwróciła twarz w stronę drzwi. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Nie miała pojęcia, co myślał, bo od wczorajszego balu nie powiedział zbyt dużo. Teraz wyglądał, jakby nad czymś intensywnie dumał, a ona nie wiedziała, co tak zajmowało jego myśli. I chyba nie chciała wiedzieć, bo za każdym razem, gdy napotykała jego badawczy wzrok, odczuwała niepokój.

To, że popełnili błąd, to rozumiała. Nikt nie musiał jej tego wciąż powtarzać. Pocałunek księcia Wilcott zaskoczył ją, a potem wyrwał z rzeczywistości, porwał do nieba, by po chwili

strącić na ziemię, wprost pod nogi Charity, Charlotty i nieznanej damy. Kobieta znalazła się tam przypadkowo, tak twierdziła, kiedy szok po tym, gdy zostali nakryci, minął i wszyscy mogli mówić. Starsza kobieta była wyjątkowo zadowolona z tego, co zobaczyła, bo po chwili uciekła, a kiedy i oni wrócili na salę, większość gości już szeptała między sobą o tym, co rozegrało się w ogrodzie.

— Hope, czy ty w ogóle nas słuchasz? — Przez jej myśli przedostał się zniecierpliwiony głos księżnej.

— Nie słucham was — przyznała się i opuściła głowę. Czuła pod powiekami łzy, które lada chwila mogły wypłynąć na gorące od wstydu policzki. — Przepraszam, potrzebuję chwili samotności — powiedziała drżącym głosem i mimo protestów Charity, skierowała się do wyjścia, ale nie uszła daleko, ponieważ drzwi otworzyły się nagle, a do biblioteki wkroczyła wysoka i smukła młoda dama.

— Olivia! — Radosny, choć nieco zaskoczony krzyk rozbrzmiał w pomieszczeniu i po chwili księstwo rzuciło się w stronę panny Hawskvill.

— Myślałem, że przyjedziesz za dwa tygodnie. I gdzie jest ciotka Cynthia? — zauważył Gabriel, na co dziewczyna zwróciła się ku Hope, która stała do tej pory z boku, i pośłała jej równie ciepły uśmiech, co promienie słońca rozświetlające wszystko wokół.

— Cynthia pilnuje rozładunku moich bagaży, bo ja nie mogłam się doczekać, aż w końcu poznam pannę Winward. Bałam się, że Lucas ją wystraszy i biedaczka odjedzie, zanim ją poznam.

— Wypraszam sobie — odezwał się Wilcott ze swego miejsca, co sprawiło, że Hope zadrżała. Dźwięk jego głosu wywołał w jej wnętrzu niemałą sensację.

Całe pomieszczenie wypełniło się radosny głosem Olivii witającej się z każdym po kolei, aż w końcu znów zwróciła uwagę na Hope, która musiała przetrwać jakoś tę chwilę. Dziewczyna była naprawdę miła, poza tym wyglądała wprost cudownie: gęste, jasne włosy upięła w skromny kok, a brązowe oczy patrzyły na nią z iskrami. Wyglądała na dynamiczną młodą kobietę, która niemalże siłą musiała się powstrzymywać przed nieustannym ruchem, i ta energia była bardzo zaraźliwa.

— Ach, jak się cieszę, że w końcu mogę cię zobaczyć. Marzyłam o siostrze, ale sądzę, że niedługo będziemy kimś więcej!

Hope się zaśmiała, słysząc tak pełną entuzjazmu uwagę, nie miała więc serca psuć Olivii dobrego humoru. Dziewczyna zupełnie na to nie zasłużyła, tym bardziej że wyglądało na to, iż naprawdę ją polubiła.

— Przepraszam, ale muszę się trochę przewietrzyć. — Panna Winward chciała już zostać sama, więc nim ktokolwiek zdążył zareagować, wyszła z biblioteki. Przemknęła obok służących, którzy znosili liczne kufry. Umknęła nawet bacznemu spojrzeniu kobiety, która, odziana w wytworną suknię, stała przy schodach i rozmawiała z kamerdynerem.

Kiedy znalazła się w ogrodzie, odetchnęła z ulgą, że w końcu została sama. Zawędrowała niemal w każdy kąt, aż usiadła w altance, która stała tuż nad niewielkim oczkiem wodnym. Wokół rosnęło mnóstwo wspaniałych kwiatów i krzewów skrywających to miejsce przed wzrokiem służby i reszty domowników.

Żałowała, że nie wzięła ze sobą książki, ale tak bardzo się śpieszyła, że zupełnie wyleciało jej to z głowy, no i umysł zaprzętało jej co innego. Czuła się okropnie, jakby żołądek ścisnął się w bolesny, krwawiący węzeł.

Wspomnienie wczorajszej nocy, kiedy Lucas ją pocałował, na nowo rozpałiło jej zmysły. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego. Książę wiedział, jak jej dotykać, jak całować, by sprawić, żeby zapragnęła go bardziej. Mocniej. Domyśliła się, że ten wytrawny uwodziciel wiedział, co zrobić, żeby kobieta nie mogła przestać o nim myśleć. Oczywiście była zła, że ją pocałował, bo przecież chwilę wcześniej rozmawiał ze swoją kochanką, a potem tak bez trudu przeszedł do niej, mimo że przecież nawet nie chciał mieć narzeczonej. Zagryzła wargę i zdusiła w sobie to dziwnie gorzkie uczucie, które zaczęło w niej kwitnąć.

— Tutaj jesteś.

Do altanki wkroczyła czarująca Olivia. Hope nie chciała wypraszać dziewczyny, skoro to był jej dom, więc przesunęła się na ławie i pozwoliła pannie Hawskvill usiąść obok siebie.

— Mama powiedziała mi co nieco o wczorajszych wydarzeniach — zagadnęła delikatnie, ale Hope i tak się wzdrygnęła. Nie było jednak sensu niczego przed nią ukrywać, skoro cały Londyn już na pewno wiedział, że panna Winward oddawała się bezceństwu w ramionach księcia Wilcotta.

— Tak, no cóż... Nie popisałam się zbytnią rozwagą — zaczęła ostrożnie. Olivia może i chciała się z nią zaprzyjaźnić, ale Hope pamiętała, że przecież wciąż była dla niej obcą osobą i nie mogła pozwolić sobie na krytykę jej rodziny.

— Nie musisz mi się tłumaczyć. Przykro mi, że to cię spotkało, ale szczerze powiedziawszy, będzie miło zobaczyć Lucasa z przyzwoitą i mądrą kobietą.

Słowa dziewczyny wprawiły ją w niebotyczne zdumienie. Nie chciała jednak o tym mówić, bo tak naprawdę nie wiedziała, co wydarzy się w przyszłości, ale rozpaczliwie potrzebowała porozmawiać z kimś, kto ją zrozumie i nie będzie oceniał albo wymuszał na niej jakichkolwiek deklaracji.

— Nie sądzę, żeby moje narzeczeństwo miało jakąkolwiek przyszłość. Myślę, że powinnam wyjechać. Tak będzie lepiej dla wszystkich.

— Ech — westchnęła smutno Olivia, ale pokiwała głową. — Liczę, że nie zrobisz tego od razu. Chciałabym się tobą jeszcze nacieszyć.

— Tęsknię za domem, za ciotką Elizabeth i wujkiem Johnem.

— Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo kocham ten dom, jak kocham Anglię, dopóki nie wyjechałam na kilka tygodni na kontynent. Było tam sporo pięknych, słonecznych miast, ale... Nawet jeśli lato tam jest inne niż to tutaj, to... nadal tęskniłam za wieczną wilgocią i deszczem. Dlatego wiem, co czujesz.

— Twoja mama tłumaczyła mi, że sezon towarzyski jest ważny dla młodych, niezamężnych dam, więc czemu pozwoliła ci wyjechać? — Hope zmieniła temat.

Naprawdę chciała się tego dowiedzieć, ale Olivia się nie odezwała, nawet w żaden sposób nie zareagowała na pytanie, więc porzuciła nadzieję, że pozna rozwiązanie tej zagadki.

— No cóż... — odezwała się w końcu panna Hawskvill.

— Nie musisz mi mówić, jeśli to coś osobistego — dodała szybko Hope, kiedy zauważyła, że młoda dama się waha.

— Wyjechałam z Anglii, bo zakochałam się w mężczyźnie, który nie może być mój. Mama uznała, że kilka tygodni z dala od niego rozjaśni mi myśli i pozwoli mi się odkochać. Pewnie

liczyła, że za granicą poznam kogoś godniejszego mojej uwagi... — Głos Olivii był smutny i nie pasował do początkowego obrazu, jaki zaprezentowała przy powitaniach, dlatego panna Winward przysunęła się bliżej i dotknęła jej dłoni, które dziewczyna miała zaciśnięte mocno w pięści.

— Dlaczego nie możesz być z tym mężczyzną? — zapytała.

— Bo jest służącym.

— Och... — Nawet ona wiedziała, że miłość między córką księcia a zwykłym służącym była niemożliwa. Takiego skandalu zapewne nie udźwignęłaby żadna rodzina, nawet najbardziej poważana w towarzystwie, toteż Hope współczuła biednej Olivii.

— No właśnie. Kiedy rodzice zobaczyli, co się święci, postanowili wysłać mnie z ciotką Cynthią gdzieś daleko, żebym mogła odpocząć od tej miłości.

— I nie pomogło, prawda?

— Nie. Mam wrażenie, że jest dużo gorzej, bo tęskniłam za nim do szaleństwa, ale jednocześnie wiem, że teraz każdy gest, jaki wykonam w jego stronę, będzie odbierany jako próba flirtu albo nakłonienia go do ucieczki.

Panna Winward współczuła Olivii, bo wyglądało na to, że jej nowa przyjaciółka cierpiała i nikt nie był w stanie temu zaradzić. Sama Hope niewiele mogła uczynić, żeby jej ulżyć, bo doskonale wiedziała, że świat arystokracji nie zapominał błędów. Przykład jej matki był tego najlepszym dowodem.

— Obie tkwimy w sytuacji bez wyjścia — zauważyła z ciężkim westchnieniem.

— Masz rację, dlatego tak dobrze nam się rozmawia i mam wrażenie, że razem pokonamy to, co niesie dla nas los. — Olivia wstała, popatrzyła na nią z pewnością, o jakiej Hope sama marzyła, i wyciągnęła do niej dłoń. — Chodźmy, niedługo pewnie podadzą obiad.

Kiwnęła głową i wzięła pod rękę pannę Hawskvill.

Pałac lśnił od wilgoci, a na tle ciemnych chmur, które powoli zbierały się nad posiadłością, wyglądał dość upiornie, co wywołało w niej lekkie dreszcze.

— Przykro mi, sądziłam, że Lucas zostanie na obiedzie.

Dopiero po chwili zorientowała się, że Olivia mówiła o księciu i jej wzdygnięcie wzięła zapewne za żal albo rozczarowanie.

— Przecież nie ma takiego obowiązku i nie zamierzam go zmuszać do przebywania ze mną... — Gdy weszły już do domu, przywitało je ciepło i służący krzątający się z przygotowaniami do obiadu. Wtedy dorzuciła: — Pewnie woli być z Andream, bo na balu rozmawiali i...

— Co?! Chcesz mi powiedzieć, że mój niewydarzony kuzyn całował cię na tym samym balu, na którym była jego kochanka? Och, już ja sobie z nim porozmawiam. — Oburzenie jej nowej przyjaciółki było wyjątkowo urocze, ale Hope nie chciała jej angażować w swoją relację z Wilcottem.

— Nie, proszę nie rób tego, bo to niepotrzebne. Księżę do tej pory robił, co mu się podobało, więc nie mogę wymagać od niego...

— Och, daj spokój. Jesteś dla niego za dobra, ale masz prawo się na niego wściekać, tak samo jak ja mam prawo mieć do niego pretensje o to, że o ciebie nie dba.

Może i dziewczyna miała rację, może rzeczywiście powinna mieć do swojego rzekomego narzeczonego żal, ale prawda była taka, że nic ich nie łączyło. Nawet ona wiedziała, że tamten pocałunek w ogrodzie niewiele dla niego znaczył. Był czymś, co podyktowała im chwila, której ulegli, i co księżę skrupulatnie wykorzystał.

Poczuła, nie wiedzieć czemu, jak serce obija się w niej boleśnie. Chciała zaprzeczyć, jakoby zabolęła ją sama myśl o tym, ale miała z tym spory problem.

— No wreszcie! — Za plecami rozległ się okrzyk ulgi. Odwróciły się w stronę księżnej, która kroczyła ku nim z lekko zmarszczonym czołem. — Ciotka Cynthia jest zła, Olivio, bo musiała wracać do domu i nie zdążyła się z tobą pożegnać. — Po chwili jednak mina Charity zmieniła się i na jej twarzy wykwiłł szeroki uśmiech, a w oczach błysnęła ekscytacja. — I mam dla was niezwykłą wiadomość!

— Co się stało? — zapytała ostrożnie Olivia.

— Nie uwierzycie. Lucas zaprosił Hope do Northampton, do Goldenview, swojej rodowej posiadłości. Wyjeżdżamy pojutrze.

— No, no, mój głupi kuzyn w końcu poszedł po rozum do głowy. Niebywałe.

— Olivio, zachowaj dla siebie te komentarze — napomniała ją księżna, ale dziewczyna niewiele sobie z tego zrobiła. Uśmiechnęła się jedynie i wzruszyła ramionami. — Gdybyś została, to sam by cię zaprosił, ale poszłaś, więc zostawił zaproszenie nam.

— Ale sama chyba nie pojedę, prawda? — W końcu wtrąciła się główna zainteresowana, na co księżna pokręciła głową, uspokajając jej obawy.

— Skądże. Ty jesteś jego honorowym gościem, ale my też tam pojedziemy.

— Jestem zdumiona, ale najwidoczniej nasza Hope ma większy wpływ na tego bubka. Wiesz, że Lucas nigdy nikogo z nas nie zaprosił do swoich posiadłości? — zwróciła się do niej z szerokim uśmiechem panna Hawskvill. Wyglądała na równie podekscytowaną, co Charity.

Hope zupełnie tego nie widziała i tak naprawdę nie rozumiała, dlaczego księżę zdecydował się na ten spęd w rodowej posiadłości. Musiała jednak przyznać przed samą sobą, że to, co powiedziały obie kobiety, sprawiło, że jej serce dziwnie zatrzepotało.

Nie, pomyślała stanowczo, kiedy uzmysłowiła sobie, że niepotrzebnie robiła sobie nadzieję. To nie może się stać, nie mogła się zakochać w Lucasie, bo przecież nie zamierzała tutaj zostać.



Rozdział 13

— Czy my w ogóle dotrzemy dzisiaj do celu? — poskarżyła się Olivia i westchnęła sfrustrowana. Z powodu niespodziewanego deszczu podróż przedłużyła się o trzy godziny.

Dawno już minęła pora kolacji, więc każdy był zmęczony i głodny. Hope czuła, że zaraz padnie z wyczerpania, ponieważ gdy zaczął padać deszcz, po niebie przetoczył się grzmot. Spanikowana, wtuliła się w ścianę powozu i niemalże siłą powstrzymywała się przed paniczną ucieczką. Walczyła ze swoją traumą w ciszy, by nikt niczego nie zauważył, nie chciała się tłumaczyć z tego, czego się tak bardzo bała. Na szczęście jednak burza szybko przeszła, więc odetchnęła z ulgą, ale te kilka minut napięcia zupełnie pozbawiło ją sił. Rozboliła ją również głowa i marzyła, by zaszyć się w ciepłej pościeli z filiżanką gorącej czekolady.

Gdy tylko ruszyli, Hope poczuła ucisk w żołądku. Denerwowała się przed spotkaniem z Lucasem, choć sama nie wiedziała dlaczego. W końcu powinna do tego podejść tak samo jak zawsze — z obojętnością. Przecież książe był jej obojętny. Od dwóch dni, kiedy dowiedziała się o wyjeździe, wmawiała sobie, że to nic dla niej nie znaczy, ale i tak odczuwała ekscytację i chęć zobaczenia posiadłości. Księżna i Olivia cały czas mówiły o tym, że musiała znaczyć dla Lucasa więcej, niż sam młody książe chciał przyznać, ale dziewczyna podchodziła do tego dość ostrożnie.

Wyjrzała przez okno i zacisnęła pięści z niepokoju, bo chmury znowu zgęstniały i zerwał się silniejszy wiatr, ale na szczęście nadal jakoś jechali, więc miała nadzieję, że szybko dotrą do majątku księcia.

Powóz zatrzymał się nagle, aż nim zakołysało. Na zewnątrz dało się słyszeć rozmowy.

— Zaczekajcie, moje panie, sprawdzę, co się dzieje — powiedział książe Reabourn, a w jego głosie dało się słyszeć niepokój.

— Czego się obawiasz? — zapytała Charity. — Rabusie?

— Nie wiem, mam nadzieję, że nie. — Po tych słowach wysiadł.

Panie wyglądały przez okna, lecz niczego nie dostrzegły w zapadającym zmierzchu. Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich Gabriel. Damy odskoczyły przestraszone jego nagłym pojawieniem się w środku.

— Nie bójcie się, nie ma czego.

— Dlaczego stoimy? — zapytała Olivia i próbowała wyrzeć przez ramię ojca. Ten cofnął się, a do środka wsunęła się ciemna głowa Lucasa. Jego zazwyczaj kręcone włosy teraz przylegały mu mokre do czaszki, co zamiast ująć mu uroku, jedynie go potęgowały. Jak to możliwe, że mokry wyglądał tak... pociągająco i dostojnie.

— Dobry wieczór — przywitał się cicho, a chociaż powiedział to do wszystkich, jego wzrok spoczął właśnie na niej.

Hope próbowała usadowić się wygodnie, ale miała wrażenie, że siedzi na kamiennej ławeczce, a nie na miękkich poduszkach. Obecność Wilcotta sprawiła, że poczuła się zagubiona. Nie potrafiła też kontrolować reakcji swojego ciała, które najwidoczniej wraz z sercem wrywało się do tego mężczyzny, choć rozum szeptał, że Lucas nie był odpowiednim dla niej kandydatem.

— Martwiłem się, że coś się wam stało po drodze i stoicie w tym deszczu i błocie, więc pomyślałem, że wyjadę po was, ale na szczęście jesteście cali i zdrowi — mówiąc to, patrzył wyłącznie na Hope, które nie wiedziała, co począć. Czy te słowa, choć skierowane do wszystkich, przeznaczone były wyłącznie dla niej? Jak miała interpretować jego spojrzenie, gesty czy słowa? — Możemy ruszać. Kolacja już czeka.

Gabriel usadowił się i zaprosił także Lucasa, ale ten pokręcił głową i zamknął drzwi. Gdy zniknął, Hope odetchnęła z ulgą.

Po dłuższej chwili powóz w końcu się zatrzymał, więc porzuciła wszelkie myśli i tęsknoty, dochodząc do wniosku, że wróci do nich wtedy, kiedy będzie sama.

Gabriel pomógł wsiąść Charity oraz Olivii, więc Hope przygotowana była, że i ją również wesprze ramieniem, ale jego miejsce zajął ktoś inny. Zdziwiona, aż się lekko zawahała i gdyby nie Lucas, pewnie by upadła. Przyciągnął ją delikatnie do siebie, korzystając z

nieuwagi reszty przybyłych, i z igrającym na wąskich ustach uśmiechem, szepnął jej wprost do ucha:

— Nie obawiaj się, moja pani, nie pozwoliłbym ci upaść — mruknął, a Hope poczuła, jak jego ciepły oddech uderza w nią i zniewala zmysły, biorąc w posiadanie także serce. Zadrżała zaskoczona siłą doznań.

Kiedy udało jej się w końcu dotknąć stopą podłóża, przy okazji przeżywając wszystkie emocje po kolei, deszcz rozpadał się na dobre. Szybko pomknęli więc w kierunku budynków posiadłości. Gdy weszli do środka, Hope zatrzymała się z wrażenia. Przed sobą miała ogromne foyer. Drewniane podłogi i złocenia lśniły w blasku świec. Pod wysokim sufitem wisiały dwa ogromne żyrandole. Zadarła lekko głowę i ujrzała długie ramiona, z których zwisało kilkanaście kryształów. Kotływały się lekko pod wpływem wiatru wpadającego do środka przez wciąż otwarte drzwi. Całe foyer było obszerne, półkoliste, a dominację w tej części domu przejęły kolory: brązowy oraz złoty. Przy ścianach po obu stronach widać było schody z jasną poręczą zakończoną złotymi lwimi głowami. Między nimi postawiono okrągły stolik, na którym pysznił się duży wazon wypełniony najpiękniejszymi i największymi różami, jakie kiedykolwiek widziała. Oczarowana ich głęboką barwą i rozmiarem, po odebraniu pelisy przez służącego, podeszła do stolika i opuszkami palców dotknęła jednego z płatków.

Kilka tygodni temu nie pomyślałaby o tym, że wyląduje tu, w majątku księcia Wilcotta. Przecież wtedy nawet nie odczuwała wobec niego żadnych pozytywnych uczuć, może poza tymi, które dotyczyły raczej jego prezencji niż charakteru, a teraz zachwycała się różami ze szklarni jego rodowej posiadłości.

Pomyliła się.

Tak samo, jak każdy może pomylić się wobec róży. Kwiat wygląda pięknie, lecz pod płatkami ma kolce. Tak jak Lucas, choć porównywanie tego mężczyzny do kwiatu było co najmniej nieodpowiednie, bo książę raczej nie miał nic wspólnego z delikatną rośliną. Uśmiechnęła się sama do siebie. To było naprawdę absurdalne!

— Zazdroszczę tej róży. — Usłyszała nagle tuż nad sobą. Uniosła głowę i dostrzegła głębokie, ciemne oczy wpatrujące się w nią z dziwnym wyrazem. Cóż to miało znaczyć? Cofnęła dłoń, a kwiat zakotłosał się pod własnym ciężarem.

— Dlaczego? — zapytała zmieszana jego baczny wzrokiem.

— Bo chciałbym kiedyś zobaczyć, jak uśmiechasz się do mnie w ten sposób. Nasze relacje nie należą do przyjacielskich, a ponieważ nasze narzeczeństwo wkrótce zakończy się na ślubnym kobiercu, chcę, abyśmy stali się przyjaciółmi — mówił powoli, cicho, a każde słowo wypowiedziane do niej trafiało prosto w jej serce. Starła się zapamiętać ten ton i to spojrzenie, bo obawiała się, że nie będzie jej dane zbyt często oglądać takiego Lucasa, choć bardzo by tego chciała. Taka postawa nie tylko jej się podobała, ale także mąciła w głowie, ponieważ powoli zacierała wspomnienie raniących słów o jej pochodzeniu i późniejszego zachowania Wilcotta.

— Możemy zostać przyjaciółmi, ale najpierw musiałbyś cofnąć się w czasie i ugryźć się w język, nim nazwałś mnie wiejską dziewczuchą i idiotką.

Odeszła, zostawiając go bez słowa, w dziwnym zawieszeniu, na granicy zaskoczenia i zrozumienia. Nie mogła jednak powstrzymać satysfakcji, którą poczuła w chwili, kiedy zobaczyła jego minę. Zasłużył.

Kamerdyner księcia nazywał się Swanston; był średniego wzrostu, przysadzisty o bujnej, płowej czuprynie. Zielone oczy mężczyzny błyszczały wesoło, gdy witał gości i prowadził ich na górę. Hope stwierdziła, że różni się od tych służących, których poznała do tej pory. Nie był tak dystygowany ani tak sztywny. Wyglądał po prostu na normalnego, może nawet na zbyt ciekawskiego, bo prowadząc ich okropnie długim korytarzem oświetlonym lampami i świecami, rzucał w jej stronę wymowne spojrzenie. Miała wrażenie, że jego oczy mówiły: „Wiem, kim jesteś, jesteś narzeczoną mojego pana”. Starła się być miła i uśmiechała się za każdym razem, gdy ich spojrzenia się krzyżowały, ale jego ciągła obserwacja zaczęła ją irytować. Wkrótce jednak pozbyła się problemu, ponieważ całą grupką stanęli przed szerokimi dębowymi drzwiami.

— Milord prosił, by panna Winward otrzymała tę sypialnię. — Z tymi słowami, a także nikłym uśmiechem na ustach, otworzył dwuskrzydłowe drzwi, po czym szybko się wycofał.

Hope obejrzała się na innych i weszła powoli do środka. Spodziewała się, że już od progu dostrzeże ogromne łóżko, ale się pomyliła, bo jej oczom ukazał się salon w pięknych, zielonych kolorach. Po lewej stronie znajdował się ogromny zakratowany kominek. Na gzymsie ustawiono kilka świec oraz wazon z białymi różami. Przed nią leżał rozłożony puchaty dywan, na którym stały dwa fotele, okrągły stolik oraz szezlong. Na wprost drzwi znajdowało się okno, które w tej chwili było otwarte. Piękna jasnozielona firana powiewała

na wietrze, wpuszczając do środka świeże powietrze, dzięki czemu całe pomieszczenie wyglądało tak, jakby czekało na jej przybycie.

Weszła głębiej do środka i ujrzała, że po lewej stronie, obok kominka, znajdują się drzwi. Zajrzała tam i zamarła zaskoczona. Niemal całą powierzchnię sypialni zajmowało ogromne łoże z wysokimi drewnianymi kolumnkami, które podpierały baldachim. Materiał zwisający z konstrukcji był lekki, przezroczysty i opadał udrapowanymi falami aż do ziemi. Całość prezentowała się wprost fenomenalnie.

Reszta pokoju wydała się całkiem normalna. Tapeta pokrywająca ściany była biała w lekkie tłoczone wzorki o kremowym odcieniu. Po prawej stronie drzwi znajdowała się ciemnobrązowa toaletka, a na niej cała masa przeróżnych perfum, kosmetyków, szczotek i spinek. Dwa wysokie pudełka wykonane z jasnego drewna stały otwarte. Obrzuciła uważnym spojrzeniem zawartość szkatulek, których wewnątrz wyłożono czerwonym aksamitem. W środku, między przegródkami, znajdowała się biżuteria, i to nie była jaka, bo bardzo stara, ciężka i zupełnie nie w jej guście.

Zwiedzając dalej, zerknęła przez okno znajdujące się tuż obok toaletki. Odsunęła firankę, ale nie dostrzegła zbyt wiele, ponieważ zapadł już zmierzch potęgowany brzydką, deszczową pogodą. Mgła zaczęła napływać na ogrodzony teren i swymi lepкими mackami zamykać całą posiadłość pod mleczną kopułą. Odsunęła się od okna i zerknęła jeszcze na przeciwległą ścianę pomieszczenia, pod którą stała wysoka komoda oraz sporych rozmiarów szafa. Meble wykonano z ciemnego drewna i polakierowano, aby lśniły w blasku świateł. Nad głową zwisał kryształowy żyrandol z mnóstwem migoczących ogników.

Po chwili do sypialni weszła Samantha, uśmiechając się do niej bez troski.

— Panienko, to takie piękne miejsce. Sama sypialnia jest wspaniała! Nie ma co, panienko narzeczony to majątny książę! A jaki troskliwy. Pyta, czy czegoś panience nie brakuje — zachwycała się kobieta, patrząc na nią z wyraźną ekscytacją.

Hope skrzywiła się, ale pokręciła głową, bo w zasadzie nic więcej nie było jej potrzebne. No może prócz spokoju, którego teraz jej naprawdę brakowało.

— Jaką suknię wybrać na kolację?

— A jaką proponujesz? — Była kompletnie niezainteresowana tym, w co się ubierze. W ogóle nie chciała wychodzić z tego pokoju.

— Myślę, że brzoskwińowa będzie najlepsza. Przyciąga spojrzenie.

Hope bezwiednie pokiwała głową. Samantha coś jeszcze mówiła, ale ona w ogóle jej nie słuchała. Odplynęła myślami daleko. Ocknęła się dopiero, gdy dwóch rostrych lokajów wniosło do sypialni wielką żelazną balię, a służąca zaczęła się krzątać wokół niej i przygotowywać kąpiel.

Woda była cudownie gorąca, a wokół unosiła się pachnąca od olejków para, dlatego Hope zamiast na kolację, wolałaby iść spać, zbyt wyczerpana, aby jeszcze siedzieć przy stole i udawać, że wszystko jest w porządku, kiedy tak naprawdę nic takie nie było.

W końcu musiała wyjść z wody i przygotować się do posiłku, więc posłusznie dała owinąć się ręcznikami. Samantha skrupulatnie zajęła się jej strojem, a w tym czasie Hope się wytarła i zarzuciła na siebie koszulę, a potem w końcu zabrała się za ubieranie. Pokojówka od razu skomentowała, że księżę Wilcott nie będzie w stanie oderwać spojrzenia od jej słodkiej twarzy i równie słodkich kształtów. Te słowa wydały się dziewczynie nieco nieprzyzwoite.

— Dziękuję ci za pomoc, Sam — mruknęła cicho i wyszła z sypialni. Przystanęła w salonie zaskoczona widokiem wysokiego wazonu wypełnionego bukietem przeróżnych kwiatów. Gdy podeszła bliżej, do jej nosa dotarł słodkawy zapach. Wtedy jej wzrok padł na mały arkusik papieru. Ułożony pośród zielonych łądyg był niemal niewidoczny. Wzięła go, ale odłożyła na bok, bo nie widziała potrzeby, aby czytać wiadomość przesłaną z pewnością przez księcia. Zobaczą się przecież za chwilę na kolacji.

Pokojówka przekazała jej instrukcję, jak dotrzeć do jadalni, więc bez problemu ją odnalazła, a po drodze podziwiała całą masę obrazów, rzeźb i płaskorzeźb, które zdobiły ściany i wnęki.

Okazało się, że wszyscy na nią czekali, aż zrobiło jej się głupio. Nie znosiła się spóźniać i już chciała przeprosić zebranych za kłopot, ale wtedy jej wzrok padł na Lucasa. Zapatrzyła się na niego, podziwiając od progu jego dumną posturę. Patrzył w skupieniu na dno szklą, w którym chybotął się lekko alkohol. Drgnęła nagle, gdy podniósł oczy i ich spojrzenia się skrzyżowały. Długo patrzyli na siebie w milczeniu. Hope poczuła, że pokrywa się głębokim rumieńcem. Przyłapaną na wpatrywaniu się w niego, otrzeźwiała i skinęła głową. Bardzo chciała go unikać, ale nie sposób było go zignorować, bo choć był arogancki, a jego spojrzenie potrafiło wbić w podłogę, miał chwilowe przebłyski uprzejmości. Nie powinna go

wybielać, w końcu ją obraził, ale czy mogła tak ciągle obarczać go winą o to, że zdenerwował się na wieść o zaręczynach z zupełnie obcą mu osobą? Miał prawo być wściekły, a podczas tak gwałtownych emocji ludzie mówią różne przykre rzeczy, kiedy wcale tak nie myślą. Przecież sama wielokrotnie słyszała kłótnie rodziców, w których padały słowa z pewnością niebędące prawdą.

Gdzieś w głębi duszy wiedziała, że mu wybaczy, choć umysł jeszcze spierał się z sercem.



Rozdział 14

Hope czuła się przytłoczona obecnością księcia Wilcotta, a także wielkością jadalni. Pośrodku jasnego pomieszczenia stał długi stół, przy którym ustawiono około trzydziestu obitych skórą krzesel. Siedziała wtulona w wysokie oparcie i skubała kolację.

Odkroiła kawałek miękkiej wołowej roladki i spojrzała w stronę szczytu stołu, gdzie zasiadał gospodarz. Rozmawiał z księciem Reabournem i uśmiechał się lekko, gdy Gabriel coś mówił. Wstrzymała oddech, gdy nagle spojrzał w jej stronę. Nie przerwał rozmowy, nawet nie przekręcił głowy. Po prostu patrzył na nią, z uwagą śledząc to, co mówił jego rozmówca. Odwróciła wzrok i zapatrzyła się na wzorek wijący się na talerzu, znikający pod niewielkimi porcjami duszonych warzyw. Targały nią bardzo sprzeczne uczucia, których nawet nie potrafiła odpowiednio nazwać. Rozeznanie się w nich było bardzo trudne, ale jeszcze gorsza była świadomość, że siedzi tu nie jako gość, bez rangi, lecz jako narzeczona Lucasa. To było straszne, ale jednocześnie odnajdywała w tym coś ekscytującego i niespodziewanego.

Kiedy kolacja dobiegła końca, panowie wyszli na cygaro, a panie udały się do saloniku przylegającego do jadalni.

— I jak wam się podobają pokoje? — zapytała Charity, kiedy usadowiły się na wygodnych fotelach i sofie.

— Jestem zachwycona, mogłabym tu zostać na zawsze — powiedziała Olivia.

— A ty, Hope? — dopytywała księżna, więc dziewczyna w końcu skupiła się na rozmowie.

— Podzielam entuzjazm Olivii, chociaż nie chciałabym tu zostawać na zawsze.

Obie damy spojrzały na nią znacząco, ale panna Winward nie zareagowała i udawała, że wcale nie widzi w ich spojrzeniach pewności, że stanie się inaczej. Szybko zmieniła temat, bo uznała, że lepiej będzie, jeśli przestaną to roztrząsać.

Pogawędka i tak się urwała, gdy panowie w końcu do nich dołączyli. Salon jakby się skurczył. Popatrzyła na księcia, który, cóż, górował nad wszystkimi, i znów odniosła wrażenie, że Wilcott zagarnął w posiadanie cały pokój, wypełnił go sobą po brzegi i sprawił, że nie widziała nikogo innego. Przysiadł obok niej, niezbyt blisko, ale wystarczająco, aby poczuła na całym ciele dreszcze, które przeszły ją, gdy tylko w jej pobliżu znalazło się jego ciało. Spięła się i rzuciła mu ukradkowe, nieco zaniepokojone spojrzenie, ale pochwycił jej wzrok. Lucas wpatrywał się w nią dłuższą chwilę. Patrzył na nią z powagą, ale Hope nie potrafiła go rozszyfrować.

Ich milczącą wymianę spojrzeń przerwała Charity.

— Jaka data pasuje wam najbardziej? — zapytała. Hope potrząsnęła głową i bezradnie rozłożyła dłonie, bo nie miała pojęcia, o czym księżna mówiła.

— Data czego? — dopytała, wciąż oszołomiona. Poruszyła się niespokojnie, ignorując palący wzrok Lucasa.

— Waszego ślubu. Mleko się rozlało, więc obecnie nie ma mowy o zerwaniu zaręczyn. Bardzo bym chciała, żebyś miała wybór, ale sama rozumiesz, że tak nie jest.

Tak, Hope wiedziała, że nie mogła nic zrobić. Sama się o to prosiła, w końcu popełniła ostatnio wiele głupot. Nawet nie kryła się z własną frustracją i złością na wszystko i wszystkich, ale nie chciała się też kłócić, bo przede wszystkim należało postąpić tak, jak stanowiły te głupie niepisane zasady, do których i ona musiała się dostosować.

— Chyba nie mam wiele do powiedzenia w tej sprawie — odpowiedziała cicho, sięgnęła po filiżankę czekolady i upiła łyk gorącego napoju. Gdy odstawiała porcelanowe naczynie, rzuciła szybkie spojrzenie w stronę młodego księcia. Lucas przeszył ją takim wzrokiem, jakby co najmniej obraziła jego nazwisko.

— Hope — zaczął zwodniczo spokojnym głosem. Pochylił się lekko, oparł łokieć o kolano i kciukiem oraz palcem wskazującym pomasażował nasadę nosa. — Nie żenię się sam ze sobą, więc byłbym ci wdzięczny, gdybyś nam powiedziała, czego chcesz. Jaka suknia ci się podoba i jaka data ci odpowiada. Nie chcę robić niczego wbrew tobie. — Kiedy skończył mówić, Hope poczuła na sobie wzrok wszystkich zebranych, ale interesowała ją w tej chwili tylko jedna para oczu, w których błyszczała odrobina irytacji.

— Chciałam panu przypomnieć, że to nie moi rodzice finansują ten ślub, więc nie wydaje mi się, że mogłabym jeszcze dyktować jakiegokolwiek warunki — odpowiedziała oschle. Przeszyła go niechętnym spojrzeniem i odwróciła głowę w stronę reszty osób. Drgnęła, gdy Charity spojrzała na nią karcąco. Westchnęła. Nie zachowała się wobec młodego gospodarza uprzejmie, dlatego wszyscy patrzyli na nią niezbyt przychylnie. Chyba tylko Olivia wydawała się zadowolona z tej potyczki słownej i nawet nie próbowała ukrywać szerokiego uśmiechu.

— Jaka data ci odpowiada? — zapytał, cedząc słowa przez mocno zaciśnięte zęby. Zadrżała w środku, ale dumnie uniosła głowę, pokazując mu, że wcale nie przejęła się jego zachowaniem.

— Dwudziesty piąty grudnia — wypaliła bez namysłu. Kiedy wypowiedziała słowa, poczuła, że jej policzki zrobiły się szkarłatne. Lucas kiwnął głową z zadowoleniem, a wyraz jego oczu się zmienił. Przybrał obojętną maskę, jakby już przestała go obchodzić, jakby nagle straciła dla niego znaczenie. Atmosfera w salonie zgęstniała, nawet niefrasobliwa Olivia trochę zmarkotniała, więc Hope uznała, że najwyższy czas udać się na spoczynek.

— Przepraszam bardzo, ale jestem zmęczona podróżą i chciałabym się już położyć. Dobranoc. — Wstała, za nią również wstali mężczyźni, ale to Wilcott wyciągnął do niej rękę.

Uprzytomniła sobie, że przecież tak postępuje narzeczony — chce ją odprowadzić do sypialni. Po ciele przebiegł jej dziwny dreszcz gorąca. Wolą jednak nie wiedzieć, co oznaczał, gdyż zdecydowanie dotyczył tej sfery jej uczuć, które poznała w trakcie pocałunku na nieszczęsnym balu. Ujęła dłoń księcia i zacisnęła na niej mocno palce, znów czując drżenie. Spojrzał na nią wnikliwie, ale jeśli coś odczytał z jej gestów lub samej twarzy, to nie dał tego po sobie poznać.

— Odprowadzę cię, moja słodka — szepnął. Przez chwilę dostrzegła w jego orzechowych oczach błysk jakiegoś uczucia, ale ten szybko zniknął, i już nie wiedziała, czy rzeczywiście Lucas coś poczuł, czy może to było tylko złudzenie. — Nie jesteś zachwycona naszą sytuacją. — Szli powoli w górę schodów, a wrażenie intymności pogłębiało się z każdym ich krokiem. — Ja też nie, przyznaję się, i dlatego niepotrzebnie byłem na ciebie zły w salonie. Przepraszam za to.

— Wszystko w porządku — odpowiedziała, gdy mężczyzna nadal na nią patrzył. Chciała rzucić mu prosto w twarz ten sam zarzut co kilka godzin wcześniej albo zapytać o jego

kochankę, ale uznała, że to nie czas ani nie miejsce na taką dyskusję. Przecież jeszcze zdąży z nim o tym porozmawiać.

— Mam nadzieję, że sypialnia przypadła ci do gustu.

— Och, tak — odezwała się. Starła wydobyć z siebie tyle entuzjazmu, ile mogła. — Sypialnia i salon są piękne. Dziękuję.

— Cieszę się w takim razie. Dostałaś najlepsze pokoje w całej posiadłości — przyznał cicho. Jego głos był ciepły i zupełnie pozbawiony irytacji sprzed kilku chwil. Popatrzyła na niego, żeby się jeszcze upewnić, ale z wrażenia zabrakło jej tchu, gdy jego twarz znalazła się blisko. Przełknęła gwałtownie ślinę i odsunęła się na bezpieczną odległość.

— Nie było to potrzebne, wystarczyłby mi zwykły pokój.

— Nie, jesteś moim honorowym gościem, więc należy ci się najlepsza sypialnia.

— W takim razie jestem zaszczycona — burknęła niepewnie, kiwając głową. Cała rozmowa przybrała nagle zupełnie inny wydźwięk: ich tony rozbrzmiewały sztywno, matowo. Hope czuła się skrępowana i niepewna, a dodatkowo jeszcze jej umysł słabł i gubił się pod dotykiem Lucasa. W końcu dotarli przed drzwi jej tymczasowego lokum.

— Mam nadzieję, że będzie ci się tu podobało. — Usłyszała szept tuż nad sobą. Odwróciła się w jego stronę i kiwnęła głową.

— Tak, już mi się podoba, chociaż chciałabym cię prosić, byś nigdy więcej nie obdarowywał mnie takimi klejnotami, jak te, które dostałam w pięknych szkatułach. Nie chcę ich, bo nie należą one do mnie — poprosiła stanowczo.

— Nie, moja droga, jeśli się pobierzemy, to wszystko będzie do ciebie należało. Każdy klejnot, pierścionek i naszyjnik, każdy obraz, mebel, cały pałac, a także ziemie przylegające do niego. Zostaniesz moją żoną, a więc zostaniesz także właścicielką wszelkiego dobra znajdującego się w zasięgu twego wzroku.

— Nie musisz być taki hojny, nie oczekuję tego od ciebie — mruknęła i odsunęła się od niego, czując narastające napięcie. Jakby powietrze nagle stężało.

— Dlaczego tak myślisz? Sądzisz, że będziesz tu tkwić jak niewolnica? Nie, Hope, zostaniesz księżną Wilcott i czy ci się to podoba, czy nie, będziesz musiała przejąć

obowiązki księżnej, a także zrozumieć, że cała służba będzie podlegała twoim rozkazom — warknął nagle nieprzyjemnym tonem i wyprostował się na całą swą wysokość, przygniatając drobną dziewczynę ciężarem spojrzenia, przez co poczuła się jak właśnie ta wiejska dziewczucha, o której kiedyś tak zapalczywie krzyczał.

Uniosła dumnie głowę i spojrzała mu odważnie w oczy.

— Ja mam władać twymi ziemiami jak królowa? Przecież jestem tylko głupią gęsią, która nigdy nie będzie arystokratką. Nie zasługuję na to, by być Jej Księżęcą Mością.

Lucas patrzył na nią przez chwilę. Jego twarz nie wyrażała niczego, choć na policzku dostrzegła drgający mięsień. Instynktownie odsunęła się od niego, przywierając plecami do drzwi. Miała nadzieję, że przeniknie przez nie i bezpiecznie wyląduje w sypialni, bo najwidoczniej gospodarz ostatkiem sił powstrzymywał się od wybuchu.

Ruch, który wykonała, sprawił, że mężczyzna wyciągnął w jej stronę dłoń, po czym złapał ją lekko za ramię i wprowadził do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Usadował ją na sofie, a sam odszedł kilka kroków. Stał za fotelem w rozkroku, oparł ręce na biodrach i niczym anioł zagłady przeszył ją wściekłym spojrzeniem, aż zadrżała od chłodu bijącego z całej jego postawy.

— O co chodzi, Hope? Co ty próbujesz mi teraz powiedzieć? — zapytał lodowato spokojnym głosem.

— Jak możesz zgrywać takiego miłego gospodarza, jeśli myślisz o mnie jak o kobiecie, która przyjechała tu żebrac o łaskę?! — wybuchnęła w końcu, nie potrafiąc dłużej trzymać na wodzy targających nią uczuć.

— Wcale tak nie myślę! — odrzyknął, również wzburzony. Jego szeroka pierś podnosiła się i opadała ciężko, niczym miech kowalski.

— Czyżby? Przypomnij sobie, co powiedziałaś swemu ojcu tego dnia, w którym się poznaliśmy. Co mu wtedy powiedziałaś, gdy wyszliście na zewnątrz? — Zdumienie malujące się na jego twarzy było aż nadto widoczne i chyba pierwszy raz, odkąd go poznała, zdołała go czymś tak poważnie zaskoczyć. Pewnie by się uśmiechnęła, gdyby sytuacja nie była tak poważna. Zrobi to później, gdy Lucas już sobie pójdzie.

Twarz młodego księcia szybko się zmieniła w bezemocjonalną maskę.

— Moja piękna, czy twoją pasją jest podsłuchiwanie rozmów? — zapytał sucho. Patrzył na nią z niechęcią i niebezpiecznym błyskiem w oku. Przywarła do oparcia i zapatrzyła się na wibrujący tuż pod skórą mężczyzny gniew. Do czego mógłby być zdolny Lucas Wilkinson?

— N-nie — zająknęła się i przybrała skruszoną minę, acz w jej ciele drgało oburzenie. — Ale powiedz mi, potwierdź jeszcze raz to, co wtedy powiedziałaś. Chcę wiedzieć.

— Hope, myślisz, że to, co powiedziałem wtedy, było prawdą? — zapytał, a po chwili potrząsnął głową. — Mylisz się. Wcale tak nie myślałem i nie myślę. Przysięgam, że to, co wtedy powiedziałem, nijak ma się do rzeczywistości. Chciałem zranić Sussexa, a nie ciebie. Nigdy nie obraziłem żadnej damy świadomie. Przysięgam.

Hope słuchała słów księcia w milczeniu. Mówił prawdę, czuła to, nawet jeśli jakaś część niej nie chciała się z tym pogodzić. Nie chciał jej obrazić? Jakoś nie mogła w to uwierzyć, zważywszy, że potem dawał jej powody, żeby myśleć o nim źle. Ale uratował jej życie. Czy nie wymazywało to jego win? Przecież ten czyn, świadczący o jego odwadze, sprawiał, że jego słowa po prostu traciły na znaczeniu.

Spuściła głowę w poczuciu winy. Bała się spojrzeć na księcia, by ten nie wyczytał z jej twarzy tego, o czym myślała. Był bystry, więc domyśliłby się jej rozterek.

— To mnie zabolalo — wyszeptała w końcu cichutko. Nadal nie patrzyła na księcia, toteż nie widziała jego twarzy, na której malowały się przeróżne uczucia. — Nie przyjechałam tu po łaskę, chciałam dowiedzieć się czegoś o mamie i tacie. A potem okazało się, że ktoś myśli o mnie jak o idiotce i wiejskiej...

— Nie myślałem wtedy tak o tobie, wściekłem się na ojca, bo próbował mnie zmusić do narzeczeństwa z zupełnie obcą mi dziewczyną — przerwał jej szybko.

— A myślisz, że jak się czułam, gdy przez przypadek usłyszałam waszą rozmowę wtedy, na balu? Nie chciałam żadnych zaręczyn, bo moje życie w żaden sposób nie jest związane z Anglią, lecz z Bostonem. Jak mam zostać księżną, skoro pochodzę z wioski, a moim mężem ma zostać zupełnie obcy mi człowiek? Jesteś księciem, Lucasia, a ja córką kowala i...

— I hrabianki. To nie tytuł przemawia za człowieka ani też jego majątek, lecz czyny, i myślę, że ja i ty bylibyśmy dobrym małżeństwem.

Hope milczała, słuchając jego słów. Przecież jeszcze nie tak dawno nie chciał mieć żony i gorąco ją o tym zapewniał, więc co się teraz zmieniło? Tak łatwo pogodził się z losem, czy tylko udawał? Nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Księżę nie wyglądał na człowieka, który tak lekko przyjmuje to, co dostaje od życia.

— Dlaczego tak łatwo się poddałeś? Powiedziałeś, że nie chcesz żony, więc co kazało ci zmienić zdanie? — zapytała w końcu, nie mogąc już dłużej wytrzymać.

— Cóż, mam bardzo praktyczne powody. Uznałem, że majątek, który rozkwitł pod moimi skrzydłami, nie może przejść na kogoś obcego...

Myśli układały się w logiczną całość, ale nie potrafiła dopuścić ich do siebie, dlatego wolą zapytać:

— To znaczy?

— Małżeństwo pozwoli mi na spłodzenie prawowitego dziedzica...

— I co ja mam z tym wspólnego? — zapytała, choć wiedziała, ale chciała usłyszeć to od księcia.

— Gdy się pobierzemy, ty będziesz mogła urodzić mi syna, a w zamian za to dostaniesz wszystko, o czym marzysz: klejnoty, powozy, najlepsze posiadłości.

Hope patrzyła na księcia wstrząśnięta, czując, jak obrzydzenie do tego człowieka, a także rozczarowanie nim, walczą o pierwszeństwo z nadzieją. Już dawno powinna pozbyć się złudzeń co do Lucasa. Może i nie chciał jej zranić słowami, ale to, co teraz jej zaproponował, przekraczało wszelkie granice dobrego smaku. Miała urodzić mu dziecko w zamian za rzeczy materialne jak jakaś kurtyzana?! A co, jeśli urodziłaby się dziewczynka? Odesłałby ją gdzieś daleko, czując się rozczarowany i oszukany?

— Więc mam się sprzedać? Jak jakaś utrzymanka?! — wybuchnęła, wściekle machając rękoma i gwałtownie cofając się pod naporem jego twardego spojrzenia. Naprawdę nie chciała być żoną tylko po to, by urodzić mu syna, po nic więcej. Nie sądziła, że będą się kochać, ale zakładała, że przynajmniej spróbują się lubić, nie wymagała wiele.

— Nie mów tak! Nie traktuję cię jak...

— Nie, wcale mnie tak nie traktujesz — warknęła wściekła. — Wyjdź! — rozkazała głośno i palcem wskazała mu drzwi. Nie chciała go widzieć.

— Hope, pogódź się z myślą, że zostaniemy małżeństwem, a to wiązę się z tym, że będziemy zachowywać się tak jak mąż i żona. I nie pozwolę wodzić się za nos.

— Zejdź mi z oczu! — krzyknęła, wyprowadzona z równowagi.

Lucas przez chwilę patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Chciał coś powiedzieć. Otworzył usta, lecz potem zamknął je z powrotem, potrząsnął głową i wyszedł, zatraskując drzwi. Hope stała przez chwilę w miejscu, a potem rzuciła się w stronę sypialni, gdzie padła z głośnym szlochem na łóżko i wyplakiwała wszystkie emocje, jakie się w niej zgromadziły. To było jak katharsis. Bolało ją, że Lucas sprowadził ich przyszłe małżeństwo do czegoś takiego. Nie wykluczała dzieci, wiedziała, że po ślubie na pewno się pojawią, ale ksiązę sprawił, że poczęcie potomka wydało jej się teraz nie chęcią powiększenia rodziny, lecz interesem, by zatrzymać majątek!

Kiedy rozszalałe emocje się uspokoiły, cały gniew z niej wyparował, a łzy zdążyły już obeschnąć, przyszła chłodna kalkulacja. Co bardziej zabolalo? To, że Lucas chciał ją potraktować jak rzecz, czy to, że bardziej pragnął syna niż jej?

Noc okazała się długa i nieprzyjemna. Oprócz prześladowających ją słów Lucasa, doszły również własne wątpliwości, a kiedy udało jej się w końcu zasnąć, nawiedziły ją koszmary. Obudziła się gwałtownie, z krzykiem na ustach, lecz zupełnie nie pamiętała dlaczego. Rozpaczliwie łapała powietrze, jak ryba wyrzucona na brzeg, aż w końcu zorientowała się, że w pokoju panuje półmrok rozświetlony jedynie świeczką, a na łóżku siedzi nie kto inny, jak ksiązę Wilcott.

Drgnęła zaskoczona. Wyprostowała się gwałtownie i otworzyła usta, żeby go zbesztać za nachodzenie jej w środku nocy, ale w tym samym czasie niebo rozdarł błysk, a potem potężny grzmot potoczył się po domostwie. Pisnęła przerażona i schowała się pod kołdrę, wrzucając sobie za głupie i dziecinne zachowanie przy narzeczonym, ale to było silniejsze

od niej. Paniczny strach przed burzą oraz niedawny koszmar sprawiły, że zupełnie nie panowała nad swoimi reakcjami. Drżała i panikowała za każdym razem, gdy usłyszała głośny pomruk. Łatwiej było się skupić na szalejącej burzy niż na obecności Lucasa w sypialni, więc po prostu ignorowała go tak długo, aż w końcu nie wytrzymał. Złapał za pościel i odsunął, a chłodny powiew musnął ją po odkrytych stopach.

— Zostaw mnie — rozkazała, ale najwidoczniej Wilcott miał w poważaniu jej słowa, bo pochylił się nad nią ze zmarszczonym czołem, jakby doskonale wiedział, co się z nią działo.

— Nie. Miałaś koszmar i...

Znów krzyknęła i skuliła się w sobie, gdy za oknem rozległ się głośny huk, jednocześnie prosząc w myślach Lucasa, by sobie poszedł, bo chciała po prostu jakoś przetrwać tę burzę. Sama.

Oczywiście nie dawał za wygraną, bo złapał ją za ramię i lekko je ścisnął, dając tym samym znak, że wciąż tu był.

— Lucasic, błagam, zostaw mnie samą — poprosiła cicho. Łzy napłynęły jej do oczu, bo czuła się bezradna wobec traum, których doświadczyła. Może dla kogoś jej strach przed piorunami był śmieszny, ale Hope nie było do śmiechu, gdy miała wrażenie, że niebo rozpada się nad jej głową.

— Boisz się burzy? — Pytanie zadał spokojnym, ale stanowczym głosem, co sprawiło, że uniosła na chwilę oczy. Dojrzała na jego twarzy dziwny wyraz, który po chwili zniknął.

Wyprostowała się i okryła, wciąż drżąc ze strachu. Książkę w tym czasie zmienił pozycję i wygodniej rozsiadł się na łóżku. Wciąż był ubrany w bryczesy i koszulę, rozwiązany fular zwisał mu z szyi, a duża brosza błyszczała wpięta niedbale gdzieś pośrodku. Wyglądał nieporządnie i miała wrażenie, że był zmęczony, ale zrzuciła to na karb późnej pory i cieni, jakie rzucał migoczący płomień świecy.

— Hope, zapytałem, czy boisz się burzy? Masz jakąś traumę z tym związaną?

Och, oczywiście, że musiał się domyślić! Jakby to, że wiedział o strachu przed końmi, nie było wystarczającym powodem do... Do czego właściwie? Żeby uznał ją za złamaną, podatną na emocje głupią gęś?

Milion bezsensownych myśli wirował w jej głowie niczym liście na wietrze.

— Tak — odparła z wahaniem. Nie miała ochoty mówić o tym, czego się bała, ale jednocześnie niemal rozpaczliwie chciała podzielić się z kimś tym, co ją przerażało. To, że to był Lucas i że rozważała otwarcie się przed nim, świadczyło o słabości, jaką w tej chwili odczuwała.

— Poczekaaj chwilę — powiedział cicho i wyszedł. Usłyszała, że drzwi zamykają się z cichym stuknięciem. Siedziała w ciemności zbyt oszołomiona, aby zrobić cokolwiek.

Kiedy wrócił po kilku minutach, w jednej ręce trzymał szklankę, w drugiej natomiast niósł lampę gazową. Postawił ją na komodzie i po chwili pokój wypełnił się światłem. Przysiadł na łóżku i wyciągnął dłoń ze szklanką. Zmarszczyła brwi i spojrzała najpierw na napój, który chybotął się na dnie, a potem zerknęła na księcia.

— Co to jest? — Wcisnęła się głęboko w poduszki, podsuwając pod brodę pościel. Miała ochotę zniknąć i poczekać gdzieś, aż mężczyzna sobie pójdzie.

— Szkocka. Na pewno ukoi twoje nerwy i lepiej będzie ci się spało. I sprawi, że powiesz mi, dlaczego tak bardzo boisz się grzmotów. — Podsunął jej pod nos pachnący alkohol, ale odsunęła się od niego z obrzydzeniem.

— Nie chcę się upić.

— Taka ilość nie sprawi, że się upijesz, a jedynie nieco cię zrelaksuje. — Jego głos i sposób wymawiania zmienił się całkowicie. Przemawiał do niej łagodnie i czule, a w brązowych oczach dostrzegła troskę. Rozluźniła się, choć starała się bacznie obserwować gościa. Nie mogła pozwolić na to, aby tak po prostu siedział w jej sypialni i poił alkoholem. — No więc? Co się stało i co ci się śniło?

— Nic — burknęła, starając się zatrzeć jakiegokolwiek wspomnienia koszmaru. Wciąż czuła na karku pełzający strach, paraliżujący kończyny, w uszach rozbrzmiewało nienawistne rżenie Aresa, który jak zawsze nawiedzał ją podczas snu. Zamrugnęła powiekami, aby odgonić napływające obrazy, i zerknęła na Lucasa.

— Nic? Dla mnie to nie było nic. Krzyczałaś tak, jakby ktoś próbował obdrzeć cię ze skóry, a teraz widzę, że się trzęsiesz i jesteś blada z powodu burzy. — Książę czekał na odpowiedź, a ona nie wiedziała, co mu powiedzieć. Od czego zacząć?

— Moi rodzice zginęli w czasie burzy. To głupie, ale naprawdę mnie to przeraża i, tak samo jak z końmi, nie umiem nad tym zapanować. — Podciągnęła kolana pod siebie i objęła je ramionami, a potem oparła o nie brodę. — Nie mogę zapanować nad tym strachem.

Wbiła wzrok w dłoń księcia, która spoczywała na pościeli niedaleko jej stopy. Zapragnęła nagle poczuć dotyk jego długich palców na skórze, żeby złapał ją za kostkę i przyciągnął do siebie, a potem... Znów krzyknęła, gdy usłyszała głośny grzmot, a sypialnia rozświetliła się jasnym błyskiem. Wtuliła głowę w ramiona i policzyła do pięciu, nabrała gwałtownie powietrze, a potem wypuściła je ze świstem.

— Chyba jednak napiję się tej szkockiej — powiedziała zawstydzona, a ksiązę bez słowa podał szklankę. Zakrzuszyła się, gdy wypita dziwnie smakujący alkohol, ale dzięki temu skupiła się na czymś innym niż myślenie o śmierci rodziców czy szalejącej za oknem pogodzie.

— W twoich traumach nie ma nic głupiego. Strach to nie powód do wstydu, a ty masz pełne prawo się bać, skoro walczysz z czymś takim. Jesteś odważna, wiesz?

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, bo jego słowa dodały jej dziwnej otuchy, której tak bardzo teraz potrzebowała.

— Dziękuję — szepnęła.

— I przykro mi z powodu twoich rodziców. Nie miałem pojęcia, co się stało.

— Tak, zginęli, bo schowali się pod jakimś rozpadającym się daszkiem, i wszystko wskazuje na to, że nasza klacz go zawałiła, bo była do niego przywiązana. Kasztanka była młoda i łatwo ją było wystraszyć, więc... Uciekła, a oni...

Zacisnęła powieki i z całych sił próbowała odpędzić od siebie wyobrażenia tragicznej śmierci rodziców. Nie tak chciała ich pamiętać, dlatego potrząsnęła głową i uniosła oczy na Lucasa, który wyjątkowo był cicho. Drgnęła, kiedy napotkała jego badawcze spojrzenie, a potem oszołomiona zrozumiała, że mężczyzna przysunął się do niej blisko, tak że mogła poczuć nikły zapach cygar i alkoholu. Aż zakręciło jej się w głowie od wrażeń, a gdy zapragnęła go pocałować, zrozumiała, że trunek zaczął działać, więc pośpiesznie wsunęła się pod pościel.

Kilka godzin temu posprzeczali się o to, co jej proponował, a ona teraz tak po prostu chciała, żeby ją całował? Czy było z nią coś nie tak? Czy to burza i alkohol sprawiły, że zupełnie nie panowała nad własnymi reakcjami?

— Będzie lepiej, jeśli już pójdziesz. Myślę, że teraz spokojnie zasnę.

— Jesteś pewna? Mogę zostać z tobą i poczekać, aż burza się uspokoi.

— Nie trzeba. Lepiej już idź.

Lucas wstał, ale widziała jego wahanie. Coś zadrgało w jej sercu, ale było nikłe i szybko zabiła to niepewność, więc odwróciła od niego wzrok, w obawie, że jednak zmieni zdanie i zechce, by z nią został... Nie ręczyła za siebie, co wtedy mogłoby się stać.

— Dobranoc, Hope.

— Dobranoc.



Rozdział 15

Ubrana w ciemnozieloną sukienkę zeszła na dół. Gdy weszła, wszyscy się z nią przywitali i wrócili do posiłku. Usiadła na miejscu, które zajmowała podczas kolacji, i zajęła się śniadaniem.

Unikała patrzenia w lewo, gdyż bała się, że napotka wzrok księcia Wilcotta.

— Słyszysz, Hope? — Usłyszała tuż nad uchem. Z wrażenia aż podskoczyła. Popatrzyła na Olivię, a potem wzrokiem powiodła po reszcie towarzystwa, które przypatrywało się jej z zaciekawieniem.

— Tak? Przepraszam, zamyśliłam się. O co chodzi? — zapytała zdławionym głosem, czując, że rumieńce zaczynają wypełzać spod sukni i obejmować szyję i policzki.

— Mówiłam, że Lucas ma dla ciebie niespodziankę.

Obróciła głowę w stronę narzeczonego, zaskoczona tym, co usłyszała.

— Tak? Jaką? — wydukała i w końcu spojrzała mu głęboko w oczy. Mężczyzna uśmiechnął się do niej i posłał łagodne spojrzenie. Wyglądało na to, że zapomniał o ich wczorajszej rozmowie. Przynajmniej na razie.

— Jeśli ci powiem, to nie będzie żadnej niespodzianki. Tymczasem życzę smacznego — mruknął i na tym zakończyła się ich rozmowa.

I choć nic do siebie nie mówili, książę rozmawiał z Gabrielem, a Olivia ją zagadywała, Hope miała wrażenie, że narzeczoney wciąż ją obserwował. Oczywiście mogła się mylić, bo starała się nie obracać w jego stronę, ale na całym ciele czuła dreszcze. Jej ciało doskonale zdawało sobie sprawę, że była obiektem obserwacji.

W końcu skończyli posiłek i wszyscy zgodnie wyszli do foyer, by zarzucić coś na siebie, ponieważ pogoda nadal była deszczowa i wietrzna. Wyszli na zewnątrz, więc dziewczyna

mogła dokładnie obejrzeć otoczenie, które mimo ponurej aury, wciąż zachwycało. Podjazd wysypany był białym kamieniem, a na jego środku ustawiono fontannę w kształcie kobiety, która trzymała dwa dzbany: jeden na barkach, drugi przy boku, i z obu wylewały się strumienie wody. Kątem oka dostrzegła, że od centralnego placu odchodziło kilka alejek, a jedna, najszersza, ginęła gdzieś za pagórkiem obrosniętym wysokimi drzewami. Oni natomiast skierowali się inną, biegnącą raczej na wschód. Po obu jej stronach rosły wysokie topole i wierzby.

Hope szła z tyłu, przystanęła i obejrzała się za siebie. Pałac księcia zapierał dech w piersiach. Był ogromny, przypominający siedzibę samego króla. Frontowa część ewidentnie była czymś, co kiedyś mogło należeć do zamku, zbudowana z szarego kamienia, półokrągła, z szerokimi, marmurowymi schodami i prostym portykiem. Wczoraj nie miała okazji przyjrzeć się budowli, ale dziś doskonale widziała każdy jej szczegół. Pałac miał dwa długie skrzydła: wschodnie oraz zachodnie, kwadratowe i wykonane również z szarego kamienia. Cała monumentalna budowla była pomieszaniem stylów i epok. Hope czuła, że w Goldenview czai się duch średniowiecza, a gdzieś po pustych komnatach, zapomnianych przez służbę i pana, wałęsa się zbłąkana dusza rycerza.

— Hope! — krzyk Charity prześlizgnął się między jej myślami. Spojrzała na spacerowiczów, na których czele stał Lucas, górował nad wszystkimi wzrostem, dlatego mogła bez problemu patrzeć na jego twarz, na której malowało się napięcie. Wzruszyła ramionami i pośpieszyła do grupy. Nie mogła zostawać w tyle, tym bardziej że to miała być niespodzianka dla niej.

Jej niepokój wzrósł, gdy szpaler drzew się skończył i zaczęły się ogrodzenia, za którymi rozciągały się ogromne połacie bujnie porośniętych łąk. W oddali dostrzegła las, a także kilka jaśniejszych plamek. Zmrużyła oczy i przyjrzała się tym niewielkim punkcikom, orientując się, że są to konie. Cofnęła się przestraszona i zerknęła na księcia, lecz ten zajęty był rozmową z Charity. Olivia szła z Reabournem, wymieniając się uwagami na temat okolicy.

— Dokąd idziemy? — wydukała, choć знаła odpowiedź, ale chciała ją usłyszeć od Lucasa.

— Do stajni, chcę ci coś pokazać.

Nie miała nic przeciwko spacerowi po okolicy, która była piękna i sielankowa, ale za nic w świecie nie chciała wchodzić do miejsca, gdzie znajdowały się konie. Mimo że często

zdarzało jej się przebywać w stajni u księstwa Reabourn po wypadku, to nie oznaczało, że się tych zwierząt nie bała. Potrząsnęła głową i już miała się wycofać, gdy z boku dobiegło ich głośnie rzenie. Popatrzyła w tamtą stronę i dostrzegła nadbiegającego konia. Gniadosz cwałował w ich stronę z uniesionymi pyskiem i ogonem. Jego sprężyste kroki sprawiały, że postronnemu obserwatorowi wydawało się, że frunie w powietrzu.

— To jakiś twój nowy nabytek? — zapytał Gabriel, ewidentnie zainteresowany koniem. Zwierzę zaorało kopytami ziemię tuż przed ogrodzeniem i z ciekawością wyciągnęło w ich stronę szyję.

— Co to za klacz? — zapytała Charity, podchodząc do płotu, Hope została z tyłu, obserwując wszystko z daleka.

— To Boska Fantazja, po Bastylji i Faraonie. Mam zamiar wystawić ją do wiosennych wyścigów w Ascot.

— Czekaj, po tym Faraonie? — zapytał Gabriel i przyjrzał się klaczy. Wilcott pokiwał głową i uśmiechnął się znacząco.

Hope nie obchodzili żaden Faraon ani Boska Fantazja, bo te imiona nic jej nie mówiły, pragnęła jedynie wrócić do domu. Towarzystwo miało jednak inne plany, a ona nie chciała nikomu robić przykrości swoim zachowaniem.

W końcu zostawili charakterną Boską Fantazję w tyle i ruszyli w kierunku stajni. Już z oddali dostrzegła długi, dość wysoki budynek z czerwonej cegły o spadzistym dachu. Okna były wysokie i szerokie tak, by do środka wpadało jak najwięcej dziennego światła. Całość została ogrodzona wysokim murem, zapewne po to, aby żaden koń nie zdołał się wydostać poza teren. Wszystko to otaczał zewsząd las, stary i bardzo ciemny, co dawało złudne poczucie nadchodzącego zmierzchu. Korony drzew niemal przysłaniały słońce. Panowała tu jednak błoga cisza, przerywana jedynie odgłosami dobiegającymi z ceglanego budynku.

Kiedy dotarli na miejsce, panna Winward zauważyła sporo osób kręcących się po posesji. Część z nich czyściła konie przywiązane do grubych pali wbitych w ziemię, inni zajmowali się uprzężą, a jeszcze inni wozili taczkami obornik i znikali gdzieś za stajnią.

W pewnej chwili podszedł do nich wysoki, chudy mężczyzna; miał jasne włosy i szare oczy, krzywy nos i szerokie usta. Sprawiał miłe wrażenie, uśmiechał się łagodnie, a w jego

oczach błyszczało doświadczenie. Lucas szybko dokonał prezentacji i okazało się, że miała przed sobą Logana Morrisa, najlepszego masztalerza w całej Anglii.

— Czuję się zaszczycony. Służba mówiła o pani od wielu dni i cieszę się, że mogę osobiście panią poznać. Mam nadzieję, że okolica przypadła pani do gustu. — Mężczyzna zwrócił się w końcu do panny Winward, a ta uśmiechnęła się do niego zaskoczona i mile połączona.

— Tak, tutaj jest naprawdę pięknie — odparła, starając się nadać swemu głosowi jak najszczęśliwszy ton.

— Przeprowadź ją — powiedział Lucas, gdy już skończyły się uprzejmości. Hope natychmiast przysunęła się do Olivii i złapała ją za rękę. Co też jej ten narzeczony wymyślił?

— Spokojnie, Hope, jestem przy tobie — mruknęła cicho przyjaciółka i poklepała ją po dłoni.

Po chwili z ciemnej stajni wyłonił się zarządca, a za nim stąpała siwa, niewysoka klaczka. Była wspaniała: grzywa sphywała jej falami po krótkiej, lecz szczupłej szyi, a długi ogon powiewał na lekkim wiatku. Arabka szła sprężystym krokiem za swoim przewodnikiem i rozglądała się ciekawie wokół.

— To Beza — powiedział Lucas, a dziewczyna nawet nie próbowała powstrzymać uśmiechu, gdyż imię idealnie pasowało do klaczy. — Hope, wiem o twoich lękach i chciałbym ci je pomóc przezwyciężyć, obiecałem ci to przecież, więc mam nadzieję, że uda mi się dokonać tego właśnie za pomocą Bezy. To łagodna klacz, nie skrzywdziłaby nawet muchy.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł. Beza jest śliczna, ale... Skąd wiesz, jak zareaguje na obcą osobę? — zająknęła się i mocniej ścisnęła dłoń panny Hawskvill. Olivia spojrzała na nią z troską i przytuliła się do jej ramienia. Dziewczyna poczuła przyływ odwagi. — Pójdiesz ze mną? — zapytała, a przyjaciółka chętnie się zgodziła.

Małymi kroczkami zbliżyły się do klaczy, którą szybko przejął Lucas. Dzierżył wodze w silnej dłoni, drugą głaskał konia uspokajająco po pysku. Zachęcał Hope spojrzeniem, by śmieiej podeszła do konia. Nie miał zamiaru jej przytrzymać tak, jak było to w przypadku, gdy pokazywał jej Tancerza. Panna Winward zbliżyła się do Bezy, ale nie na tyle, by

wyciągnąć dłoń i ją pogłaskać. Stała i patrzyła, a klacz zastrzygła uszami, po chwili wyciągnęła w jej stronę pysk.

— Na pewno taka piękna klacz nie zrobi nikomu krzywdy — powiedziała Olivia i odważnie podeszła do wierzchowca, aby udowodnić Hope, że nie ma się czego bać. Pogłaskała konia, który najwidoczniej lubił być rozpieszczany, i zadowolony potrząsnął głową. — Śmiało, Hope. Dotknij jej.

Wilcott milczał, ale patrzył na nią łagodnie i uśmiechem przekonywał do wykonania gestu w stronę zwierzęcia. Przełknęła ślinę i postąpiła krok do przodu, wyciągnęła dłoń i dotknęła miękkich chrup klaczy. Beza nie wykazywała żadnych oznak agresji czy szału, ale dziewczyna nie chciała przedłużać kontaktu fizycznego bardziej niż to konieczne.

Odsunęła się z westchnieniem ulgi i potrząsnęła głową.

— Przykro mi, ale... nie ufam jej — powiedziała, starając się powstrzymać wzbierające łzy. Żał jej było, że nie dosiędzie tej klaczy, na której mogłaby przemierzać posiadłość księcia.

— Myślę, że na dziś wystarczy — zarządziła Charity i obrzuciła ją opiekuńczym spojrzeniem. Panna Winward z ulgą kiwnęła głową i nie czekając na nikogo, ruszyła w stronę pałacu. Uniosła spódnicę i już niemal biegła, aby jak najszybciej znaleźć się w swoim pokoju, jak najdalej od stajni.

Był zawiedziony zachowaniem Hope, ale dostrzegł w jej zielonych oczach isierkę zainteresowania. Klacz bardzo jej się spodobała, bała się jednak Bezy i wolała nie ryzykować. Rozumiał to, po tym, co spotkało ją ze strony Aresa, nikt się niczemu nie dziwił, ale nie chciał, by spędziła całe życie, chowając się przed końmi. Chodziło też o ich wspólne losy. Niemal codziennie pracował z nimi, układał je, trenował, właśnie tym się zajmował, dlatego będzie musiała zaakceptować fakt, że konie miały w jego życiu ważne miejsce.

Nie wiedział tylko, gdzie ją umiejscowić po ślubie.

Przedstawił jej swoją propozycję co do wyglądu ich małżeństwa, a ona musiała to zaakceptować. Nie chciał być wobec niej okrutny, ale ich związek nie opierał się na uczuciu,

tylko na chłodnej kalkulacji. Przed nią wiele kobiet próbowało go usidlić, by zdobyć tytuł księżnej Wilcott i otrzymać możliwość trwonienia jego majątku na prawo i lewo. Czemuż więc Hope nie chce skorzystać z jego propozycji i cieszyć się jego pieniędzmi? Wiedział dlaczego, a ponieważ nie w smak mu była jej wrażliwość, po prostu będzie musiał zrobić coś, żeby uległa. Ostatecznie jednak pokonał chęć zrobienia z siebie bubka i postawił na logikę. Oczywiście nie zamierzał zaprzestać prób wkradania się w jej łaski, ale stanowczo wykluczał zaangażowanie emocjonalne. Gdyby w jakikolwiek sposób oddał się tej sprawie, straciłby nad wszystkim kontrolę, a on nie mógł pozwolić na to, by coś wymknęło się mu z rąk. Musiał podjąć kolejne kroki, by zdobyć jej zaufanie, a podarowanie klaczy było tylko wierzchołkiem góry. Musiał wymyślić kolejne prezenty i ważyć słowa, aby zmiękła i wstąpiła w ich związek z chęcią i oddaniem. Nie była mu przykra myśl o poskramianiu jej, ale nie chciał cały czas walczyć. Walki z nią mógłby się podejmować tylko od czasu do czasu, najlepiej w łóżku.

— Mogę z tobą porozmawiać? — Przez jego myśli przebił się stanowczy głos Olivii.

Spojrzał na jasnowłosą dziewczynę i z uśmiechem pokiwał głową. Dostrzegł, że księżstwo ruszyło wolnym krokiem w stronę domu, więc cieszył się na chwilę prywatnej rozmowy z kuzynką, którą szczerze lubił. Była też jedną z nielicznych kobiet, które szanował, i słuchał, co miała do powiedzenia, a często miała sporo i gdy nie było w pobliżu rodziców, używała dość obrazowego języka.

— Oczywiście. Weź Bezę. — Odprawił Logana i wysunął ramię, aby dziewczyna wsparła się na nim. — Więc o co chodzi?

— Wczoraj wieczorem pozwoliłam ci zajrzeć do niej, choć nadal mam z tego powodu wyrzuty sumienia, bo nie wiedziałam, czy dobrze robię. Jesteś dla niej niebezpieczny.

— Skąd taka myśl? — zapytał, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

— No proszę cię. Mimo że rodzice trzymają mnie trochę pod kloszem, wiem o twoich podbojach. I o tym, że na tym samym balu, na którym całowałeś moją najdroższą Hope, rozmawiałeś z Andreą. Upokorzyłeś ją! — Olivia grzmiała mu gdzieś w okolicy łokcia, którym dla żartu miał ochotę ją trącić, żeby się uspokoiła, ale jej słowa dały mu jednak sporo do myślenia.

— Skąd wiesz o Andrei?

— Tylko tyle masz do powiedzenia? — oburzyła się kuzynka. — Pokochałam ją jak siostrę i chcę, żeby była tu szczęśliwa. Widzę jednak jej tęskne spojrzenia i wiem, że gdy tylko nadarzy się okazja, wyjedzie stąd, bo prócz plotek i widma skandalu nie dostała od nas nic więcej. Za to trafił jej się gburowaty narzeczonny i raczej brak możliwości wyboru, więc chcę dla niej jak najlepiej. Jeśli ją skrzywdzisz, wypatroszę cię.

— Na litość boską, dziewczyno! Skąd u ciebie taki język? — Nieudolnie zagrał szok, a Olivia prychnęła wzgardliwie. — Przecież nie będę wobec niej okrutny, dostanie wszystko, czego zapagnie. A Andream nie musicie się martwić, bo ją dawno spłaciłem. Na tym cholernym balu próbowała mnie przeprosić i wrócić do mnie, ale jej odmówiłem.

— Dasz jej wszystko oprócz tego, czego pragnie najbardziej...

Lucas popatrzył na kuzynkę, ale nic nie powiedział. Nie chciał z nią rozmawiać o jego związku z panną Winward, dlatego zmienił temat, bo ten robił się niewygodny i stawiał go w dość niekorzystnym świetle.

Hope resztę dnia spędziła u siebie, starając się przegonić ten horrendalny strach. Udało jej się akurat, gdy Olivia przyszła do niej z wizytą.

— O, a dokąd prowadzą te drzwi? — zapytała panna Hawskvill, gdy usiadły w saloniku. Drzwi znajdowały się między oknem a wysoką, oszkloną gablotką, w której stały książki. Przysłonięte były długą zieloną kotarą. Hope nie zwróciła na nie wcześniej uwagi, dlatego po słowach przyjaciółki podeszła do nich.

— Nie mam pojęcia. Może to jakaś garderoba? — Nacisnęła klamkę, ale były zamknięte, więc zrezygnowana usiadła z powrotem na swoim miejscu i wróciła do rozmowy. — Dziękuję ci za dzisiaj. Twoja obecność przy Bezie bardzo mi pomogła.

— Cieszę się. Naprawdę chcę, żebyś tu została, i chociaż mój kuzyn wydaje się kompletnym głupcem, to bywa też dobry i cierpliwy. I nie traktuje mnie z góry jak niektórzy z naszej rodziny, a to już sporo o nim mówi.

— Doceniam to, że próbujesz go bronić, ale to nie jest takie proste, jak ci się wydaje. Lucasa i mnie...

— Lucasa? Słyszałam już wcześniej, jak się do siebie zwracacie, ale sądziłam, że było to tylko przypadkowe... — przerwała jej Olivia i zaczęła robić znaczące miny.

— To nie tak, jak myślisz. Przysięgam!

— Zakochana para! — śmiała się dziewczyna, a Hope jedynie bezradnie próbowała ją uciszyć, ale w końcu poddała się i dołączyła do niej. — Mówiłam już Lucasowi, że cię kocham i że nie chcę twojego cierpienia.

— To słodkie, co mówisz, ale ja i książkę różnimy się od siebie, powiedziałabym, że dzieli nas ogromna przepaść, pod każdym względem. I mam dom...

— Nikt tego nie neguje, naprawdę. Ale wszyscy uważamy, że należysz już do naszej rodziny, nawet jeśli nie jesteś z nami spokrewniona, to każdy traktuje cię tutaj jak krewniaczkę. Może i masz dziwny akcent, ale jesteś Angielką, czy tego chcesz, czy nie.

Hope uśmiechnęła się do rozemocjonowanej przyjaciółki, ale przez myśl przeszło jej, że owszem, traktują ją jak krewniaczkę, tylko że bardziej jak ubogą sierotę. Nie chciała jednak już oddawać się tym ponurym myślom, skoro i tak niewiele mogła z tym zrobić. Nawet jeśli nie chciała, musiała chociaż częściowo pogodzić się z losem i zaakceptować fakt, że to właśnie Lucas być może zostanie jej mężem.

Dalszą rozmowę skierowała na przyjemniejsze tematy, a potem pozwoliła, by to Olivia przejęła stery i zabawiła ją co pikantniejszymi historiami z sezonów towarzyskich.

Zeszły na obiad. Przywitał je Gabriel. Kręcąc się bez celu po salonie przylegającym do jadalni, czekali razem na wezwanie na posiłek. Po chwili do pomieszczenia weszła Charity, a za nią wkroczył książkę Wilcott. Hope jak zwykle poczuła mrowienie wzdłuż kręgosłupa, ale starała się opanować to uczucie, przywołując w pamięci jego słowa i stosunek do ich małżeństwa, więc gdy tylko wyciągnął dłoń, aby poprowadzić ją ku jadalni, wstała z dumnie uniesioną głową i zaciętą miną. Nie mogła jednak nie pamiętać o jego nocnej wizycie i tym, w jaki sposób z nią rozmawiał.

— Zapomniałam ci podziękować za wczorajszą rozmowę — szepnęła, bo nie chciała, by ktokolwiek inny to usłyszał.

— Polecam się na przyszłość. Spałaś potem dobrze?

— Tak. Szkocka mi pomogła.

— Tylko szkocka? — zagadnął z lekko zrozumiętym uśmiechem, na co panna Winward nie zamierzała odpowiadać, bo jego sugestywny ton jasno wskazywał, że pytał o siebie.

Książę roześmiał się cicho i pokręcił głową, jakby odgadł jej myśli.

Gdy wszyscy już zajadali się pierwszym daniem, Hope mogła w końcu odetchnąć i zamknąć się w swych myślach, ale nieustępliwe spojrzenie księcia irytowało ją, przez co nie mogła się skupić. Próbowała odgonić wspomnienie wczorajszej nocy, a przywołać te wszystkie złe rzeczy, które uczynił wobec niej, ale... nie potrafiła.

Zerknęła w jego stronę i drgnęła zaskoczona, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały; patrzył na nią w nieustępliwy, poważny sposób, aż musiała to przerwać.

— Słucham? — zapytała, lekko drżącym głosem. Wilcott uśmiechnął się do niej, a w orzechowych oczach coś błysnęło. **Drwi ze mnie**, pomyślała i nabrała zupy na łyżkę.

— Podziwiam tylko twoją urodę, moja słodka. — Kiedy przemówił do niej, jego głos brzmiał jak polany miodem: gładko i uroczo. Mimo to i tak poczuła dreszcze, a serce na chwilę zamarło. Czy mogła się w końcu opanować?!

I to jego „moja słodka”, jakby rzeczywiście tak myślał, prychnęła w duchu.

— Doprawdy? I co, znalazł pan już jakąś skazę? — odparła uprzejmie, sztyletując go przy okazji spojrzeniem. Niestety, jej opryskliwe zachowanie wcale nie wywarło na nim wrażenia, wydawać się mogło, że nie była w stanie wyprowadzić go z równowagi. Musiała w końcu to zrobić, odrzec go z tej grubej powłoki, w jakiej się chował, bo nie ulegało wątpliwości, że książę miał dwie twarze: tę drugą, prawdziwą, chował przed ludźmi.

— Absolutnie żadnej, tylko czyste, nieskalane piękno — mruknął, nachylając się w jej stronę, w oczach zaigrały mu osobliwe iskierki, a na ustach zatańczył szelmowski uśmiech. Speszyła ją jego uwaga. Tak naprawdę nigdy nie zastanawiała się, czy jest ładna. Ot, po prostu twarz, którą dostała, i tyle. Zresztą, próżność nie leżała w jej naturze, więc nawet jeśli myślała o sobie jak o pięknej, to były to naprawdę rzadkie chwile przed lustrem.

— Zwykła przesada — burknęła niedbale, udając, że wcale nie przejęła się jego wypowiedzią.

— Hope, czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak porażająca jest twoja uroda? — wyszeptał.

Dziewczyna rzuciła szybkie spojrzenie w stronę pozostałych zebranych przy stole, ale nikt niczego ani nie słyszał, ani też nie widział. Płonęły jej policzki, a piekący wstyd sprawił, że nie była w stanie odwrócić twarzy w stronę swego rozmówcy. To, co mówił, przechodziło ludzkie pojęcie. Potrafiła przyjąć jego aroganckie zachowanie, ale ta przesadna uprzejmość i te komplementy sprawiały, że czuła się zagubiona. Mężczyzna był taki zmienny w swych nastrojach.

Wrócił do posiłku, gdy nie odpowiedziała, więc w końcu odetchnęła z ulgą.

Obiad przeminął, a po nim panie udały się do swoich pokoi. Lucas obiecał im, że jutro po śniadaniu wybiorą się na przejażdżkę. Chciał im pokazać posiadłość, a była ona na tyle rozległa, że musieli wziąć odkryty powóz.

Hope zaszyła się w sypialni, ale po chwili zrozumiała, że przecież do kolacji było mnóstwo czasu i musiała zagospodarować go tak, aby nie zanudzić się na śmierć. Wyrzała na korytarz i rozejrzała się po nim. Kusilo ją, by zwiedzić pałac, ale interesowały ją także ogrody usytuowane za nim. Wróciła więc do sypialni, zarzuciła na ramiona szal i wyszła. Szybko opuściła korytarz. Przez chwilę tylko chciała zapytać Olivię, czy nie zechciałaby z nią pójść, ale porzuciła ten pomysł. Musiała pobyć choć przez chwilę sama. Potrzebowała świeżego powietrza, ciszy i spokoju. Paskudna pogoda minęła, więc nie obawiając się już burzy, uznała, że przejdzie się wokół posiadłości. Zeszła z szerokich marmurowych schodów i skierowała się w jedną z alejek z lewej strony. Kompletnie nie wiedziała, co tam zastanie, ale ścieżka obsadzona była pięknymi drzewami. Pośród gęstych koron śpiewały ptaki, a wszystko wokół lśniło od wilgoci.

Po kilkunastu minutach dotarła do rozwidlenia. Wybrała lewą odnogę i ruszyła nią, zachęcana przez naginające się w jej stronę płaczące wierzby. Drzewa zagęściły się, co oznaczało, że tym razem człowiek nie miał w tym żadnego udziału, co bardzo jej się spodobało, bo okolica wyglądała dziko i przypominała jej rodzinny dom. Wypielęgowana na początku alejka szybko przeobraziła się w leśną ścieżkę. Nie spieszyła się, spacerowała powoli, aż weszła do lasu, gdzie dróżka się poszerzała. Leśny dukt prowadził teraz nad niewysokim wąwozem, w którym płynął szmerzący strumyk. Zachwycona, stanęła na chwilę

i przyglądała się krajobrazowi. Po drugiej stronie wąwóz był znacznie niższy, a drzewa rzadsze. Postanowiła odszukać jakiś most i zobaczyć, co znajdowało się dalej. Tam na pewno znajdzie odpowiednią dla siebie kryjówkę, gdzie będzie mogła usiąść i chwilę pomyśleć. Jakąś milę dalej odnalazła kładkę przerzuconą w najwyższym miejscu. Szybko przebiegła na drugą stronę i puściła się biegiem w las, aż dotarła do gęstwiny, która niemal uniemożliwiła jej dalszą wędrówkę. Odwróciła się i rozejrzała wokół. Nigdzie nie dostrzegła żadnego powalonego pnia, dlatego wyszła z lasu i idąc brzegiem, ruszyła w górę strumienia. W końcu odnalazła przewrócone drzewo, trochę omszałe i spróchniałe, ale usiadła, a plecy oparła o jeden z konarów, i odchyliła głowę w stronę słońca, które usilnie starało się przedrzeć przez gęste listowie. Cisza, jaka panowała wokół, sprawiła, że dziewczyna w końcu mogła zebrać myśli i zastanowić się nad wszystkim.

Hope starała się skupić na słowach Lucasa. Chciał sprowadzić ich małżeństwo do takiego stanu, w którym żona będzie traktowana jak przedmiot, a nie jak człowiek mający swoje uczucia. To źle o nim świadczyło. Bardzo źle. Ale jakoś ten wizerunek bezdusznego, pozbawionego skrupułów księcia kłócił się z obrazem mężczyzny, który od czasu do czasu jej pokazywał. Jak mógł się zachowywać w ten sposób i jednocześnie odgrywać kompletnego łajdaka? Może to ich narzeczeństwo wyzwalało w nim tak podłe zapędy? Nie pasowało jej to, że człowiek, który dobrze odnosił się do zwierząt, a miłość do koni była tego potwierdzeniem, może być jednocześnie tak brutalny wobec drugiej osoby.

Lucas Wilkinson niewątpliwie miał dwie twarze i postanowiła udowodnić, że skrywał tę prawdziwą, potrafiącą zrozumieć drugiego człowieka. Na pewno miał uczucia. Nie mógł tak bez powodu stać się oziębły i chłodny, musiało się coś wydarzyć. Nie spodziewała się jednak, że on sam jej o tym opowie, bo przecież ma ją za nic, traktuje jak narzędzie do urodzenia dziedzica.

Westchnęła i spojrzała w górę. Zmarszczyła brwi i wstała gwałtownie, widząc, że niebo nagle pociemniało. Zaraz będzie padać! Pędem puściła się wzdłuż brzegu. Gdy dobiegła do kładki, którą przeszła wcześniej na drugą stronę, pierwsze krople już spadały na ziemię, czuła je na twarzy i dekolcie. Biegła co sił w nogach, ale granatowa chmura zbliżała się nad Goldenview bardzo szybko; wiedziała, że jeśli nie wróci natychmiast do pałacu, to przemoknie do suchej nitki! A potem usłyszała głośny pomruk, który sprawił, że całe jej ciało zeszywniało. Przerazona zrozumiała, że znów zbierało się na burzę, a ona była daleko poza domem...

Lucas zostawił Gabriela i Charity w salonie i udał się do gabinetu, gdzie miał nadzieję odpocząć, ale niestety, nie potrafił. Wszystkie jego myśli krążyły wokół Hope, która tak rozkosznie dziś stawiała okoniem i próbowała mu udowodnić, jak bardzo nie robił na niej wrażenia. Robił. I to bardzo go cieszyło, uznał bowiem, że dzięki temu ich narzeczeństwo nie będzie katorgą. I małżeństwo też, chociaż po tym, jak zareagowała na jego słowa, nie był pewny, czy Hope po prostu nie ucieknie z Anglii.

Co w zasadzie nie byłoby takie złe. Bo owszem, dostosował się do sytuacji, ale też niekoniecznie uważał ją za dobrą dla siebie. Zaproponował pannie Winward typowe dla arystokracji małżeństwo, bo było wygodniej żyć w zgodzie, niż walczyć jak obcy sobie ludzie, jednakże jego narzeczona najwidoczniej zupełnie czegoś innego oczekiwała od życia. A on jej tego nie zamierzał dawać. Nie był głupcem, który dałby się omamić ładnym oczętom Amerykanki, nie odda jej swojego serca, nawet za cenę utraty dobrego imienia.

Zasiadł z powrotem za biurkiem i usilnie starał się wrócić do pracy, bo skoro tu był, to chciał spędzić go konstruktywnie: na przeglądaniu ksiąg rachunkowych, listów od dzierżawców i wielu innych sprawach, które oczekiwały jego poświęcenia.

Niebo już całkiem zaszło chmurami, a po chwili dał się słyszeć głuchy grzmot. Uniósł brwi, a potem zerknął w stronę okna, za którym dostrzegł, jak korony drzew uginają się pod wpływem silnego podmuchu. **W tym roku lato było wyjątkowo burzowe**, pomyślał, a potem uderzyło go nagłe wspomnienie cierpiącej Hope. Wstał od biurka gnany dziwnym niepokojem, nad którym nie umiał zapanować. Od obiadu nie widział panny Winward, która najwidoczniej wolała udawać obrażoną i niechętną. W ogóle nie powinien się nią przejmować, ale wspomnienie jej bezgranicznego strachu, który błyszczał w tych zielonych oczach, nie dawało mu spokoju.

— Widzieliście Hope? — zapytał księstwo, które wciąż siedziało w salonie. Brakowało również jego kuzynki.

— Wydaje mi się, że jest z Olivią — wyjaśniła Charity, na co księżę zareagował z ulgą, lecz zaraz skarcił się w duchu, zły na samego siebie. Zachował się irracjonalnie i musiał przestać to robić.

— Nie jest — padło nagle od drzwi, gdy do środka weszła poruszona dziewczyna. — Też jej szukam, bo miałam nadzieję, że razem poczytamy.

— Myślałam, że...

— Cholera! — przerwał księżnej Lucas i wybiegł z salonu. — Swanston! — krzyknął na kamerdynera, a ten zjawił się po kilku chwilach.

— Tak, milordzie?

— Widziałeś pannę Winward?

— Tak. Panienska wyszła godzinę temu z posiadłości i skierowała się w stronę wioski.

— Powiedziała ci o tym?

— Nie. Jedna z pomocnic kuchennych widziała ją, gdy szła w tamtą stronę.

Książę zamarł, bo jeśli Hope się zgubiła, to było pewne, że znalazła się w okropnych dla niej warunkach.

— Dlaczego, do cholery, nikt mi o tym nie powiedział?! — wrzasnął wściekły.

— Lucasic, co się dzieje? — zapytał Gabriel, który podszedł do niego. Za nim dreptały żona i córka, obie wyglądały na równie zdezorientowane, co Reabourn. No cóż, zachowywał się jak szaleniec. — Pewnie zaraz wróci, więc...

— Ona panicznie boi się burzy. Nie może być sama na zewnątrz, nie zna nawet tutejszej okolicy. Szykujcie gorącą kąpiel, jadę po nią!

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, odwrócił się na pięcie i wybiegł wprost w ulewny deszcz i porywisty wiatr. Miał nadzieję, że dojrzy ją gdzieś w oddali, ale droga prowadząca poza jego majątek była pusta.

— Jadę z tobą — zakomunikował Gabriel, który wypadł do niego.

Minęło ledwie kilka chwil, kiedy obaj, zupełnie już przemoczeni, biegli w stronę stajni.

— Zaprzęgaj fryzy — rozkazał, kiedy w środku dostrzegli stajennego. — Szybko! — wrzasnął, gdy chłopak za wolno w jego mniemaniu odstawił widły i skierował się do boksów, gdzie stały kare wałachy.

— Spokojnie, nic jej nie będzie — zapewniał go starszy mężczyzna, ale Lucas wiedział, że w normalnych okolicznościach pewnie tak mogłoby być, ale nadciągała burza i to nie było nic zwyczajnego.

— Chryste, Gabrielu, ona umiera ze strachu za każdym razem, gdy usłyszy grzmot, więc uwierz mi, że... — urwał, gdy na potwierdzenie jego słów niebo nad nimi rozdarł potężny huk, niczym wystrzał z armaty. Aż konie zarżały przestraszone.

Z każdą chwilą niecierpliwił się coraz mocniej, więc kiedy dostrzegł, że dwóch stajennych wprowadza fryzy, rzucił się w ich stronę, zupełnie nie kontrolując swoich emocji.

— Na litość bogów, szybciej to róbcie!

Chłopcy robili, co mogli, ale ani jego nerwowość, ani również poruszenie koni nie ułatwiało im zadania, więc kiedy tylko jeden z wałachów miał założone ogłowie razem z wodzami, złapał je i przerzucił mu nad głowę, a potem wskoczył na grzbiet. Jazda na oklep nie była bezpieczna, zwłaszcza w takich warunkach, ale Hope potrzebowała ratunku.

— Nie ma czasu. Jadę po nią wierzchem, a ty weź powóz.

— Ale... — zaczął Reabourn, jednak Wilcott ścisnął konia łydkami, a ten wypruł do przodu.

Wyjechał w pełnym galopie na podwórze, które na szczęście było puste, a potem skierował się w stronę, gdzie według słów kuchennej udała się panna Winward.

Cholera, Hope, gdzieś ty poszła?, pytał w myślach, na próżno szukając dziewczyny przy głównej drodze. W końcu dojechał do rozwidlenia. Którą drogę by wybrała? Tę prowadzącą do wsi, która była szeroka, bezpieczniejsza, czy tę rzadziej uczęszczaną, ale bardziej urokliwą? Skierował konia w tę drugą, chociaż wahał się, czy dobrze wybrał, założył jednak, że panna Winward udała się na spacer po tej bardziej bezludnej.

Rozglądał się wokół, wypatrując jej między drzewami albo nad brzegiem strumyka, który płynął w dół, ale nigdzie jej nie dostrzegł.

— Hope! — krzyknął, ale ściana deszczu zupełnie zagłuszyła jego nawoływania, więc sfrustrowany przynaglił konia do galopu, chociaż zupełnie nie miał pojęcia, dokąd właściwie miałby jechać.

W końcu zwolnił, zatrzymał fryza i z jego grzbietu rozglądał się po okolicy. Zerknął w dół, gdzie wąwóz opadał łagodnie i zmieniał swój kształt, a niewielki strumyk zniknął gdzieś za zakrętem. Poklepał konia po szyi, bo ten zaczął się już niecierpliwić, ale nie pozwolił mu na odpoczynek i kłusem skierował się drogą w głąb lasu, aż napotkał łagodnie schodzącą w dół ścieżkę. I właśnie wtedy ją dostrzegł, akurat gdy nad lasem potoczył się grzmot, a okolica rozświetliła się od światła błyskawicy. Siedziała skulona przy starym powalonym pniu. Dłońmi zatykała uszy i kiwała się w przód i w tył. Wyglądała jak siedem nieszczęść, cała brudna i mokra, aż coś chwyciło go za serce, więc nie zastanawiając się, pognął w jej stronę, odczuwając jednocześnie ulgę i złość na nią za to, że wybrała się na wycieczkę sama, nikomu nic o tym nie mówiąc.

Zsunął się z końskiego grzbietu, przy okazji zaplątując się w długie wodze, ale nie dbał o to. Z walącym z przerażenia sercem dopadł do dziewczyny.

— Hope! — powiedział, ale ona nie wyczuła jego obecności. — Hope, kochanie, słyszysz mnie?! Hope!

Ta jednak nie reagowała na jego krzyki, co jasno dało mu do zrozumienia, w jakim stanie się znajdowała i jak bardzo musiała się bać. Przytulił ją do siebie, najmocniej, jak tylko potrafił. Dłońmi zataczał kojące kręgi po jej plecach, chociaż obawiał się, że to nie pomoże, ale musiał spróbować. Po kilku chwilach, kiedy zaczął tracić nadzieję na jakąkolwiek reakcję ze strony panny Winward, ta w końcu wyraźnie się poruszyła w jego objęciach, a potem przywarła całym ciałem do niego. Była wychłodzona i drżała, nie miał serca jej ruszać, dlatego pozwolił, żeby się przytuliła.

— Już dobrze. Jestem przy tobie, skarbie — szeptał. Wciąż masował jej plecy i mocno obejmował, chociaż pozycja, w jakiej się znalazł, nie była dla niego wygodna, kolano wygięte pod nieodpowiednim kątem zaczęło go boleć, ale najważniejsze, że dziewczyna była bezpieczna. — Nie bój się, już wszystko w porządku.

— Nie zostawiaj mnie, proszę. — Poprzez szum słabnącego deszczu i oddalającej się burzy, usłyszał cichą prośbę, która rozgrzała jego serce.

— Nie zostawię, obiecuję — zapewnił ją gorąco i uśmiechnął się do Hope lekko, gdy uniosła na niego przerażone i jednocześnie pełne nadziei spojrzenie. Chciał jej dać tę pewność, którą teraz czuł, żeby nigdy się już nie bała. — Możesz wstać?

Hope w odpowiedzi pokiwała głową, a on westchnął z ulgą. Pomógł jej się pozbierać i dopiero kiedy stanęła na nogi, zorientował się, że musiała przejść przez piekło, bo jej suknia była poplamiona i podarta, jakby zaatakowało ją dzikie zwierzę.

— Przewróciłam się, kiedy próbowałam uciec przed burzą i... — zaczęła, ale urwała, bo nagle się rozplakała. — Przepraszam.

— Nic się nie stało, Hope. Proszę cię, nie płacz. — Przytulił ją do siebie i pozwolił wypłakać się w koszulę, która była już i tak mokra oraz brudna od błota. Stali przez chwilę w milczeniu, ale w końcu musiał zabrać ją do domu. — Wracajmy już. Musisz być wyziębiona i głodna.

— Tylko wyziębiona — odparła cicho i pociągnęła nosem.

Książę odsunął się w końcu od niej i poprowadził do konia, który stał nieopodal i zrywał liście z pobliskich młodych drzew. Przez chwilę zastanawiał się, czy Hope w ogóle zdecyduje się na to, by wsiąść na rumaka, ale kiedy usadowił ją na jego grzbiecie, zrozumiał, że w jej stanie już wszystko było Hope obojętne. Była zbyt przerażona i wyczerpana do cna, żeby zareagować na obecność zwierzęcia.

Wskoczył za nią na rosnącego wałacha i z Hope w ramionach powoli skierował się na główną drogę. Dopiero wtedy zrozumiał, że tak naprawdę nie dał Gabrielowi żadnych wskazówek, którędy miał jechać, więc ten zapewne wybrał inną drogę, żeby szukać panny Winward.

Podróż na grzbiecie mokrego konia, bez siodła, z otępiałą od przerażenia i zmęczenia dziewczyną nie była łatwa, ale w końcu udało mu się dotrzeć do posiadłości. Cały czas patrzył na jej blade policzki, sine usta i włosy, które przykleiły się dziewczynie do czaszki.

Na podejździe zsunął się z końskiego grzbietu na ziemię, a potem zagarnął Hope w ramiona i wbiegł po schodach tak szybko, jak potrafił. Po drodze zrozumiał, że jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał.



Rozdział 16

Obudziły ją dwa odczucia: pragnienie oraz ból głowy. Była zdezorientowana i nie miała pojęcia, co właściwie się stało. Rozejrzała się po pokoju, który rozświetlało kilka świec i jedna lampa gazowa. To wszystko ją zaskoczyło, ale kiedy jej wzrok padł na lewo, była o wiele bardziej zdumiona. W fotelu przysuniętym do łóżka drzemał książę Wilcott. Dostrzegła śnieżnobiałą koszulę, którą rozpiął pod szyją, pomięte bryczesy i zmierzwione kędzioły, opadające mu na wygładzone przez sen czoło oparte o dłoń, druga ręka zaś podtrzymywała książkę, którą pewnie czytał przed snem. Musiała przyznać, że ten Lucas, na którego patrzyła, był wyjątkowo uroczy i słodki. Nie marszczył czoła, nie patrzył na nikogo z góry. Po prostu odpoczywał. Uśmiechnęła się na ten widok, ale zaraz cała intymność zniknęła, gdy niekontrolowanie zakasłała, a książę zerwał się na równe nogi.

— Hope! — powiedział oszołomiony i wciąż zaspany. Głos mu zachrypnął od snu, aż poczuła ciarki wzdłuż kręgosłupa. Ale to na pewno z powodu choroby... — Obudziłaś się. Jak się czujesz? Potrzebujesz czegoś?

— Wody — odparła, a potem lekko się uniosła, kiedy Lucas rzucił się do przygotowanego wcześniej dzbanka. — Dziękuję. — Wzięła od niego szklankę i wypila zawartość jednym łykiem. Tylko połowicznie ugasiła pragnienie, ale bardziej ciekawiła ją obecność księcia w jej sypialni.

— Jak się czujesz? — zapytał po chwili milczenia.

— A jak wyglądam? — szepnęła ochryplym od kaszlu głosem.

— Dla mnie wprost prześlicznie — odpowiedział.

— Bardzo śmieszne. Czuję się okropnie. — Spiorunowała księcia wzrokiem, na co zareagował cichym śmiechem. — Gdzie są wszyscy?

— Zapewne śpią. Odesłałem ich jakąś godzinę temu.

— Och — odparła, a potem rozejrzała się wokół i zrozumiała, dlaczego kazał wszystkim opuścić jej pokój. Był środek nocy.

Był środek nocy, a oni byli sami.

Odchrząknęła, gdy poczuła drapanie w gardle, i mocniej przycisnęła do siebie pościel, chociaż wiedziała, że to była żadna osłona przed księciem.

— Co się stało? — zapytała, kiedy w końcu pierwsze oszołomienie minęło i mogła racjonalnie myśleć, a przynajmniej na tyle, na ile pozwalało jej zdrowie.

— Nic nie pamiętasz? Wysłaś na spacer i zastała cię burza... Szukałem cię, a potem przywiozłem do domu.

Kiedy książkę skończył mówić, wszystko, co się wydarzyło, spadło na nią jak kawałki ciężkiego gruzu. Jęknęła i ukryła twarz w pościeli, jakby to miało pomóc w zatamowaniu obrazów z dzisiejszego popołudnia, ale to były próżne nadzieje. Wszystko sobie przypomniała, każdą minutę tego koszmaru, w którym utknęła i z którego uratował ją Lucas. Gdyby nie on, nigdy nie wróciłaby do posiadłości i zapewne umarłaby w lesie ze strachu i zimna.

Po chwili zorientowała się, że silne ramiona księcia owinęły się wokół niej i mocno do siebie przyciągnęły. Najpierw szarpnęła się lekko, gdy zrozumiała, co się działo, ale gdy dotarło do niej ciepło, jakim ją otoczył, uspokoiła się. Wtuliła się w niego i pozwoliła tak pocieszać, dopóki tej sytuacji nie przerwał krótki atak kaszlu. Oderwała się od niego i umknęła wzrokiem przed jego badawczym spojrzeniem. Jego bliskość sprawiła, że osłabła, ale nie położyła się ponownie, po prostu tkwiła przy księciu i zastanawiała się, co teraz się wydarzy. No cóż, za długo nie musiała czekać, bo kiedy w końcu ich spojrzenia się skrzyżowały, odetchnęła zaskoczona tym, co ujrzała w oczach młodego mężczyzny. Wstrzymała oddech, ale po chwili poczuła na ustach miękkie wargi księcia. Pocałował ją delikatnie, ale jednocześnie stanowczo, co przyjęła z zaskakującą ochotą. Złapała go za poły rozpiętej koszuli i mocniej do siebie przyciągnęła, chociaż zupełnie nie wiedziała po co. Nie mógł już być bliżej niej, ale kiedy tak ją całował i jej dotykał, zrozumiała, że owszem, może, że pragnęła go nagle tak rozpaczliwie i niemożliwie mocno. Lucas objął ją ramieniem i wciągnął sobie na kolana, a jego język ze znanstwem wytrawnego uwodziciela penetrował jej usta, pieścił i doprowadzał na skraj... czegoś, co pochłaniało ją coraz mocniej. Czego pragnęła już tylko więcej i więcej.

Oderwali się w końcu od siebie, dysząc jak po ciężkim marszu, ale wkrótce usta narzeczonego najpierw dotknęły skóry na szyi, a potem zsunęły się niżej do rowka między jej piersiami, znacząc mokrą ścieżkę w dół. Dłonie natomiast masowały jej uda: najpierw lekko je ścisnęły, a potem gładziły, aż zaczęła delikatnie poruszać się w rytm jego palców. Nigdy czegoś takiego nie przeżyła, nigdy nie siedziała na kolanach mężczyzny i nie pozwalała się całować w miejsca, które do tej pory starannie skrywała pod warstwami materiału.

Wszystko to jednak skończyło się równie szybko, jak zaczęło, bo wezbrał w niej znów kaszel, tym razem mocniejszy, aż poczuła go w dole brzucha, gdzie jeszcze chwilę wcześniej palił się ogień.

Hope zsunęła się z kolan Lucasa i wróciła na swoje miejsce, a mężczyzna uśmiechnął się do niej, roztargniony, i bez słowa zaczął układać ją do snu; poprawił poduszki i koce, które leżały na pościeli, a potem wyprostował się na całą swą wysokość i spojrzał na nią z takim ogniem w oczach, aż zaparło jej dech w piersiach.

— Dobranoc.

I tak po prostu wyszedł.

Hope jeszcze przez kilka dni leżała w łóżku. Kaszel jej nie odstępował, podobnie jak katar, ale dzięki medykamentom doszła do siebie na tyle, by mogła w końcu zejść do ludzi, bez obaw, że ich zarazi. Zupełnie inaczej było z jej umysłem, który wciąż nie doszedł do siebie, nie tylko po jej niefortunnej wycieczce, ale i po małym *tête-à-tête* z Lucasem. Nie dręczyły jej koszmary, ale wspomnienia jego pocałunków i dłoni, które nakłaniały ją do uległości. I gdyby nie zajmująca obecność Olivii i Charity, na pewno popadłaby w obłęd.

Kobiety były oczywiście zaniepokojone jej stanem, bo Lucas opowiedział, jak panicznie się bała sama podczas burzy, dlatego robiły, co mogły, żeby ją wesprzeć. Ich troska ją rozczuliła, więc pozwalała się rozpieszczać, jednocześnie czuła wstyd, bo ukrywała przed nimi to, co wydarzyło się później w nocy. Lucas po tamtym pocałunku nie odwiedzał jej już sam, pojawiał się jedynie w obecności księstwa i kuzynki, dlatego mogła mu podziękować za ratunek w obecności Hawskvillów. Przy każdej wizycie wyglądał na poważnego, ale

jednocześnie miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegła ogień, który przesywał ją na wskroś.

Kiedy poczuła się już dobrze, z radością przystała na propozycję Olivii, by wyjść z pałacu. Pogoda nadal była niepewna, ale Hope miała serdecznie dość leżenia i myślenia o księciu i o tym, co się wydarzyło. Łatwiej było skupić się na zwykłych rzeczach. Ogród, do którego się skierowały, poprzecinany był wąskimi, wysypanymi białym kamieniem alejkami. Każda ze ścieżek obsadzona została gęstymi krzewami róż, jaśminu lub wierzbą płaczącą, a na skraju stały wysokie lampy gazowe. Ruszyły jedną z alejek prowadzącą do fontanny, którą można było dostrzec przez furtkę. Podeszły tam i zaskoczone zauważyły, że kamienne postaci, znajdujące się na wysokim podeście, były rozebrane. Kobieta leżała na plecach i wyciągała dłonie w stronę stojącego z tyłu mężczyzny ze skrzydłami. Anioł trzymał swoją wybrankę w pasie jedną ręką, druga natomiast spoczywała na jej obnażonej piersi. Na niższym stopniu znajdowały się dwa łabędzie, które wypuszczały z dziobów strużki wody. Wyglądało to pięknie, ale, jak na gust Hope, zbyt nieprzyzwoicie. Olivia nie narzekła, urzeczona fontanną.

— Podoba się? — Usłyszały ciche pytanie, wypowiedziane z lekką ironią tuż za ich plecami. Księżę Wilcott.

— Jest... niemoralne — bąknęła Hope, zmieszana, i zerknęła w stronę rozebranej pary.
— To Eros i Psyche?

— Tak, doskonale. Znasz ten mit? — Lucas popatrzył na nią wyczekująco. Zarumieniona dziewczyna kiwnęła głową i odwróciła się od fontanny.

— Lubię mitologię grecką.

Lucas uśmiechnął się do niej, lecz Hope nie odpowiedziała i odwróciła się do niego bokiem. Chciała go zignorować, ale jej ciało zdecydowanie nie mogło. Czuła go całą sobą, mimo że stał kilka metrów dalej.

— Dlaczego postawiłeś tę fontannę właśnie w tym miejscu? — zapytała Olivia, odwracając się do kuzyna.

— Gdy przejmowałem ten majątek, fontanna już tu stała. Nie chciałem jej rozbierać i zmieniać na inną, bo jest bardzo stara i żał mi było ją burzyć. Zresztą, przypadła mi do gustu, a cały ogród należy do mnie, więc mogę ustawiać w nim, co mi się żywnie podoba —

odparł łagodnie, ale mimo to jego słowa zabrzmiały nieco arogancko, co Hope skwitowała uniesioną wysoko brwią i kpiącym uśmiechem.

— To wszystko tłumaczy — odparła z przekąsem i złapała swoją towarzyszkę za rękę. — Pan wybaczy, ja i Olivia spacerujemy po ogrodzie.

Lucas kiwnął głową, a w jego oczach błysnęło rozbawienie, następnie odszedł, stawiając długie, energiczne kroki. Patrzyła w ślad za nim, aż mężczyzna zniknął za rogiem budynku. Westchnęła i powróciła do panny Hawskvil, ta natomiast patrzyła na nią z ciekawością. Zignorowała ją i poszła dalej.

— Hope, czy ja o czymś nie wiem? — Usłyszała pytanie. Odwróciła się do dziewczyny i spojrzała na nią niepewnie.

— Niby o czym? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— Coś się kroi między tobą i Lucasem, ale nie wiem co. Zaleca się do ciebie jak rasowy bawidamek — odpowiedziała i usiadła na ławeczce w cieniu jarzębiny. — Widać gołym okiem, że jest między wami napięcie, i zastanawiam się, skąd się wzięło.

Hope przystanęła przed przyjaciółką i zamyśliła się na chwilę. Co miała jej powiedzieć? Nie mogła się przyznać do tego, że znów się całowali, bo tak naprawdę nie chciała, by ktokolwiek o tym wiedział. Miałyby utrudniony powrót do domu, dlatego postanowiła wyjawić tylko odrobinę prawdy.

— Księżę był u mniej pierwszej nocy. Śniły mi się koszmary... Krzyczałam...

— Wiem — wpadła jej w słowo Olivia i popatrzyła na nią ze skruchą. — Słyszałam, że krzyczałaś, chciałam do ciebie wejść, ale wtedy pojawił się mój kuzyn i kazał mi wrócić do pokoju. Jesteś na mnie zła? — Usłyszała niepewny głos panny Hawskvill, która patrzyła na nią wyczekująco, jakby z obawą. Hope uśmiechnęła się uspokajająco i pokręciła głową. Usiadła obok niej i wzięła jej dłoń w swoje.

— Głuptasie, nie jestem zła. Oczywiście, że nie. Mam tylko nadzieję, że nie wyciągniesz z tego niewłaściwych wniosków, bo wtedy nic się nie stało. Byłam przerażona koszmarami i burzą.

— Wierzę ci. Lucas nie wykorzystałby cię w takiej sytuacji. Zresztą, obiecałam mu, że jeśli cię skrzywdzi, to go wypatroszę — dodała z rozbijającą niewinnością.

Panna Winward popatrzyła oszołomiona na Olivię, a potem wybuchnęła głośnym śmiechem. Nie spodziewała się czegoś takiego, ale jednocześnie poczuła ulgę, że jest chociaż jedna osoba, która bez względu na wszystko, będzie stała po jej stronie. Ta myśl dawała pocieszenie, którego naprawdę potrzebowała.

Posiedzieli z Olivią w ogrodzie aż do późnego popołudnia. Nawet słońce się pokazało, ledwie na kilka chwil, ale miło było poczuć ciepłe sierpniowe promienie na ciele.

Obiad podano w ogrodzie, do którego wchodziło się przez szerokie drzwi balkonowe. W tej części posiadłości nie posadzono zbyt wielu krzewów i kwiatów, jedynie kilka drzewek przyozdabiało połacie równo przyciętego trawnika. Po prostu istna sielanka. Hope jadła powoli, przeżywając każdy kęs, i walczyła z własną ciekawością, a także ciałem, w którym obudziła się ta dziwna cielesna tęsknota, jaka nawiedzała ją od czasu ich drugiego pocałunku. Trudno się nad nią panowało, dlatego starała się skupić na rozmowach przy stole, ale jakoś jej wzrok ciągle uciekał w stronę księcia.

Lucas siedział rozluźniony i uśmiechnięty. Opierał się na lewym łokciu i pochylał lekko w stronę Gabriela opowiadającego mu o jakimś baronie, który sprzedał mu dobrego ogiera do hodowli. Patrzyła, jak w zamyśleniu przesuwając palcem po dolnej wardze, co natychmiast przypomniało jej, co jego usta z nią wyczyniały, i nagle zapragnęła go pocałować, wpić się w jego wargi i znów poczuć ich smak. Miejsce między piersiami, które tak zachłannie całował, zaczęło pulsować gorącem. Aż z wrażenia upuściła widelec, który przerwał rozmowę mężczyźni i zwrócił uwagę wszystkich przy stole akurat na nią. Chrząknęła i przeprosiła, a potem znów spojrzała na Lucasa. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby odgadł wszystkie jej myśli, dlatego natychmiast zalała się rumieńcem. Zignorowała go ostatnim wysiłkiem woli i uparcie robiła to aż do końca obiadu, chociaż wiedziała, że narzeczony nie spuszczał z niej spojrzenia, od którego piekły ją policzki.

Po skończonym obiedzie trzy damy udały się na taras, gdzie na drewnianym stoliku o grubych plecionych nogach stały filiżanki i herbata, a na talerzyku pyszniły się wspaniałe biszkopty i tarta. Hope odmówiła ciasta, ale panna Hawskvill chętnie poczęstowała się słodkościami.

— Skoro data ślubu już ustalona, to może pomyślimy nad suknią? Mam ze sobą kilka żurnali z Francji, popatrzymy na obecną modę i może uda nam się coś ładnego wybrać. Po

za tym musimy wstępnie ustalić listę gości, ale tym nie musisz się martwić, zdaj się na mnie — zakomunikowała Charity.

Panna Winward kompletnie nie miała ochoty na żadne wybieranie sukni ślubnej, bo to oznaczało, że sprawa robiła się poważna i z każdą chwilą coraz mocniej zaciskała się na niej pętla obowiązku poślubienia księcia. Nadal nie chciała tego robić, cokolwiek między nimi się wydarzyło, nie uważała, że będzie dobrym mężem. Anglia nie była domem, więc... Nie, nie mogła tu zostać.

— A może zamiast korzystać z gotowych wzorów, naszkicujemy własną suknię? Myślę, że to będzie świetne uczucie, stworzyć coś modnego, ale o wyjątkowym kroju. Nikt nie będzie miał takiej sukni jak Hope — rozemocjonowała się nagle panna Hawskvill, a jej matka przytaknęła równie entuzjastycznie.

Charity poprosiła więc o papier i pióro. Kiedy służący przyniósł przybory, księżna wzięła się za szkicowanie, pytając obie dziewczyny o opinię. Suknia nabierała kształtów i zaczęła przypominać stój weselny: koronkowy, z dekoltem w kształcie serca i bardzo długim, kilkumetrowym trenem. Na głowie narysowała wianek oraz cieniutką, ręcznie zrobioną woalkę. Całość prezentowała się bardzo ładnie. Kreacja wydawała się lekka i zwiewna, ale Hope doskonale zdawała sobie sprawę, że materiał będzie ważył bardzo dużo.

— Co robicie, drogie panie? — padło pytanie. Trzy damy odwróciły głowy w stronę schodów prowadzących do ogrodu i ujrzały na nich księcia Reabourna, a za nim Wilcotta. Obaj stali w cieniu i przyglądali się im badawczo.

Charity pokazała szkic stroju, w którym Hope miałyby wystąpić na ślubie. Lucas wziął w dłoń kartkę i spojrzał z uwagą, dokładniej przyglądając się komentarzom, jakie zostawiła z boku. Panna Winward obserwowała narzeczonego z ciekawością. Nie widziała w jego twarzy niechęci ani pogardy. Patrzył na rysunek z uprzejmym zainteresowaniem, aż w końcu zerknął na nią, uniósł wysoko brew, a potem jeszcze raz przyjrzał się rysunkowi i w końcu uśmiechnął się lekko, kiwając głową.

— Wspaniała kreacja. Hope będzie wyglądała w niej jak królowa... — obwieścił tonem dumnego narzeczonego, co dziewczyna przyjęła z lekkim drżeniem ciała.

— Skoro już tu jesteś, to podpowiesz mi, ilu z twoich znajomych powinniśmy zaprosić? — Księżna wskazała mu puste miejsce niedaleko niej, więc Hope mogła oglądać jego profil.

— Nie mam ich dużo, jak wiesz, ale nie dbam o to. Jak dla mnie możesz zaprosić cały Londyn, niech każdy podziwia moją piękną narzeczoną.

— Nie jestem obrazem, który można oglądać do woli! — zaprotestowała Hope. — Jeśli weźmiemy ślub, to tylko skromny, w rodzinnym gronie.

— Ależ, moja droga, to nie wypada... — zaczęła księżna.

— Nie obchodzi mnie to. Nie chcę brać ślubu tylko dlatego, by zadowolić innych. Skoro nie mogę wyjść za mąż z miłości, to przynajmniej chcę to zrobić w gronie osób, które lubię, przynajmniej większość z nich — dodała, patrząc znacząco na księcia, który również nie spuszczał z niej wzroku. Miał uniesioną jedną brew i nie wyglądał na urażonego.

Nie chciała się wtrącać do przygotowań do ślubu, bo to księstwo Reabourn oraz księżę Wilcott płacili za wszystko, ona miała jedynie posłusznie włożyć suknię i powiedzieć „tak” przed ołtarzem. Nie spodziewała się jednak, że Lucas zapragnie decydować również o ilości gości na przyjęciu.

— Chcę, by ci durnie zazdrościli nam pięknego ślubu — zawyrokował młody księżę, na co Hope zatrzęsa się od powstrzymywanego gniewu.

— Ale ja nie chcę nikomu imponować. Nie zależy mi na tym, więc nie zamierzam robić tego, czego pragniesz — warknęła w odpowiedzi, wstała i odeszła od stolika, ignorując nawoływania Charity i Olivii.



Rozdział 17

Kolejne dni upływały tak szybko, aż w końcu stanęła przed faktem, że opuszcza posiadłość Lucasa, nie na zawsze, lecz do momentu ślubu. Nie wiedziała, czy tutaj przyjdzie jej żyć, ale spodziewała się, że ta posiadłość będzie przez nią bardzo często odwiedzana. Bardzo pasowała jej panująca tu atmosfera: cisza i spokój, pałac stojący w otoczeniu gęstego lasu, między niewysokimi pagórkami, gdzie mogła w spokoju wędrować, myśleć i odpoczywać. Mogła tu też nauczyć się, jak prowadzić dom przy pomocy kamerdynera lub ochmistrzyni, a także układać menu. Nie było to coś, o czym zawsze marzyła, bo dawniej, dorastając w pobliżu Bostonu, żyła w przekonaniu, że to ona kiedyś będzie gotowała, sprzątała, a także cerowała ubrania męża i dzieci.

Był późny, ostatni wieczór w Goldenview, gdy Hope postanowiła poszukać alkoholu. Chciała za jego pomocą ukoić nerwy i przespać spokojnie noc, bo na drugi dzień czekała ją długa podróż, a sen w kołyszącym się powozie jest tylko możliwy, gdy droga jest równa, bez głębokich bruzd i błota. Ubrana w białą, długą koszulę zeszła na dół, gdzie mieściły się wspaniała biblioteka i gabinet księcia Wilcott. Boso przeszła przez korytarz, a potem cicho wsunęła się do pomieszczenia, w którym paliło się kilka świec.

Biblioteka była duża. Ściana po lewej była półokrągła, okno, w tej chwili lekko otwarte, wychodziło na podjazd. Tuż przy oknie stały wysokie, drewniane gabloty. Za szklanymi drzwiczkami pyszniła się broń palna oraz biała. Pośrodku gabinetu stał duży okrągły stół, a wokół niego ustawiono kilka krzeseł. Wchodząc dalej, Hope dostrzegła kominek w kącie oraz sofę, fotele i stolik. Za meblami zaczynały się wysokie półki z całą masą książek. Regały ciągnęły się aż do przeciwległej ściany. Po prawej miała wielkie biurko, na którym panował niezwykły porządek, tuż przed nim ustawiono trzy fotele. Uwielbiała korzystać z tego miejsca i w trakcie pobytu niezliczoną ilość razy wpatrywała się w półki z książkami, szukając dla siebie czegoś, co wypełni jej wieczory w łóżku. Tym razem jednak nie szukała zajmującej lektury. Wzrokiem odnalazła etażerkę oraz stolik z alkoholem. Podeszła do niej, odstawiła świecę i wzięła jedną ze szklanek. Na wysokim stoliku ustawiono kilkanaście butelek z różną zawartością. Był koniak, wino, whisky, likiery o różnym kolorze. Zamyśliła się na chwilę, a potem sięgnęła po szkocką.

— Możesz mi powiedzieć, co ty wyprawiasz? — Usłyszała nagle ostry, nieprzyjemny głos dobiegający od strony kominka. Przestraszona, próbowała odstawić szkło na swoje miejsce, ale wypadło jej z rąk i roztrzaskało się u jej stóp. — Nie ruszaj się — powiedział ostro Lucas, aż drgnęła zaskoczona.

Ruszył w jej kierunku, więc Hope odsunęła się na bok, by zejść z drogi księciu, a także znaleźć się jak najdalej od potłuczonego szkła, jednak butelka roztrzaskała się na wiele kawałków, więc gdy w końcu postawiła stopę na podłodze, poczuła, że ostra krawędź przebija skórę. Krzyknęła z bólu i zachwiała się na jednej nodze. Drugą trzymała w górze, próbując zajrzeć pod spód. Wilcott westchnął i porwał ją na ręce. Hope protestowała przez chwilę, ale potem uspokoiła się, gdy zmierzył ją tak lodowatym spojrzeniem, aż poczuła je w sercu. Zadrżała i opuściła wzrok. Ułożył ją wygodnie na sofie i przyjrzał się jej uważnie.

— Zaczekaj tutaj. — Odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Po kilku minutach wrócił z naręczem bandażu i maści, akurat kiedy zdążyła otrząsnąć się z szoku.

— Pokaż nogę — zażądał stanowczo i wyciągnął rękę w stronę stopy, z której sączyła się krew. Hope pokręciła głową, co Lucas skwitował jedynie sfrustrowanym spojrzeniem. Złapał ją za kostkę w dość stanowczy sposób.

— Co ty robisz? — zaprotestowała niepewnie, starając się wyswobodzić nogę z jego uścisku.

Lucas trzymał ją mocno i nie zamierzał puścić. Biała koszulka nocna powoli zaczęła się zsuwać, odsłaniając coraz więcej ciała, aż w końcu oczom księcia ukazała się cała noga. Przesunął palcami po łydce, poczuła wilgotne gorąco między udami.

— Lucasie... — szepnęła poruszona Hope.

— Krwawisz — zauważył, gdy w końcu zdołał się opamiętać. Nadal jednak trzymał jej stopę w dłoniach i nie zamierzał puszczać. A ona chciała uwolnić się od tego ucisku w piersiach i na dole, gdzie czuła wilgotne gorąco. Szarpnęła znów nogą i w końcu narzeczony ją puścił.

Usiadła wyprostowana i czując płonące policzki, starała się poprawić koszulę nocną. Chciała się okryć i odciąć od jego uważnego spojrzenia. Wilcott usiadł obok niej i ponownie złapał za kostkę. Podniósł ranną stopę i oparł ją o swe kolano. Hope dostrzegła, że wciąż był ubrany mimo bardzo późnej pory. Miał na sobie brązowe bryczesy i rozchełstaną pod szyją koszulę. Wyglądał na zmęczonego, chociaż zawsze widywała go pełnego wibrującej energii, którą roztaczał wokół siebie. Dziś jednak miał potargane włosy, a oczy lekko przymrużone. Obserwowała każdy jego ruch i zastanawiała się, co powinna zrobić, bo ta sytuacja nie wyglądała na normalną. Nie powinno jej tu być, nie powinna w ogóle pozwalać mu się dotykać w ten sposób. Ale robiła to i z każdą chwilą podobało jej się to coraz bardziej. Mężczyzna był niezwykle delikatny, miał ciepłe, acz szorstkie dłonie, które dawały jej poczucie bezpieczeństwa. Fascynacja jego skupieniem i sprawnymi ruchami sprawiła, że nawet nie zauważyła, kiedy uwinął się z opatrunkiem.

— Skończone — poinformował cicho.

Zebrała się szybko i odsunęła od niego na sam koniec miękkiej sofy. Podwinęła pod siebie stopy i nakryła je koszulą.

— Dziękuję — mruknęła cicho. Książkę odwrócił się w jej stronę. Oparł plecy o pikowany podłokietnik i spojrzał na nią zaciekawiony. — Dziękuję za opatrzenie rany — powiedziała nieco głośniejszym, uprzednio odchrząknawszy.

— Proszę cię bardzo, moja pani, ale następnym razem uważaj. Skaleczenie nie jest głębokie, nie wyczułem w nim żadnego kawałka szkła, ale następnym razem po prostu stój w miejscu, gdy wokół będzie pełno szkła — poprosił.

Jego brązowe oczy błyszcząły, nie wiedziała tylko, czy od blasku świec, czy może od czegoś innego, ale bardzo jej się to podobało.

— Dlaczego nie śpisz? — zapytała, starając się brzmieć normalnie.

— Nie mogłem zasnąć. — Wzruszył ramionami i uciął tym samym temat, który chciała ciągnąć, aby odwrócić jego uwagę od siebie. — Lepiej mi powiedz, dlaczego baraszkuje w bibliotece i tłuczesz butelki z alkoholem.

— Przestraszyłeś mnie! Skąd mogłam wiedzieć, że tu jesteś? Myślałam, że biblioteka jest pusta — broniła się słabym głosem. Lucas przeszył ją uważnym spojrzeniem.

— Siedziałem w fotelu przed kominkiem.

Hope spojrzała w tamtym kierunku i zrozumiała, dlaczego nie mogła dostrzec swego rozmówcy. Oparcie fotela było wysokie i szerokie, więc bez problemu mogło ukryć człowieka. Nawet tak barczystego i postawnego jak on.

— Przykro mi, że rozbiłam butelkę. Szkoda trunku.

Książę machnął tylko ręką i potrząsnął głową.

— Bardziej szkoda twojej stopy. Jest zraniona, a alkohol, to alkohol, nie warto przejmować się czymś tak nieistotnym.

— Nie rób tego — poprosiła cicho i usiadła prosto. Nie patrzyła na niego, skupiła się na swych dłoniach, które złożyła na udach.

— Czego?

— Nie staraj się być aż nadto miły, nie udawaj, że mnie lubisz... — Nie patrzyła na niego, ale usłyszała, że się poruszył, a po chwili poczuła jego zapach: mieszanina mydła i alkoholu, niby coś zwyczajnego, ale dla niej niezwykle pociągającego.

— Nie rozumiem. Nie chcesz, żebym był dla ciebie miły? — zapytał złowieszczo spokojnym tonem.

— Nie dawaj mi nadziei, że mógłbyś mi podarować więcej niż tylko odrobinę przyjaźni. Nie zniosłabym rozczarowania, gdybym... — urwała w połowie i zacisnęła mocno wargi, aby powstrzymać się od wypowiedzenia o kilka słów za dużo.

— Najwidoczniej nagrabiłem sobie bardziej, niż przypuszczałem. Twoja niechęć do mnie i do naszego małżeństwa jest aż nadto widoczna.

— Nie rozumiem, dlaczego cię to dziwi — powiedziała oburzona. — Jak do tej pory nie miałam powodów, aby ci ufać, nie mówiąc już o tym, by przełamać swą niechęć...

Podniosła oczy i dostrzegła Lucasa, który niespodziewanie zmienił pozycję. Teraz siedział zdecydowanie zbyt blisko niej, co bardzo ją niepokoiło. Odchyliła się do tyłu, plecami wspierając o podłokietnik.

— Myślałem, że dałem ci już co najmniej dwa powody, dla których nasze małżeństwo powinno być udane — szepnął.

Był tak blisko niej, że czuła ciepło atletycznego ciała. Kompletnie wyleciał jej z głowy temat ich konwersacji, a jego miejsce zajęły wspomnienia o dwóch pocałunkach, o których niewątpliwie mówił. Wzrokiem podążała od oczu do ust i w górę — od ust do oczu. Nie mogła się zdecydować, na co patrzeć, ale Lucas wkrótce podjął za nią decyzję. Pochylił się w jej stronę tak, że jego twarz znalazła się blisko jej i mogła doskonale policzyć ciemne plamki w oczach. Uderzyła w nią fala gorąca, poczuła mrowienie w różnych częściach ciała. Na początku chciała odejść, ale teraz była ciekawa, co stanie się dalej. Lucas sięgnął do niej, ramieniem otaczając kibić, i powoli przysunął ją do swego torsu.

— Dam ci zaraz trzeci powód, Hope.

Spojrzała na niego oszołomiona, nie bardzo rozumiejąc jego słowa. Księżę natychmiast wykorzystał jej chwilową dekoncentrację i przywarł do niej gorącymi, spragnionymi wargami. Przez kilka sekund nie wiedziała, co się działo i co powinna zrobić, dlatego gdy Wilcott całował ją powoli i dokładnie, czuła narastające w ciele napięcie. Lucas poruszył się nieznacznie i pociągnął ją za sobą tak, że teraz leżała na plecach. Oddychał ciężko, a jego oczy przypominały płynną czekoladę, dlatego westchnęła lekko i rozchyliła usta, napawając się widokiem oszołomienia widocznym na przystojnej twarzy księcia. Ledwie wydobyła z siebie głos, gdy znów przywarł do niej ustami, tym razem był to pocałunek stanowczy i władczy.

— Otwórz usta — zachęcił miękko, zawieszony tuż nad jej wargami, a gdy Hope wykonała jego polecenie, wtargnął do środka językiem, wyrywając z gardła dziewczyny stłumiony jęk.

Niewprawnie próbowała dotrzymać mu kroku, starając się naśladować ruchy jego języka, ale szybko zgubiła rytm, gdy poczuła na sobie dłonie narzeczonego. Pozwoliła na to, by Lucas badał każdy skrawek okrytego lekką koszulą ciała. Jedna z dłoni zsunęła się z talii i spoczęła na udzie, wprawne palce podwinęły długą szatę i odsłoniły zgrabną nogę dziewczyny. Zachłysnęła się z wrażenia i palącego pożądania, gdy poczuła, jak przesuwą rękę, a jego palce muskają wewnętrzną część nogi, jakby ją badały i szukały czegoś konkretnego. Druga ręka księcia zatoneła w jej włosach, potem szybko się przesunęła i spoczęła na drobnej, pełnej piersi. Wrażenie jakie wywołało w niej to nowe doświadczenie było piorunujące. Wygięła się lekko w łuk, pragnąc, by zdjął z niej koszulę nocną i dotknął

tego, czego bronilo mu okrycie. Jęknęła kilkakrotnie, gdy ruchliwe palce Wilcotta uwolniły pierś spod materiału.

Wtedy niemal brutalnie przerwał pocałunek, dysząc ciężko. Jego oczy żarzyły się jak dwa węgle, a usta rozciągnęły w lekkim półuśmiechu. Patrzył na nią z wyczekiwaniem, czekał na jakiś znak. Kiwnęła więc głową z zapartym tchem. Patrzyła, jak Lucas pochyła się nad jej nabrzmiałą pierś i ustami dotyka naprężonego sutka, a potem językiem przesuwając po rowku między piersiami. Po chwili wyczuła, że książkę odsuwa się od niej, a jej skórę owionęło chłodne powietrze, gdy zsunął z jej ramion koszulę, obnażając ją aż do pasa. Jednym szarpnięciem pozbył się z niej odzieży, odplątuując ją z nóg. Rzucił ją gdzieś za siebie i wiedziała, że nie było już nic, co mogłoby ją osłonić przed pożądliwym wzrokiem narzeczonego. W przypiływie wstydu, jaki ją ogarnął, uniosła się do pozycji siedzącej, starając się osłonić rękoma przed mężczyzną. Był tak blisko niej, jej twarz znalazła się zaledwie kilka milimetrów od porośniętej ciemnym włosom klatki piersiowej księcia, która wychylała się z rozpiętej koszuli. Wilcott przysiadł na piętach i patrzył na jej pochyloną głowę, a ona czuła, że nie była w stanie dłużej mu się opierać.

— Nie chowaj się przede mną. Pokaż mi się — poprosił cicho ochryłym głosem, w którym pobrzmiwało pragnienie.

Hope uniosła na niego oczy i zamarła, widząc jego wzrok. On pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy, ale w brązowych oczach błyszcząca cała gama uczuć: od niepewności po czułość i tęsknotę. Widziała także smutek, przeszywający i bolesny. To było tak zaskakujące, że sama nie była pewna, czy przypadkiem nie miała przewidzeń, ale nie... Z pewnością to widziała.

Objął ją w pasie i mocno do siebie przytulił. Jedną dłoń położył na biodrze, druga natomiast wędrowała po całym ciele, głaszcząc je i muskając. W końcu położył ją delikatnie tak, że jej głowa spoczywała na miękkim podłokietniku.

Kiedy narzeczony zajęty był obserwacją jej ciała, ona skupiła się na nim, sycąc swe młode i niewinne oczy widokiem półnagięgo mężczyzny. Koszulę miał rozpiętą i nawet nie wiedziała, kiedy to zrobił. Spod ubrania wystawały barki, szeroki tors i płaski brzuch, aż oblizła wargi, patrząc na zwoje mięśni, falujące pod skórą, gdy pochyłał się nad nią. Oparł się silnymi ramionami o podłokietniki i spojrzał z góry na jej usta. Przywarł do niej zachłannie. Znow rozpoczął swój taniec, całując ją raz szybko, raz powoli, raz zagłębiając się językiem w jej usta, raz cofając go.

Po chwili przerwał pocałunek, by jego wargi spoczęły na jej szyi. Poczła dreszcze, a jego usta i język zsuwały się niżej, aż spoczęły na lewej piersi, potem przesunęły się na prawo, wprawiając ją w rozkoszne wibracje, które rozchodziły się gwałtownymi falami po całym ciele. Zachłusnęła się, gdy Lucas, znacząc mokłą ścieżkę wzdłuż brzucha, obrysował językiem pępek. Zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach, przyciskając jego głowę do rozedrganego ciała. Jęknęła. Ich oddechy przyspieszały, z każdą minutą coraz bardziej. Hope miała wrażenie, że zaraz eksploduje ze szczęścia i czegoś jeszcze, czegoś, co wibrowało w niej na dole, sprawiało, że była mokra. Nie dbała jednak o to, bo liczył się tylko Lucas. I jego dłonie. Zsunął je z talii, dotarł do bioder, aż w końcu poczuła lekki dotyk na wewnętrznej stronie ud. Zesztywniała, gdy jego palce sięgnęły jej kobiecości, delikatnie i z uwagą wsuwając się w nią. Wstrzymała oddech zupełnie zaskoczona i oszołomiona. Zaciśnęła usta, ale po chwili jęknęła, gdy poruszył się w niej lekko.

— Jesteś cudowna, najpiękniejsza — wymieniał cicho książkę, a palce poruszały się w rytm jego słów. Był prawdziwym wirtuozem, który grał na niej jak na harfie, i bardzo jej się to podobało.

W końcu Lucas pochylił się nad nią i delikatnie przesunął po jej kobiecości językiem. Zamknęła oczy i pozwoliła na to, by pieścił ją w taki sposób, bo nikt nigdy nie robił jej czegoś takiego, a ona pragnęła jego palców i języka. Wybijał na niej rytm, który zmienił się w narastające napięcie, aż w końcu pękła jak bańka mydlana, niezbyt głośno wykrzykując imię Wilcotta. Zaciśnęła mocno uda, nie zwracając uwagi na to, że książkę wciąż tkwił między nimi. Językiem i ustami doprowadził ją do burzliwej i wyczerpującej kulminacji.

Leżała z przymkniętymi oczyma i walczyła o każdy haust powietrza, starając się dojść do siebie po tych niesamowitych przeżyciach. Oddychała głośno i szybko, wciąż wpatrując się w księcia, który lekko całował wewnętrzną stronę ud, jakby było mu wciąż jej mało. Opadła na sofę i próbowała walczyć z własnym ciałem i sercem, ale wiedziała już, że przegrała.



Rozdział 18

Nim otworzyła powieki, poczuła w środku palący wstyd. Nie dowierzała temu, co działo się parę godzin wcześniej w bibliotece. Nie spodziewała się, że jest zdolna do czegoś takiego. Po tym, jak książkę w końcu oderwał się od niej, a ona próbowała dojść do siebie, wziął ją na ręce i bez słowa zaniósł do sypialni. Na odchodne ucałował ją w czoło, jakby kilka minut wcześniej jego usta nie spoczywały na jej kobiecości. Z jękiem przewróciła się na bok, marząc o tym, by pozwolono jej zostać w tej sypialni do końca życia, by nikt jej tu nie odwiedzał. Nie mogła tak po prostu wyjść z pokoju i udawać, że nic się nie stało. Bo przecież się stało! Na samo wspomnienie tamtych chwil, w których brała udział, poczuła mrowienie w całym ciele, i to uczucie nie miało nic wspólnego ze wstydem. Wręcz przeciwnie. Miała ochotę powtórzyć to jeszcze raz i jeszcze raz. I tak bez końca.

Usłyszała cichy stukot butów. Przez chwilę sądziła, że to Lucas postanowił ją odwiedzić z samego rana, i poczuła mdlący strach. Co mogłaby mu powiedzieć? Na pewno musiałaby go wyprosić z sypialni, nie była jeszcze gotowa na taką konfrontację. Do pokoju weszła jednak Samantha, podeszła do okna i odsunęła długie zasłony. Ku rozczarowaniu Hope słońce nie próbowało przebić się przez firankę i szyby w oknie. Na zewnątrz panowała ponura aura.

— Panienko Hope? — Usłyszała cichy, niepewny głos służącej. Zwróciła wzrok ku kobiecie i westchnęła ciężko. **Czas wstawać**, pomyślała niechętnie i z jękiem dźwignęła się z łóżka, opierając się na łokciach, ale gdy tylko spojrzała na Sam, upadła na poduszki, czując wstyd. — Żle się panienka czuje? — Padło pytanie.

— Tak — jęknęła głucho. Czuła się fatalnie, chciała zapaść się pod ziemię i już nigdy stamtąd nie wychodzić.

— Och, to w takim razie zawołam księżną! — Samantha odwróciła się na pięcie z zamiarem wyjścia.

— Nie! — zawołała gwałtownie dziewczyna, unosząc się znów na łokciach. — Nie trzeba — dodała łagodniej, gdy pokojówka spojrzała na nią zdeorientowana.

Po chwili wstała i przy pomocy Sam ubrała się w wygodny strój podróżny składający się z ciemnoniebieskiej spódnicy, białej koszuli z obfitymi żabotami oraz żakietu w kolorze spódnicy. Służąca zaplotła jej włosy w niezbyt ciasny kok, z którego przy lekkich ruchach głowy wysunęło się kilka pasm. Kręciły się wokół twarzy i podskakiwały radośnie.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Zmieniła się. Nie, to raczej Anglia zmieniła ją tak, że już nie poznawała dawnej Hope, która do niedawna jeszcze beztrąsko śmiała się z ciotką Elizabeth w niedużym saloniku w domu rodzinnym. Co się z nią stało? Pragnęła wrócić do siebie sprzed roku, ale już nie potrafiła. Nie mogła cofnąć się w czasie. Była teraz inna, wiedziała i widziała więcej, i nie mogła tego zmienić.

— Czas na śniadanie — ponagliła ją służąca, gdy Hope wciąż tkwiła przed lustrem i wpatrywała się w swoje odbicie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Panna Winward skrzywiła się, ale wyszła z sypialni. Czowała się tak, jak skazaniec idący na ścięcie. Przerazenie odbierało jej oddech, racjonalne myślenie, a członki miała jak sparaliżowane, choć poruszała nimi na tyle sprawnie, by nie paść na twarz na środku korytarza.

Im bliżej była jadalni, tym lepiej słyszała gwar rozmów. Wydawało jej się nawet, że padło jej imię, ale była zbyt zdenerwowana, aby być pewną swego słuchu. Weszła do środka, nawet nie rozglądając się na boki. Przywitała się z wszystkimi i wślizgnęła na swoje miejsce, starając się jak najmniej patrzeć na księcia Wilcott, który siedział już za stołem i jadł.

— Dobrze, że już jesteś — powiedziała Charity.

Lucas nie odezwał się ani słowem, co mocno ją zaskoczyło, ale nie odważyła się spojrzeć w jego stronę.

Śniadanie trwało i trwało, a Hope nie mogła oprzeć się wrażeniu, że wszyscy wpatrują się w nią z zaciekawieniem, co tylko sprawiało, że każdy kolejny gest kończyła niewielką gafą. Widelec wypadł jej z dłoni, gdy Lucas odezwał się do Gabriela głębokim głosem. Rękawem sukni zawadziła o łyżkę, a ta spadła na podłogę z łoskotem, wychlapując po drodze owsiankę, a kiedy odstawiła talerz, zrobiła to krzywo, w wyniku czego część porcjowanego

mięsa zsunęła się na obrus, zostawiając po sobie plamy. Na koniec posiłku wylała niemal całą filiżankę z herbatą. Na szczęście nikt nie ucierpiał z jej powodu. Była cała czerwona na twarzy, wiedząc, że księżę bacznie ją obserwuje, ale nie potrafiła ukryć rumieńców. Musiała także znieść zaskoczona pytania Charity i ciekawskie spojrzenia Olivii.

— Hope, na litość boską, co się dzisiaj z tobą dzieje? — fuknęła w końcu Charity, gdy wychodząc z jadalni, dziewczyna potknęła się o dywan. Instynktownie złapała się najbliższego oparcia, a było to ramię Lucasa.

Mocno zacisnęła dłonie na jego przedramieniu, starając się odzyskać równowagę nie tylko ciała, ale także ducha. Dłoń, która nakryła jej zdrętwiałe palce, była ciepła i szorstka, ale dawała jej poczucie bezpieczeństwa. I była to ta sama dłoń, która w nocy zanurkowała między jej uda. Wstrzymała oddech, a potem szarpnęła się lekko. Księżę nie puścił jej od razu, więc wyprostowała się dumnie i w końcu odważyła spojrzeć na narzeczonego.

Powóz ze służbą i bagażami już odjechał, więc na podjeździe czekał tylko jeden, zaprzężony w czwórkę wypoczętych gniadoszy. Goście wytoczyli się z pałacu i zatrzymali przy schodach.

— Zostanę tu jeszcze dwa dni, żeby dopilnować reszty spraw, ale zaraz potem wyruszam za wami — oznajmił Wilcott, gdy w końcu zaczęli się żegnać.

— Dziękujemy ci, Lucasie, za wspaniałą gościnę — powiedziała księżna, przy okazji lekko szturchając milczącą Hope. Dziewczyna podniosła w końcu głowę i zadrżała wprost w pociemniałe oczy księcia. Wstrzymała oddech. Patrzył na nią wyczekująco, jakby oczekiwał od niej czegoś, ale nie miała pojęcia, co mogłaby mu powiedzieć, kiedy jego wyraz twarzy nie zachęcał do rozmowy. — Hope?

— T-tak, dziękuję bardzo za zaproszenie. Pański pałac jest naprawdę wspaniały, a całe otoczenie wprost niewiarygodnie piękne. Dziękuję za wszystko — mruknęła i niemal cofnęła się o krok, gdy Lucas popatrzył na nią w tak bardzo znaczący sposób, iż doskonale wiedziała, o czym w tej chwili pomyślał. Uznał, że dziękowała mu za to, co stało się w nocy. Czy rzeczywiście powinna to zrobić? Podziękować mu?

— Czy mógłbym cię prosić, moja droga, na słówko? — zapytał w końcu młody księżę, który musiał coś wyczytać z jej twarzy. — Na kilka minut, zaraz możecie ruszać w drogę — dodał jeszcze głębokim, poważnym głosem, od którego zadrżała z niespodziewanej rozkoszy.

— Oczy... oczywiście — bąknęła i rzuciła przeproszające spojrzenie reszcie towarzystwa, które zgodziło się bez namysłu. **Och, a mogli chociaż zaprotestować!**

Lucas powiódł ją tą samą ścieżką, którą kiedyś wybrała się do lasu, gdy zastała ją burza. Nie brnęli jednak daleko, ponieważ musiała szybko wracać do Olivii i księstwa. Przystanęli w takiej odległości, aby nikt ich nie usłyszał, ale żeby byli widoczni. **Chociaż tyle**, pomyślała i odsunęła się od mężczyzny na kilka kroków, aby nie odczuwać tego nieznośnego gorąca. Obawiała się, że dalsza bliska obecność Lucasa może wpłynąć na nią destrukcyjnie.

— Słucham? — zapytała najspokojniejszym tonem, na jaki ją było w tej chwili stać. Książę milczał przez moment, popatrując na las, który szumiał łagodnie pod wpływem wiatru. Znów zbierało się na deszcz.

— Jak się czujesz? — padło zaskakujące pytanie.

Hope spojrzała na niego, nie bardzo rozumiejąc, o co pytał. Jak się czuła? Fizycznie — doskonale, wypoczęła i wracała do Londynu z nową siłą witalną. Jeśli jednak pytał o psychikę, to nie wiedziała, co odpowiedzieć, ponieważ sama nie miała pojęcia, jak się czuła.

— Chyba dobrze — odparła więc tylko i wzruszyła ramionami.

— Chyba dobrze? Hope...

Przez chwilę miała wrażenie, że powie coś zaskakująco miłego, na przykład, że coś do niej czuje, ale książę nic nie dopowiedział, potrząsnął tylko głową i wyciągnął dłoń w stronę jej policzka. Palcem dotknął rumianej skóry, która powoli zaczęła nabierać głębokiej barwy.

— Tak?

— Mam nadzieję, że nie żałujesz tego, co się stało w nocy? — zapytał cicho, jakby obawiał się, że ktoś mógłby ich usłyszeć. Nie wiedziała, co mogłaby odpowiedzieć. Podobało jej się to, co robił, ale jednocześnie nie chciała się przyznawać do tego, by nie zabrzmieć jak kobieta upadła. — Hope, mam nadzieję, że nie żałujesz, bo ja ani trochę. Jeśli moje starania, nazwijmy to tak, nie sprawiły ci żadnej radości, to chętnie je powtórzę, ale finał będzie wyglądał inaczej.

— Nie musisz być taki szczery! — oburzyła się i skrzyżowała ramiona pod biustem. — Rozumiem, że pojmujesz tę sytuację inaczej niż ja, ale to nie oznacza, że możesz mówić do mnie w ten sposób!

— Nie oburzaj się tak. Dałem ci powód, dla którego warto czekać na nasze małżeństwo...

— Powód?! To miał być powód? Czy to jakiś żart? — Niemal zakrztusiła się własną śliną, tak była zdenerwowana.

— Hope, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co w ogóle wydarzyło się wczoraj? Wczorajszej nocy sprawiłaś, że niemal straciłem nad sobą kontrolę — powiedział zirytowany. Odwrócił się do niej plecami i przeczesał włosy dłońmi. — Straciłabyś dziewictwo przed ślubem i całą odpowiedzialność za to poniósłbym ja, bo to ja nie okazałem się wystarczająco wytrzymałym dżentelmenem, więc proszę cię, aniele, nie mów mi o żarcie, bo wszystko traktuję śmiertelnie poważnie.

Nie знаła się na mężczyznach tak, jakby chciała, ale uznała, że to, co powiedział, musiało być dla niego bardzo ważne. Podeszła więc doń i oparła opuszki palców o jego ramię. Drgnął nieznacznie, gdy poczuł dotyk.

— Przepraszam — odpowiedziała chropowatym głosem i odsunęła się od narzeczonego, gdy ten spojrzał na nią z płonącymi oczyma. Nic innego nie przychodziło jej do głowy.

Księżę potrząsnął głową, śmiejąc się bezgłośnie.

— Nie przepraszaj za to, że jesteś niewinna, nie przepraszaj za to, że wczoraj pozwoliłaś mi się dotykać, ale nie chcę, żebyś myślała, że żartuję, dobrze? — zapytał, uśmiechając się wyrozumiale. Poglaskał ją po ramieniu delikatnie, a potem odsunął się od niej i podał jej ramię. Hope oparła o nie swoją trzęsącą się dłoń i pozwoliła się poprowadzić ku czekającym w powozie.

— Dobrze — zgodziła się w końcu, gdy udało jej się wykrztusić coś przez zaciśnięte mocno gardło.

Ta rozmowa wywołała w niej niezwykłą burzę myśli, ale musiała ją uspokoić, póki nie znajdzie się w powozie. Lucas pomógł jej wsiąść, ucałował na odchodnym jej dłoń odzianą w atłasową rękawiczkę i pożegnał słowami, które wprawiły w zdumienie Olivię, księżną i nawet ją samą, choć powinna się spodziewać, że odważy się powiedzieć coś w tym stylu.

— Do zobaczenia, mój aniele.

Zatrzasnął drzwiczki, zostawiając ją ze ściśniętym gardłem. Pomachał im jeszcze, gdy wyjrzała przez niewielkie okienko, a kiedy zniknął jej z pola widzenia, nie wiedzieć czemu, poczuła pod powiekami łzy. Już tęskniła za tym miejscem. I za księciem też.

Podróż przebiegła w miarę szybko i sprawnie; prócz kilku incydentów z deszczem nie przytrafiło im się nic niepokojącego. Wymienili konie tam, gdzie je zostawili, z listem polecającym dla służących, którzy potem mieli po nie wrócić.

Hope przez całą podróż mówiła niewiele. Pozwoliła sobie zatopić się we własnych myślach i wyobrażeniach o Lucasie. Udawał twardego, niedostępnego i mającego za nic zdanie innych, ale jednak zdradził się kilkoma słowami. Nie chciał, by myślała, że jej nie szanuje, co klóciło się z wizerunkiem Wilcotta, jaki tkwił jej w głowie niemal od początku ich znajomości. Stworzyła go sobie już wtedy, gdy pierwszy raz go zobaczyła, a potem zweryfikowała, gdy usłyszała, co mówił do księcia Sussex. A teraz znów miała inny obraz i nie wiedziała już, który jest prawdziwy. Dlaczego tak grał, urządzał sobie jakieś gierki, których ona nie pojmowała? Czy mogła mu zaufać, kiedy nie pokazywał prawdziwej twarzy? Skąd miała wiedzieć, że postawa narzeczonego, którą prezentował w ostatnie dni ich pobytu w Goldenview nie była tylko po to, by uspić jej czujność?

Zadawała sobie mnóstwo pytań, na które nie знаła odpowiedzi, a gdy próbowała ich sobie udzielić, okazywało się, że całość wcale nie była od tego jaśniejsza, wręcz przeciwnie.

Powrót do Londynu, do tłumów gości i sali balowych okazał się znacznie trudniejszy, niż się tego spodziewała. Po takiej ciszy, jaka panowała w Northampton, głośne rozmowy na balu u markizy Argyll były kakofonią dźwięków, która raniła jej uszy i wprawiała ją w irytację.

— Gdzie jest twój narzeczony? — zapytała w pewnym momencie Olivia. Również nie wyglądała na zachwyconą tymi tłumami.

— Nie wiem, przecież za nim nie chodzę — odparła zdenerwowana Hope i odeszła od panny Hawskvill, chociaż dziewczyna była pewna, że i jej przyjaciółka była nieswoja i od kilku dni zachowywała się dość dziwnie. Uznała jednak, że później ją przeprosi i poważnie z nią porozmawia.

Przecisnęła się przez tłum, pozostawiając dziewczynę z tyłu, i podeszła do szeroko otwartych drzwi balkonowych. Zaciągnęła się zapachem powietrza, lepkiem i słodkim od bujnego kwiecia rosnącego tuż przed drzwiami. Obejrzała się przez ramię, a potem zeszała go ogrodu, powoli spacerując oświetloną aleją. Niewiele widziała poza obrębem lampionów i lamp, ale stwierdziła, że lady Alice lubowała się w prostocie i kształtach geometrycznych, gdyż większość tui przycięta była do formy kuli lub kwadratu. Hope szła powoli, ciesząc się z chwili spokoju, jaką mogła tu się rozkoszować. Mimo dobiegających z oddali dźwięków, odetchnęła z ulgą. Uwolniła się od zgiełku i tłoku w nagrzanej sali. Było tam naprawdę gorąco i nie mogła już wytrzymać.

Nagle przystanęła. Rozejrzała się wokół i zrozumiała, że zbyt pogrążona w myślach nie zauważyła, iż zawędrowała główną aleją do najdalszego zakątka ogrodu. Tutaj nie dochodziły żadne dźwięki, nie widziała już także światła sali, dlatego szybko zawróciła. Szła zbyt szybko, aby dostrzec cień, który nagle oderwał się od grupki kolistych krzewów. Przemknął szybko i odciął jej drogę powrotu na salę, którą widziała już w oddali. Dobrze znała tę postać tarasującą jej przejście. Przełknęła ślinę i rzuciła spłoszone spojrzenie w kierunku mężczyzny. Ten najwidoczniej czekał, aż podejdzie, lecz ona stała w miejscu, oddalona od niego o jakieś piętnaście kroków. Była gotowa do ucieczki na przełaj.

— Nareszcie — zaczął wymownym tonem, wzbudzającym w Hope odrazę. Zrobiła kilka kroków do tyłu, lecz zatrzymała się gwałtownie, gdy Westbury znów do niej przemówił: — Jeśli teraz uciekniesz, ja wrócę na salę i zacznę roznosić bardzo ciekawe plotki. Zastanawiam się, jakby zareagowało towarzystwo na wieść, że panna Hope Winward oddawała się skandalicznemu uciechom w ogrodzie z obcym mężczyzną. Jak zareagowałby twój narzeczony?

— Nie ośmieli się pan! — zawołała oburzona, czując zimną falę paniki zalewającą jej serce i rozum. Co miała teraz zrobić? Uciec czy pozwolić tej kanalii wygadać się i odejść jak najszybciej?

— Chcesz się przekonać? — zapytał i dziewczyna bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że hrabia uśmiecha się szyderczo.

— Czego pan ode mnie chce? — zapytała więc drżącym głosem, nad którym nie miała władzy. Nie mogła się nawet ruszyć, dlatego cieszyła się, że hrabia nie miał pojęcia o tym, że w tej chwili była po prostu bezbronna i mógłby ją zabrać gdziekolwiek chciał...

— Nic wielkiego — powiedział lekko, a swą obojętność podkreślił wzruszeniem ramion. Hope poczuła, że robi jej się niedobrze, gdy Westbury podszedł do niej, złapał mocno za ramię i ściągnął z alejki wprost w chłodną noc ogrodu. Posłusznie szła za nim, choć wszystko w niej protestowało.

Szli kilka chwil, aż hrabia zatrzymał się w pobliżu rozłożystych świerków i zaatakował ją niespodziewanie, przyciągając do siebie. Jego miękkie, szerokie wargi poczęły miażdżyć drobne usta Hope. Wrywała się, jak tylko mogła, ale stary zbereźnik trzymał ją za ramiona i uniemożliwiał ruchy. Oderwał się od niej na chwilę, a ona wtedy szarpnęła się i mocno go spoliczkowała. Mężczyzna jęknął i po chwili odsunął się z cichym przekleństwem. Zatrzęsa się z wściekłości i była gotowa walczyć, ale Westbury w końcu się poddał. Odszedł, zostawiając Hope samą, przerażoną i wściekłą. Pochyliła się i wymiotowała całą zawartość żołądka, po czym starała się uspokoić skołataną nerwy. Niemal zapłakała, gdy sobie uświadomiła, co się stało. Ależ była głupia! Przecież mogła odejść. Hrabia nie ośmieliłby się rzucać na nią kalumnie, gdy była na balu z księstwem. Łatwiej byłoby zmierzyć się z plotkami, niż teraz walczyć z torsjami.

Chyłkiem wpadła na salę, korzystając z wejścia dla służby, a potem skierowała się do pokoi przeznaczonych dla pań, gdzie stały lustra. Musiała szybko doprowadzić się do porządku. Poprawiła fryzurę na tyle, na ile potrafiła, suknia wyglądała dobrze, nie widziała żadnych zagnieceń. Jedynie twarz była blada, oczy wystraszone i rozbiegane, ale zawsze będzie mogła powiedzieć, że czuje się źle i boli ją głowa.

W końcu pojawiła się w sali, a choć kilka osób zwróciło na nią uwagę, uznała, że nikt nie przypatrywał jej się dłużej niż kilka sekund. Odszukała Olivię oraz Charity i stanęła za nimi, w kącie, aby po prostu zniknąć towarzystwu z oczu. Z niewielkiej płóciennej torebki wyjęła karnecik, zapełniony był po brzegi. Pierwszy taniec miała już za sobą, drugi i trzeci także, czekał ją teraz czwarty. Spojrzała na pozycję, przy której podpisał się książę Wilcott. Poczowała przyjemne dreszcze, gdy wyobraziła sobie, jak mężczyzna trzyma ją lekko w ramionach i oboje po prostu suną po parkiecie. Uśmiechnęła się do siebie.

— Pens za twoje myśli. — Usłyszała nad sobą czyjś łagodny głos. Uniosła głowę i wstrzymała oddech z wrażenia, gdy napotkała spojrzenie brązowych oczu. — Wybacz,

moja słodka, że nie towarzyszę ci tego wieczoru. Interesy mnie zatrzymują — powiedział, przybliżając się do niej lekko.

Hope poczuła się irracjonalnie szczęśliwa, że mogła znaleźć się w pobliżu księcia, ponieważ wiedziała, że jego obecność odciągnie od niej wielu nieproszonych adoratorów. Przy nim czuła się wyjątkowo bezpieczna i wiedziała, że nic jej nie grozi ze strony Westbury'ego.

W końcu ruszyli na środek sali, by rozpocząć taniec.

— Mam nadzieję, że dobrze się bawisz? — zagadnął po chwili narzeczony, gdy zapadło między nimi milczenie. Hope wcale nie czuła dyskomfortu, mogli milczeć i czuć się ze sobą dobrze. Cieszyła się obecnością księcia, na którego przecież często złorzeczyła, ale to sytuacja z hrabią uzmysłowiła jej, że tak naprawdę nie powinna mu zarzucać tylu złych uczynków. Przy hrabim wydawał się aniołem, może upadłym, ale wciąż aniołem.

— Nie do końca. Nie mogę znieść tego hałasu, tego zgiełku. Jedzenie jest pyszne, ale...
— Chciała, pragnęła powiedzieć Lucasowi, jaki wpływ na nią miało Goldenview.

— Ale co?

— Spokój w twojej posiadłości sprawił, że nie mogę przestać myśleć o ogrodzie, w którym lubiłam przesiadywać, o lesie otaczającym majątek i trawiastych pagórkach... To piękne miejsce — rozmarzyła się, cicho wzdychając. Księżę patrzył jej w oczy z głęboką, przyprawiającą o dreszcze powagą. Próbowała się uśmiechnąć, ale zastygła w pół uśmiechu i nie potrafiła oderwać od narzeczonego wzroku.

— Dziękuję — odpowiedział w końcu, akurat w chwili, gdy robili obrót. Tańczyli walca, powolny, pełen miłości taniec, który mógłby być rytmem zakochanych.

— Nie wiem za co mi pan dziękuje, ale proszę bardzo — odparła, uśmiechając się radośnie.

— Tak po prostu: dziękuję. I cieszę się ogromnie, że posiadłość ci się podoba. To będzie też twój dom.

Hope zamarła, gdy zrozumiała, co powiedział, i wiedziała, że nawet gdyby bardzo się starała, nie byłaby już w stanie wrócić do Bunker Hill.

— Panienko Hope? — Usłyszała głos nad sobą. Obudziła się i dojrzała pochyloną nad łóżkiem Sam.

— Tak? — szepnęła jeszcze zaspanym głosem i zamrugła kilkakrotnie powiekami, starając się przegonić resztki snu.

— Ma panienka gościa.

— Proszę? O tej porze? — zapytała zaskoczona i uniosła się na łokciach.

— Dochodzi jedenasta, dawno minęła pora śniadania — sprecyzowała służąca. Hope westchnęła, ubolewając nad tym, że spała do późna.

— Nie wiesz, kto na mnie czeka? Mój... narzeczony czy może ktoś inny? — zapytała, udając obojętność.

Myśl o tym, że księżę Wilcott czeka na nią na dole, wprowadziła ją w lekkie drżenie. Z nerwów. Z radości. Sama nie wiedziała, co nią targano. Jedno było pewne. Obecność Lucasa o tej porze miała tylko jeden powód: chciał porozmawiać z nią o tym, co wydarzyło się u niego w bibliotece. Oblała się rumieńcem, ale szybko zbladła, gdy wkroczyła do saloniku i jej oczom ukazał się nie księżę Wilcott, którego się spodziewała, lecz księżę Ashbrook. Młody mężczyzna szybko podszedł do niej i pochylił się, aby ucałować jej dłoń. Hope jednak nie wyciągnęła jej, była zbyt zaskoczona, aby zrobić cokolwiek.

— Cie-cieszę się, że pa-pani już przy-przyjechała — wyjąkał, oblewając się rumieńcem. Nawet próbował się uśmiechnąć, ale wyszedł mu tylko krzywy grymas.

Hope wskazała mu dłonią szezlong, na którym mogliby usiąść, ale młody księżę pokręcił głową. Stał oparty o gzyms kominka i przez chwilę patrzył na nią uważnie.

— Jak się pan miewa? — zapytała w końcu, gdy gość nie odzywał się więcej ani słowem. Kompletnie nie wiedziała, co mogłaby powiedzieć, ponieważ bardzo ją zaskoczył swoją wizytą.

— Och, do-doskonale... — wydukał, patrząc na nią nieśmiało.

— O co chodzi? Dlaczego pan tu przyszedł? — zagadnęła pogodnie, chcąc mu w ten sposób dodać więcej odwagi, zachęcić go, by w końcu wyznał jej powód, dla którego się zjawiał.

Książę jednak pokręcił głową, westchnął spazmatycznie, jakby przygotowując się do odpowiedzi, dlatego zaskoczył Hope, gdy padł przed nią na kolana, chwycił jej dłonie i ścisnął lekko.

— Uczy-czyni mi pa-pani zaszczy-czyt i zo-zostanie moją żo-żoną? — wyjąkał, gdy w końcu odważył się przemówić.

Książę Ashbrook patrzył na nią w tak błagalny sposób, że gdyby nie to, że była po słowie z innym mężczyzną, nie wahałaby się ani chwili. Jeszcze nigdy nie miała do czynienia z człowiekiem, który tak bardzo pragnąłby czegoś i powiedział to samym tylko spojrzeniem. Poczula pod powiekami łzy, gdy zorientowała się, że musi go zranić. Nie wiedziała jak bardzo, miała jedynie nadzieję, że książę jakoś dojdzie do siebie po jej odmowie.

— Bardzo mi przykro, Aleksandrze... Mogę tak do pana mówić? — zapytała szybko i uśmiechnęła się do księcia, gdy kiwnął głową z wyraźną radością. — Nie mogę przyjąć twoich oświadczeń. Jak wiesz, moim narzeczoną jest książę Wilcott... — przemówiła doń opanowanym głosem, choć w środku cała aż się trzęsała.

Starła się wmówić sobie, że przecież nie rani go celowo, że przecież w żaden sposób go nie zachęcała. Nie karmiła go złudnymi nadziejami, nie mówiła niczego, co mogłoby sugerować, że jest nim zainteresowana jako mężczyzną.

— To-o co-o? Niech pa-pani go zo-zo-stawi! — zawołał gwałtownie, odsuwając się od niej, lecz wciąż pozostając na klęczkach. Hope czuła coraz większą bezsilność, złość i łzy, które lada chwila spłyną jej po policzkach. Tak bardzo nie lubiła ranić ludzi, którzy okazali jej tyle ciepła i serdeczności. Miała nadzieję, że Aleksander nie obrazi się na nią.

— Ashbrook, odsuń się w tej chwili od mojej narzeczonej. — Padł nagle rozkaz wydany ostrym jak brzytwa głosem. Hope podskoczyła przestraszona i zarumieniła się ze wstydu, choć nie zrobiła nic złego. Ashbrook wstał, wyprostował się i podszedł do Wilcotta, który stał oparty o framugę i mierzył go pogardliwym wzrokiem.

— Nie ko-ko-kocha jej pan! — rzucił mu prosto w twarz, wymierzając w niego palcem. Wilcott uniósł brew i tym razem jego brązowe oczy zaśniły od kpiny.

Nie mogła uwierzyć w to, że Wilcott zwyczajnie naśmiewa się z Ashbrooka. Co go w nim tak rozbawiło? To, że poprosił ją o rękę?

— Wyjdź stąd i nie chcę cię więcej widzieć w pobliżu mojej narzeczonej, a potem mojej żony, czy to jasne?

Przez chwilę mierzyli się gniewnymi spojrzeniami, aż w końcu jej gość ustąpił i opuścił salonik, żegnając się cichym „do widzenia”. Młoda kobieta trwała jeszcze przez chwilę w oszołomieniu, ale szok szybko minął, gdy uzmysłowiła sobie, że nie stanęła w obronie Aleksandra. Zrobiło jej się potwornie głupio i przykro. Usiadła, czując piekące policzki.

— Dlaczego zachowałeś się tak okropnie? — zaatakowała go, gdy Lucas po wyjściu księcia podszedł do fotela, stojącego najbliżej szeslongu, na którym siedziała, i spoczął na nim, patrząc na nią w zamyśleniu. Nadal widać w nim było złość.

— Hope, on nie miał prawa ci się oświadczać. Jesteś moją narzeczoną i żaden inny mężczyzna już nie może się starać o twoją rękę.

— Jestem twoją narzeczoną, ale nie twoją własnością! — krzyknęła oburzona jego arogancją. Księżę jednak wcale nie przejął się jej wybuchem i zaśmiał się cicho pod nosem, jakby ubawiła go myśl, skryta głęboko w umyśle. — Co cię tak bawi? — zapytała zjadliwie.

— Ty.

— Och, doprawdy, jaka jestem zabawna... — powiedziała tylko, walcząc z rosnącą gulą w gardle. Poprosiła cicho księcia, by opuścił dom, ponieważ nie czuła się najlepiej i chciała się położyć przed obiadem. Patrzył na nią przez chwilę, jakby się wahając, a potem skinął lekko głową. I wyszedł.

Kiedy Hope została sama, mogła w końcu pozwolić łzom płynąć. Było jej okropnie źle z powodu Ashbrooka; choć sama przecież nie zachowała się wobec niego tak gburowato jak jej narzeczonej, to jednak nie uwalniało ją to od poczucia winy. Żałowała za nich dwoje. Lubiła młodego księcia, bardzo współczuła mu wady wymowy, ale nie mogła nic poradzić na to, że księżę Wilcott był jej narzeczoną. Gdyby było inaczej, to pewnie dziś przyjąłaby oświadczenia Aleksandra.

Po niespodziewanej i fatalnie zakończonej wizycie księcia Ashbrooka Hope nie widziała go przez kolejne dni. Nie pojawił się na żadnym balu i stwierdziła w końcu, że nie ma sensu go wypatrywać. Chciała go przeprosić za to, co powiedział jej narzeczonemu. Za siebie również. Nie okazała mu tyle zrozumienia, na ile zasługiwał. Chciała to naprawić i zaproponować przyjaźń. Naiwnie wierzyła, że Aleksandrowi to wystarczy.

Podczas daremnych poszukiwań księcia, udało jej się za to poznać bardzo wyjątkową osobkę. Kiedy spacerowała między ludźmi na balu u lady Celeste, w pewnej chwili podeszła do niej Charity i przedstawiła jej hrabinę Burford oraz jej córkę Cassandrę Burton. Dziewczyna miała jasne włosy, które zwisały grubymi puklami wokół twarzy, a duże, błękitne oczy wpatrywały się w nią z napięciem, więc Hope uśmiechnęła się do niej i po chwili w jej umysł wbiło się wspomnienie. Pamiętała ją! Spotkała ją już, na tym samym balu, na którym Lucas ją pocałował. Usiadła wtedy na krześle obok, lecz panna Burton nie zachowała się uprzejmie, wyjaśniła jej jednak wtedy, z kim rozmawiał wówczas książę Wilcott. Cassandra też musiała ją sobie przypomnieć, bo przez chwilę w jej pięknych oczach pojawił się błysk zrozumienia. Kiwnęła głową, a potem z jej łagodnego spojrzenia zaczęła bić niechęć. Cóż jej takiego zrobiła, że tak sztyletowała ją wzrokiem? Hope nie miała okazji zapytać, bo po chwili obie udały się w swoje strony. Cassandra stanęła przy matce, ona natomiast przystanęła przy Olivii i księżnej Reabourn. Wkrótce pojawili się także Gabriel i Lucas. Na widok tego ostatniego przyjęła zacięty wyraz twarzy. Księżna popatrzyła na nią karcąco, ale Hope nie zmieniła postawy. Nie miała zamiaru tego robić, nie po tym, jak zachował się kilka dni wcześniej. Rzuciła jeszcze kilka spojrzeń w stronę księcia, a potem całkowicie go zignorowała. Lucas zachowywał się podobnie. Milczał i stał blisko niej, jakby obawiając się, że zaraz ucieknie. Co prawda, miała na to ochotę, ale jednak została i cierpliwie czekała na kolejne tańce. Jednym z jej partnerów został lord Sutton. Mężczyzna średniego wzrostu, kilkanaście lat starszy od Lucasa. Prezentował się doskonale w granatowym stroju wieczorowym: w dobrze skrojonym fraku, srebrnej kamizelce i spodniach wyprasowanych w kant. Czarne buty lśniły w świetle świec i lamp gazowych.

— Panno Winward. — Kiwnął uprzejmie głową i podał jej rękę.

Hope przyjęła ją z wdzięcznością i razem udali się na parkiet. Pary ustawiały się w szeregach, czekając, aż muzycy zaczną grać. Kiedy melodia wypłynęła spod palców skrzypków, Hope rozluźniła się nieco i pozwoliła, aby spokojny i milczący partner prowadził

ją pośród tłumów ludzi. Tańczyli przez chwilę, nic nie mówiąc, ale w końcu odezwał się Sutton:

— Czemu jest pani zła na Lucasa? — zapytał, patrząc na nią uważnie, wręcz surowo. Niemal westchnęła z irytacji. Jego słowa zabrzmiały dla niej tak, jakby to ona była wszystkimu winna.

— Poskarżył się panu? — zapytała, starając się zabrzmieć wesoło.

— Oczywiście, że nie, ale znam trochę Lucasa, może nie do końca tak dobrze, ale jednak... Zdążyłem zauważyć, że księżę Wilcott to honorowy człowiek i bardzo pracowity. Razem budujemy stocznię i wiążemy z nią śmiałe plany.

— To wspaniale, ale co ja mam z tym wspólnego?

— Chciałem tylko powiedzieć coś na jego obronę. Wiem, że nie zaręczyła się pani z własnej woli, lecz z powodu knowań Sussexa.

— Nie nazwałabym tego w taki sposób, ale tak, to właśnie ojciec księcia miał znaczący wpływ na te zaręczyny — odparła tylko, patrząc na lorda. Nie wiedziała, czego się spodziewać po swoim rozmówcy, ale nie wyglądał na człowieka złośliwego, i nie sądziła, że cokolwiek powie mu o narzeczonym, rozniesie się za jego sprawą po towarzystwie.

Sutton roześmiał się cicho, potrząsając głową.

— Bardzo dyplomatyczna odpowiedź. — Kiedy się uspokoił, spoważniał i uważnie przyjrzał się Hope. — Jest pani bardzo piękna, podobna do swej matki, ale tylko z wyglądu, ponieważ charakter musiała pani odziedziczyć po ojcu.

— Znał pan mojego ojca? — zapytała zaskoczona.

— Nie, ale znałem pani matkę i wiem, jaka była, będąc młodą panną na wydaniu. Naprawdę nie rozumiem, dlaczego stary Sussex chciał się z nią ożenić. Była rozpieszczona, złośliwa i w ogóle nie obchodzili jej inni ludzie.

Hope niemal zachłysnęła się z oburzenia po usłyszeniu tych słów. Natychmiast zmieniła zdanie co do tego człowieka i przestała się odzywać aż do zakończenia tańca. Krótkim skinieniem głowy podziękowała za tę uprzejmość, jaką jej okazał, i odeszła dumna niczym królowa.

Zamierzała zachować pamięć o matce jako dobrej i cierplivej kobiecie, która uczyła ją życia, a te wszystkie przykre komentarze zamierzała zignorować.

Pokój, w którym siedzieli mężczyźni, pękał w szwach. W powietrzu, tuż nad głowami angielskich dżentelmenów, unosiły się ciemne kłęby dymu z cygar. Gwar rozmów zagłuszał dobiegające z sąsiedniej sali dźwięki muzyki. Panowie rozprawiali wesoło na ważne tematy, głównymi były polityka oraz pieniądze.

Przy jednym ze stolików rozmawiano jednak o czymś innym, o czymś, co zirykowało księcia Wilcott, ponieważ przedmiotem dyskusji byli on i jego narzeczona. Najwidoczniej jego zaręczyny stanowiły nie lada gratkę, nawet dla panów.

— Twoja narzeczona, Wilcott, jest doprawdy śliczna i ciągle kręci się wokół niej Ashbrook. Nie boisz się, że ci ją ukradnie, zwłaszcza że ma taką opinię? I nawet nie dałeś jej pierścionka zaręczynowego... Więc najwidoczniej nie za bardzo ci na niej zależy.

— Anderson, za dużo kłapiesz jak na tak wyliniałego wymoczka — padła ostra odpowiedź. Z tyłu stał lord Sutton i musiał od jakiegoś czasu przysłuchiwać się tej rozmowie, bo przyszedł z odsieczą współnikowi.

— Sutton, ostrzegam cię — zaczął urażony baron, lecz zamilkł, gdy napotkał lodowaty wzrok Lucasa.

— To ja cię ostrzegam, lepiej będzie dla ciebie, jeśli zejdziesz mi z oczu — warknął Wilcott, zupełnie wyprowadzony z równowagi.

— Właśnie — poparł go Sutton. Reszta panów milczała jak zaklęta, z przejęciem obserwując scenę. Oczywiście spodziewali się innej, znacznie ostrzejszej wymiany słów, ale ich płytkie upodobania zadowolilo także i to.

Jednak ten cholerny dureń miał rację: Hope nie miała ani pierścionka zaręczynowego, ani przyjęcia, na którym mogliby ogłosić się oficjalnie. Czuł, że to wszystko zaczyna go przerastać i że wcale nie był gotowy na małżeństwo, chociaż Hope była wdzięczną towarzyszką i wystarczająco namiętą, to zupełnie przestał widzieć się w roli męża. Miał

dwadzieścia pięć lat, na litość boską. W jego wieku mało kto chciał brać ślub... To wszystko było nie tak.



Rozdział 19

Kilka dni po balu Hope wraz z Olivią i Charity wybrały się do Hyde Parku. Spacer pośród soczystej zieleni skąpanej w promieniach porannego słońca okazał się zbawienny. Mogła oderwać się od natrętnych myśli i skupić na błahych sprawach, chociaż księżna skutecznie sprowadzała ją na ziemię.

— Rozmawiałam już z Gabrielem i moim bratem, bo to przez nasze niedopatrzenie nie ogłosiliśmy daty przyjęcia zaręczynowego. Na razie nie musimy niczego potwierdzać, ale niedługo powinniśmy się tym zająć.

— Czy to naprawdę konieczne? Przecież i tak wszyscy wiedzą, że wychodzę za mąż za księcia. — Panna Winward nie chciała znów stać się niepotrzebnym widowiskiem.

— Owszem, konieczne. Oliwię też to czeka.

Hope popatrzyła na Charity, a potem zerknęła na Olivię. Dziewczyna wyglądała na nieszczęśliwą, ale nic nie mówiła.

— Czy wszystkie małżeństwa w angielskim towarzystwie zawsze muszą być zawierane z odpowiednimi tytułami? Czemu kobiety nie mogą wychodzić za mąż z miłości? — Miała nadzieję, że to pytanie sprawi, iż Olivia odnajdzie odpowiedź na dręczący ją problem, ale niestety, niewiele ono dało, bo księżna zaczęła opowiadać o skandalach i megaliansach, które rujnowały młode pary i ich rodziny...

Biedna Olivia, pomyślała Hope, gdy raz jeszcze przyjrzała się przyjaciółce walczącej ze łzami. Naprawdę bycie córką księcia sprawiało, że miłość to jedyny luksus, na który nie mogła sobie pozwolić.

Po powrocie z Hyde Parku każda udała się do swojego pokoju. Hope zaszyła się w sypialni i wzięła do ręki książkę. Zaczęła czytać, lecz nie mogła się skupić na lekturze. Nie

opuszczało jej wspomnienie rozmowy z Charity, dlatego w końcu postanowiła porozmawiać z Olivią.

— Olivio? — zapytała niepewnie po wejściu do salonu w pokojach panny Hawskvill. Pukała dwa razy, ale nikt nie odpowiadał, wiedziała jednak, że dziewczyna była u siebie, bo często przesiadywała tutaj, gdy nie musiały nikogo odwiedzać ani nie przyjmowały gości.

Już miała zawrócić, gdy z sypialni obok dobiegł ją szloch. Zmarszczyła czoło i pędem ruszyła w tamtą stronę. Widok, jaki zastała, prawie złamał jej serce. Panna Hawskvill zanosiła się głośnym, rozdzierającym serce płaczem, od którego Hope poczuła dreszcze na całym ciele. Nigdy, w całym swoim dwudziestojednoletnim życiu nie słyszała, by ktoś płakał z taką rozpaczą. Podeszła więc do przyjaciółki i dotknęła jej drżących pleców, z prawdziwym przerażeniem pytając:

— Olivio, co się stało?

— Hope, czy ze mną jest coś nie tak? — załkała Olivia i wpadła w jej ramiona.

— Oczywiście, że nie. Skąd ta myśl?

— Och, bo na pewno jestem jakimś dziwadłem... Jak mogę w ogóle myśleć inaczej?

Hope poczuła, że wszystko w niej zamiera. Wcześniej tylko podejrzewała, że Charity mówi o swojej córce, ale teraz, kiedy widziała Olivię w takim stanie, była już pewna, że stało się coś okropnego.

— Nie jesteś żadnym dziwadłem. Przestań w ogóle tak myśleć.

Olivia nie odpowiedziała, ale głośniej zapłakała i mocniej się w nią wtuliła. Panna Winward zrozumiała, że problem był o wiele poważniejszy, niż sądziła. Dlatego nic już nie mówiła, chciała, by zrozpaczona młoda dama wypłakała cały swój żal i całą złość, jaką w tej chwili niewątpliwie odczuwała. Wylanie złych emocji sprawi, że na pewno poczuje się lepiej, dlatego tuliła przyjaciółkę w milczeniu, głaskała ją po plecach i pozwalała moczyć materiał swojej sukni.

W końcu płacz ustał i początkowo Hope myślała, że Olivia zasnęła, ale wtedy dziewczyna wysunęła się z jej objęć. Oczy miała opuchnięte, a policzki i nos czerwone.

— Powiesz mi, co się stało? — dopytała panna Winward.

— Tak, ale najpierw muszę się uspokoić.

Młode damy siedziały w ciszy przerywanej jedynie cichym chlipaniem, aż w końcu panna Hawskvill wytarła nos i popatrzyła na Hope z wyraźnym bólem. Nie chciała jej popędnąć, bo wiedziała, że przyjaciółka musi pozbierać myśli i nabrać dystansu do tego, co wywołało w niej takie emocje.

— Rodzice powiedzieli, że znaleźli dwóch kandydatów do mojej ręki. Chcą, żebym wyszła za mąż zaraz po tobie. — Głos miała drżący i niepewny, patrzyła gdzieś przed siebie i najwidoczniej nadal walczyła ze smutkiem.

— Och... przykro mi — odpowiedziała Hope, ale nie była pewna, czy to było właśnie to, co powinna powiedzieć. — Nie chcesz wychodzić za mąż, bo kochasz kogoś innego...

— Tak, nadal Kocham Caine'a. Mama rozmawiała ze mną wcześniej i powiedziała, że nie mam innego wyboru. Służący to nie jest mąż dla mnie i nie obchodzi ją to, że będę nieszczęśliwa z kimś innym.

— To okrutne, co robi. Nie rozumiem: czy socjeta jest ważniejsza niż twoje szczęście?

— To nie wszystko. Bo o ile mogę zrozumieć mamę, to... Caine dał mi do zrozumienia, że nic dla niego nie znacę i że jestem rozpieszczoną pannicą. Odrzucił moje uczucia, a ja...

Olivia urwała i zaniósła się głośnym szlochem, a do panny Winward dotarło, skąd wzięło się to dziwne zachowanie młodej damy sprzed kilku dni. Najwidoczniej rozmawiała z tym całym służącym, a on odrzucił jej zaloty. A potem pewnie powiedział o tym księżnej, co źle o nim świadczyło. O ile rozumiała, że nie chciał wikłać się w romans z córką księcia, to nie pojmowała, czemu powiedział o tym Charity. Mógł zostawić to dla siebie.

— Nie jesteś rozpieszczona i skoro tak powiedział, to znaczy, że cię nie zna... — Robiła, co mogła, żeby jakoś podnieść na duchu zrozpaczoną dziewczynę.

— Oczywiście, bo jest służącym i zawsze mnie unikał. Starłam się go zrozumieć, bo gdyby sprawa nabrała złego obrotu, to jego by zwolnili, a tego nie chciałam, więc... Ale teraz? Czuję się jak najgorsze dziewczuszyko.

— Jak on wygląda? — zapytała.

— Wysoki, jasne włosy. Ma bliznę na twarzy.

Hope zmarszczyła czoło i próbowała z pamięci wyłowić obraz tego całego Caine'a, aż w końcu przypomniała sobie służącego. Zobaczyła go pierwszego dnia w pałacu; wyglądał, jakby nie pasował do miejsca, w którym pracował. Od tamtego dnia rzadko go widywała, tylko gdzieś przelotem, gdy sprzątał po obiedzie albo pomagał pokojówkom wносить wodę do posiadłości, wydawał się oddany swoim obowiązkom i nie zwracał uwagi na innych.

— Wiem, o którym mówisz. Czy on nie jest znacznie starszy od ciebie?

— Tak, i co z tego? Myślisz, że miłość pyta o wiek? Nie. Caine wprawdzie ma trzydzieści lat, a ja tylko dwadzieścia, ale wcale na to nie patrzę. Największą przeszkodą dla nas są nasze statusy społeczne.

Panna Winward musiała się z tym zgodzić, bo o ile różnica wieku była do przejścia, tak ich pozycji społecznych nie dało się w żaden sposób przeskoczyć. Wiedziała, że ta sytuacja była bez wyjścia i że Olivia powinna się z tym pogodzić. Dziewczyna chyba sama musiała to sobie uświadomić, bo uderzyła w płacz i rzuciła się prosto w jej ramiona. Tym razem fala rozpacz była dłuższa, więc kiedy wyczerpana łzami dama zasnęła, Hope postanowiła zrobić coś z tą z sytuacją.

Zeszła na dół, potem skierowała się do kuchni umiejscowionej z tyłu pałacu. Kiedy weszła do środka, zobaczyła spore, kwadratowe pomieszczenie z dużym oknami i licznymi drzwiami, wypełnione wzdłuż ścian kredensami i szafkami. Meble były jasne i czyste. Pomimo panującego rozgardiaszu i przygotowań do kolejnego posiłku było czysto, a kucharki i pomocnice kroїły, siekały i mieszały coś w dużych metalowy rondlach. W pomieszczeniu znajdowały się dwa piece i oba się paliły, dlatego było tu bardzo gorąco. Hope poczuła, że pot sływa jej po plecach, między łopatkami.

Kiedy została zauważona, wszelkie prace zostały bezwiednie wstrzymane.

— Dzień dobry — przywitała się cicho i lekko skinęła głową.

Wszyscy odpowiedzieli skłonami i skinieniami. Potraktowali ją nie jak równą sobie, lecz jak kogoś wyżej postawionego, a przecież nie urodziła się taka! Była córką kowala i kobiety z wyższych sfer, która postanowiła porzucić wygodne życie i uciec z mężczyzną bez jakichkolwiek koneksji. Czowała się jak ci ludzie, normalna i prosta.

Rozejrzała się pospiesznie, ale nigdzie nie dostrzegła mężczyzny, którego poszukiwała, dlatego postanowiła tu zostać i trochę wkupić się w łaski ludzi pracujących dla księstwa.

— Czy mogłabym tu z wami posiedzieć? Mogę pomóc, w domu zawsze pomagałam mamie przy gotowaniu, więc chętnie coś pokroję — powiedziała z łagodnym uśmiechem i spojrzała na kobietę, która musiała tu rządzić, ponieważ ubrana była nieco inaczej od pozostałych. Nosiła długą, granatową suknię przepasaną obszernym, białym fartuchem, a jej siwe włosy wystawały spod okrągłego, białego czepka. Reszta podkuchennych miała czarne suknie i białe fartuszki, a włosy chowały pod zwykłymi chustkami.

— Nie wiem, co na to księstwo, panienko — zaczęła kobieta w granatowej sukni.

— Och, dajmy już temu spokój. Nie jestem żadną panienką, urodziłam się w skromnym domku pod Bostonem. Może nie potrafię tak świetnie gotować jak pani, ale wydaję mi się, że nie odkroję sobie palca.

Po kuchni rozległ się cichy szmer rozbawienia. Najwidoczniej coś w jej spojrzeniu lub zachowaniu skłoniło rządzącą kobietę do podjęcia decyzji. Po chwili Hope dostała fartuch, deskę, nóż i talerz warzyw do pokrojenia. Robiła to powoli i starannie, aby wypaść w oczach kucharek jak najlepiej. Oczywiście przy okazji starała się porozmawiać z dziewczętami, które usiadły obok i chętnie z nią plotkowały.

— Czy mogę was o coś zapytać? — przemogła się w końcu, a kiedy wszystkie osoby w pomieszczeniu umilkły, nabrała powietrza w płuca, a potem je wypuściła. Musiała ich zapytać.

— Oczywiście — kiwnęła kucharka i podeszła do niej bliżej. W jej ciemnych oczach zabłyśła ciekawość. Hope zawahała się przez chwilę, a potem zebrała się na odwagę.

— Co wiecie o tym służącym z blizną? Kto to jest?

W kuchni zapadła chwila ciszy, wszyscy wpatrywali się w nią, jakby zastanawiali się nad odpowiedzią.

— Nic o nim nie wiemy — odpowiedziała po chwili dziewczyna siedząca naprzeciwko niej. Hope spojrzała na nią i już wiedziała, że ta kłamała. Coś ukrywała, ale nie chciała dzielić się tymi informacjami, w których posiadaniu była.

Hope nie miała pojęcia, że mimo wszystko służba zawsze trzyma ze sobą i nawet jeśli dziś zaprezentowała się jako dobra i rozsądna, nigdy nie zdradzą sekretów, o których wiedzą. Byli ludźmi pracującymi na swoje utrzymanie jako służba, dlatego nie mogli bratać się z kimś, kto tak naprawdę w ich mniemaniu tylko się obija i nic nie robi przez cały dzień. Poczuli się trochę zawiedziona, ale nie mogła mieć do nich pretensji, w końcu nie znali jej, a ona nie powinna wypytywać ich o lokaja.

Skroiła warzywa, wrzuciła je do drewnianej miseczki i pożegnała się z nimi, czując, że musi się jakoś czegoś dowiedzieć o tym mężczyźnie.

Dzień po rozmowie z Olivią odwiedził ją Lucas. Przybrał minę poważną, niemal zaciętą. Przyjęła go w salonie, choć wcale nie miała na to ochoty. Nadal była zła o to, jak potraktował Aleksandra.

— Długo będziesz się na mnie gniewała? — zapytał na wstępie, gdy lokaj opuścił zielony salon. Hope popatrzyła na niego, udając zaskoczenie.

— Nie gniewam się — odparła nieco zbyt oschle. Wilcott obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem i wyciągnął się w fotelu, który zajął na wprost niej.

— Nieistotne. Przyszedłem tu w innej sprawie, ważniejszej niż twoje humory.

— Nie mam żadnych... — zaperzyła się, ale zamilkła, dumnie unosząc głowę. — Słucham, co to za ważna sprawa?

— Twój pierścionek zaręczynowy, a raczej jego brak. Mogłem pomyśleć o tym na początku tej farsy, ale niestety, nie mam wprawy w oświadczeniu się damom za pośrednictwem ojca.

Hope zrozumiała, że cała ta wypowiedź miała być pstryczkiem w nos. Zaciśnęła mocno wargi. Chciała mu dosadnie wytłumaczyć, co mógłby zrobić z tym pierścionkiem, ale w tym samym momencie wszedł lokaj z herbatą. Podniosła oczy i zauważyła, że był to Caine, o którym dzień wcześniej opowiadała Olivia. Przyjrzała mu się dokładnie, jednak szybko odwróciła wzrok, gdy służący wbił w nią wściekłe spojrzenie, nad którym najwidoczniej nie

potrafił zapanować. Zwróciła się w stronę księcia, ale ten nawet nie zauważył, że Caine sztyletował ją wzrokiem.

— Herbaty? — zagadnęła w końcu uprzejmie.

— Nie pijam herbaty, Hope — odparł, gdy nachyliła porcelanowy czajniczek nad filiżanką przeznaczoną dla niego. — Możesz mi powiedzieć, o co ci chodzi? Dlaczego zachowujesz się w ten sposób?

Dziewczyna starała się opanować gniew. O co jej chodziło? Jej?!

— Przeszkadza ci to, że na twój widok nie padam przed tobą i nie całuję twoich stóp? Nie mogę być na ciebie zła? — odpowiedziała w końcu, gdy udało jej się opanować wściekłość na tyle, by mogła przemówić bez obawy, że głos zdrzży niebezpiecznie i zdradzi, jak bardzo przejęła się jego przyjściem i słowami.

— Nie potrzebuję twojego uwielbienia, Hope. Ważniejsze jest to, że nie masz pierścionka, a ja chciałbym naprawić ten błąd. — Po tych słowach wyjął czerwone pudrko z kieszeni surduta i postawił je na stole.

Panna Winward w milczeniu patrzyła na pudełeczko, a potem poczuła łzy pod powiekami, co wytrąciło ją z równowagi. Nie tak wyobrażała sobie zaręczyny, nie tak to miało wyglądać, ale odkąd tu przyплыnęła, całe jej życie zaczęło odbiegać od tego, co założyła, będąc w Ameryce. Zacisnęła wargi w obawie, że za chwilę wybuchnie głośnym płaczem. Już nie chodziło o ten głupi pierścionek! Chodziło o to, że on podchodził do tego tak bezemocjonalnie. Chociaż wydawało jej się, że w Goldenview coś się zmieniło, to teraz musiała przyznać, że były to najwyraźniej tylko jej wyobrażenia.

— Otwórz — poprosił niespodziewanie łagodnym głosem.

Hope zamrugała kilkakrotnie, by odgonić niechciane łzy, i spojrzała na księcia. W końcu sięgnęła po pudrko obite czerwonym zamszem i zajrzała do środka. Na białej poduszeczce leżał najwspanialszy pierścionek zaręczynowy, jaki kiedykolwiek widziała. Piękny szmaragd w kształcie łzy otoczony był małymi diamentami, tworząc w ten sposób lśniącą kombinację drogich kamieni.

— To stary pierścionek i należy do tytułu Wilcott. Przekazywany był prawdopodobnie z pokolenia na pokolenie, ale nie jestem pewny — odparł, jakby próbował przekonać ją do

podarunku. Sama się broniła, a teraz, wiedząc, jak cenną był pamiątką, Hope wyciągnęła go z pudełeczka.

— Jest bardzo piękny — odparła cicho, bojąc się, że głośniejsze tony mogłyby uszkodzić tak kruchy przedmiot.

Lucas się poruszył, wstał z fotela i usiadł obok niej. Poczowała znajome gorąco, policzki zapłonęły i w jednej chwili przypomniała sobie noc poprzedzającą jej wyjazd z Goldenview. Próbowwała się odsunąć, ale nie miała ku temu wielkich możliwości. Siedziała w kącie szezlongu, a on był tak blisko. Złapał ją za dłoń, w której trzymała pierścionek, i delikatnie go wyjął. Miał ciepłe i delikatne palce, które sprawiły, że zakręciło jej się w głowie. Nie powinna tak na niego reagować! To źle wróżyło na przyszłość, bo jeśli teraz tak miękła w jego obecności, to bardzo szybko może się w nim zakochać, bez względu na to jaki on był. Czy taka miłość była w ogóle możliwa?

Wsunął jej pierścionek na serdeczny palec. Gdy podniosła oczy, by przyjrzeć się twarzy narzeczonego, dostrzegła z zaskoczeniem, że książkę nie spuszcza z niej wzroku. Wpatrywał się w nią intensywnie, niemal władczo. Zadrżała i oswobodziła dłoń z jego uścisku.

— Teraz żaden mężczyzna nie będzie miał wątpliwości, że należysz do mnie — powiedział, psując tę cudowną chwilę arogancją.

Hope wstała gwałtownie i spiorunowała go wzrokiem.

— Chyba żartujesz! — odpowiedziała oburzona i odsunęła się na parę kroków, gdy Lucas wstał, patrząc na nią z góry.

— Nie, Hope, nie pozwolę sobie przyprawiać rogów.

— Nie o to mi chodziło! Ile razy mam ci powtarzać, że nie będę do ciebie należeć?! — Była na skraju wybuchu. Lada moment krzyknie, wściekła, tak że usłyszy ją pół Londynu.

Ten człowiek robił tak niewiele, by wyprowadzić ją z równowagi, natomiast jej jeszcze nie udało się wzbudzić w nim żadnych gwałtownych uczuć.

— Hope, ja nie będę traktował cię jak rzecz, lecz jak kobietę godną szacunku. Będiesz moją księżną i nie chcę, by inni dżentelmeni, nazwijmy ich tak, kręcili się wokół ciebie,

rozumiesz? Nie toleruję żadnych zrad.

Hope była zbyt oszołomiona jego słowami, aby cokolwiek powiedzieć. To zabrzmiało jak poważna, uczuciowa deklaracja, jakby rzeczywiście księżę coś do niej czuł. Co prawda nie przypominało to „kocham cię”, ale takie słowa z ust zatwardziałego kawalera wydawały się jednoznaczne. Lucas jednak miał tak beznamiętny wyraz twarzy, jakby przed chwilą opowiadał o pogodzie, a nie o tym, że będzie „jego księżną”.

— Dlaczego myślisz, że mogłabym cię zdradzić? Wierzysz w te plotki? Że jestem niemoralnie prowadzącą się Amerykanką? — zapytała, dziwnie łamiącym się głosem, choć ochota na płacz już dawno jej minęła.

— Jeśli uważasz, że obchodzi mnie, co mówią inni, to jesteś w błędzie. Każdy głupiec, który choć raz miał przyjemność rozmawiać z tobą, nie uwierzy w te brednie. Jak złe o mnie musisz mieć zdanie, skoro tak mówisz? — zapytał gniewnym tonem.

— A jakie ty masz o mnie zdanie, skoro zarzucasz mi, że cię zdradzę?! Od razu stwierdziłeś, że będę miała ochotę na przygodę z jakimś innym mężczyzną. Możesz sobie wyobrazić, że nie! Zostałam wychowana w poszanowaniu sakramentu małżeństwa. Boston nie znajduje się na końcu świata, u nas szanuje się współmałżonka — warknęła, kończąc swą tyradę. Była wciekła na Lucasa za to, co powiedział, i za to, co ciągle robił.

— Nie zarzuciłem ci zdrady. — Potarł oczy palcami, a potem znów na nią spojrzął. — Hope, nie myśl sobie, że małżeństwa to romantyczne uniesienia i szczęście do końca życia. Wiesz, że nasze narzeczeństwo nie zostało zawarte w normalny sposób, więc wcale by mnie nie zdziwiło, gdybyś chciała szukać szczęścia poza małżeństwem. Wiele kobiet i mężczyzn tak robi. Ale ja tego nie będę tolerował.

— Nie zamierzam cię zdradzać. Może tobie wydają się, że tak robią damy z towarzystwa, ale ja nie należę do nich, więc nie rozumiem, po co ta cała dyskusja.

— W porządku — westchnął w końcu Lucas. — Nie będę się z tobą kłócił na ten temat. Po prostu weź ten pierścionek, przyszedłem tylko z tym. — Jego głos był oschły i nieprzyjemny, a oczy wręcz porażały chłodem.

— Dobrze — odpowiedziała, nie patrząc na niego. Skupiła wzrok na pięknej ozdobie lśniącej na palcu. Dotknęła jej opuszkami.

Hope poczuła na sobie spojrzenie narzeczonego i uniosła oczy, starając się przebić przez obojętność, która malowała się na jego twarzy. Tamtego wieczoru w bibliotece widziała przez parę sekund te wszystkie uczucia, które ciągle ukrywał głęboko w sobie. Nałożył na swoje serce bardzo gruby pancerz i nie dopuszczał do siebie nikogo. Odślonił się wtedy na chwilę, przez moment dostrzegła jego prawdziwe oblicze, ale teraz miała wątpliwości, czy rzeczywiście się to wydarzyło.

— Dlaczego tamtej nocy mogłam zobaczyć ciebie takim, jakim powinieneś być? — zapytała w przyływie chwilowej odwagi. Musiała mu zadać to pytanie, ale nie wiedziała, czy dostanie odpowiedź. Lucas najwidoczniej zrozumiał, o co pytała i o jaki wieczór jej chodziło, bo wstał gwałtownie i zmierzył ją z góry rozbawionym spojrzeniem.

— Hope, podczas erotycznych uniesień ludzie widzą zazwyczaj to, co chcą widzieć — odpowiedział i wyszedł, nawet się z nią nie żegnając. Siedziała oszołomiona przez chwilę, aż w końcu wstała i wybiegła za nim na zewnątrz.

Służący właśnie podprowadzał Tancerza. Kary ogier zatańczył niespokojnie wokół stajennego, ale księżę szybko wskoczył na niego i jednym ruchem go okiełznał. Zeszła powoli na dół i czekała, aż chłopak odejdzie.

— Nie wierzę w to — pokręciła głową. — Nie wmówisz mi tego, chociaż rozumiem, że nie jestem doświadczona i mało wiem o tych sprawach, to jednak nie zamącisz mi w głowie, wmawiając, że to, co widziałam w twoich oczach, to tylko wytwór mojej wyobraźni.

— Wierz, w co chcesz, ale lojalnie cię ostrzegam. Kilka kobiet próbowało zabawić się w poznanie mnie, ale im się nie udało, dlatego uważaj, bo możesz się rozczarować.

Hope chciała coś odpowiedzieć, uraczyć go swoimi przemyśleniami na ten temat, ale Wilcott spiął konia i ruszył galopem. Patrzyła jeszcze przez chwilę na dwie tak dzikie i niezrozumiałe istoty. Pasowali do siebie idealnie. Obaj zachowywali się tak, jak chcieli, i nikt nie był w stanie ich opanować.



Rozdział 20

Kiedy echo spotkania z księciem minęło, a Hope udało się dojść do porządku z uczuciami, postanowiła wrócić do siebie. Była wyczerpana po rozmowie z Lucasem, dlatego chciała po prostu przespać to okropne południe. Zmierzała właśnie do swojej sypialni, gdy jedne z drzwi otwały się gwałtownie i wyszła z nich Olivia.

— Możesz pozwolić na chwilę? — powiedziała z naciskiem i weszła do swojego pokoju.

Kiedy w końcu obie znalazły się twarzą w twarz, Hope odczuła niepokój. Olivia przybrała bojową postawę: stanęła w lekkim rozkroku, dłonie oparła na biodrach, brodę zaś zadarła wysoko i zmierzyła ją gniewnym spojrzeniem.

— Jakim prawem wypytujesz służbę o niego? — napadła na nią.

Hope tylko przez chwilę nie wiedziała, o co chodzi. Szybko jednak uzmysłowiła sobie, że dziewczyna mówiła o służącym, w którym się zakochała.

— Byłam po prostu ciekawa, chciałam się dowiedzieć czegoś o nim i tyle.

— No właśnie! Przez twoją ciekawość Caine miał pretensje do mnie, że nasyłam ciebie na niego. Po co w ogóle poszłaś do kuchni? Przecież cię o to nie prosiłam!

— Może i nie, może masz rację, że tak się na mnie złości, ale nie robiłam tego, by ci dokuczyć lub cię ośmieszyć. Martwię się o ciebie. Nie chcę, żebyś cierpiała z jego powodu.

— Nie musisz się o mnie troszczyć! Hope, zaufałam ci, a ty zachowałam się w taki sposób. Jakim prawem? Wiesz, na co mnie mogłaś narazić?

— Ale...

— Nie ma żadnego ale, Hope! Chryste, postąpiłaś tak głupio, że tylko chyba dzięki dobrej woli Caine'a mama o niczym się nie dowiedziała, ale był tak wściekły na ciebie i na mnie...

— Przepraszam, naprawdę nie chciałam, żeby to się tak skończyło, ale musiałam coś zrobić. Wiesz, jak bolała mnie twoja rozpacz, że nie możesz kochać, kogo chcesz?

— A co ty możesz o tym wiedzieć?! Nie masz o niczym pojęcia i jeszcze wydaję ci się, że co? Że należysz do naszej rodziny?

Po słowach Olivii zapadła grobowa cisza. Obie panny wpatrywały się w siebie z różnymi emocjami na twarzy.

— Przepraszam. O Jezu, przepraszam! Nie miałam tego na myśli, naprawdę. Wcale tak nie myślę, przysięgam — zarzekła się panna Hawskvill, ale mleko się rozlało.

Hope była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. Olivia palnęła coś, czego na pewno nie myślała. Była zła i rozczarowana, dlatego nie panowała nad słowami, ale to i tak nie miało znaczenia. Hope zabolęły te słowa i nie była w stanie przejść nad nimi do porządku dziennego. Dlatego szybko uciekła do siebie. Położyła się na łóżku, ale gdy poczuła, że zbliżała się migrena, uznała, że nie wytrzyma takiego bólu. Musiała więc poszukać Charity, która zawsze wiedziała, co jej podać w takim przypadku.

Dzisiejszy dzień musiał się tak skończyć. Najpierw przyszedł Lucas, który wręczył jej pierścioneł, serwując przy okazji cyniczne uwagi na temat ich małżeństwa, a potem kłótnia z przyjaciółką. O ile w pierwszym przypadku nic nie było jej winą, to w drugim rzeczywiście zasłużyła na złość Olivii. Nie powinna była mieszać się do jej spraw uczuciowych, bo naraziła ją na złość mężczyzny, którego ta kochała, i przez którego obie mogły mieć problemy.

Opiekunkę znalazła w gabinecie z mężem. Gabriel siedział za biurkiem i pracował, a Charity czytała książkę w fotelu przed kominkiem.

— Przepraszam, że przeszkadzam — powiedziała, całkowicie zapominając o pukaniu. Zresztą nie była w stanie nawet unieść ręki i zastukać w drzwi. Miała wrażenie, że głowa pulsuje jej coraz bardziej i bardziej. Przed oczami zaczęły pojawiać się ciemne plamki.

— Dobrze się czujesz? Jesteś strasznie blada — zauważyła zaniepokojona Charity i podeszła do niej. Hope skorzystała z jej wyciągniętego ramienia i wsparła się na nim ciężko.

— Mam migrenę. Czy byłabyś tak dobra i podała mi proszek? Nie mogę wytrzymać.

— Oczywiście, zaraz zawołam służącą — odparła natychmiast księżna i zabrała ją z gabinetu. Po drodze poprosiła kamerdynera, by posłał kogoś po jej proszki na bóle.

Charity ulokowała cierpiącą Hope w łóżku, zasłoniła okno i zaraz potem usiadła obok i spojrzała z troską na dziewczynę. Po chwili do pokoju weszła służąca z tacą, na której przyniosła niewielką paczuszkę oraz szklankę i dzbanek z wodą. Charity wzięła od pokojówki tacę i postawiła ją na szafce nocnej.

— To na pewno ci pomoże — zapewniła Hope cicho i wyjęła z paczuszki jeden papierowy woreczek, zawartość wsypała do szklanki i zalała wodą.

Hope w ogóle nie była świadoma tego, co działo się wokół niej. Nie pamiętała, kiedy Charity zmusiła ją do wypicia do dna obrzydliwego lekarstwa. Nie pamiętała także tego, jak księżna wraz z pokojówką rozebrały ją z sukni i ułożyły do snu. Budziła się tylko na chwilę, kilka razy rozglądała się wokół, a potem znów zapadała w sen. Ostatni raz, gdy otworzyła oczy, wokół było już ciemno, przekręciła się więc na bok i zasnęła owinięta w pościel.

Przez jej spokojny sen przebiła się raptem seria cichych popiskiwań. Nie miała pojęcia, co je wydawało ani skąd się wzięły w jej sypialni. Poruszyła się i otworzyła oczy. Uniósł się na łokciach, a jej oczom ukazał się zaskakujący widok. Oto na samym środku łóżka stał koszyk. Poruszał się gwałtownie i piszczał, skamlał jak szczeniak. Powoli, wciąż słaba, podniosła się do pozycji siedzącej. Była wycieńczona i nadal bolała ją głowa, ale w porównaniu do tego, jak czuła się wcześniej, uznała, że jednak nie było z nią już tak źle. Podniosła klapę koszyka piknikowego, nie zdążyła się jednak przyjrzeć temu, co tak błagało o wypuszczenie, ponieważ mała, kremowa kulka wyskoczyła na nią, śliniąc ją i podgryzając. To rzeczywiście był szczeniak. Mały, okrągły, o grubych łapkach i z lekko zawiniętym w sprężynę ogonkiem. Hope niemal się roześmiała, gdy wielka, czerwona kokarda zsunęła się szczeniakowi pod pyszczek. Zaplątał się we wstążki i zirytowany zaczął poszczekiwać. Wzięła go na ręce i tuląc do siebie, powoli odplątała z tej pułapki. Zdjętą ozdobę odłożyła na bok. Mały psiak zaczął głośno i radośnie szczeekać, podskakiwać i merdać skręconym ogonkiem. Był uroczy i miękki jak puchowa kulka.

Nie wiedziała tylko, kto dał jej tego psa, bo nie miała wątpliwości, że to był prezent dla niej.

— Podoba ci się? — Padło pytanie. Odwróciła głowę w stronę, skąd dochodził głos. Uśmiechnęła się niepewnie, widząc Olivie.

— Tak, jest słodki, ale nie musiałaś, naprawdę — zapewniła i wzięła szczeniaka na rękę.

— Och, bardzo bym chciała, ale to nie ja ci go dałam.

— Naprawdę? A kto? — zapytała zaciekawiona i powoli zsunęła się z łóżka, by wstać.

— Twój narzeczony. Charity poinformowała go, że leżysz rozłożona w łóżku przez migrenę, a on w odpowiedzi przysłał szczeniaka. Powinien być też list. Nie czytałam — dodała szybko, gdy Hope spojrzała na nią zaintrygowana, aczkolwiek na policzki wypłynęły jej czerwone plamy wstydu.

— W porządku. — Kiwnęła głową.

— Przynieść ci coś do jedzenia? — zapytała usłużnie. Wciąż jeszcze stała między nimi ostatnia kłótnia, dlatego Olivia wyglądała na niepewną i skonfundowaną.

— Tak, jeśli możesz.

Kiedy Hope została sama, rzuciła się w stronę koszyka, dopiero po chwili zdając sobie sprawę z tego, co robiła. Odchrząknęła i udając sama przed sobą, że wcale nie obchodziło ją to, co napisał Lucas, wyjęła list włożony do białej koperty, z pieczętką z rodowym herbem. Westchnęła tylko i nerwowymi ruchami otworzyła pakiecik. Poszarpaną kopertą zainteresował się pies, a ona zagłębiła się w krótką wiadomość.

Moja Zbuntowana Księżno,

mam nadzieję, że szczeniak Ci się podoba i podbija Twoje czułe serce. Mam też nadzieję, że poprawi Ci humor i ukoji Twój ból, choć nie wyobrażam sobie, by ten szczekający malec mógłby w jakiś sposób ulżyć Ci w chorobie.

„Moja Zbuntowana Księżno”?! ***Na litość boską, co to miało znaczyć?***, pomyślała zaskoczona, nie bardzo wiedząc, czy być złą, czy raczej śmiać się z tego zwrotu. Wilcott naprawdę był nieprzewidywalny i potrafił mówić takie rzeczy, od których robiło się gorąco, nieważne, czy przez gniew, czy zawstydzenie. W tym jednak przypadku odczuwała jedynie irracjonalne poczucie, że jednak księżę nie był taki bezduszny. Przysłał szczeniaka, żeby poprawić jej humor. Mogłaby go uznać za romantyka, gdyby nie wiedziała, jaki bezlitosny potrafił być.

Schowała list do szuflady, koszyk postawiła na ziemi, a szczeniaka wzięła na ręce, aby zaprzyjaźnić się z nim, czekając na powrót Olivii. Panna Hawskvill zjawiała się dopiero po piętnastu minutach, niosąc tacę wypełnioną po brzegi przeróżnymi smakołykami, za nią szła pokojówka z herbatą. Kiedy usadowały się wygodnie w fotelach przed kominkiem, Olivia postawiła tacę na stoliku i obie przysunęły się do niej, aby w spokoju spałaszować to, co się na niej znajdowało.

— Jak go nazwiesz? — zapytała przyjaciółka, gdy szczeniak zaczął interesować się jej sukienką. Hope uśmiechnęła się, widząc, jak piesek próbuje walczyć z poruszającą się falbaną.

— Nie wiem. Masz jakiś pomysł?

— Może Puszek?

— Odpada, to zbyt oczywiste... Wymyślmy coś oryginalnego. Powiedz pierwszą myśl, która przyjdzie ci do głowy. — Tym razem ofiarą szczeniaka padła jej suknia, więc panna Winward delikatnie wyjęła ją z ostrych zębów malucha.

— Biskopt — wypaliła Olivia i spojrzała na dłoń, w której trzymała ciastko. Hope zaśmiała się i pokiwała głową.

— Podoba mi się. Biskopt! — zawołała szczeniaka, lecz ten był zbyt zajęty obwąchiwaniem kominka.

Olivia zaśmiała się, ale zwróciła się do niej z poważną miną.

— Hope, chciałam cię przeprosić za tamto. Proszę — dodała szybko, gdy panna Winward zaczęła protestować — wysłuchaj mnie. Naprawdę nie powinnam była tego mówić, wcale tak nie myślę. Jesteś częścią rodziny i bardzo cię kocham, jak siostrę, której nigdy nie miałam. Przepraszam.

— Nie gniewam się, bo wiem, że miałaś prawo być wściekła.

— Więc zgoda? — zapytała nieśmiało panna Hawskvill, na co Hope pokiwała głową.

— Zgoda!

Ich rozejm przypieczętował Biskopt, który postanowił w tym samym czasie obszczekać nogę łóżka.

Wystarczyły trzy dni, by Biskopt przewrócił spokojny dom księcia Reabourn do góry nogami. W dzień szalał, trochę spał, a w nocy wył rozpaczliwie swym cienkim, piskliwym głosikiem. Hope nie wiedziała, co zrobić. Czowała się głupio i miała wyrzuty sumienia, że przyjęła szczeniaka, ale jakże mogłaby postąpić inaczej. Oczywiście chciała podziękować narzeczonemu za ten prezent, ale na razie nic nie wskazywało na to, by miał się zjawić u księstwa. Postanowiła więc napisać do niego krótką wiadomość i odpowiedzieć również na zaczepną formułę, jaką wystosował w jej kierunku.

Nie jestem zbuntowana, a już na pewno nie jestem księżną. Nigdy nią nie będę.

Dziękuję Panu za szczeniaka. Razem z Olivią nazwałam go Biskopt. Jest słodki.

Pisanie przerwało nadejście służącego, tego samego, którego tak uwielbiała Olivia. Uniosła wzrok z niepewną miną, na co zareagował skinieniem głowy, w jego twarzy nie było jednak śladu uległości. Zawsze, gdy rozmawiała ze służbą, wszyscy odnosili się do niej z pokorą i chorobliwą służalczością, przez co wzbudzali w niej wyrzuty sumienia. Ale on był inny i nigdy nie wyglądał tak pokornie.

— Czy mógłbyś... Chciałabym wysłać list... — jąkała się, czerwieniejąc się przy tym. Onieśmiała ją, gdy patrzył tymi lodowatymi oczami. Kompletnie nie wiedziała, jak miała się do niego zwracać.

— Oczywiście, panienko. Coś jeszcze? — zapytał uprzejmym głosem.

— Nie, to wszystko, dziękuję — odpowiedziała, wstała i odwróciła się na pięcie, aby odejść.

Właśnie potwierdziłaś to, co napisałem wcześniej. Buntujesz się przeciwko tytułowi. Dlaczego? Jesteś kobietą, a kobiety pragną wyjść za mąż za księcia.

Cieszę się, że Ci się podoba. Biskopt to bardzo trafne imię.

Liścik przyszedł jeszcze tego samego dnia, wysłany poprzez umyślnego. Jedenastoletni chłopiec czekał na odpowiedź, bo tak kazał księżę.

Wysługujesz się dziećmi? Rozkazujesz im? Wstydzilibyś się. Jesteś silnym, zdrowym mężczyzną, który może na własnych nogach przyjść do mnie i porozmawiać.

Sama nie wiedziała, dlaczego to napisała, ponieważ chciała sprawdzić jego reakcję na tę wiadomość. Gdzieś w głębi serca pragnęła, by do niej przyjechał. Jej życzeniu stało się zadość, gdy na drugi dzień około południa, w idealnym momencie na herbatę, księżę Wilcott zjawił się w zielonym salonie. Hope poczuła nagłe bicie serca, a gorąco uderzyło w nią jak podmuch ciepłego wiatru. Poruszyła się niespokojnie, chcąc ukryć swoje zawstydzenie, a także ekscytację. Wszystkie zarzuty wobec niego zniknęły, gdy rzucił jej ten swój zawiadacki uśmiezek, jakby wiedział doskonale, co się z nią działo.

— Witaj, Lucasie — przywitała go Charity.

— Witam, madame. Dzień dobry, Hope — przywitał się z nią. Ich spojrzenia spotkały się na jedną krótką chwilę, ale to wystarczyło, by zapomniała, jak się oddycha. Szybko wróciła jej pamięć, gdy księżę przeniósł spojrzenie na Olivię, która siedziała do tej pory milcząca i nieobecna. — Dzień dobry, Olivio. — Panna Hawskvill jedynie skinęła lekko głową, myślami będąc zapewne daleko stąd.

— Jak miło cię widzieć. Długo cię u nas nie było. To niewybaczalne — zganiała go łagodnie księżna i zerknęła na walczącą z własnymi emocjami Hope. — Zaniedbujesz swoją narzeczoną, Lucasie. Ładnie to tak?

— Wybacz mi, moja droga, księżna ma rację — powiedział, zwracając się ku zaskoczonej narzeczonej.

— Och, nic się nie stało, ja... To znaczy, oczywiście, wybaczam panu — zająknęła się, bo kompletnie nie wiedziała, co mogłaby jeszcze powiedzieć. Nie potrafiła zebrać myśli.

— Olivio, moja droga — przemówiła nagle księżna. — Mam do ciebie prośbę, czy mogłabyś iść na górę? Ja za kilka minut do ciebie dołączę, tylko chwilę porozmawiam z tą dwójką.

Panna Hawskvill posłała zdumione spojrzenie księżnej, ale nic nie powiedziała. Posłusznie wstała, dygnęła przed księciem i wyszła.

— Och, doprawdy, gdzie ja mam głowę! — zawołała nagle Charity, gdy córka wyszła już z salonu.

— Co się stało? — zapytała z przekąsem Hope, która zdała sobie poniewczasie sprawę, że padła ofiarą raczej dość oczywistej intrygi.

— Zapomniałam powiedzieć Olivii, gdzie się zobaczymy.

Kiedy księżna pośpiesznie wyszła, w salonie zapanowało kłopotliwe milczenie. Hope wpatrywała się w swoje dłonie, a Lucas stukał butem o wypolerowane panele. Nie mogła jednak znieść takiego napięcia, które rosło z każdą chwilą coraz bardziej. Miała pustkę w głowie, ale musiała coś powiedzieć, cokolwiek.

— Dziękuję za szczeniaka — wykrztusiła w końcu.

— Proszę bardzo. — Kiwnął głową z uśmiechem i skrzyżował ramiona na piersi, uważnie ją obserwując.

— Lucasic, dlaczego wysługujesz się małymi dziećmi? — zapytała w końcu, choć miała wrażenie, że nie to chciała powiedzieć.

— Nie wysługuję się dziećmi...

— A ten chłopiec wczoraj? On miał zaledwie jedenaście lat.

— Pozwól mi skończyć, księżno. Ten chłopiec jest synem jednej z pokojówek, za jego usługi dorzucam jego matce kilka funtów więcej. Czasami on też dostaje ode mnie parę centów. To nie jest tak, że biorę obcego chłopaka z ulicy i siłą zmuszam go do wypełnienia swoich poleceń. Każdy, kto zasłużył na zapłatę, dostaje ją.

— Przepraszam. Myślałam, że... Cóż, źle myślałam. Przepraszam jeszcze raz.

— Przyjmuję twoje przeprosiny, ale chciałbym, żebyś mi coś obiecała, dobrze?

Kiwnęła głową, wsłuchując się w jego łagodny, cichy głos. To było do niego niepodobne, by przemawiać w ten sposób. W ogóle nie pasował do niego ten ton.

— Chciałbym, żebyś w przyszłości, już jako moja żona, nie osądzała mnie zbyt pochopnie. A jeśli będziesz mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do mnie i mojego zachowania, nie będziesz w stanie czegoś zrozumieć, to, proszę cię bardzo, zwracaj się do mnie bezpośrednio, dobrze? Hope, obiecaj mi to, bo jest to bardzo ważne.

— Dobrze, Lucasie, obiecuję ci, jeśli ty obiecasz mi, że powstrzymasz się od każdej cynicznej uwagi na tematy, o których ja myślę inaczej niż ty. Obiecaj mi to.

— Obiecuję — odpowiedział spokojnie, nieco tylko chrapliwym głosem.

— Obiecaj mi też, że przestaniesz być taki... arogancki, jak wtedy przy Ashbrook.

— Dobrze, obiecuję, że będę grzeczny.

W salonie zapadła cisza, której jakoś nie miała ochoty przerwać. Skoro obiecał, że będzie dla niej dobry, wiedziała już, że teraz wszystko będzie mogło odbywać się inaczej i przestanie bać się jego wizyt.

— Przespacerujemy się? — zaproponowała więc w ramach ugody.

— Tak, bardzo chętnie.

Lucas był zły na samego siebie, ponieważ za nic w świecie nie mógł opanować tego cholernego pożądania. W zasadzie zadziwiało go to, że potrafił czuć coś takiego. To zupełnie nowe doznanie, sięgające bardzo głęboko, choć wciąż fizyczne. I jakim szaleńcem musiał być, by prowadzić ją do stajni? Liczył, że stajenni na pewno nie będą się kręcić po całym budynku, będą sam na sam. I wcale nie wierzył w swoje opanowanie. Po chwili w głowie pojawił mu się dość wyraźny obraz Hope w pustym boksie na miękkim sianie, a on nad nią... Potrząsnął głową i odrzucił od siebie te erotyczne wyobrażenia. Nie tknie jej przed ślubem. Już raz to zrobił i na własne życzenie pozbawił się spokojnych nocy. Więcej nie popełni tego błędu.

— Dlaczego idziemy do stajni? — zapytała niepewnie, ale wyczuł w jej głosie coś więcej: strach i panikę.

— Pamiętasz, że mamy zwalczać twój strach? Im szybciej zacniemy działać, tym lepiej.

— Ale ja nie chcę — jęknęła przestraszona i przystanęła. Złapał ją delikatnie za dłoń, a kciukiem zaczął gładzić nadgarstek. Zaczęła się wyrywać z jego uścisku, ale nie pozwolił, by wywinęła się i uciekła.

— Wiem, że nie, boisz się, ale musisz w końcu się przełamać. Małymi krokami zdobędziesz się w końcu na odwagę i mam nadzieję, że wkrótce wsiądziesz na konia.

Hope patrzyła na niego błagalnie, a on czuł, jak jej oczy świdrują go na wylot. Zdecydowanie źle się czuł, gdy był pod tak baczną obserwacją. Cóż mogła wyczytać z jego spojrzenia? Szaleńcze pożądanie? Obłąd z jej powodu?

— Lucasie... — powiedziała cicho, na co on zareagował dość instynktownie, choć pewnie nie powinien był, bo na pewno gdzieś w pobliżu kręcili się ludzie.

Miał jednak gdzieś, co sobie pomyśli służba. Pochylił się nad nią i delikatnie ją pocałował. Chciał jedynie przyłożyć wargi do jej ust, ale efekt był taki, że po prostu przyciągnął ją do siebie, całując namiętnie. Kiedy przywarła do niego, niezupełnie świadoma tego, co robiła, odsunął się od niej, doskonale zdając sobie sprawę z następstw tego pocałunku.

Cholera!, pomyślał wściekły na siebie. Czy po prostu mógłby ją zostawić w spokoju i nie całować jej na widoku?

— Dlaczego... Nie powinienes! — Zachłysnęła się z wrażenia i odsunęła dwa kroki od niego.

— Cóż, uznałem, że jesteś zbyt zdenerwowana, a taki pocałunek na pewno wprawi cię w doskonały nastrój. — Uśmiechnął się do niej arogancko, zadowolony z efektu, jaki wywołał. Hope była widocznie oszołomiona i oburzona.

Odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie. Tuż za plecami usłyszał coś, co przypominało jęk i śmiech jednocześnie. Zerknął przez ramię, a potem przystanął, czekając, aż Hope do niego dołączy. Wciąż miała oszołomiony wyraz twarzy, którą dodatkowo pokrył głęboki rumieniec wstydu. Uśmiechnął się zadowolony i wsunął dłonie do kieszeni jasnych bryczesów. Naprawdę był dobry w uwodzeniu własnej narzeczonej. Szła teraz blisko niego, doskonale wyczuwał jej ciepło poprzez warstwy ubrań, co zdecydowanie mu się nie

podobało. Hope przysunęła się do niego jeszcze bliżej, jakby obawiała się, że któryś z koni ucieknie z boksu i ją zaatakuje.

— Co się stało z Aresem? Gdzie on jest? — zapytała i przystanęła przed pustym boksem.

Nie wiedział, czy powinien mówić jej prawdę. Zmagał się przez chwilę z myślami, ale gdy spojrzała na niego wyczekująco, samym tylko spojrzeniem wyprasząc u niego prawdę, westchnął, poddając się jej urokowi.

— Ares został zastrzelony.

— O Boże... — wyszeptała zszokowana Hope i odwróciła się do niego plecami. Po chwili dostrzegł, że drobne ramiona dziewczyny zaczynają drżeć. Zrobiło mu się jej żal. Nie powinien był jej mówić. — To moja wina. Gdybym wtedy...

— Nic nie jest twoją winą! — przerwał jej stanowczo. Złapał delikatnie za ramiona i odwrócił do siebie. Podniosła na niego załzawione oczy, w których błyszczało także poczucie winy. Zagarnął ją w ramiona, czując się jak ostatni głupiec. Nie doszłoby do tej sytuacji, gdyby ją okłamał. Mógł powiedzieć cokolwiek. Akurat w tym przypadku to nie miało tak dużego znaczenia.

— On się wtedy przestraszył, rozproszył, a ja zaczęłam uciekać... — Zacisnęła mocno usta, walcząc ze szlochem.

— Hope, Ares miał być koniem wyścigowym, ale konie na torze cierpiały z jego powodu, bo je gryzł. Nie wiń się za to, że źle go poprowadziliśmy. Był młody i narowisty, nikt nie był w stanie przewidzieć tego, co zrobi. Kiedy uciekł, stajenni znaleźli go ze złamanymi nogami, bo wpadł do nory wykopanej przez lisa. Nie byłby w stanie już normalnie funkcjonować.

— Tak mi przykro. — Zaszlochała cicho, wprost w jego pierś.

— Nie wiń się za to, co się stało. Znalazłaś się w złym miejscu i o złym czasie.

Hope przez chwilę milczała, wpatrując się w gors jego koszuli, a potem, najwidoczniej zdając sobie sprawę z sytuacji, w jakiej się znalazła, odsunęła się od niego gwałtownie. Poczerwieniała zawstydzona i już na niego nie patrząc, kiwnęła głową.

— Żal mi go, bo był piękny — odpowiedziała cicho, lekko ochryłym od szlochu głosem.

— Piękny i niebezpieczny. Chodźmy, może w stajni Gabriela znajdzie się łagodny koń, który pomoże zwalczyć twój strach.



Rozdział 21

Lucas wziął ją pod rękę i poprowadził długim korytarzem, po którego obu stronach konie wychylały kształtne łby i przypatrywały się przybyszom. Chrupały siano i strzygły uszami. Książę prowadził ją przez chwilę, aż w końcu udało im się odnaleźć jednego z koniuszych, którego poprosił o najłagodniejszego konia ze stajni Reabourna.

— Wyjdźmy na zewnątrz. Stajenny zaraz do nas przyjdzie.

Nim się zorientowała, znaleźli się na podwórzu z drugiej strony. Doskonale pamiętała to miejsce. To właśnie tu zaatakował ją Ares. Spojrzała za zagrodę, która przysłaniała miejsce, gdzie wtedy upadła.

— Hope? — Przez mgłę wspomnień, przedarł się zdecydowany, szorstki głos księcia Wilcotta. Nie potrafiła oderwać zmartwiałego wzroku od tego skrawka ziemi niedaleko lasu, gdzie niemal zginęła. Spod śmiercionośnych kopyt oszalałego Aresa uratował ją Lucas. Zawdzięczała mu tak wiele. — Hope! — Poczowała lekkie szarpnięcie. Odwróciła spojrzenie i w końcu oprzytomniała, wydostając się z obłoku myśli. Uśmiechnęła się do niego słabo, wyswobodziła się z uścisku silnych dłoni i odsunęła w bok.

— Wszystko mi się przypomniało... — urwała, gdy za sobą usłyszała stukot końskich kopyt.

Odwróciła się, a z mroku stajni wyszedł stajenny, prowadząc na długim uwiązaniu gniadego araba. Klaczka szła raźnie obok mężczyzny i rozglądała się na boki. Hope przełknęła gwałtownie ślinę i cofnęła się kilka kroków, jakby klacz miała ją pożreć. Nic się takiego nie stało. Koń stał spokojnie, bardziej zainteresowany stajennym.

— Jak ma na imię? — zapytał książę.

— Dama — oznajmił stajenny, po czym podał uwiąz Lucasowi. Mężczyzna podziękował służącemu i odprawił go skinieniem głowy. Zostali w trójkę.

— Czy to jest konieczne? Czy nie ma innego sposobu? — jęknęła Hope. Książę podszedł do niej i wyciągnął dłoń.

— Chodź, moja księżno, inaczej nie pokonasz swego strachu.

— Tylko nie „moja księżno”! — zawołała buntowniczo. Jej strach oddalił się w okamgnieniu i już nie było po nim śladu.

Lucas uniósł wysoko brew i patrzył na nią z lekką kpina. Coś jednak zmieniło się w jego postawie, bo po chwili smagnął ją złośliwym spojrzeniem.

— To może wolisz „mały tchórz”? Lepiej?

— Nie jestem tchórzem! — zaperzyła się, zaciskając dłonie w pięści. Wyglądała naprawdę wspaniale z iskrzącymi się od złości oczami i zarumienioną od gniewu twarzą.

— Jesteś. Uciekasz, boisz się i nie umiesz stanąć twarzą w twarz ze swoim strachem. Dlaczego? Bo jesteś tchórzem.

Hope była zbyt ogarnięta złością, by się zorientować, że postawa narzeczonego, jego słowa i gesty były zwykłym podstępem. Wzbudził w niej złość, doskonale wiedząc, że zareaguje na jego słowa gniewem. Duma nie pozwoli jej przyznać mu racji. Właśnie dlatego, podburzona, panna Winward podeszła do Damy i wyciągnęła dłoń, aby zanurzyć ją w gęstej grzywie. Przesunęła rękę i dotknęła lśniącej w słońcu jedwabistej sierści. Klacz była piękna: zgrabna, o długich, szczipłych nogach, wąskim pysku i miękkich chrapach. Hope niemal wstrzymała oddech z wrażenia. Głaskała ją cały czas, dotykała jej i przesuwiała palcami po szyi, aby dotrzeć do charakterystycznej miękkości pyska.

— No widzisz? To nie było takie trudne — zakpił Wilcott. Spojrzała na niego oszołomiona.

Rzeczywiście, to wcale nie było trudne. Podeszła do konia bez większej obawy, kierowana złością pozbyła się strachu, a odczuwany gniew dodatkowo ją odpowiednio zmotywował.

Wciąż głaskała klacz, gdy książę nagle przysunął się do niej i położył dłoń na jej dłoni. Westchnęła i nie namyślając się zbyt długo, kciukiem przesunęła po wierzchu szorstkiej skóry.

— Nie masz dłoni księcia, ale ciężko pracującego mężczyzny — szepnęła, z uwagą przyglądając się ich połączonym palcom.

— Nie obijam się całe dni, jak robią to twoi wierni adoratorzy — odpowiedział sucho i nagle zerwał tę więź, która wytworzyła się między nimi przez chwilę. Wsunął rękę do kieszeni, jakby się obawiał, że Hope będzie próbowała po nią sięgnąć.

— Myślisz, że mi to imponuje? Że zachwycam się ich bogactwem i tytułami? Wielu z nich nawet nie ma pojęcia, co to ciężka praca. Bawią się za pieniądze, które zarabiają dla nich inni ludzie. Wcale mi się to nie podoba i nie rozumiem, dlaczego miało by być inaczej.

Odwróciła się na pięcie i odeszła, czując na sobie palący wzrok księcia.

— Zobaczymy się później, moja piękna złośnico! — zawołał za nią, a ona w odpowiedzi machnęła tylko ręką, co spowodowało śmiech Lucasa.

Ach, ależ on bywał okropny!

Hope była na siebie zła, że znów dała się sprowokować, ale tak ciężko było utrzymać uczucia w ryzach, gdy księżę był blisko, dotykał jej, a potem wszystko niszczył cierpką uwagą. I co zostało z jego obietnic?

Kiedy weszła do domu, zobaczyła, że księżna stoi w korytarzu i tupie niecierpliwie nogą.

— Czy coś się stało? — Podeszła bliżej i zrozumiała, że kobieta chyba jest na nią zła. — Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?

— Chodźmy do salonu — odparła, więc już bez słowa Hope poszła za opiekunką.

Rozsiadły się wygodnie, chociaż panna Winward wcale nie miała na to ochoty, bo czuła, że ta rozmowa wcale jej się nie spodoba.

— Wiesz, ty chyba niczemu nie jesteś winna... Tu chodzi głównie o Lucasa.

— Tak? — ponagliła księżną, czując coraz większy niepokój i wstyd. Zapewne służba doniosła Charity, że całowali się pod oknami posiadłości. Oboje zachowali się dość nierozważnie.

— Nie powinnam być na ciebie zła, jesteś jeszcze młoda i niewinna, ale następnym razem, gdy twój narzeczony będzie chciał cię pocałować w miejscu publicznym, kategorycznie mu tego zabroń. Nie jestem przeciwniczką publicznej czułości wobec współmałżonka, ale jednak narzeczeni powinni miarkować okazywanie drugiej osobie zainteresowania. Wiem, że pocałunek wynikał z inicjatywy Lucasa, ale ty, Hope, również w tym uczestniczyłaś. Nie czuj się winna, bo rozumiem doskonale, że jesteś młoda, krew się w tobie burzy i ciekawość popycha cię do spróbowania czegoś zakazanego. Mimo to powinniście przestrzegać zasad, które obowiązują wszystkich.

Hope w trakcie tej przemowy doświadczała całej masy różnych uczuć i wszystkie one były ze sobą tak połączone, że trudno jej było je określić. Była zła na Lucasa za to, że postawił ją w takiej sytuacji — ponownie. Byli już po słowie, ale to i tak faktycznie nie zwalniało ich z obowiązku przestrzegania zasad. Była również rozżalona oraz urażona tym, że Charity skierowała tę połajankę do niej. Przecież dobrze wiedziała, że to księżę Wilcott wyszedł z inicjatywą, ona pozostała bierna w tej sytuacji. Jak mogło być inaczej, wszak Charity dobrze wiedziała, co Hope czuje do księcia. Niejednokrotnie była świadkiem ich sprzeczek, więc nie powinna mieć żadnych wątpliwości i pretensji.

Przez wzgląd na status, wiek i przede wszystkim relacje, jakie je łączyły, pokornie schyliła głowę i zgodziła się cicho z księżną.

— Postaram się, by już nigdy więcej nie doszło do takiej sytuacji.

— Cieszę się. Ufam ci i wiem, że nie posuniesz się dalej w tej znajomości, choć muszę przyznać, że zaskoczyło mnie to, gdy usłyszałam, że księżę cię całuje. Spodziewałam się, że będziesz nastawiona do niego bardziej negatywnie.

— Bo jestem — odparła butnie, lecz poczerwieniała, gdy księżna roześmiała się dobrodusznie i posłała jej znaczące spojrzenie.

— Oczywiście, moja droga. W każdym razie wiem, że Lucas, cóż, ma więcej doświadczenia, więc to on jest winny temu, co się stało. Całowanie narzeczonej na widoku to nie jest najlepszy pomysł — odparła. — Będzie musiał jeszcze trochę poczekać.



Rozdział 22

— Mam coś dla ciebie — powiedział książę.

Tego dnia przebywali akurat w salonie sami, a po tamtej drobnej sprzeczce nie było już śladu, bo Lucas udobruchał Hope za swoje nierozważne słowa, co przyjęła z ulgą. Przynajmniej przeprosił, liczył się gest, chociaż obawiała się, że jeszcze wiele razy zdarzy im się pokłócić. Musiała po prostu pogodzić się z tym, że książę i ona różnili się od siebie jak woda i ogień, i jakoś wypracować sobie powoli wzajemne zrozumienie.

Biskop zamerdał ogonem, gdy książę wstał i podał rękę Hope. Dziewczyna podniosła się ze swego miejsca, lekko ściskając jego palce. Lubiła siłę, która od niego biła, wyczuwała ją nawet przez materiał.

— Nie, proszę, nie mogę dostawać już prezentów — zaprotestowała szybko. Jego hojność zaczynała ją zawstydzać, bo nie chciała być tak rozpieszczana.

— Nie chcę ci dawać niczego nowego... Przyprowadziłem ci Bezę. Jesteśmy na takim etapie, że mogłabyś teraz bez przeszkód wsiąść na konia.

— O — wydusiła po chwili, nie kryjąc zdumienia. Książę Wilcott pod każdym względem ją zaskakiwał. Hope jednak musiała mu przyznać rację. Oczywiście uważała, że sprowadzanie Bezy było zbyt kłopotliwe, ale jednocześnie się ucieszyła, że klacz teraz będzie tylko do jej użytku.

Wyszli na zewnątrz. Jeden ze stajennych trzymał Bezę, a Tancerz pastł się niedaleko, niepilnowany przez nikogo. Siwa klacz była już osiodłana i przygotowana do jazdy. Jak zwykle wyglądała pięknie i zachwycająco, z falującą grzywą i długim ogonem.

— Mała przejażdżka? — zapytał książę i podprowadził ją do koni. Z lekkim wahaniem wyciągnęła dłoń i palcami musnęła śnieżnobiały pysk Bezy.

— Nie wiem, Lucasie, to trochę za wcześnie. Nie potrafię jej zaufać tak, jakbym chciała. To nie wyjdzie nam na dobre. Może się splotać... — urwała nagle, gdy podszedł do niej blisko. Kątem oka zerknęła, że stajenny się wycofuje i znika z pola widzenia. Zostali sami, a ona spięła się, bo doskonale pamiętała, co ją spotkało, gdy księżę porzucił „przepisowy” dystans między nimi i ją pocałował, choć nie miała pojęcia, czy znów by to zrobił.

— Nie sploty się, jest dzielną klaczą, nic się nie bój. Zaufaj mi tak, jak wiele razy to robiłaś. Udało nam się częściowo pokonać twój strach, uda nam się też sprawić, byś cieszyła się z jazdy. Beza nosi miętko, sam ją trenowałem, więc wiem, na co ją stać.

Słowa narzeczonego nieco ją uspokoiły i dodały jej otuchy. W końcu to on znał się na koniach lepiej. Podjęła decyzję, by dosiąść klaczy, ale tylko na chwilę. Wsunęła stopę w strzemię, przytrzymała się siodła i z pomocą księcia wskoczyła na koński grzbiet. W chwili, gdy poczuła na biodrach dłonie Lucasa, zadrżała niespodziewanie i jej ciało nagle oblało się gorącem. Starając się ukryć rumieńce na policzkach, opuściła głowę i poklepała klacz po szyi. Nie czuła się zbyt bezpiecznie, nagle ogarnęły ją złe przeczucia. Była pewna, że spadnie i mocno się potłucze lub skręci kark. Czarne myśli nie ustępowały i musiały wpłynąć na jej mimikę, bo nagle księżę złapał ją za rękę i lekko ją ścisnął.

— Nie bój się, będę tuż obok ciebie — obiecał, a potem podszedł do własnego konia. Płynnym ruchem wskoczył na Tancerza. Koń postąpił kilka niespokojnych kroków, ale został szybko uspokojony pewną ręką mężczyzny.

Księżę podjechał do niej i uśmiechnął się pokrzepiająco. Wyglądał zachwycająco na karym ogierze. Obaj imponowali wzrostem i posturą. Obaj tak samo ją fascynowali i jednocześnie przerażali. Mimo wszystko musiała przyznać, że Lucas robił wrażenie swą urodą: był męski i bardzo pociągający; nie umiała się oprzeć magnetyzmowi, którym emanował. Przełknęła ślinę i skupiła się na jego bordowym fularze, starannie zawiązanym pod szyją. Nie było to łatwe, kusiło ją bowiem, by zlustrować go od stóp po sam czubek kędzierzawej głowy.

— Ruszamy? — zapytał, gdy milczenie przedłużało się zbyt długo. Hope kiwnęła głową, ścisnęła wodze i pamiętając o tym, by trzymać się prosto, docisnęła tydkę do boku klaczy. Zrobiła to lekko, niepewnie, ale Beza zareagowała błyskawicznie.

— Tęskniłam za tym — szepnęła, gdy przejechali kawałek, w kierunku bramy, która prowadziła do głównej drogi. — Cieszę się, że nie czuję takiego strachu jak przedtem.

— Jestem z ciebie bardzo dumny, moja piękna.

— Dziękuję — odparła onieśmielona. Zapragnęła nagle zagalopować, lecz nie potrafiła poruszyć nogą. **Jeszcze za wcześnie**, pomyślała i zacisnęła palce na skórzanych wozach.

Dojechali do bramy i Lucas zarządził powrót. Obiecał Hope, że wróci do niej za kilka dni i pojedą na dłuższą przejażdżkę tak, by mogła nacieszyć się Bezą.

— Hope! Ty jeździsz! — krzyknęła nagle Olivia, która właśnie wyszła przed dom. Stała u podnóża schodów, najwyraźniej z zamiarem przechadzki po ogrodzie, ubrana w lekką suknię spacerową.

— Jest świetną amazonką — pochwalił ją książę, co wywołało u niej rumieniec wstydu.

Olivia kiwnęła głową, ale skrzywiła się lekko. Nie wyglądała na zadowoloną, wręcz przeciwnie. Hope odniosła wrażenie, że przyjaciółka była smutna i zdenerwowana. Panna Hawskvill szybko od nich odeszła. Hope zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w plecy dziewczyny, która nie chciała nawet z nimi porozmawiać.

— Nie przejmuj się, na pewno jej przejdzie — pocieszył ją Lucas, gdy dostrzegł jej minę.

— Martwię się o nią. Ostatnio jest bardzo smutna i nawet się pokłóciliśmy. Co prawda, to była moja wina, ale wciąż to wydaje się zaskakujące jak na nią. Olivia to radosna i szczerza dziewczyna, a teraz wygląda jak siedem nieszczęść.

— Hope, dam ci jedną radę. Nie możesz starać się wszystkich uszczęśliwić, bo tym samym unieszczęśliwiasz siebie. Dawno temu nauczyłem się, że jestem tylko człowiekiem i nie mogę dać szczęścia każdej osobie, jaką spotkam na swej drodze. Zazwyczaj znajdzie się ktoś, kto będzie wymagał ode mnie więcej niż powinien.

— Ale to zupełnie co innego. Wiesz, ona... — zacięła się, bo nie była pewna, czy Lucas wiedział o miłości kuzynki.

— Jest zakochana w służącym? Wiem o tym. Ale dla jej dobra będzie lepiej, jeśli zostawi go w spokoju, bo McRoy to... Cóż, nie może za niego wyjść.

Panna Winward przez chwilę się zastanawiała, o kim mówił Lucas, aż zrozumiała, że chodziło mu o Caine'a. Popatrzyła na księcia, a ten wbił poważne spojrzenie w oddalającą

się Olivię. Skąd znał nazwisko służącego Reabournów? Rozumiałaby, gdyby chodziło o kamerdynera, ale zwykły lokaj? To było dziwne. Wkrótce księżę zwrócił na nią uwagę i posłał jej jeden z tych uśmiechów, od których robiło jej się gorąco, a serce zaczynało bić gwałtownie. Przepadła. Po prostu przepadła.

— Co myślisz o ostatnim dniu października na przyjęcie zaręczynowe? — zapytała Charity, gdy pewnego dnia siedziały w gabinecie Gabriela, który zostawił je same i udał się do swojej sypialni, więc miały czas dla siebie. Siedziały nad francuskimi żurnalami. Szukały w nich inspiracji i pomocy w wyborze strojów na ostatnie przyjęcia w tym sezonie towarzyskim. — Potem wyjdziemy na kilka dni do Swindon, żeby odpocząć, a gdy wrócimy, zaczniemy rozsyłać zaproszenia na wasz ślub.

— Och, wyjazd z Londynu brzmi cudownie — zachwyciła się, ale szybko zmarkotniała, kiedy uzmysłowiła sobie, co miało ten wyjazd poprzedzać. — Przyjęcie nie jest mi potrzebne, Lucas pewnie też tak myśli, więc po prostu go nie wyprawiamy.

— Skarbie, ty i mój bratanek jesteście dla siebie stworzeni. Powiedział mi ostatnio dokładnie to samo. Też marudził na to „głupie przyjęcie zaręczynowe, które tylko wszystkich denerwuje”.

Hope zaśmiała się lekko i pokręciła głową, bo dokładnie tak mógł sformułować myśl tylko Wilcott. Podziwiała go za to, że odważył się powiedzieć to własnej ciotce, która przecież niewątpliwie była podekscytowana wizją przyjęcia. Obie kobiety w końcu zamilkły, a Hope rozkoszowała się ostatnimi słowami księżnej. Naprawdę chciała widzieć w tym dobry znak, że do siebie pasują, ale wciąż uważała, że jeszcze daleka droga przed nimi.

— A gdzie jest Olivia? Od dwóch godzin jej nie widziałam. — Charity zerwała się nagle ze swego miejsca. — Ostatnio często gdzieś znika, ale nie na aż tyle.

— Nie mam pojęcia, gdzie ona jest — zauważyła panna Winward, również zaniepokojona. Nie widziały się od śniadania. Rano każda poszła w swoją stronę i od tamtej chwili nawet nie zamieniły ani słowa. To było dziwne, że dziewczyna zniknęła tak po cichu.

— Może jej poszukam? — zaoferowała się i nie czekając na pozwolenie, wyszła z gabinetu, a potem skierowała się do sypialni przyjaciółki, ale tam jej nie znalazła. Dopiero

kamerdyner oznajmił jej, że panna Hawskvill wyszła na spacer jakiś czas temu.

Gdy znalazła się na zewnątrz, okazało się, że księżę Wilcott właśnie wysiadał z otwartego powozu. Westchnęła, gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, lecz gdy ujrzała jego nieco ironiczny uśmiezek i błyskające drwiną oczy, zacisnęła mocno wargi i przyjrzała mu się nieco chłodno.

— Moja pani, naprawdę nie musiałaś wychodzić mi naprzeciw.

— Doprawdy nie musisz sobie schlebiać. Wcale nie wyszłam po ciebie, szukam Olivii, gdyż zniknęła kilka godzin temu i do tej pory jeszcze się nie zjawiła.

— Rozumiem. Pomogę ci w poszukiwaniach — odparł wyraźnie zaniepokojony zniknięciem kuzynki.

— Nie trzeba, naprawdę. W środku są Gabriel i Charity, więc możesz do nich dołączyć, a ja jej sama poszukam — zaproponowała Hope, ale doskonale wiedziała, że płonne były jej nadzieje na samotny spacer. Księżę był uparty, dlatego wzruszyła ramionami i zeszła po schodach.

Nie miała pojęcia, dokąd iść, więc uznała, że uda się do ogrodu, bo to jedyne znane jej miejsce, gdzie Olivia mogłaby się schować.

— Dlaczego myślisz, że byłbym chętny spędzać czas z ciotką i wujkiem, jeśli mam możliwość towarzyszyć tobie? Chętnie poszukam mojej niesfornej kuzynki.

— Lucasie... — zaczęła, ale w tym samym czasie zauważyła ruch na ścieżce przy stajni. Zwróciła się w tamtą stronę i ujrzała dwie postaci skradające się między drzewami. Jedna z nich oderwała się od drugiej i umknęła w bok. — Czy to... Olivia?! — krzyknęła zdumiona.

Dziewczyna, usłyszawszy okrzyk Hope, stanęła jak wryta, a potem zerknęła w stronę swojego umykającego towarzysza. Księżę warknął coś wściekle i ruszył w kierunku kuzynki, do której po chwili dołączył Caine. Służący stanął przed nią, jakby chciał ją bronić, ale Olivia wyszła przed niego z wysoko uniesioną głową. Czekwała, aż do niej podejdą.

— Gdzie ty byłaś? — zapytała Hope i dostrzegła, że dziewczyna ma pomiętą suknię, z jednej strony chyba miała nawet naderwany szew. — I co robiłaś?

— Hope, ja... — zaczęła, ale przerwał jej Lucas.

— Caine, chyba wiesz, co teraz powinienes zrobić, prawda? — zapytał nagle Wilcott. Hope spojrzała na narzeczonego, a potem na lokaja.

— Znasz go? — wymsknęło się jej.

— Idziemy do Gabriela. Natychmiast! — zaordynował Wilcott i nie czekając na jakąkolwiek reakcję dam, złapał lokaja za ramię i skierowali się do domu. Dziewczęta popatrzyły po sobie zdumione i ruszyły za nimi. Gdy dotarli przed dom, Hope postanowiła się w końcu dowiedzieć, co się właśnie wydarzyło.

— Możesz mi to wyjaśnić? — napadła na Olivię, gdy tylko panowie zniknęli za drzwiami. Rozejrzała się wokół i dostrzegła stajennego, który właśnie zmierzał w ich kierunku, by zaopiekować się powozem Wilcotta. Złapała pannę Hawskvill za rękę i pociągnęła w przeciwną stronę. — Gdzie zniknąłeś na parę godzin? Dlaczego Caine z tobą był? I dlaczego...

— Och, przestań! — przerwała jej Olivia, wytrącona całkowicie z równowagi. — Byłam z Cainem. Byliśmy razem... On i ja... Pogodziliśmy się i wiem, że...

— Że co? — ponagliła ją Hope, tracąc powoli cierpliwość.

Nie rozumiała nic z tego, co mówiła przyjaciółka, chociaż podejrzewała, że cokolwiek ta zrobiła, wynikną z tego kłopoty, i to spore. Nawet Lucas był wściekły! I chyba więcej wiedział niż ona, a przecież była z Olivią bliżej niż księżę z lokajem.

— Byłam z Cainem, no wiesz... jak kobieta z mężczyzną.

Hope zachłysnęła się z wrażenia. Świadomość uczynku Olivii była tak niewyobrażalnie szokująca, że przez chwilę miała kompletną pustkę w głowie. Zapomniała, jak się mówi i oddycha. Szok nie mijał, a milczenie zmieniło się w krępującą ciszę. Olivia stała z opuszczoną głową i zwieszonymi ramionami. Wyglądała na smutną i nieszczęśliwą, choć jeszcze parę minut wcześniej niemal promieniała. Na pewno się nie spodziewała, że jej wyprawa do lasu z Cainem zakończy się w taki sposób.

— Olivio, co ci strzeliło do głowy? Twój rodzice nigdy się nie zgodzą na wasz związek...

— Zgodzą się. Caine ma tytuł barona Grantham, więc nie będzie z tym problemu. Przynajmniej taką mam nadzieję.

— Przepraszam, co? Caine to nie służący? — Panna Winward spodziewała się wszystkiego, ale nie tego, że McRoy należał do arystokracji.

— Nie chciał wracać do rodziny. Brał udział w bitwie pod Waterloo i wtedy uznał, że życie prostego człowieka znacznie lepiej mu służyło. No i chciał się odciąć od rodziny, która naciskała na niego, żeby wrócił do domu i przejął tytuł.

— To... trochę okrutne, że odsunął się od najbliższych, którzy na pewno za nim tęsknią.

— Może z naszej perspektywy tak to wygląda, ale Caine miał swoje powody, żeby się ukrywać, i nie zamierzam mu tego wypominać.

Hope nie chciała krytykować ani Olivii, ani Caine'a, bo to nie była jej sprawa, zamierzała ich wspierać, nawet jeśli nie wszystko jej się podobało.

— Chodźmy do środka, bo obawiam się, że twój ukochany będzie potrzebował pomocy.

Olivia kiwnęła głową i weszły do domu. Nie musiały zgadywać, gdzie odbywała się rozmowa, bo podniesione głosy zawiodły je wprost do biblioteki.

— No, wreszcie jesteś, Olivio — wypaliła wściekła Charity. Była blada i zła, co oczywiście nie mogło dziwić, w końcu jej córka straciła cnotę z kimś, kto rzekomo był służącym i przed kim próbowała ją chronić.

Panna Winward czuła się nieswojo pod ostrzałem wściekłych spojrzeń, mimo że nie były one skierowane w jej stronę, dlatego podeszła do Lucasa, który stał oparty o fotel pod kominkiem, bo chciała poczuć jego ciepło, dzięki czemu mogłaby się poczuć bezpieczniej. Gdy znalazła się przy nim, wyciągnął do niej dłoń, ujęła ją delikatnie i pozwoliła się przyciągnąć do jego boku. Może nie powinni tego robić, ale w tej chwili i tak nikt nie zwracał na nich uwagi.

McRoy stał wyprostowany i niezwykle dumny; nie wyglądał, jakby się przejmował wściekłością rodziców kobiety, którą uwiódł.

— Nie obchodzi mnie, z jakich powodów się ukrywałeś, teraz będziesz musiał przyjąć ten cholerny tytuł i ożenić się z moją córką — zagrzmiał wściekły Gabriel, a Hope uznała, że nigdy nie widziała go tak wzburzonego.

— Taki jest plan, milordzie. Dobro Olivii jest dla mnie najważniejsze w tej chwili, więc zamierzam uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić jej szacunek.

— Chodź, Hope. Zostawmy ich samych — szepnęła do niej narzeczony. Zadrżała, gdy jego ciepły oddech musnął jej policzek i płatek ucha. Mógłby tak do niej mówić godzinami i nie miałyby dość.

Księżę złapał ją za rękę i wyciągnął z gabinetu, nawet nie zwracając sobie głowy rozważaniami, czy powinni to robić. Z drugiej strony księstwo, Olivia i Caine mieli co innego na głowie niż ich wymykanie się. Lucas zaprowadził Hope do salonu, po drodze poprosił kamerdynera o przyniesienie herbaty i poczęstunku, a potem usadowił ją w fotelu i sam siadł obok niej. Kilka chwil później pokojówka przyniosła to, o co poprosił.

— Nie możemy... Charity...

— Oczywiście, że możemy, moja piękna. Nikt nie będzie mi mówił, co mogę, a czego nie mogę robić z własną narzeczoną. Jesteśmy narzeczeństwem, chwile sam na sam mogą się nam przytrafić — odparł, wpadając jej w słowo, jednocześnie idealnie odgadując to, co miała na myśli.

Przełknęła ślinę i spiorunowała go wzrokiem, zastanawiając się nad tym, którą kwestię powinna poruszyć najpierw. Nie podobało jej się to, że cała ta rozmowa miała podtekst. Wszystko wskazywało na to, że Lucas znów myślał o niej w kategorii: moja. Drugą sprawą było to, z jakim lekceważeniem podchodził do zasad, co prawda głupich i niepisanych, ale jednak zasad, których powinni się trzymać. Stanowczo nie był kimś, kto przestrzega ustalonych reguł, dlatego zachowywał się w tak arogancki sposób.

— Czy ty zawsze musisz mówić o mnie tak, jakbym była rzeczą? Jestem twoją narzeczoną, ale nie należę do ciebie, rozumiesz? — powiedziała łagodnie, starając się zapanować nad rosnącą irytacją.

— Nie traktuję cię jak rzeczy, wręcz przeciwnie. Bardzo lubię cię rozpieszczać. — Uśmiechnął się przebiegle, po czym z błyskiem w oku dodał: — I pieścić.

Hope poczerwieniała nagle, zawstydzona jego słowami. Był naprawdę przebiegłym draniem! I lubił ją zawstydzać. Poznała to po jego leniwym uśmiechu, rysy mu złagodniały, a oczy błyszcząły jak u małego psotnego chłopca.

— Lucasie, czy ty nie masz żadnych zasad? — Opadła na fotel zupełnie rozbrojona jego szczerością i chociaż powinna się na niego wściekać, to nie potrafiła.

— Oczywiście, że nie, ale nie podoba ci się ten temat? Jest całkiem przyjemny — zakpił lekko i sięgnął po ciastko z kremem. Wsunął je sobie do ust i oblizał wargi, a potem zerknął na nią. Hope szybko sięgnęła po takie same ciastko, zupełnie przypadkiem, i powoli zaczęła je skubać.

— No dobrze, a możemy porozmawiać o czymś innym? Na przykład...

— Na przykład możemy się całować — mruknął nagle i przysunął się do niej blisko.

Wstrzymała oddech porażona jego bliskością, ale nie zaprotestowała, bo po co. Ona też chciała to robić. Kiedy Lucas ją pocałował, westchnęła i zupełnie poddała się jego wargom, które jak zawsze potrafiły wyczyniać cuda z jej ciałem. Nie trwało to długo, bo w końcu odsunął się od niej, aż jęknęła w proteście, co przyjął z lekkim uśmiechem zadowolenia.

— Uwielbiam cię całować. — Oparł się w końcu o swój fotel i przesunął palcami po jej wargach, które ledwie sekundę wcześniej pieścił.

— W porządku — odpowiedziała i kiwnęła głową. Lucas parsknął śmiechem, rozbawiony jej sztywną odpowiedzią, ale trudno było jej dojść do siebie po czymś takim.

— Mam nadzieję, że się podobało, moja pani?

— Jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz?

— Powiedz tylko „tak” lub „nie”, tylko tyle — odparł.

— Nie rozumiem, dlaczego ci na tym zależy. — Naprawdę ją to interesowało, bo nie wierzyła, by jej słowa mogły podbudować jego już i tak ogromną pewność siebie.

— Chcę wiedzieć — rzekł z naciskiem i czekał, aż w końcu się wypowie. Hope myślała chwilę nad odpowiedzią. Pragnęła, by jej słowa były wyszukane i nie zabrzmiały głupio, ale jedyne, co przychodziło jej do głowy, to tylko „było cudownie”.

— Hmm, może być.

Lucas zaśmiał się szaleńczo, ubawiony jej odpowiedzią.

— Ach, moja księżno, ty to potrafisz zabić męskie ego jednym słowem. — Książę puścił jej oczko, a potem wyprostował się w fotelu. — No dobrze, porozmawiajmy o czymś innym. Jak przygotowania do przyjęcia zaręczynowego?

Rozmowa potoczyła się dalej gładko i żadne nie zauważyło nawet upływających godzin.



Rozdział 23

Powoli zapominała, jak jej się żyło w Ameryce, ale wciąż pamiętała o Elizabeth i Johnie, dlatego wysłała im zaproszenie na ślub. Marzyła o tym, by przyłynęli do Anglii. Mimo wszystko wiele im zawdzięczała. Po śmierci rodziców, za którymi ciągle tęskniła, stali się dla niej wielką podporą. Jak mogłaby o nich zapomnieć? Do tej pory szczerzyła im szczegółów w listach, bo nie chciała ich martwić, poza tym sama nie wiedziała, co finalnie wyniknie z wymuszonych zaręczyn. Skoro sprawa była pewna i wyglądało na to, że faktycznie wyjdzie za mąż, to chciała im napisać o wszystkim, co do tej pory wydarzyło się w jej życiu.

Żałowała tylko, że nie było już rodziców, z którymi mogłaby podzielić się wątpliwościami. Gdyby żyli, nie doszłoby do sytuacji, w jakiej się znalazła. Anglia miała swój urok i pod wieloma względami zachwycała, bo różniła się od bostońskiego życia, ale jednak nie była tym miejscem, w którym Hope planowałaby spędzić całe życie. Wspomnienia ojczyzny i ukochanych rodziców wprawiły ją w melancholijny nastrój utrzymujący się przez kilka następnych dni, i nic nie było w stanie jej wyciągnąć z tego stanu, nawet zaczepki Wilcotta i wściekłość Olivii, która nie chciała wychodzić za mąż zbyt szybko. Panna Hawskvill urządziła karczemną awanturę i nikt nie był w stanie zmusić jej do zmiany zdania. Odmawiała uznania racjonalnych argumentów, które przemawiały za pośpiesznym ślubem. Hope zaproponowała nawet, by razem miały przyjęcie zaręczynowe, skoro i tak wychodziła za mąż, ale Olivia uparcie odmawiała. Twierdziła, że nie mogłaby odebrać jej tego dnia swoimi zaręczynami. Koniecznie chciała zaręczyć się oficjalnie i zrobić to dopiero po jej ślubie.

— Och, panna Winward, nie spodziewałem się tutaj pani — padło nagle od drzwi, aż drgnęła, zaskoczona, bo nie sądziła, że o tej porze Caine wciąż u nich był.

Usiadł ciężko w fotelu wskazanym przez Hope. Zmęczony, potarł palcami oczy.

— Nadal się nie zgodziła? — zagadnęła uprzejmie.

— A no nie. Nie chce nawet słyszeć o jednym przyjęciu zaręczynowym i ślubie w listopadzie. To taki okropny uparciuch, że... Cóż, znam ją tak długo, że powinien być to przewidzieć.

— Długo byłeś lokajem?

— Hmm, po Waterloo tułałem się po Europie: pomieszkiwałem głównie w Królestwie Pruskim i Cesarstwie Austriackim, a gdy wróciłem do Anglii, to już nie chciałem babrać się tytułami i kiedy Wilcott przyjął w końcu swój, to wziął mnie do siebie, ale koniec końców wylądowałem u Reabournów.

— Skąd znasz Lucasa... to znaczy księcia Wilcotta? — poprawiła się szybko, gdy dostrzegła jego zaskoczoną, pełną rozbawienia minę. Uniósł wysoko brwi i przyglądał jej się z ciekawością, a potem westchnął, jakby nagle przypomniał sobie, o co go pytała.

— Nasza znajomość sięga czasów, kiedy Wilcott nie był jeszcze uznanym synem Sussexa...

— Co? Co to znaczy? — Była tak zaskoczona tą wiadomością, że przez chwilę nie mogła zebrać myśli.

— Nie wiesz? Lucas jest owocem romansu Sussexa z jedną z pokojówek.

Hope słuchała tego z niedowierzaniem, oczywiście o niczym nie miała pojęcia. Z góry założyła, że księżę stracił matkę wiele lat temu, a obecnie jego stosunki z ojcem są napięte właśnie przez wzgląd na ich aranżowane zaręczyny. Nie miała pojęcia, że sprawa wygląda w ten sposób.

— Niestety, ale nie — rzekła z nieskrywanym żalem. — Powiedziałaś, że księżę był nieuznanym synem... Jak długo to trwało?

— O ile pamiętam, to miał dwanaście lat, kiedy Sussex sobie o nim przypomniał.

— To co się z nim działo wcześniej?

— Służba go nie znosiła, bo był synem księcia, nawet jeśli z nieprawego łoża. Znęcali się nad nim, jak tylko mogli, bo skoro ojciec się nim nie interesował, to przecież dzieciak nic mu nie powie, prawda?

— Och, ale jak to... Przecież był dzieckiem! — Była zszokowana, ale jednocześnie rozumiała, czemu Lucas bywał taki niedostępny i nieprzejednany.

— No i co związku z tym? Nad niewinnym dzieckiem najłatwiej jest się pastwić. — McRoy wyglądał na spokojnego, a przecież opowiadał o czymś tak okropnym. Była jednak zbyt przerażona historią, żeby mu to wypomnieć.

— Co... co mu robili?

— Najczęściej był bity. Kiedy go widywałem, zazwyczaj miał podbite oko i generalnie wyglądał jak siedem nieszczęść, więc dopóki Sussex nie zabrał go z majątku, miał okropne życie.

Biedny, biedny Lucas, pomyślała pełna współczucia i żalu dla chłopca, którym kiedyś był.

— Często się widywaliście? — wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

— Nie, kiedy przyjeżdżałem z rodzicami na kilka tygodni na północ, czasami zachodziłem nad jezioro na posiadłości Sussexa i wtedy tam go spotykałem.

— Och! Biedny Lucas...

— Tylko nie mów mu, że to wiesz. Będzie wściekły, że ci o tym powiedziałem, a jestem chyba jedyną osobą, która ma świadomość, co się wtedy z nim działo.

Hope pokiwała głową, ale już praktycznie nie słuchała McRoya, który po chwili się z nią pożegnał i wyszedł. Nie mogła sobie poradzić z tą informacją. Bolało ją serce na samą myśl o tym, co spotkało Lucasa, i nie mogła uwierzyć, że jego własny ojciec go nie chciał, że go zostawił na pastwę osób, które nie znosiły niewinnego dziecka. Była tak poruszona, że nawet nie zauważyła, kiedy po jej policzkach popłynęły łzy. Gdy się zorientowała, uciekła na górę w obawie, że ktoś zauważy, jak płacze.

— Panienko? — Usłyszała cichy głos tuż za drzwiami. Do pokoju wszedł kamerdyner. — Ma panienska gościa.

— Tak? Jakiego? — zapytała ciekawa, kto mógł przyjść.

Co prawda, domyślała się, kim był ów gość, ale i tak nie chciała go w tej chwili widzieć. Odmawiała wizyt każdemu. Nawet Sussexowi, który zapowiedział się z odwiedzinami, by uczcić zaręczyny Olivii i Caine'a. Początkowo planowała z nim porozmawiać i zapytać, czy rzeczywiście zostawił własnego syna na pastwę bezdusznych ludzi, jednak bała się, że odpowiedź mogłaby jej się nie spodobać. Poza tym uznała, że narzeczony sam jej o wszystkim opowie, jeśli poczuje taką potrzebę. Nie zamierzała go do niczego zmuszać.

— Księżę Wilcott, panienko Winward.

— Och — mruknęła w końcu, ale postanowiła dzielnie stawić czoła narzeczonemu. Może nie będzie tak źle. Może niepotrzebnie wyolbrzymiała problem. — Już idę.

Schodziła na dół z duszą na ramieniu. Serce trzepotało jej w piersi niczym przerażony ptak, uwięziony w ciasnej klatce. Wstrzymała oddech, nim weszła do salonu, w którym znajdował się książę. Siedział rozparty w fotelu i popijał coś z porcelanowej filiżanki. Weszła do środka, stukając cicho obcasami o podłogę, co oczywiście zwróciło jego uwagę. Wstał więc i uklonił się elegancko. Kiedy uniosła spojrzenie, zamarła, widząc jego pociemniałe oczy.

— Dzień dobry, Hope — przywitał się z nią cichym, zamszowym głosem. Poczula, jak przepływa przez nią fala ciepła.

— Dzień dobry, Lucasie — odpowiedziała chrapliwie. Lekko odchrząknęła, próbując przywrócić głosowi odpowiednie brzmienie. — Jak minął ci dzień?

— Dobrze. A tobie?

— Też.

Trudno było jej patrzeć na księcia, kiedy w głowie wciąż miała słowa Caine'a. Nie mogła znieść myśli o Lucasie, który był bity tylko dlatego, że urodził się jako syn pokojówki i księcia.

— Co się dzieje, Hope? Czemu nie chcesz na mnie popatrzeć? — Księżę brzmiał na zaskoczonego, dlatego w końcu uśmiechnęła się do niego lekko i pokręciła głową.

— To nic takiego, naprawdę. Po prostu źle się czuję i boli mnie głowa.

— W takim razie mam coś, co powinno ci poprawić humor. — Sięgnął dłonią do surduta i z wewnętrznej kieszeni wyjął obciążone brązową skórą pudełko.

— Co to jest?

— Sama zobacz.

Hope bez słowa przyjęła od Lucasa prezent i powoli uchyliła wieczko; na czerwonej aksamitnej poduszce leżał złoty naszyjnik ze sznurem szmaragdów w kształcie łez. Klejnoty błyszcząły i wesoło mrugały w jej kierunku, zachęcając do założenia ich. Nie mogła jednak przyjąć tak drogiego prezentu.

— O mój Boże — szepnęła zupełnie oczarowana. — Jesteś naprawdę cudowny, ale...

— Nigdy wcześniej nie słyszałem od ciebie takich słów, moja piękna. Czyżby zadziałała magiczna siła klejnotów? — przerwał jej nagle, zbijając z pantałyku. Nie spodziewała się ataku z jego strony, tym bardziej że niczym sobie na niego nie zasłużyła.

Złość natychmiast w niej eksplodowała. Zatrzasnęła wieczko i wcisnęła w dłoń księcia wstrętne prezent.

— Jeśli myślisz o mnie w ten sposób, milordzie, to nie widzę powodu, by mi dawać podobne bzdury. Najwidoczniej jeszcze żadnej kobiety nie uszczęśliwiły, skoro mężczyźni wypowiadają się o nich w tak podły i nikczemny sposób!

— Moja...

— Jeszcze nie jestem twoja, więc racz zważać na to, co mówisz, milordzie, bo może się okazać, że w charakterze jestem podobna do matki i ucieknę, nim się obejrzysz! — przerwała mu ostro, choć głos drżał jej lekko od łez.

Nie doczekała się odpowiedzi, więc wyszła. Zostawiła go w salonie z tym łajdackim wyrazem twarzy. Uciekła do góry, po drodze natykając się na kamerdynera.

— Proszę wyprosić księcia z salonu, a wszelkie wiadomości i prezenty proszę mu odsyłać.

Kiedy na jego biurko padł długi cień, westchnął cierpiętniczo i uniósł spojrzenie na Sussexa.

— Co ty tu robisz? — zapytał ostro i nawet nie miał zamiaru zaproponować staremu księciu, by spoczął.

— Odwiedzam cię — odparł Henry i usiadł ciężko.

Lucas spojrzął na ojca i zmarszczył brwi. Od dłuższego czasu nie widywał go, a teraz, gdy księżę siedział w fotelu i lampy rzucały migotliwe światło, zauważył, że Sussex wyglądał dziwnie.

— Postarzałeś się — skomentował, wciąż przyglądając mu się z ciekawością.

Jego twarz jakby poszarzała, nabawił się więcej zmarszczek i posmutniał. Zapadł się w sobie, coś go dręczyło. Sussex uśmiechnął się blado i pokiwał głową.

— Przecież nie młodnieję.

— Po co tu przyszedłeś? — zapytał znów księżę. Wyprostował się w fotelu i zmierzył gościa obojętnym wzrokiem.

— Co ty znowu zrobiłeś? — Tym razem Sussex nie wytrzymał i napadł na niego wściekły. Chociaż Lucas wiedział, o co pytał stary księżę, za nic w świecie nie zamierzał się do tego przyznawać.

— O co ci chodzi?

— O Hope, na litość... — Zdenerwowany mężczyzna zamilkł nagle, lecz po chwili znów podjął przerwany wątek: — Z tego, co mi Charity powiedziała, to dziewczyna jest czymś mocno urażona. Kamerdyner powiedział jej, że panienka nie życzy sobie twoich odwiedzin.

— Wydaję mi się, że to, o czym rozmawiam z narzeczoną, to wyłącznie moja sprawa. Pilnujcie wszyscy swoich spraw — warknął Lucas zirytowany.

Był ciekaw tego, co Hope mogła im powiedzieć, ale ostatecznie zdecydował, że nie była taka. Na pewno nie rozprawiała na prawo i lewo, że okazał się gamoniem, który nie potrafił

trzymać języka za zębami. Do dziś żałował, co powiedział. Nie przemyślał tego, nawet nie sądził, że coś takiego wyjdzie z jego ust. Zranił ją i choć pragnął naprawić swój błąd, to wiedział, że w tej chwili Hope była gotowa wydrapać mu oczy.

— Nie unos się gniewem, po prostu martwię się tym, że nie potraficie się porozumieć. Zależy mi, żeby wam się układało, Lucasie. Kocham Hope jak własną córkę, dlatego chcę dla niej jak najlepiej. Dla ciebie też — dodał, widząc skwaszoną minę syna.

— Spóźniona troska — odparł w końcu młody książę, nawiązując do ostatniego zdania, i wrócił do dokumentów, które koniecznie musiał przejrzeć. Nie obchodziło go to, co ojciec chciał mu jeszcze powiedzieć, nie widział więc sensu, by dalej z nim rozmawiać.

Kiedy Henry wstał, podniósł na niego wzrok. Każdy z nich miał twarde spojrzenie, żaden nie potrafił odpuścić. Lucas dostrzegł w sobie uderzające podobieństwo do Sussexa. Ojciec i syn. Tym właśnie byli. Łączyły ich niezniszczalne więzy krwi, więc musiał to zaakceptować, chociaż pałał do tego mężczyzny jawną niechęcią. Nie chciał mieć nic wspólnego z kimś, kto całe życie wiódł beztroską egzystencję i płodził dzieci wszędzie, gdzie rzucił go los. Młoda i naiwna służąca była łatwym celem dla rozpuszczonego księcia. Oboje jednak się nie spodziewali, że powołają do życia chłopca, który już zawsze będzie się czuł jak wyrzutek. Niepasujący nigdzie, latami próbował odszukać własne miejsce, dom, w którym będzie czuł się kochany. Teraz nie chciał już niczego, nikogo nie potrzebował. Sam sobie świetnie radził, a to, że księcia męczyły wyrzuty sumienia, nie miało dla niego znaczenia. Żadnego.



Rozdział 24

Suknia na przyjęcie zaręczynowe lśniła w blasku świec i lamp gazowych. Kusiała ją i mrugała wesoło, ale Hope czuła do niej wstręt. Gdyby ktoś kilka miesięcy wcześniej powiedział jej, że zaręczy się z księciem i będzie brylowała wśród śmietanki towarzyskiej Londynu, to nigdy by mu nie uwierzyła. Tak naprawdę nadal miewała z tym problem, ale strój, na który patrzyła, dobitnie o tym świadczył.

— Panienko, czas się ubierać! — zawołała od progu uradowana Samantha i podeszła do sukni.

Krój był dopasowany do jej figury: ciasny gorset w szmaragdowym kolorze obsztyty równymi rzędami malutkich diamentów mienił się w blasku lampy. Spódnica idealnie wkomponowana w górę połyskiwała niedużymi klejnocikami, rozsypanymi po całej szerokości materiału niczym śnieg, który nigdy się nie topi. Dekolt, a także dół, obsztyto francuską koronką i złotymi nićmi. Hope wiedziała, że ten strój miał zwrócić na nią uwagę, dlatego musiała dobrać do niego odpowiednie klejnoty i chociaż nie miała na to chęci, wybrała te, które kiedyś podarował jej Lucas. Skrzywiła się, gdy o tym sobie przypomniła. Gdy oddała księciu prezent, niczego nieświadoma Olivia dostarczyła jej to nieszczęsne pudełko z powrotem, i aż do dziś leżało zapomniane na toaletce. Przewrotnie uznała, że jeśli założy naszyjnik akurat dzisiaj, będzie pamiętała, by nie ulec urokowi księcia.

Suknia falowała wokół kostek, gdy powoli się obracała. Przyjemnie szeleściła i lśniła w świetle lamp, ale by efekt był kompletny, musiała zasiąść przed lustrem i pozwolić, by pokojówka zrobiła jej piękną fryzurę. Samantha długo się męczyła z jej włosami, aż udało się stworzyć piękne upięcie ze zwijającymi się, lśniącymi miedzią pasmami. Kilka spirali opadało na ramiona i kręciło się wokół twarzy, a reszta podtrzymywana była spinkami i wstążkami.

Wstała, by ocenić całość, i wtedy do pokoju cicho zapukała Charity. W towarzystwie przepięknej Olivii wsunęła głowę do środka i poprosiła Hope o pośpiech, bo goście już przyszli, a Lucas czekał na nią u szczytu schodów, by sprowadzić ją na dół.

— Trzymaj za mnie kciuki, Samantha — poprosiła cicho i wyszła z sypialni.

— Prześlicznie wyglądasz — zachwyciła się Olivia i obejrzała ją dookoła.

Sama ubrała się w piękną, jasnoróżową suknię, która idealnie komponowała się z jej włosami i figurą.

— Dziękuję, skarbie. Ty również. Caine to szczęściarz — odpowiedziała. Z rozbawieniem zauważyła, że przyjaciółka nie reaguje już oburzeniem na podobne uwagi, wręcz przeciwnie, wydaje się całkiem zadowolona. W końcu postawiła na swoim odnośnie do ślubu i zaręczyn, więc jej humor i zachowanie uległy znacznej poprawie.

Razem dotarli do schodów, przy których stali mężczyźni. Caine i Lucas, chociaż tak różni od siebie, prezentowali się jak kuzyni, w czarnych frakach i białych rękawiczkach. Gabriel ubrany w podobny strój był dostojny, poważny, ale też i wyraźnie rozluźniony. Wszyscy trzej wyglądali wspaniale, ale to na widok Wilcotta serce Hope przyspieszyło w nierównym rytmie, bo walczyły w niej dwa uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować: ekscytacja i złość.

— Dobry wieczór, moja piękna — przywitał się z nią książę, wyczuła w jego głosie zaczepny ton.

— Dobry wieczór, milordzie — odparła chłodno i wysunęła dłoń, aby położyć ją na zgięciu łokcia, lecz Wilcott złapał ją i pochylił się nad nią. Ustami musnął nadgarstek schowany pod jedwabnym materiałem białej rękawiczki.

— A niech mnie! Myślałem, że dzisiaj nie założysz mojego prezentu — rzekł z rozbawieniem, gdy dostrzegł, co miała na szyi.

— Oczywiście, milordzie. Założyłam je dziś tylko po to, by przypominały mi, że zaręczyłam się z człowiekiem, który drwi ze mnie na każdym kroku. Jest pan wstrętny — dodała oficjalnie i pogardliwie.

Ta odpowiedź musiała go zirytować, bo jedyne, co usłyszała, to świst wciąganego powietrza. Chciał odpowiedzi, to ją dostał.

— Chodźmy już, czekają na nas. — U ich boku wyrosła nagle Charity. Przyjrzała się obojgu uważnie i gestem ręki nakazała, by ruszyli po schodach.

Hope w mgnieniu oka zmieniła się w uśmiechniętą, lekko zdenerwowaną młodą damę. Nawet sama nie przypuszczała, że może wydobyć z siebie jakikolwiek ciepły gest. Ale się udało. I teraz musiała sprawdzić, jak dobrą była aktorką i jak długo uda jej się zwodzić zaproszonych gości.

Księżę Sussex miał wygłosić przemówienie o narzeczonych, lecz na jego miejsce wszedł Reabourn, co zaniepokoiło Hope. Henry nigdy nie odmówiłby czegoś takiego, dlatego tym dziwniejsze jej się wydało, że oddał pole Gabrielowi. Zmarszczyła brwi i wysunęła się z uścisku Wilcotta, by podejść do Henry'ego.

— Wszystko w porządku? — zapytała, widząc jego skwaszoną minę.

Przyjrzała się mu i dostrzegła poszarzałą cerę i więcej zmarszczek. Uśmiechnął się jednak, lecz uśmiech ten był słaby i drżący. Wyglądał źle. Złapała go za łokieć i odciągnęła do tyłu, tak, by nikt im nie przeszkadzał. Najwidoczniej ścisk źle na niego działał, bo po chwili jego spojrzenie nabrało ożywienia, choć nadal twarz była szara.

— Co się dzieje? — zapytał Lucas, który w końcu przedostał się do nich przez napierający tłum.

— Trochę mi słabo — odparł Henry i przetarł spocone czoło białą chusteczką.

— Powinniśmy wyjść na zewnątrz. Zimne powietrze na pewno ci pomoże — zaproponowała Hope, nie zwracając uwagi na księcia.

— Nie możemy opuścić przemówienia Gabe'a — zaprotestował starszy mężczyzna i nie zgodził się nigdzie wyjść. Chociaż Hope nalegała, Sussex się uparł i został w sali. Narzeczeni udali się w końcu pod podest, na którym znajdował się już księżę Reabourn. Mężczyzna rozpoczął przemówienie.

— Powitajcie naszą piękną parę: Lucasa Wilkina, księcia Wilcotta, oraz pannę Hope Winward.

Tłum odsunął się od nich i zaczął bić brawo. Hope rozejrzała się wokół, patrząc na twarze, których w większości nie знаła. Goście uśmiechali się do niej i oklaskiwali

wspaniałą wiadomość, lecz nagle zdała sobie sprawę z tego, że przecież była córką kobiety, która zhańbiła ród, a przypomnieniem tego była babka. Starsza pani stała nieopodal i nie wyglądała na zadowoloną z jej zaręczyn. Patrzyła na nią w napięciu, a potem Hope zrozumiała, że porównuje ją do matki, do Amber. W jej oczach była taka sama. Przyjechała tu na chwilę i mogła bez żadnych konsekwencji wrócić do domu, a tymczasem zostaje, bo nie powiedziała Lucasowi „nie”, gdy miała taką szansę.

Wyrwała się narzeczonemu i w chwili, gdy rozbrzmiały pierwsze takty tańca, zniknęła w tłumie. Musiała na moment wyjść na balkon. Dusił się, w gardle poczuła niesamowite pieczenie, a żołądek zacisnął się w ciasny, bolesny supeł. Nie mogła już tego znieść. Dopadła do najbliższych drzwi i wyszła prosto w zimną, październikową noc. Przymknęła powieki i pozwoliła na to, by lekki wiatr smagał ją po twarzy, dekolcie i ramionach. Spędzanie czasu w takim towarzystwie doprowadzało ją do kompletnej destrukcji, dlatego cieszyła się, że ich przyjęcie zaręczynowe było ostatnim przed zakończeniem tego krótkiego, jesiennego sezonu.

Z tyłu usłyszała stanowcze kroki — Lucas. Niechętnie odwróciła się do niego. Szedł w jej stronę, a z tyłu oświetlało go słabe światło dobiegające z krótkiego korytarza.

— Zatańcz ze mną, Hope — poprosił łagodnie i wyciągnął do niej dłoń. Pokręciła głową i stanęła do niego plecami. Przymknęła powieki i próbowała pochłonąć jak najwięcej tego zimna, które ją opływało.

— Żałuję, że wtedy poszłam do ogrodu — powiedziała nagle, kiedy w końcu jakoś udało jej się dojść z emocjami do ładu, chociaż nadal brakowało jej odpowiedniej równowagi.

— A ja nie — odpowiedział książę i złapał ją za łokieć. Na nagiej skórze poczuła przyjemne ciepło, które po chwili zaczęło promieniować na całe ciało. Znowu przymknęła powieki, rozkoszując się tym doznaniem, choć powinna pozostać obojętna na niego.

W końcu spojrzała na niego, a w oczach miała łzy. Wyrzuty sumienia zaatakowały ją, gdy uzmysłowiła sobie, jak dzielnie stał przy niej niemal przez cały wieczór. Towarzyszył jej cały czas, odsuwając ją od ciekawskich spojrzeń, a ona powiedziała mu, że go nienawidzi. Jak mogła być tak podła?!

— Proszę, wybacz mi wcześniejsze słowa. Nigdy... Nie lubię mówić ludziom takich rzeczy, mimo że zrobili mi przykrość.

Książę podszedł do niej i otoczył ją ramionami. Przyłgnęła do niego, spragniona bliskości drugiego człowieka. Jego mocne ciało sprawiło, że znów poczuła się przy nim bezpiecznie. Naszły ją jednak wątpliwości. Na jak długo? Aż znów powie coś przykrego? Odsunęła się od mężczyzny i odstąpiła od niego kilka kroków.

— Nie mam do ciebie żalu — odparł. — W pełni zasłużyłem na twoją złość.

— Nie chcę, by nasze małżeństwo przypominało nieustanną wojnę. Obiecaliśmy to sobie, pamiętasz?

Lucas spojrzął na nią i kiwnął głową.

— Wiem, dlatego żałuję tego, co powiedziałem tamtego dnia. Uznajmy po prostu, że jestem skończonym głupcem, który nie zawsze panuje nad własnym językiem. Absolutnie nie zasłużyłaś na te słowa.

— Oby to nie były tylko piękne obietnice — mruknęła cicho i skierowała się do drzwi, przez które dostrzegła bawiących się ludzi. Wszyscy ustawili się w dwóch rzędach po przeciwnych stronach sali i oczekiwali na pierwsze takty melodii.

— Zazwyczaj nie jestem gołosłowny, uważam się za człowieka honorowego, dlatego tym razem nie złamię danego ci słowa.

Hope starała się ze wszystkich sił uwierzyć w to, co mówił, ale nie była pewna, czy powinna w ogóle to robić.

— Chyba nie mam innego wyjścia, co?

— Nie, nie masz. — Uśmiechnął się i podał jej ramię. Oparła się o nie i ruszyli w stronę bawiących się gości. — Chciałbym ci jakoś wynagrodzić to, co powiedziałem, ale pewnie nie zdążę przed waszym wyjazdem.

— To tylko na kilka dni, więc nie dramatyzuj — zauważyła z drwiną, na co książę zaśmiał się głośno i pokręcił głową, jakby powiedziała najśmieszniejszą rzecz na świecie.

— W takim razie napiszę do ciebie, jeśli mogę.

— Oczywiście, że tak, chociaż spodziewam się, że ciotka cię zaprosi. — Naprawdę chciała, żeby z nimi pojechał, bo to byłaby kolejna okazja do wielu rozmów, tym razem

jednak na pewno nie obyłyby się bez pocałunków, do których mogliby doprowadzić bez obawy, że ktoś zaraz ich nakryje.

— Owszem, dostałem zaproszenie, ale musiałem odmówić. Nie chcę, ale mam teraz dużo pracy i nie dam rady. A szkoda, bardzo chętnie spędziłbym z tobą trochę czasu. — Lucas uśmiechnął się do niej, a w niej aż zawrzało i ostatnia ich sprzeczka szybko uciekła jej z głowy.

— Wilcott. — Usłyszeli, gdy w końcu pojawili się w sali.

Głos dobiegał z boku. Hope spojrzała w tamtym kierunku i dostrzegła księżną-wdowę siedzącą w wygodnym fotelu i popatrującą w ich stronę z gniewną miną.

— Tak, madame? — zagadnął uprzejmie Lucas i skierował się z Hope do księżnej Dunbrooke, choć panna Winward nie miała ochoty na rozmowę z surową starszą panią.

— Czy mógłbyś w końcu przestać uwodzić moją wnuczkę? Poczekaj z tym do nocy poślubnej! — ofuknęła go, niesłusznie zresztą, lecz mężczyzna przyjął na siebie ten niespodziewany cios ze stoickim uśmiechem i łobuzerskim błyskiem w oku.

— Staram się trzymać ręce przy sobie, kiedy tylko mogę... — Zawiesił głos, by kobieta doszła sama do odpowiednich wniosków.

Hope szarpnęła się lekko, gdy zrozumiała, co chciał przekazać jej babce. Przerazona, spojrzała na niego, lecz ten kiwnął w jej stronę uspokajająco. Delikatnie poklepał ją po drżącej dłoni. Młoda kobieta nie chciała, żeby księżna-wdowa uznała, iż to ona prowokuje go do nieodpowiednich zachowań.

— Czy dla swojej uroczej narzeczonej też jesteś taki arogancki?

— Nie, madame, oczywiście, że nie. Hope jest przeze mnie wielbiona tak, jak na to zasłużyła.

Stara księżna prychnęła lekceważąco i lekkim machnięciem dłoni kazała im odejść, by w samotności móc oglądać tańczące pary.

— Kłamca — szepnęła Hope, na co Lucas kolejny raz zareagował dudniącym śmiechem. Tym samym zwrócił na siebie uwagę kilku osób, które nie spodziewały się takiego wybuchu ze strony ponurego księcia.



Rozdział 25

Zgodnie z obietnicą księżnej Reabourn zaraz po balu wyjechali do wiejskiej posiadłości aż pod Swindon w hrabstwie Wiltshire. Nieduże miasto, jak wyjaśniła Charity, było urocze, ale nie oferowało tak barwnego wachlarza rozrywek co Londyn, jednak Hope to nie przeszkadzało. Swindon było zaledwie kilku tysięcznym miasteczkiem, którego mieszkańcy utrzymywali się głównie z handlu.

— Czym się martwisz, moja droga? — zapytała w końcu Charity, która od dłuższego czasu przyglądała się podopiecznej.

— Ach, nic, nieważne. — Hope machnęła ręką i pokręciła głową, próbując odsunąć od księżnej temat jej myśli. Nie chciała jej się zwierzać.

— Powiedz, co cię gnębi — naciskała ta łagodnie, ale Hope wymigiwała się od rozmowy.

Jechali przez łąki i lasy, wzgórze porośnięte kępami drzew. Trawa na pofałdowanym terenie już dawno straciła swój zielony kolor, a drzewa stały się gołe i smętne. Krajobraz wokół wyglądał ponuro, dlatego i jej myśli schodziły na coraz smutniejsze tory. Nie potrafiła otrząsnąć się z tego marazmu, dlatego widok wiejskiej posiadłości Gabriela nie zachwyił jej tak, jak powinien. Dom stał na wzniesieniu, otoczony schodzącymi coraz niżej tarasami. Wiosną kwitły tu przeróżne kwiaty, a szeroka aleja wiła się ku górze otoczona szpalerem wierzb płaczących.

— Uwielbiam tę posiadłość. Szkoda, że Caine nie przyjechał z nami, na pewno byłby zachwycony — zauważyła Olivia, która nie kryła swojego zachwyty majątkiem, zapewne odwiedzany przez nią wielokrotnie.

Hope również dołączyła do komplementów, ale wyraziła je zdawkowo, wciąż w głowie przebywając poza granicami hrabstwa. Myśli ulatywały jej w stronę mężczyzny, który został w Londynie. Gdyby nie stocznia, zapewne przyjechałby tu razem z nimi i próbował ją przeproszać na sto różnych sposobów.

Kiedy wysiedli z powozu, Hope uniosła głowę i popatrzyła na wiejski domek. Nie tak sobie go wyobrażała. Może pogoda i pora nie zachęcały do spacerów, ale potrzebna jej była chłosta w postaci zimnego wiatru, jaki zaczął hulać nad majątkiem, pozbywając drzewa tej resztki liści, która jeszcze smętnie zwisała na gałęziach. Smutny i brzydki krajobraz.

Szybko się rozgościli, panie poszły się odświeżyć, a pan domu zaszył się w bibliotece, by tam spędzić resztę dnia wśród grubych tomów książek filozoficznych i politycznych bełkotów.

Hope nalegała, by księżę Sussex również udał się z nimi w tę podróż, lecz doktor mu zabronił. Musiał wypoczywać w spokoju i ciszy, a podróż w trzęsącym się powozie nie naprawiłaby w tej chwili wątlęgo zdrowia. Jego zasłabnięcie poważnie zaniepokoiło rodzinę, dlatego Hope kazała przysiąc Lucasowi, że się nim zaopiekuje. Księżę się zgodził, choć wcale nie miał na to ochoty. Dopiero uspokojona i pewna, że Sussex będzie miał opiekę syna, a także lekarza, Hope mogła pojechać na odpoczynek.

W posiadłości spędzała każdy dzień na podobnych czynnościach, monotonia sprawiła, że wstawała wcześniej, a czasami nawet budziła się w nocy. Zapalała wtedy świece i czytała książki, lecz zawsze gdzieś na obrzeżach umysłu pojawiał się Lucas, a kiedy raz o nim pomyślała, nie mogła go już wypędzić z głowy. Zakotwiczył się w niej głęboko i po kilku dniach sprawił, że był nieustannie obecny w jej myślach. Traktowała to już jak oddychanie niezbędne do przeżycia. Nie rozumiała siebie ani tego, co się z nią w ostatnim czasie działo, ale kiedy go nie widziała, tęskniła za nim. Nie miewała już koszmarów, za to śniła o tym, jak cudownie było im razem.

Gnana tęsknotą, wstała z łóżka i postanowiła wysłać mu wiadomość. Szybko zeszła na dół do biblioteki, gdzie urzędował Gabriel, i poprosiła go o potrzebne przybory do pisania. Zasiadła przy długim stole stojącym pod oknem i zagłębiła się w pisaniu. Kiedy skończyła, odsapnęła. Napisała trzy strony i miała nadzieję, że to powinno wystarczyć, bo ręka rozboleła ją od długiego przyciskania pióra. Zapisaną papeterię wsunęła do białej koperty i zaadresowała.

— Gabrielu, proszę cię, podaj ten list dalej, kiedy będziesz wysłał swoje.

— Oczywiście, moja droga — odpowiedział i wziął od niej kopertę.

— Dziękuję. — Chciała już wyjść, ale zatrzymał ją zatroskany głos księcia.

— Co się dzieje, Hope? Nie wyglądasz na szczęśliwą — zagadnął. Hope odwróciła się do niego i spojrzała, wzdychając ciężko. Przycupnęła w fotelu i wzruszyła ramionami.

— Ślub się zbliża... — zaczęła, a Gabriel pokiwał głową. Uśmiechnął się do niej i wstał zza biurka, a potem usiadł w fotelu obok.

— Przeraza cię myśl o spędzeniu całego życia z człowiekiem, którego nie znasz? — Zaskoczył ją trafnym spostrzeżeniem.

— Z księciem czeka mnie mnóstwo pracy. Wiesz, że to nie jest prosty człowiek.

— Daj mu szansę. Myślę, że potrzebuje trochę czasu, ale mam pewność, że jesteś jedyną osobą, przy której się otworzy.

— Żeby to było takie proste. Czasami mówi takie rzeczy... Czasami wolałabym, żeby w ogóle się nie odzywał — jęknęła przejęta i niemal załamała ręce w geście kompletnej rezygnacji. Powstrzymał ją śmiech Gabriela. — Co w tym takiego śmiesznego?

— Nie przejmuj się tym aż tak bardzo. Rzeczywiście czasami lepiej, żeby nic nie mówił, ale on to robi tylko z jednego powodu. Broni się — dodał tajemniczo.

— Przed czym? — zapytała i wyczekiwała odpowiedzi, lecz jej nie otrzymała. Księżę pokręcił tylko głową i uśmiechnął się zagadkowo.

Och, o co mu chodziło? Przed czym miałby się bronić księżę Wilcott? Ta myśl towarzyszyła jej przez następne dni, ale doszła tylko do wniosku, że w zasadzie nie powinno ją dziwić takie ostrożne zachowanie narzeczonego. Jako dziecko był bity i upokarzany, więc od najmłodszych lat odmawiano mu miłości i troski, której potrzebował najbardziej. Wyrósł więc na twardego i nieprzystępnego młodego mężczyznę, który unikał zaangażowania i nie chciał, by ktokolwiek go zranił. Trudno jednak było pogodzić się z tą myślą, że powinna być wobec niego bardziej wyrozumiała, skoro chodziło też o jej uczucia — te z kolei stawały się z każdym dniem coraz wyraźniejsze i silniejsze. Miała nadzieję, że ten wyjazd pomoże jej w zrozumieniu nie tyle narzeczonego, co samej siebie i swojego serca.

Śniadanie rozpoczęło się jak zwykle zdawkowymi powitaniami i uwagami na temat pogody, a także omawianiem ostatecznego terminu powrotu do Londynu. Hope czekała na Olivię, która nie schodziła na dół, a to było do niej niepodobne. W końcu do jadalni weszła pokojówka dziewczyny, która oznajmiła, że panienska będzie śniadała w sypialni. Charity i Hope wymieniły znaczące spojrzenia, a potem jednocześnie wstały i udały się na górę.

Młoda dama powitała je szerokim uśmiechem, otoczona poduszkami i zapachem suszonej lawendy.

— Mam nadzieję, że ten uśmiech oznacza tylko tyle, że nie musimy śpieszyć się ze ślubem — mruknęła Charity i usiadła na brzegu łóżka. Hope natomiast zajęła miejsce w nogach, skąd patrzyła na szczęśliwą przyjaciółkę.

— Tak, na szczęście tak — odparła Olivia i westchnęła na koniec z ogromnej ulgi.

— To dobrze. Po przyjeździe zaczniemy wszystko powoli planować i układać tak, by nikt nie sądził, że między wami doszło do czegoś więcej. Ślub wiosną będzie piękny, no i ludzie nie będą mieli wątpliwości, że baron Grantham ma poważne zamiary.

— W porządku, zgadzam się na wszystko.

Olivia postanowiła spędzić dni comiesięcznego krwawienia w łóżku, toteż Hope naznosiła jej wszystkiego, co potrzebowała w tym czasie, pomogła także ułożyć żartobliwy list do Caine'a.

— Teraz możesz sprawić, by Caine zakochał się w tobie powoli — podpowiedziała jej, gdy dziewczyna skończyła ostatnie zdanie.

— Czy ja wiem? Nie wymagam tego od niego, ważne by przestał mnie tak okropnie złościć.

— Mężczyźni muszą to mieć w genach. Lucas przecież robi to nieustannie — mruknęła, przypominając sobie znowu dzień, w którym zasugerował jej interesowność. Chciała pożartować, a skończyło się na tym, że wybiegła z salonu wściekła i upokorzona.

Po jakimś czasie zostawiła przyjaciółkę samą, aby udać się do siebie i napisać list. Jak zwykle towarzyszył jej Biskopt. Pies był już tak duży, że koszyk specjalnie dla niego przygotowany okazał się dla niego zbyt ciasny. Usiadła przy sekretarzyku, wyjęła papier i atrament. Ręka zawisała jej nad kartką. Nie wiedziała, co napisać. Zerknęła na wpatrującego się w nią Biskopta.

— Co mam mu napisać?

Postukała się palcem w brodę, bo nie wiedziała, jakiego zwrotu grzecznościowego użyć. Wciąż miała z tym problem, nie chciała pisać zbyt oficjalnie, ale jednocześnie ich relacje nie były tak zażyłe, by mogła pokusić się o „Drogi Lucasio”. W końcu jednak się przemogła i dopisała ten uroczy zwrot na górze, myśląc, że to może jakoś ich do siebie zbliżyć.

Drogi Lucasio,

listopad w Anglii jest okropny. Nie żeby w Bunker Hill był wyjątkowy, ale sam wiesz, jaką macie tu pogodę. Mam wrażenie, że jest mi nieustannie zimno i smutno. Chyba tylko Biskopt i Olivia sprawiają, że nie popadam w przesadną melancholię.

Szczeniak dowodzi tak, jak tylko może, ale na szczęście śpi razem ze mną, więc jest mi ciepło, chociaż budzi mnie w środku nocy, bo chce wyjść na dwór za potrzebą. Bardzo szybko nauczył się, że załatwianie się w domu powoduje u Gabriela wściekłość. Biedak nie miał pojęcia, że obsikanie pracującego księcia spowoduje takie zamieszanie.

Tutaj, na wsi, wyciszył się, ale nie dziwi mnie to, bo ja także — naprawdę nie wiedziałam, że potrzebowałam tego wyjazdu — odnalazłam spokój. Ogród i otoczenie, chociaż smutne, to niosą mi ukojenie, którego nie potrafię nazwać.

Ach, no i znowu popadłam w jakąś dziwną zadumę. Powiedz mi lepiej, jak mijają Ci te smutne dni? Jak idzie praca nad stoczną? I jak zdrowie Twojego ojca? Mam nadzieję, że już doszedł do siebie, bo to zastabnięcie na naszym przyjęciu zaręczynowym było niepokojące.

Z wyrazami szczerzej sympatii

Hope

Moja Zabawna i Piękna Narzeczono,

śpieszę Ci donieść, że ten miesiąc wszędzie bywa tak samo ponury. No dobrze, może w Anglii ma trochę inny wymiar, a jeśli dodasz do tego flegmatyczną naturę Anglików, to nie dziwię się, że myślisz w ten sposób. Odkąd wyjechałaś, deszcze jakby się nasiliły i próbują utopić Londyn, więc obawiam się, że gdy już wrócisz do miasta, poczujesz gorzki smak jesieni.

Wiesz, myślę, że to dlatego, że Ciebie tu nie ma. Zostawiłaś mnie tu samego, więc wszystko wydają się takie beznadziejne i okropnie nudne. Wróć już i uracz mnie jakąś złośliwą uwagą, która ugasiłaby moje pragnienie, by całować Cię w nieskończoność.

Bardzo się cieszę, że Ty i Biskopt pokochaliście się tak mocno — cieszę się, że mój prezent tak przypadł Ci do serca. Wiem, że cenisz go o wiele bardziej niż klejnoty, które Ci podarowałem, dlatego dziękuję Ci za to. Na zawsze zostaniesz moim symbolem szczerości i niewinności.

Proszę, nie smuć się. Niedługo znów się zobaczymy, a wtedy na pewno dostarczę Ci nieświadomie rozrywki w postaci jakiegoś głupiego komentarza, który wymysknie mi się z ust.

Stocznia ma się całkiem nieźle, niedługo będzie otwarcie i nie mogę się doczekać, kiedy będziesz mi towarzyszyła jako żona.

Twój oddany

Lucas

PS Książę Sussex czuje się już o wiele lepiej i przesyła Ci serdeczne pozdrowienia. Mówi, że tęskni za Twoim uśmiechem. Podzielam jego tęsknotę.

Mój Przyszły Mężu,

jesień ma różne oblicza... Każdy kraj może powiedzieć o niej coś innego, bo w moim małym Bunker Hill bywa ona słoneczna, z żółto-pomarańczowym dywanem liści zaścielającym ścieżkę wokół mojego małego rodzinnego domku, ale też gwałtownym wiatrem, który zrywa dachy z lichej stajni, i sztormem, rozbijającym się o łagodne brzegi. Ciotka Elizabeth (która w rzeczywistości nie jest moją prawdziwą ciotką) uwielbia taką pogodę, bo jest zapaloną czytelniczką i dzięki takiej aurze ma wymówkę, by zamknąć się w saloniku z najnowszą książką Pascala Hurleya. Swoją drogą polecam Ci tego pisarza, bo nie uwierzysz, że on tak pięknie pisze o miłości i kobietach, jak żaden inny mężczyzna, dlatego podejrzewam, że to kobieta. Myślę jednak, że odnajdziesz w tych historiach coś dla siebie. Ja też go bardzo lubię, ale dlatego, że każda jego książka niesie ze sobą poczucie bezpieczeństwa i nadziei na lepsze jutro.

Lucasie! Rozbawiłeś mnie. Tylko Ty potrafisz przejść z opisu pogody do pisania o całowaniu. Ale dobrze, ponieważ nie możesz mnie teraz zobaczyć, to przyznam Ci się, że jestem cała w rumieńcach. Pomyślałam o tym, co robiłeś w Goldenview i... Czy to źle, że chciałabym to jeszcze powtórzyć? Och, dobrze, to takie niewłaściwe!

Biskopkt wnosi sporo radości do mojego życia i jak sam pewnie zauważyłeś, kocham zwierzęta, dlatego wolę jego towarzystwo niż kolejne szmaragdy. Ty i on dostarczacie mi mnóstwo wrażeń, więc chyba nie powinnam narzekać na nudę, prawda?

Naprawdę tęsknisz za moim uśmiechem? Nie wiem, co mam Ci napisać...

Proszę, pozdrów serdecznie Henry'ego. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do Londynu.

Twoja przyszła żona

Hope



Rozdział 26

Słodycz, jaka płynęła z listów Hope Winward, sprawiła, że twarde serce księcia Wilcotta zaczęło powoli mięknać. Nie mógł z tym walczyć w żaden sposób. To było jak lekki podmuch wiatru w gorące lipcowe południe, niosący ze sobą obietnicę zmian. Zmian, które były takie kuszące, ale wolałby, by nigdy nie zaszły. Już zbyt wiele rewolucji nastąpiło w jego poukładanym życiu. Hope wyrzuciła je do góry nogami i teraz musiał robić wszystko, by utrzymać ten prowizoryczny porządek. Jego zdrowy rozsądek aktualnie nieco kulał, ponieważ zaczął przyłapywać się na tym, iż każdą czynność lub przedsięwzięcie zaczynał od myślenia o swojej zadziornej narzeczonej. I przyznał sam przed sobą, że jej brak w Londynie odczuwał dość boleśnie, dlatego szukał rozrywek, które do tej pory traktował jak chorobę zakaźną.

Któregoś dnia wybrał się nawet na bal i chociaż nie podobało mu się to, że nie mógł cieszyć oczu widokiem Hope, starał się zachowywać pozory uprzejmego zainteresowania tym, co się działo wokół niego. Ale nic mu tu nie odpowiadało, bo żadna z dam, która chciała mu towarzyszyć, nie była... nią.

— Proszę, proszę. — Usłyszał nagle za plecami znajomy głos. — Któż to zawitał na bal?

Odwrócił się w stronę kobiety, która powitała go lekkim, nieco ironicznym uśmiechem. W dłoni trzymała kieliszek z winem. Zachwycała swoim wyglądem, ubrana w szkarłatną suknię z dekoltem w kształcie serca. Piersi uniesione przez ciasno zawiązany gorset wystawały poza obręb materiału i kusily męski wzrok.

— Jak widzisz, chodzę na bale. Co ty tu robisz? — zapytał, przyglądając się jej bacznie. Andrea stanęła tuż obok niego i obserwowała go spod wysoko uniesionych brwi.

— To samo co ty... Dobrze się bawię — odparła cicho i przysunęła się do niego jeszcze bliżej. Lucas, który nie znosił zbyt natarczywej obecności, odsunął się kilka kroków. Zdążył też zauważyć, że ludzie zaczęli im się przyglądać z wyraźną ciekawością.

— Odejdź — warknął w końcu. Kobieta zaśmiała się głośno, zwracając tym samym uwagę kolejnej grupki gości, którzy już porzucili pozory i teraz bacznie obserwowali to, co działo się między nim a byłą kochanką.

— Jakoś wcześniej ci to nie przeszkadzało — powiedziała, podnosząc głos. Goście nadstawili uszu, ciekawi reakcji księcia. Ten jednak w milczeniu złapał ją za łokieć, ścisnął mocno i przedzierając się przez zaciekawiony tłum, wyszedł z nią na korytarz.

— Bawisz się ze mną w te swoje gierki? — syknął wściekły, choć na twarzy nie pojawił mu się żaden grymas.

— Gierki? — zakpiła, a potem wyciągnęła dłoń w stronę jego twarzy i długim paznokciem przesunęła po brodzie, na chwilę zatrzymała się na ustach, lecz mężczyzna złapał ją za nadgarstek i odsunął ją od siebie. — Lucasie, gdybyś wiedział... Kiedy teraz z tobą rozmawiam, jestem taka wilgotna... Może zrobisz coś, bym przestała...

— Zejdź mi z oczu! — powiedział w końcu, przerywając jej wypowiedź. Nie czekał jednak, aż odprawiona kurtyzana zostawi go w spokoju. Sam poszedł. Wmieszał się w tłum, chociaż zaczęło go irytować coraz więcej ciekawskich spojrzeń rzuconych w jego stronę.

Zobaczył, że była kochanka też wreszcie wychodzi z ciemnego korytarza i aż zazgrzytał zębami, gdy dostrzegł jej strój i fryzurę w nieładzie. Nawet pomalowane na czerwono usta wyglądały tak, jakby ktoś przed chwilą ją całował. Przymknął oczy i pozwolił, by zimna furia zalała go ryczącą falą. Był wściekły na nią za to, co zrobiła, a także na siebie, że dał się jej sprowokować. Chciała się na nim odegrać, więc uczyniła wszystko, by to zrobić. Udało jej się, a on, jak pierwszy lepszy naiwny szczeniak, po prostu jej na to pozwolił!

— Bardzo się za mną stęsknił — powiedziała na tyle głośno, że słyszał ją ze swojego miejsca, podobnie jak wielu gości.

Jakimż był głupcem! Szybko uciekł z balu księstwa Brydone. Nie miał zamiaru tkwić w tym rozgardiaszu. Sądził też, że uda mu się uniknąć plotek, ale bardzo się pomylił.

Lucas szybko wrócił do swej miejskiej rezydencji i nawet czując potworną senność, nie położył się spać. Postanowił się napić, chociaż nie wiedział, czy mocna szkocka będzie w stanie pomóc. Musiał podjąć jakieś kroki, by rozwiązać ten problem. Piwo, którego nawarzył, było gorzkie, ale musiał je wypić. Andrea sprytnie to sobie wymyśliła, bo wiedziała doskonale, że Hope nie uwierzy w jego zapewnienia, że między nim a byłą kochanką do

niczego nie doszło. Z góry założy, że pod jej nieobecność po prostu wrócił do tamtej kobiety i wystawił ją na pośmiewisko... Panika narastała w nim z każdą chwilą i zaczął się bać tego, co będzie, kiedy jego narzeczona wróci do Londynu i okaże się, że po raz kolejny stała się głównym obiektem plotek. Co on najlepszego narobił?! Powinien to zdusić w zarodku, chociaż pomysł, na który wpadł, w ogóle mu się nie podobał, to będzie musiał to zrobić.

Długo nie musiał czekać, by się dowiedzieć, co takiego narobił. Około południa, gdy udało mu się już zwalczyć kociokwik, zszedł na dół, akurat w tym momencie, w którym do foyer wparował Sutton. Lucas zacisnął usta, mierząc się z jego gniewem, i bez słowa obaj udali się go gabinetu. Poprosił kamerdynera o przyniesienie mocnej kawy, chociaż wiedział, że i tak pewnie żaden z nich jej nie tknie.

— Coś ty najlepszego uczynił?! — wydarł się przyjaciel, aż młody książę poczuł pulsowanie z tyłu głowy. Skrzywił się lekko, lecz nic nie powiedział. Wskazał tylko na fotel. Lord chętnie skorzystał z zaproszenia, ale po chwili znów wstał. Lucas pierwszy raz widział go tak zdenerwowanego. — Nie wiem, co tobą kierowało, gdy spotkałeś się z tą wywłoką, ale mam nadzieję, że tego była warta. Szkoda mi tylko Hope, która nie zasłużyła na to, byś traktował ją w ten sposób!

— A jak według ciebie ją traktuję? — zapytał z pozornym spokojem. Jedynie oczy błyszczały mu gniewnie.

— Źle! Karygodnie! Na litość boską, Lucasie, co ci odbiło? Sądziłem...

— To źle sądziłeś w takim razie, Sutton. A teraz wyjdź i zostaw mnie w spokoju — mruknął złowieszczo cichym głosem i wstał od biurka.

— Nie spodziewałem się, że z taką łatwością odtrącisz kobietę, która mogłaby dać ci szczęście. — Lord pokręcił ze smutkiem głową, a potem wyszedł z gabinetu, cicho zamykając za sobą drzwi.

Andrea musiała postarać się o to, by cały Londyn dowiedział się o ich domniemanym **tête-à-tête**. Na pewno ten cholerny Times ze swoją rubryką towarzyską również musiał coś napisać, bo przecież Sutton nie od razu przyszedłby do niego. Gdyby dowiedział się o tym od kilku dżentelmenów w klubie, zapewne nie miałyby to dla niego wielkiego znaczenia,

zatem gazety również musiały coś o tym napomknąć. Powinien to sprawdzić, bo może nie było tak źle, jak myślał. Ale było. Odnalazł dzisiejszą prasę i przeczytał niewielką wzmiankę o tym, jak to ksiązę Wilcott zateśnił do dawnej utrzymanki. Tak cholernie ją to zrani, upokorzy i znów naśle na nią bandę wygłodniałych plotkarzy, którzy będą szargać jej dobre imię, zastanawiać się, dlaczego postanowił zdradzić własną narzeczoną.

— Pieprzeni hipokryci! — warknął.

Zabronił kamerdynerowi wchodzić do niego, chyba że będzie się paliło albo nastąpi koniec świata. Z szuflady przy biurku wyjął ostatnie dwa listy, jakie otrzymał od Hope, i zaczął je czytać. Napawał się jej słowami, chociaż to tylko wiadomość na papierze. Wolałby ją usłyszeć, dotknąć jej, a nawet ją pocałować, by ostatni raz móc się nią nacieszyć. Decyzja, jaką podjął, była trudna, ale lepsza dla niej, zwłaszcza teraz, póki Hope nie była w nim zadurzona. Da jej wszystko, czego będzie potrzebowała, ale nie zostanie jej mężem. Ksiązę Wilcott był pewny, że odwołanie ślubu w tej chwili będzie dobrą decyzją — późną, ale dobrą.

Powrót Hope zbiegł się akurat z przyptynięciem Elizabeth i Johna Walkerów. Dzień po tym, jak wrócili ze Swindon, statek przybranego wujostwa przybił do brzegów Tamizy, czym zupełnie zaskoczył pannę Winward. Nie spodziewała się ich tak wcześnie, ale w końcu nie miało to żadnego znaczenia. Najważniejsze było to, że przyptynęli, i że mogła się nimi nacieszyć, nim niemal na zawsze porzuci Bunker Hill.

— Tak się cieszę, że was widzę — szepnęła poruszona i przytuliła się do Elizabeth, nawet nie kryjąc wzruszenia.

Hope z miejsca poczuła się tak, jakby cofnęła się o kilka miesięcy, kiedy żegnali się w porcie, a wujostwo życzyło jej szczęśliwej drogi. Oboje twierdzili też, że będą za nią tęsknić, a te kilka listów, które udało im się wymienić, potwierdzały ich słowa.

— Chciałabym w końcu poznać twojego narzeczonego — szepnęła ciotka i spojrzała na Hope.

— Powinien niedługo się zjawić. Tymczasem przedstawię ci księstwo i moją nową przyjaciółkę.

Po dokonaniu prezentacji małżeństwo udało się do naprędce przygotowanych dla nich pokoi, by mogli się odświeżyć. Zdecydowanie jednak odmówili dłuższego odpoczynku, zbyt ciekawi domu i gospodarzy, którzy przywitali ich tak wylewnie.

Hope w tym czasie nerwowo oczekiwała księcia, który przysłał wiadomość, że zjawi się w okolicach południowej herbaty, więc kiedy kamerdyner oznajmił jego przybycie, poczuła lekką ekscytację na wieść o wizycie narzeczonego. Wszystko z niej wyparowało, gdy zobaczyła jego grobową minę. Miała wrażenie, że Lucas schudł, jego policzki zapadły się lekko, a pod brązowymi oczami widniały głębokie cienie. Jego oblicze wyrażało zatroskanie i obawy. Nigdy wcześniej nie widziała go takim, a to oznaczało, że stało się coś złego.

— Dzień dobry — przywitał się z wszystkimi. Jego oczy na chwilę spoczęły na nowych gościach, ale szybko przeniósł wzrok na Hope. Uśmiechnął się do niej z wyraźną czułością. — Czy mógłbym na chwilę porozmawiać z Hope na osobności?

Panna Winward zerknęła na Charity, ta wydała pozwolenie powolnym kiwnięciem głowy. Dziewczyna wstała szybko, czując coraz większy niepokój. Chociaż nie chciała się sugerować jego wyglądem i miną, to musiała przyznać, że widząc go takim, poczuła się mniej... stabilnie. Jakby utrata pewności przez niego w jakiś sposób podziałała i na nią oraz na jej poczucie bezpieczeństwa.

Zaprowadziła go do gabinetu i zamknęła starannie drzwi. Lucas zajął miejsce przy oknie, a kiedy podeszła do niego złapał ją nagle za ramiona i przycisnął do siebie, pochylając głowę do pocałunku. Spodziewała się gwałtownego i natarczywego, ale nie protestowała i czekała. Tymczasem książę musnął jej wargi i delikatnie wodził ustami po jej ustach, aż była gotowa zatracić się w tej chwili. Nie sądziła, że kiedyś do tego dojdzie, że będzie tak chętnie go całować, że pozwoli mu na to bez słowa protestu. Gorąco rosło w niej z każdą mijaną chwilą, zacisnęła dłonie na jego ramionach, potem przesunęła je do przodu, opierając się całym ciałem o jego tors, a Lucas całował ją i całował, i nie chciał tego szybko kończyć. Ona również pragnęła, by ta chwila trwała. Kiedy już myślała, że nie jest w stanie dłużej utrzymać się na nogach z powodu emocji, jakie ją ogarnęły, książę odsunął ją od siebie i przez dłuższą chwilę wpatrywał się w nią z błyszczącymi jak w gorączce oczami.

— Lucasic? — zagadnęła go, czując mętlik w głowie. Starła się zapanować nad ciałem, które nagle zatęskniło za ciepłem jego ramion, za lekkim dotykiem dłoni i słodczą jego pocałunków. Także tych, którymi ją obdarował w jego posiadłości kilka tygodni wcześniej.

— Boże, Hope, sądziłem, że anioły nie istnieją, ale byłem cholernym głupcem. Właśnie trzymam jednego w ramionach — rzucił szorstko, a potem odsunął ją na bok i skierował się do biurka Gabriela, nie zasiadł za nim, lecz przysiadł na blacie, wyprostował nogi i skrzyżował je w kostkach, dłonie oparł o rant i patrzył na nią, a Hope nadal nie wiedziała, co o tym myśleć.

— Hmm, dziękuję ci za ten komplement, choć nie ukrywam, że mnie zaskoczyłeś. Jesteś... poruszony — zaczęła, uznając, że tym stwierdzeniem uda jej się sprowadzić go na właściwy temat rozmowy, on jednak uparcie milczał. Po chwili postanowił przemówić do niej:

— Nim się zjawiłaś w Londynie, sądziłem, że życie bez kobiety jest dobrym wyborem, że nie chcę żony, której nie będę nawet szanował. Wybrałem kochankę, bo było mi łatwiej, a potem zjawiłaś się ty, poprzestawiałaś moje wartości i mój świat tak bardzo, że zacząłem się w nim gubić. Nie wiem, jak to się wydarzyło, ale stałaś się moją obsesją. Śniłem o tobie nieustannie, o tej nocy, kiedy poddałaś się moim pieszczotom, dlatego nie mogłem się doczekać tego ślubu, by móc wziąć cię w ramiona, nacieszyć się tobą, twoim ciałem... — urwał nagle i odepchnął się do biurka. Schował dłonie do kieszeni ciemnozielonych bryczesów, a potem przespacerował się parę kroków po pokoju.

Oszołomiona dziewczyna słuchała jego zaskakujących słów i nie mogła uwierzyć, że ten człowiek, który nerwowo dreptał po dywanie, to ten sam, z którym darła koty i nie mogła się porozumieć. Jeśli myślała wcześniej, że nie potrafi pojąć jego zachowania, to w tej chwili nawet już nie wiedziała, czy w ogóle powinna próbować. Przyglądała mu się w milczeniu, wciąż czekając na jego reakcję, ale on już nic nie mówił. Przystawał, by popatrzeć na nią, a potem znów kontynuował swój marsz.

— Lucasie, ja kompletnie nie pojmuję, o co ci teraz chodzi. Prawisz mi komplementy, otwierasz się przede mną, a ja mam wrażenie, że kryje się za tym coś więcej. Boję się, bo jeszcze nigdy nie widziałam cię takiego... niespokojnego. Jesteś wytrącony z równowagi. — Przerwała w końcu milczenie i sprawiła, że jej słowa wyrwały go z letargu. Potrząsnął głową i w końcu Hope dostrzegła w jego obliczu przeblysłk dawnego Lucasa.

— Układałem sobie w głowie to, co miałbym ci powiedzieć. Wymyślałem sto różnych sposobów, żeby jednak tego nie robić, ale muszę, i chociaż wiem, że cię to zrani, to nie mam innego wyjścia. — Zatrzymał się nagle, ale ruchem dłoni powstrzymał narzeczoną przed kolejnymi słowami. — Nie przerywaj mi, proszę, moja piękna. Zrywam nasze zaręczyny i odwołuję ślub. Uznałem, że tak będzie lepiej. Jeśli Ashbrook chce cię poślubić,

to nie będę wam przeciwny, nawet dostaniecie moje błogosławieństwo. — Słowa wypłynęły z jego ust tak niespodziewanie, że Hope przez kilka minut zastanawiała się nad tym, co właśnie usłyszała.

— Proszę?! — krzyknęła w końcu zaskoczona, gdy poukładała sobie wszystko w głowie. I chociaż dotarło do niej znaczenie tego, co powiedział Lucas, to nadal miała wrażenie, że to chory bełkot.

— Hope, tak będzie dla ciebie lepiej. Wszystkie fundusze wydane przez Gabriela na ten ślub zwrócę, ale... Nie mogę pozwolić na to, byś zmarnowała sobie życie z takim człowiekiem jak ja. Nie mogę, Hope — odparł z mocą i nawet nie czekając na jej dalsze słowa czy jakąkolwiek reakcję, po prostu wyszedł.

Dziewczyna stała, oszołomiona, a łzy napływały jej do oczu, aż spłynęły po policzkach. Poczowała, jak fala zimna zalewa jej serce.

— O Boże — szepnęła cicho, nawet nie wiedząc, jak powinna się teraz czuć. Oszukał ją, zwodził przez ostatnie miesiące, a teraz, kiedy tak naprawdę zaczęła o nim inaczej myśleć, on postanowił zerwać zaręczyny. Nie mieściło jej się to w głowie. Oszołomienie przez długi czas jej nie opuszczało, aż w końcu zjawili się w gabinecie wszyscy, którzy znajdowali się w saloniku.

Olivia pierwsza dopadła do niej i mocno ją przytuliła. Nie pytała o nic, choć zżerała ją ciekawość. Wszyscy byli zaintrygowani, ale Hope nie miała pojęcia, jak im to powiedzieć. Lucas zostawił ją na pastwę ich pytań i chociaż chciała im wszystko wyjaśnić, to nie rozumiała, dlaczego miałyby to robić sama, tym bardziej że nie rozumiała prawdziwych motywów księcia. Po dłuższej chwili doszła do siebie i mogła już normalnie z nimi porozmawiać. Było to trudne, zważywszy, że przecież nikt się nie spodziewał takich rewelacji. Ona zresztą tym bardziej nie.

— Lucas zerwał ze mną zaręczyny, odwołał ślub — powiedziała szybko i zagryzła wargi, bo na usta cisnęły jej się tylko same ordynarne wyrażenia. W gabinecie zapadła cisza przerywana głośnym tykaniem zegara stojącego gdzieś w kącie.

— Jak to zerwał? — zapytała Charity wstrząśnięta. Nie to spodziewała się usłyszeć. Przecież ślub miał się odbyć lada dzień. — Przecież to niemożliwe!

— Ja też w to nie mogłam uwierzyć — szepnęła Hope i usiadła w fotelu. Wszyscy zebrali się wokół niej, tworząc ciasny krąg. Brakowało jej powietrza, ale nie miała siły, by ich od siebie odsunąć.

— Co ci powiedział? — zapytał Gabriel. Hope zerknęła na niego i westchnęła, dokładnie pamiętając każde słowo, jakie usłyszała od księcia kilka chwil wcześniej.

— Że powinnam wyjść za Ashbrooka, że nie powinnam marnować życia z kimś takim jak on... Nawet nie wiem dlaczego! Akurat teraz, kiedy... — urwała i znów przygryzła wargę. Chciała powiedzieć, że akurat teraz, kiedy jej uczucia do niego zaczęły się klarować, że zaczęła się w nim zakochiwać.

— Na litość boską, co ten człowiek znowu wymyślił! — oburzył się Gabriel, a potem skierował do wyjścia. — Pojadę do niego, zapytam, o co mu chodzi, i przytargam go za uszy, jeśli będzie trzeba.

Wyszedł żegnany skinieniami głowy i milczeniem. Frontowe drzwi trzasnęły głośno, a wszyscy zebrani w spokoju przyjęli z wdzięcznością ten jawny dowód wzburzenia.

Hope liczyła na to, że księżę przyjedzie z Lucasem, ale wrócił bez niego. Gabriel jedynie wzruszył ramionami, uśmiechnął się do niej smutno i rzucił:

— Nie chciał ze mną rozmawiać.



Rozdział 27

Przyjazd Walkerów okazał się nie w porę. Hope nie planowała tego, ale i tak gorąco ich przeproszała za kłopot, mimo że to nie ona była powodem całego zamieszania.

— Myślę, że lepiej będzie, jeśli wyjadę razem z wami — przemówiła przy herbacie, a wszyscy zebrani w salonie zwrócili swe zaskoczone spojrzenia w jej stronę. Od kilku dni mówiła tak mało, że Charity zaczęła się zastanawiać, czy biedna dziewczyna nie doznała jakiejś traumy i nie straciła nagle mowy.

— Nie możesz, Hope! — zaprotestowała Olivia, która jako jedna z nielicznych tu osób traktowała jej milczenie jak swego rodzaju mur ochronny. Wspierała ją, jak mogła, co panna Winward bardzo doceniała.

— Mogę. Nie widzę powodu, żeby tu tkwić. Oczywiście jesteś ty, to nie podlega żadnej dyskusji, ale wyjdiesz za Caine'a, a ja zostanę tu, na utrzymaniu Charity i Gabriela. Nie chcę być dla nikogo ciężarem.

— Och, przestań bredzić, Hope! — powiedziała oburzona księżna i spiorunowała ją wzrokiem. — Będziemy z radością cię tu gościć. Zostań z nami. Naprawdę cię tutaj potrzebujemy.

Hope zamilkła, wiedząc, że nie będzie w stanie ich przekonać do swojego pomysłu. Nie pozwoli jej wyjechać. Ale nie chciała tu już być. Przecież Lucas ją porzucił i nie miała żadnego powodu, by zostawać dłużej i narzucać innym swą obecność. Nie chciała tego robić, ale świadomość, że nie wnosi do rodziny Reabournów nic więcej, uwierała ją tak, jak uwiera mały kamyczek w trzewiku. Hope źle się czuła z tym, że Lucas tak ją zostawił, bez słowa wyjaśnienia, bo chociaż wyartykułował jasno, że nie powinna się z nim wiązać, to tak naprawdę jego powodów nie rozumiała. Co nim wtedy kierowało? Wyglądał okropnie tego dnia, gdy do niej przyszedł. Może był chory? Może powinna go zapytać o to w liście? Nic już nie wiedziała i nie miała pojęcia, czy księżę zechce ją jeszcze widzieć. Bo ona, jak na ironię losu, chciała go zobaczyć, choć przez chwilę.

Kiedy została sama, usiadła ciężko na łóżku i rozmyślała nad swoją sytuacją. Nie doszła do żadnych wniosków, utwierdzała się jedynie w przekonaniu, że jeśli wyjedzie, to nie będzie widywała Olivii czy Charity, a listy to nie to samo, co rozmowa w cztery oczy.

Poprosiła Sam, by przygotowała dla niej gorącą kąpiel. Już na nic innego nie miała siły. Zrobiła się otępią, pozbawiona nawet żalu do księcia, a kiedy wystygła woda, ona również zrobiła się w środku jakby zimna.

Hope długo leżała w nocy, nie śpiąc, tylko twardo nakłaniając samą siebie do stanowczości i chłodnego wyrachowania — taka właśnie chciała być. Miała już dość bycia tą zakochaną, naiwną romantyczką, która wierzyła w szczęście, jakie może dać mężczyzna. Musiała znaleźć coś innego, co sprawi, że poświęci temu całą uwagę.

Skandal. To słowo idealnie dokładnie opisywało, co się rozpętało na salonach. Skandal z udziałem księcia Wilcotta i panny z Ameryki wprowadził ludzi w ożywienie. Plotkowali, snuli domysły i śmiali się za ich plecami. Nie zeszło długo, zanim towarzystwo przestało szeptać i zaczęło głośno rozmawiać na temat, których ich nurtował. Wszyscy jednak zgodnie uznali, że to właśnie Amerykanka zerwała zaręczyny, ponieważ dowiedziała się o małym **tête-à-tête** Lucasa.

Wilcott nie pojawiał się na balach, na których bywali Reabournowie, a i Hope również przestała bywać, co jednoznacznie dało do zrozumienia, że oboje żyją w głębokim konflikcie i unikają się jak ognia. Spodziewano się jednakże, że niepokorny książę znów wróci w ramiona dawnej kochanki, ale nic takiego się nie stało. Wręcz przeciwnie. Andrea coraz częściej pokazywała się u boku hrabiego Westbury, który chodził dumny jak paw, parując z nową zdobyczą tuż pod nosem swojej żony.

Socjeta pogubiła się w domysłach, ponieważ z góry założyli, że Lucas dał się uwieść byłej utrzymance, tymczasem ten zabarykadował się w swojej posiadłości, a kochanka uczepliła się innego. Jeśli nie o to chodziło, to o co?

Nie rozpaczała, nawet nie wiedziała, czy miała złamane serce, ale jej humor dostosował się do paskudnej pogody, jaką obserwowała z okna swojej sypialni. **Listopad to najczarniejszy z miesięcy**, pomyślała smutno i przyjrzała się ogołoconym z liści drzewom. Martwe kikuty uginały się pod wpływem gwałtownego wiatru, aż Hope zaczęła zakładać się sama ze sobą, kiedy i które drzewo po prostu pęknie pod naporem podmuchów. Chwytała się wszystkiego, byleby tylko nie myśleć i nie rozkładać na czynniki pierwsze tamtego dnia. Nic nie mogła poradzić, bo tamta rozmowa wracała do niej jak okrutny chichot losu, który chciał ją dręczyć aż do bólu.

Jednak trzymała się zaskakująco dobrze i uśmiechała do każdego, kto tylko uśmiechnął się do niej. Jadła posiłki i odwiedzała znajomych Charity. Co prawda, każda taka wyprawa kończyła się jedynie jej irytacją, ale tak często spotykała się z ciekawskimi spojrzeniami i podchwytliwymi pytaniami, że po kilku dniach potrafiła je zręcznie omijać. Stała się wręcz mistrzynią w unikaniu odpowiedzi. Niektórzy byli bardzo bezpośredni i nie wahali się przed zadawaniem pytań. Cóż jednak mogłaby im rzec, kiedy sama nie miała pojęcia, co tak naprawdę się stało. I chociaż słyszała nieustannie, że postąpiła rozsądnie, zrywając zaręczyny z księciem, to nadal nie miała pojęcia, dlaczego tak uważano. Nie prostowała tego i jakoś nikt inny też się do tego nie kwapił. Ale kolejne słowa rodziły kolejne pytania, a ona już nie miała siły o tym myśleć.

— Hope, kochanie, słyszysz mnie? — Jej rozważania niespodziewanie przerwał niepewny głos ciotki. Elizabeth uśmiechała się lekko. — Dostałaś od kogoś wiadomość.

— Co? — zapytała zaskoczona, ale w końcu się otrząsnęła i ujrzała wyciągniętą rękę kobiety. W dłoni trzymała niedużą, kremową kopertę. — Od kogo?

— Nie mam pojęcia. Nikt się nie podpisał.

Sięgnęła więc po list. Drżącymi dłońmi zerwała wosk i kiedy przebiegła wzrokiem zapisaną drobnymi literami kartkę, poczuła wybuchającą w niej wściekłość.

Dzięki, że zerwałaś zaręczyny z Lucasem. Od dawna zastanawiał się, jak ci powiedzieć, że to wszystko pomyłka. A teraz znów możemy otwarcie cieszyć się sobą. Ty nigdy byś do niego nie pasowała — mała dziwka z Ameryki, nikt więcej.

List nie był podpisany, ale wiedziała, kto go napisał. Kochanka Lucasa. Miała wrażenie, że wszystko w niej obumarło, jakby już do reszty została przez księcia wydrenowana.

Rozłożył ją na łopatki i zniszczył zaufanie, którym go obdarzyła. Cisza z jego strony do tej pory sprawiała, że nie zanurzyła się w nienawiści do niego, lecz ta granica była cienka, i właśnie została za nią z całej siły wepchnięta.

— Zbladłaś, kochana. Kto to napisał? Lucas? — Pytania Elizabeth sprawiły, że poczuła się jeszcze gorzej, chociaż myślała, że już bardziej nie można.

Nie odpowiedziała, ale wyciągnęła rękę z listem i podała go ciotce. Łzy same napłynęły jej do oczu i zamazały obraz, ale dzielnie wpatrywała się w krajobraz za oknem. Nie słyszała, co mówiła Elizabeth, bo zamknęła się na wszystko wokół. Poczucie zdrady otoczyło ją ramionami i katowało słowami z listu. I była pewna, że nigdy ich nie zapomni. Nigdy.

— Księżę Wilcott...

— Chciałabym zostać sama — powiedziała szybko, wchodząc kobiecie w słowo. To było niegrzeczne, ale czuła, że lada moment zwariuje, jeśli usłyszy cokolwiek o tym lubieżniku i jego latawicy.

Elizabeth wyszła bez słowa, a Hope poczuła ulgę, ale po chwili uznała, że nie może już wysiedzieć w czterech ścianach i postanowiła, że galop między brunatnoszarymi polami dobrze jej zrobi. Sam pomogła jej wybrać strój. Granatowa prosta suknia z wełny, żakiet oraz długi ciepły płaszcz miały ochronić ją przed mrozem, ale i tak nie były w stanie osłonić jej przed chłodem panującym w jej sercu. Jej wewnątrz trawiło coś więcej niż zimowe podmuchy ciskające do oczu płatki śniegu, to był lód, który obrastał jej serce za każdym razem, gdy pomyślała o zdradzie Lucasa, i topniejący w chwili, gdy przypominała sobie jego gorące pocałunki. Gorąco i zimno. To właśnie czuła, a kiedy zobaczyła śnieżnobiałą klacz pod męskim siodłem poczuła ukłucie w sercu. Pozwolił jej się pozbyć strachu przed końmi, uratował ją tamtego dnia w Goldenview, gdy tak nierozważnie wybrała się na spacer po nieznannej okolicy; całował ją i dotykał, jakby była najpiękniejszą i najważniejszą kobietą w jego życiu. Cóż, najwidoczniej to było złudzenie, któremu się poddała. **Ale może lepiej, że tak się stało**, pomyślała, bo dzięki temu z mniejszym żalem opuści w końcu Anglię i zaszyje się w domu, który chociaż będzie przyprawiał ją o przerażenie, to będzie jej domem.

Po powrocie z przejażdżki Hope udała się do pokoju. Tam, nienagabywana przez nikogo, mogła w końcu wypłakać cały swój żal i całą złość. Złe uczucia w niej pęczniały i sprawiały, że czuła się coraz gorzej. Jej dusza krwawiła, a myśli krążyły wokół człowieka, który

wprawiał ją w drżenie, sprawiał, że jej serce łomotało gwałtownie jak przerażony ptak w klatce. A jednocześnie denerwował ją i nieustannie jej dokuczał. Jak miała nazwać to, co się z nią działo za każdym razem, gdy go widziała? I jak miała nazwać to, co czuła teraz? Myśli miała pełne pytań, ale bez odpowiedzi, i nie zanosilo się na to, by kiedykolwiek mogła je uzyskać. Chyba że kiedyś uda jej się porozmawiać z księciem, ale nie była pewna, czy wtedy będzie w stanie choćby na niego spojrzeć.

Kiedy późnym wieczorem zajrzała do niej Olivia, Hope przełknęła gorzkie łzy i pozwoliła przyjaciółce wejść do środka, chociaż nie miała ochoty na towarzystwo. Jej obecność pozwalała jednak oderwać się od przygnębiających myśli.



Rozdział 28

Kiedy nastał dwudziesty piąty grudnia, mimo wszystko Hope czuła święta. W całym domu pachniało świerkiem, cynamonem i pieczonymi jabłkami. A także piernikami, które po ostygnięciu lokaje zawieszali na choinki przyozdobione także wstążkami i papierowymi stroikami. Hope pomagała im, ponieważ to zajęcie wydało jej się naprawdę pociągające, zwłaszcza że w domu, gdy rodzice jeszcze żyli, robiła to z tatą. Ubierała więc choinkę, słuchając wesołej rozmowy Caine'a i Olivii, którzy jak zwykle po chwili zaczęli się kłócić. Oboje mieli twarde charaktery, więc panna Winward przymykała oko na ich swary. Cieszyła się ich szczęściem kwitnym powoli jak rzadki okaz kwiatu. Dobrze było widzieć pannę Hawskvill, która tryskała szczęściem i uśmiechała się szeroko. Nie podchodziła już nawet do spraw z takim buntem.

Choinka błyszczała wieloma barwami, nadawała salonowi nastrój, który dopełniał także klawikord wstawiony na czas kolędowania. Usunięto zbędne meble, a kilka krzeseł ustawiono tak, by podziwiać osobę grającą na instrumencie. Charity zdecydowała, że nie będą korzystać z pokoju muzycznego, który jest zbyt duży i zimny dla kilku osób, a zielony salon nadawał się idealnie do rodzinnych koncertów. Hope żałowała, że nie potrafiła grać, ale lubiła śpiewać, choć jej głos brzmiał trochę chropowato na tle melodyjnego śpiewu Charity i Olivii. Ale śpiewała razem z nimi i czuła, że z każdym tonem jej serce oczyszcza się ze smutku. Twardo postanowiła sobie, że nie będzie się smucić w święta. To w końcu święta, czas wielkiej radości i rodzinnego szczęścia.

Dobrze się bawiła w towarzystwie Caine'a, poznała także jego ojca Christophera McRoya, hrabiego Arran. Był to wysoki, nieco pompatyczny mężczyzna o gęstych włosach przyprószonych siwizną. Nie był zbyt rozmowny, ale za to jego nieduża żona stanowiła całkowite jego przeciwieństwo. Szczebotała, chichotała i opowiadała całą masę przezabawnych anegdotek, z których śmiali się wszyscy domownicy. Lady Jennifer zjednała sobie serca obu panien. Hope cieszyła się z tego, że Olivia zyska teściów, którzy, jak się okazało, latami tęsknili za swoim synem.

Świąteczna kolacja upływała w rodzinnej atmosferze i pozwoliła jej cieszyć się każdą chwilą z ludźmi, którzy, cóż, stali się dla niej nową rodziną. Przy stole Hope dostała miejsce obok księcia Sussex, który w spokoju delektował się ucztą. Wyglądał już całkiem dobrze i po osłabnięciu na przyjęciu zaręczynowym nie było śladu, nawet wieść o odwołanym ślubie nie podziałała na niego źle.

Całe szczęście, że Wilcott nie przyjął zaproszenia na świąteczną kolację, bo była wtedy zdecydowana opuścić Londyn i spędzić święta samotnie. Księżę jednak od tamtego dnia nie pojawiał się na żadnych uroczystościach rodzinnych, unikał również wszelkich posezonowych rozrywek.

Pod koniec kolacji Hope czuła się tak dobrze, że na chwilę zapomniała o całym swym nieszczęściu i pokusiła się o występ solo. Zaśpiewała krótką i skoczną kolędę, a całe towarzystwo nagrodziło jej śpiew gromkimi brawami. Skłoniła się nisko i zasiadła na krześle obok księcia Sussexa. Mężczyzna poklepał ją po dłoni, a ona odpowiedziała mu uśmiechem. Dobrze się czuła przy tym samotnym człowieku, który musiał walczyć z nienawiścią syna. Współczuła mu i jednocześnie życzyła, by w końcu udało mu się pojednać z młodym księciem. Z drugiej strony nie mogła uwierzyć, że skazał swojego syna na poniewierkę i samotność w majątku gdzieś na północy. Może był wtedy młody i podejmował głupie decyzje, jak ten romans ze służącą, ale że byłby w stanie odsunąć się od własnego dziecka? Trudno było jej to pojąć.

Kiedy rodzinny wieczór dobiegł końca i ostatni z gości w końcu wyszedł, wszyscy domownicy odetchnęli z ulgą. Nikt już nie mógłby przełknąć kęsa, było zresztą za późno na jedzenie, więc udali się do swoich pokoi. Służba, która pracowała cały czas, dostała kilka luźniejszych dni na to, by każdy mógł odpocząć i nacieszyć się świętami. Część wyjechała do rodzin, inni odwiedzali się nawzajem w Londynie, a księstwo razem z córką i panną Winward przez te cztery dni musieli obejść się bez ich pomocy. Nie było tak źle, atmosfera sprzyjała żartom i lenistwu. I chociaż Hope śmiała się z innymi, to powoli wracała do smutku, który jej towarzyszył od dwóch tygodni. Nie chciała się nad sobą użalać, ale jednak kobieta, która została oszukana przez mężczyznę, nie jest w stanie tak łatwo się z tego otrząsnąć, nawet taka, która uważa się za twardą i przeżywa wszystko w skrytości serca.

Przez kolejne dni, kiedy w domu panował spokój, Hope szukała sobie zajęć, które zajmowałyby cały jej czas. Po śniegu nie było ani śladu, więc spokojnie mogła wybierać się na przejażdżki, jeśli tylko nie padał deszcz.

Tego dnia nad Londynem zawisły ciężkie chmury, które stłumiły światło słońca. Odezwała się londyńska aura: deszczowa i pochmurna. Nikt nie miał ochoty wychodzić w taką pogodę, ale czekały ich nowe, konieczne sprawunki.

— Za dwa tygodnie odbędzie się bal u hrabiny Severn, więc jutro wybierzemy się do krawcowej i modystki — powiedziała księżna Reabourn w salonie, gdy w końcu wszystkie zebrały się na herbacie. Olivia przyjęła to kiwnięciem głowy i szerokim uśmiechem, ale Hope wyraziła niechęć do wychodzenia.

— Hope, musisz zacząć bywać. Nie możesz tak po prostu zniknąć z towarzystwa. Nie pozwól na to, by postępek Lucasa zrobił z ciebie załamaną kobietę. Taka słabość zostanie źle przyjęta w towarzystwie — wytłumaczyła Charity, a dziewczyna nie czuła się na siłach, by się z nią spierać. Księżna i tak milczała na ten temat wystarczająco długo i pozwoliła jej uniknąć kilku przyjęć, a także wieczorków muzycznych. — Nie możesz ciągle o tym myśleć, stoisz przez to w miejscu.

— Masz rację, ale... nie chcę. Czuję wstręt do wszystkiego, co wiąże się z pokazywaniem się w ładnych sukniach, a myśl, że... mogłabym tam zobaczyć księcia, jest... Nie chcę — szepnęła ledwie słyszalnie, ale Charity i tak to usłyszała. Kiwnęła głową ze smutkiem, ale nie pozwoliła jej zostać w domu.

Wybrały się więc do modystki oraz krawcowej, aby zakupić materiał na suknię. Hope dzięki temu wyjściu przez chwilę znów odżyła i poczuła się tak jak dawniej.

Gdy wróciły z zakupów, okazało się, że na Hope czeka gość. Nie była pewna, kto taki, ale szybko zrozumiała, że to Wilcott. Poczowała, że policzki płoną jej żywym ogniem. Śmiał tutaj przyjść? Nawet nie zdjęła płaszczyka ani rękawiczek, tylko pognała do zielonego salonu, lecz zatrzymała się gwałtownie w progu, bo zrozumiała, że to nie książę Wilcott na nią czeka, lecz Ashbrook. Przyjrzała mu się uważnie, spoglądając na jego pocziwą twarz, łagodne oczy i szczupłą sylwetkę. Kiedy ich spojrzenia się skrzyżowały, poczerwieniła lekko. Przypomniała sobie sytuację sprzed paru miesięcy, gdy Wilcott odprawił go bezceremonialnie. Jej mina szybko złagodniała i uśmiechnęła się do niego blado. Widok tego uroczego mężczyzny wprawił ją w melancholijny, nieco smutny nastrój. Ashbrook jednak nie odwzajemnił się jej uśmiechem, przynajmniej nie zrobił tego w tak szczerzy i piękny sposób, jak miał w zwyczaju przed tamtym felernym dniem, gdy się jej oświadczył.

— Książę — szepnęła zaskoczona, gdy w końcu mogła już mówić. Mimo wszystko ucieszyła się na jego widok.

— Dz-dzień do-dobry panno Ho-ho-hope! — wydukał i skłonił się nisko, przykładając dłoń do serca.

— Jak się pan miewa w ten okropny dzień? — zapytała już całkiem racjonalnie i w końcu zdjęła z siebie wierzchnie odzienie.

— D-dobrze, a-a pa-pa-ni? — zacisnął wargi i zmarszczył brwi. Kiedy ponownie się odezwał zabrzmiał niezwykle przyjaźnie i gładko: — Wilcott jest głupcem, że panią zdradził! — powiedział nagle z pasją, co wprawiło Hope w zdumienie. Zazwyczaj się jąkał i dłużej schodziło mu wymówienie jednego prostego zdania, ale tym razem słowa wyfrunęły z jego ust z taką łatwością i pewnością, jakby nigdy nie miał problemów z mową.

— Nie rozmawiajmy o tym, dobrze? — poprosiła cicho, gdy w końcu udało jej się dojść do słowa.

Podeszła do ściany i zadzwoniła na służącą. Po chwili zjawił się kamerdyner i na prośbę Hope wycofał się z saloniku, by przysłać służącego z herbatą i poczęstunkiem. Ashbrook stał w milczeniu, a gdy w końcu zajęła miejsce naprzeciwko niego, wyglądał, jakby chciał jej coś powiedzieć, choć sam nie wiedział, jak ubrać to w słowa. Hope uśmiechnęła się do niego łagodnie, próbując zachęcić do mówienia.

— Nie widziałam pana od... od bardzo dawna. Co się z panem działo? — zagadnęła, bo mężczyzna wciąż nic nie mówił. Młoda dama myślała, że już się nie odezwie, ale w końcu Ashbrook zebrał się w sobie.

— Wy-wyjeżdżam do Indi-di — wykrztusił z siebie w końcu i zamknął oczy, po chwili je otworzył. Były pełne ufności i uwielbienia.

— Do Indii? Na litość boską, dlaczego aż tam? — Hope nawet nie próbowała ukryć zaskoczenia. Jego decyzja była naprawdę szokująca.

— Mu-muszę dopilnowa-ać wa-ważnych spraw — odpowiedział i wstał nagle.

Skłonił się przed nią nisko, a potem wyprostował i spojrzał na nią z bezgranicznym uwielbieniem, od którego aż zrobiła się czerwona. Naprawdę nie zasługiwała na to, by ten

człowiek tak ją traktował.

— Że-żegnaj, pa-pa-nno Hope! Ży-ży-czę ci wszystkiego dobrego!

— Och, ja również panu życzę wszystkiego dobrego. Niech pan znajdzie szczęście i miłość w ramionach kobiety godnej pańskiego uczucia. Zasłużył pan na to, bo jest pan dobrym i uczciwym człowiekiem — odpowiedziała z uśmiechem i w przyływie nagłego impulsu wstała, a potem cmoknęła go w ogolony policzek.

Zaskoczony, mężczyzna złapał ją za łokcie i przytulił do siebie tak mocno, że niemal wycisnął jej całe powietrze z płuc. Ale nie odsunęła się od niego. Pozwoliła mu się tulić, bo wiedziała, że on tego potrzebuje. Chociaż tyle mogła mu dać. Puścił ją w końcu i skinął głową. Jeszcze raz, jękając się, życzył jej wszystkiego, co najlepsze, a potem wyszedł. Hope patrzyła za nim, gdy zniknął w korytarzu, a potem z westchnieniem opadła na sofę. Ukryła twarz w dłoniach, czując, że znów napływają w jej stronę emocje, których, jak sądziła, pozbyła się na jakiś czas. Najwidoczniej jednak jej się to nie udało, a wizyta młodego księcia sprawiła, że przypomniała sobie, jak Wilcott przeszkodził Ashbrookowi w oświadczeniach. Od tamtego dnia wszystko się zmieniło, nawet ona uległa przemianie, chociaż sądziła, że już do tego nie dojdzie, a jednak. Wciąż odkrywała siebie na nowo, a kolejne wydarzenia pozostawiały w niej swoje niewielkie piętno. Czuła się inaczej, ale wciąż miała serce Hope z Bunker Hill: naiwne i pragnące miłości.

W dzień balu u hrabiny Hope czuła, że nie podoła. Kolejny raz będzie na językach, a chociaż Olivia i Caine, a także księstwo i Walkerowie, wspierali ją i podtrzymywali na duchu, nie dała się przekonać i chciała zrezygnować, ale było już za późno. Wiedziała też, że takiego afrontu hrabinie nie może zrobić.

Na godzinę przed wyjściem były już gotowe, więc wszyscy zebrali się w salonie. Gabriel nie mógł przestać zachwycać się wyglądem młodszych dam, które olśniewały strojami i fryzurami. Elizabeth i John również wyrazili swój zachwyt. Oni jednak zostali w domu, w najmniejszym stopniu nie wykazywali zainteresowania londyńskimi zabawami.

Na zewnątrz było ciemno i bardzo zimno. Panie, otulone pelisami i szalami, czekały, aż Gabriel pomoże im wejść do powozu. Nad głowami nie dało się dostrzec gwiazd ani

księżycyca. Gęste chmury przysłoniły całe niebo. Hope zadrżała, gdy uniosła wzrok i nad sobą napotkała tylko bezdenną ciemność.

— Kto normalny wyprawia przyjęcia w zimie? Hrabina ma doprawdy niebywałe poczucie humoru — stękała Olivia, która nie znosiła tej pory roku.

— Jakbyś nigdy nie brała udziału w zimowych przyjęciach — wytknęła jej matka, na co dziewczyna zareagowała zde gustowanym prychnięciem.

Po półgodzinnej jeździe dotarli w końcu do celu. Dom hrabiostwa znajdował się na nowo powstałej ulicy. Hope z powodu ciemności nie dostrzegła wielu walorów tego miejsca, chociaż na ulicy stały lampy gazowe i rzucały wokół trochę światła. Sam dom okazał się rozległą, dwuskrzydłową rezydencją. Jedna część domostwa została rzęsiście oświetlona i to tam odbywał się bal, druga natomiast pozostała w głębokiej ciemności, niedostępna dla przypadkowych osób.

Ku zaskoczeniu dziewcząt, zostały poprowadzone nie do głównego wejścia, lecz alejką biegnącą wzdłuż ściany. Dotarcie na miejsce zajęło im niewiele czasu, już po chwili do ich uszu dotarł gwar, śmiechy i próby muzyków zamówionych na ten wieczór. Hope dostrzegła licznych gości stojących na szerokich schodach. I właśnie ten widok sprawił, że poczuła, jak żołądek zawiązał jej się w supeł. Nie była pewna, czy będzie w stanie wytrwać tu kilka godzin, jeśli ludzie zaczną o niej mówić. Nie była nawet pewna, czy przyjęcie tutaj było dobrym posunięciem.

Ustawili się w kolejce do prezentacji, wtedy panna Winward dostrzegła, że kilka pań odwraca się w jej stronę i mierzy wzrokiem pełnym litości. Odwzajemniła im się twardym i zdeterminowanym spojrzeniem. Kręciło jej się w głowie, a tłum napierających ludzi sprawiał, że zaczęło brakować powietrza. Nim znalazła jakieś odosobnione miejsce, księstwo dokonało prezentacji. Hope poznała hrabiostwo Severn oraz ich syna i dziedzica tytułu Nicholasa Millera, który niedawno skończył dwadzieścia dwa lata. Nicholas był wysokim, szczupłym mężczyzną o gładko zaczesanych, jasnych włosach i kwadratowej szczęce oraz ciemnym wąsie i takiej samej brodzie, która nadawała mu poważnego wyglądu. Piwne oczy młodego mężczyzny błyszczały zawadiacko, a jego usta w końcu rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, gdy podała mu dłoń do pocałowania. Miała wrażenie, że zatrzymał się nad jej ręką znacznie dłużej, niż powinien, ale to wrażenie szybko minęło, gdy nagle do ich małego towarzystwa dołączył narzeczony Olivii.

Hrabiostwo zaczęło rozmawiać z księstwem, panna Hawskvill witała się z narzeczonym, a Hope, pozostawiona samej sobie, stanowiła parę dla dziedzica hrabiowskiego tytułu.

— Zapewne muszę wpisać się w karnet, bym mógł z panią zatańczyć? — zapytał miękkiem, zamszowym głosem, który skojarzył jej się z lejącym się miodem. Miękkiem i słodkim.

— Och, chyba tak — odparła i się zarumieniła, gdy postął jej szeroki uśmiech.

Drżącymi dłońmi wyjęła karnecik z torebeczki i podała mu razem z małym ołówkiem. Wpisał swoje nazwisko do pierwszego i ostatniego tańca. Kiwnęła mu głową z podziękowaniem, postąpiła lekki uśmiech i pozwoliła się poprowadzić do miejsca, w którym stały przygotowane krzesła. Usiedli na nich i Hope przystąpiła na to, by Nicholas prowadził rozmowę. Był doskonałym towarzyszem do pogawędki. Okazało się, że jest miłośnikiem książek, interesuje się architekturą i sztuką. Pochwalił się także, że uwielbia malować obrazy.

— Przez wiele lat mieszkałem z ciotką we Francji, a tam czerpałem garściami z tego, co oferowała mi francuska socjeta. Moi przyjaciele to w większości malarze, architekci i aktorzy, więc i ja nasiąknę tym, czym oni się pasjonowali. Odkryłem w sobie liczne talenty — powiedział. Nie przybrał jednak tonu pyszałka, który uwielbia na prawo i lewo rozprawiać o swoich uzdolnieniach, lecz mówił o tym niedbale, niemal lekceważąco.

— To niesamowite. Co pan lubi malować najbardziej? — zagadnęła, a on postąpił jej rozbawione spojrzenie.

— Kobiety, oczywiście. Stanowią dla mnie źródło niewyczerpanej inspiracji. Są muzami, bez których ten świat nie byłby tak wspaniały. Przecież tyle pięknych dzieł powstaje właśnie dzięki kobietom.

Hope zastłuchała się w jego głosie, mówił pięknie i poetycko, słyszała w nim francuski akcent, co jedynie podkreślało jego walory.

Kiedy nastał pierwszy taniec, poderwała się z miejsca, zaskoczona, że zagłębiając się w rozmowę z młodym dziedzicem, kompletnie zapomniała o reszcie towarzystwa. Nicholas zaprowadził ją na parkiet, a ona po drodze dostrzegała całą masę różnych spojrzeń. Księstwo Reabourn, a także Olivia popatrywali na nią z zainteresowaniem i lekkim

zaskoczeniem. Wzruszyła ramionami i pozwoliła się ustawić na parkiecie.

Taniec z Nicholasem okazał się tak samo przyjemny jak rozmowa. Tańczył wspaniale, z męską gracją, która na pewno wprawiała w zachwyt niejedną damę. Ona również uległa jego urokowi. W połowie zabawy ze zdumieniem zrozumiała, że właśnie tego było jej trzeba. Siedzenie i myślenie o Lucasie wprawiało ją w podły nastrój, a ten bal i niemal nieodłączne towarzystwo Nicholasa sprawiły, że przestała się smucić i niemal wyparła myśli o byłym narzeczonym.

Karnet miała już pełny, więc innych mężczyzn raczyła tylko kilkoma miłymi słowami. Nic innego jej nie pozostało. Dżentelmeni odchodzili jak niepyszni od grupki, która składała się z Hope, jej przyjaciółki z narzeczonym, księstwa Reabourn oraz Nicholasa i hrabiostwa Severn.

— Nicholasie — zaczęła jego matka, gdy nagle zapadła cisza między nimi — chyba powinieneś sprawdzić, co u innych gości, nieprawdaż? — zapytała go lekkim tonem. Hope spojrzała na młodego mężczyznę, który zerknął na matkę z ledwie tłumioną złością. Nic jednak nie powiedział. Przeprosił pannę Winward i wmieszał się w tłum.

— W tym roku Nicholas odziedziczył tytuł markiza Lyonwood. Po moim ojcu — dodała jeszcze kobieta.

Hrabina Severn sprawiała wrażenie miłej osoby, ale traciła przy bliższym poznaniu. Była nieco zarozumiała, przechwalała się sukcesami syna i osiągnięciami męża, a Hope nie lubiła, gdy ktoś tak wywyższał się nad innymi z wysoko zadartym nosem. Rozumiała dumę, która ją rozpierała z powodu syna, ale to, co robiła lady Jane, było niesmaczne. Natomiast mąż tej kobiety był ponury i zamknięty w sobie. Małe oczka łypały na każdego z wyraźną niechęcią, chociaż na księstwo Reabourn spoglądał znacznie życzliwiej, a nawet dało się dostrzec na jego ustach nikły uśmiech, gdy Gabriel szepnął mu kilka uwag. Widocznie bardzo polubił księcia, bo zupełnie inaczej z nim rozmawiał. Nie mogła jednak ocenić, czy większą część tego miłego zachowania Reabourn zawdzięcza swojemu tytułowi, czy też może rzeczywiście hrabia go cenił. Woląta jednak nie oceniać tego mężczyzny. Nie znała go i nie wiedziała, jaki był naprawdę.

Pozbawiona towarzystwa Nicholasa rozglądała się po tłumie gości. Dostrzegła ciekawskie spojrzenia, które nie odstępowały jej od chwili, gdy została głośno przedstawiona. Nie miała wyboru i musiała dzielnie je znosić. Ale lepiej sobie z nimi radziła, gdy w pobliżu znajdował się Nicholas. Całą swą uwagę poświęcała synowi hrabiego. Między jednym tańcem a drugim, gdy oboje nie mieli już żadnych partnerów, z którymi mogliby zatańczyć, rozmawiali bez przerwy, dlatego teraz poczuła się samotna i zobaczyła, jak wielu ludzi się nią interesuje.

Nie wiedząc, co ze sobą począć, przeprosiła okrojone towarzystwo i poszła do przygotowalni, gdzie kobiety w spokoju mogły poprawić fryzurę, wygładzić pomięty materiał sukni i ochłonać. Na zewnątrz było zbyt zimno i nie mogła wyjść do ogrodu, więc musiała zadowolić się takim rozwiązaniem. Pomieszczenie było dobrze oświetlone lampami gazowymi, kandelabrami i świecami, a w kominku płonął ogień, rzucając pomarańczowe światło na ciemną podłogę. Pokój był duży, zastawiony kilkoma stolikami, wokół których stały sofy, szeslongi, pufy i fotele. Przed kominkiem znajdowała się niska ława, a u jej szczytów dostrzegła niskie krzesła z pluszowym obiciem. Hope usiadła dalej od kominka, wdzięczna losowi za to, że pokój był pusty. Fotel, który wybrała, był miękki i wygodny, a ona zapragnęła zagłębić się w nim i odpocząć. Nie była zmęczona fizycznie, przynajmniej nie tak bardzo. Głównie ucierpiały jej emocje, nadwyrężone od ciągłego utrzymywania ich na wodzy. To ją wyczerpało, dlatego chwila samotności była czymś zbawiennym.

Długo jednak nie pobyła sama, bo po chwili drzwi się otworzyły. Hope nie zwracała sobie głowy gościom, bo tu każda dama mogła wejść, kiedy chciała. Nie miała tego pomieszczenia na wyłączność. Wyciągnęła wachlarz i chłodziła sobie twarz. Spoglądała w stronę okien, za którymi nie widziała nic prócz ciemności. Długie zasłony w kolorze ciemnozielonym spływały miękkimi fałdami aż do ziemi, tam zostały ładnie udrapowane i udekorowane wstęgami.

— Hope. — Usłyszała nagle stanowczy, dobrze znany jej głos.

Odwróciła głowę w jego stronę i dostrzegła mężczyznę stojącego pod drzwiami. Z wrażenie zaschło jej w ustach, poczuła, że odrywa się od rzeczywistości i wszystko stapia się w jedno. A potem nagle to się urywa i jakaś niewidzialna ręka ciska nią o taflę zimnej wody. Obudziła się z lekkiego zdumienia i zapłonęła w niej gorąca furia. Tak dzika i niepokonana, że byłaby w stanie zniszczyć wszystko, co dostałoby się w jej dłonie.

— Ty! — powiedziała głośno, cedząc przez zęby. Gardło miała tak ściśnięte, że nie była w stanie nic więcej powiedzieć, ale ton jej głosu brzmiał, jakby wypowiedziała obelgę. — Ty

obrzydliwy rozpustniku! — wydusiła w końcu, nie potrafiąc dłużej tłumić ani złości, ani urazy. I choć zawahała się przed wypowiedzeniem tych słów, po chwili poczuła ulgę. Może to nie było to, co chciała mu powiedzieć, ale wystarczyło, by uwolnić ją od tego, co dręczyło ją w środku. — Jak śmiałeś w ogóle tu przyjść za mną?!

— Uspokój się, Hope! — przemówił Lucas, a dziewczyna wstała gwałtownie, ciężko dysząc. Nie mogła już w stanie dłużej siedzieć spokojnie i na niego patrzeć. Nie po tym, jak potraktował ją w tak perfidny sposób.

— Po co tu przyszedłeś? By upewnić się, że twoje dzieło się dokonało? — zakpiła i skrzyżowała ramiona na piersiach. Wbiła w niego lodowate spojrzenie, chociaż wszystko w niej krzyczało i próbowało wydostać się na zewnątrz w postaci łez. Nie mogła płakać.

— Jakie dzieło, Hope? — zapytał cicho, marszcząc brwi w zaskoczeniu i niepewności.

Hope na chwilę przymknęła powieki, czując słodycz spływającą do serca, gdy wymówił jej imię. Nie chciała, by brzmiało ono tak cudownie, jakby dopiero uczył się je wymawiać. Woląta go nienawidzić, ale siła przyciągania zaczęła działać. Przezornie odsunęła się od niego o dwa kroki, a ten posłał jej dziwne spojrzenie. Nie potrafiła go rozszyfrować, w świetle rzucanym przez liczne kandelabry i świece jego oczy błyszczały w złowrogi sposób.

— Jesteś bezczelny — odpowiedziała, czując w gardle wzbierający śmiech. — Naprawdę masz mnie za idiotkę? — Prychnęła na końcu, czując się coraz mocniej zaniepokojona jego spokojem. Lucas nadal wyglądał, jakby nie wiedział, o czym mówiła.

— Nie wiem, o co ci chodzi, ale...

— Ale? Lucas, to ty zerwałeś ze mną zaręczyny, tłumacząc się, że tak będzie lepiej. Miałam kompletny mętlik w głowie! Myślałam, że to moja wina, bo tak źle cię traktowałam, a okazało się, że ty zabawiałeś się z tą swoją... kochanką! Jak mogłeś?! — krzyknęła w końcu, dając upust wściekłości spowodowanej zdradą księcia. Bolało ją to, nieważne, że przed tym incydentem i tak źle się między nimi układało. — Jesteś perfidny! Podły i perfidny!

— Więc myślisz, że to, co zrobiłem, miało na celu jedynie cię upokorzyć? — zapytał twardym, pozbawionym głosem emocji. Hope nie była pewna, czego się spodziewać, dlatego wpatrywała się w niego uważnie.

Jego surowa mina nagle złagodniała, na twarzy pojawił się dziwny wyraz, ale Hope była zbyt pochłonięta swym gniewem, by dłużej się nad tym zastanawiać. Lucas, po kilku chwilach wpatrywania się w nią, pokręcił głową.

— Zabrzmi to banalnie, ale to, co się wydarzyło między mną a Andrea, to nie jest tak, jak myślisz. Popełniłem ogromny błąd.

— Oczywiście. Tak wielki błąd popełniłeś, że twoja kochanka wysłała mi wiadomość. Przez cały ten czas mnie oszukiwałeś...

— Jaką wiadomość? Nie mam z nią romansu! — powiedział i zbliżył się do niej, lecz Hope odsunęła się od niego o jeszcze kilka kroków. Nie potrafiła stać przed nim spokojnie. Zbyt wiele nerwów ją to kosztowało.

Nie chciała, by tak było, dlatego przyglądała suknię, a potem skierowała się do wyjścia, unosząc wysoko głowę.

— Nie chcę cię więcej widzieć. Jesteś już dla mnie nieznajomym — odparła z godnością i wyszła, a młody książę stał w tym samym miejscu i się nie ruszał. Kiedy zamykała drzwi, rzuciła mu ostatnie spojrzenie i napotkała jego wzrok. Szybko zamknęła je za sobą, nie mogąc dłużej znieść tego gorącego spojrzenia, jakie jej posłał.

— Dobrze się czujesz? — Usłyszała ciche pytanie panny Hawskvill, która obserwowała ją od jakiegoś czasu. Minęło kilkanaście minut od jej spotkania z Lucasem, ale wciąż czuła całą masę uczuć, które nią targały. Chciała się ich pozbyć, ale to było trudniejsze, niż myślała. I jeszcze te wszystkie spojrzenia obcych jej osób. Jakby wiedzieli o tym, co zaszło między nią a Lucasem w tamtym pokoju.

— Przepraszam, ale rozbolała mnie już głowa od tego całego tłumy i gorąca — wyjaśniła spokojnie.

— Och, moja biedna — odpowiedziała Olivia, klepiąc ją delikatnie po dłoni. Hope złapała ją mocno, czując potrzebę bliskości z przyjaciółką.

Poczuła się zdecydowanie lepiej, zwłaszcza że na horyzoncie pojawił się Nicholas, który zmarszczył brwi, gdy tylko ją zobaczył.

— Wszystko w porządku, panno Winward? — zapytał z wyraźną troską i niepokojem. Hope uśmiechnęła się do niego pocieszająco i kiwnęła głową.

— Oczywiście — potwierdziła, a Nicholas podał jej ramię, gdy rozbrzmiała muzyka.

— To chyba nasz ostatni taniec.

Dziewczyna z radością ułożyła dłoń w zagłębieniu jego ręki i pozwoliła się poprowadzić na parkiet. Muzyka była płynna, lekka i swobodna. Pary tańczyły w równych rzędach. Hope odetchnęła w końcu z ulgą, gdy znalazła się pośród bawiących się ludzi. Przed sobą miała uśmiechniętego Nicholasa, który wprawiał ją w taki dziwny spokój, jakiego jeszcze od dnia przyjazdu nie zaznała.

— Czy mówiłem już pani, jak pięknie dziś wygląda? — zagadnął, gdy cisza między nimi powoli zaczęła być krępująca.

— Hm, chyba tak. Dwa lub trzy razy — odparła, uśmiechając się do niego lekko. Nicholas pokiwał głową z głośnym śmiechem, czym zwrócił uwagę innych.

— No tak, mam bardzo krótką pamięć — odpowiedział, zaglądając jej w oczy. Śmiał się do niej nie tylko ustami, ale także spojrzeniem, całym sobą. Ten mężczyzna był tak radośnie nastawiony do życia, że nie sposób było go nie polubić. Zarażał swym optymizmem.

— Ale dziękuję bardzo w każdym razie — odpowiedziała. Przyszły markiz kiwnął głową, a potem zerknął w bok, zmarszczył brwi i znów spojrzał na nią.

— Pani, twój były narzeczony świdruje nas takim wzrokiem, jakby próbował mnie zamordować. Czy mam odpowiedzieć mu tym samym?

Hope zerknęła na niego zdumiona, ale nie rozglądała się na boki, chociaż bardzo chciała zobaczyć Lucasa. Jednak po ich ostatniej rozmowie uznała, że nie ma sensu już zwracać na tego mężczyznę uwagi. Po co? Czy to coś zmieni? Czy cofnie się czas? Miała przy boku Nicholasa, który starał się, jak mógł, aby poprawić jej humor. Prawił jej komplementy, zasypywał małymi anegdotkami z Paryża i robił wszystko, aby nie zboczyła z obranego kursu i nie pogrążyła się w smutku.

Kiedy wychodzili z sali i kierowali swe kroki do powozu, Hope spostrzegła, że także i Lucas postanowił już wyjść. Właśnie zajechał jego powóz zaprzężony w dwa ogiery. Ich

siwa maść odróżniała się od pozostałych koni. Hope przystanęła na chwilę, a wtedy Wilcott, czekający aż stangret się zatrzyma, odwrócił się i przeszył ją głębokim, niezbadanym spojrzeniem. Wstrzymała oddech, wpatrując się w jego oczy. Szukała w nich śladów jakiegokolwiek żalu lub chociażby smutku. Coś mignęło w jego wzroku, ale nie była pewna, co to było. Na zewnątrz dominował mrok, lampiony i latarnie nie rozświetlały mroźnego powietrza zbyt dobrze, a i odległość ich dzieląca również nie pomagała. Ale widząc go, stojącego samotnie na podjeździe, otoczonego delikatnym, pomarańczowym światłem, poczuła w sercu ból. Odwróciła od niego oczy, w których zebrały się łzy. Wypuściła gwałtownie powietrze, starając się zapanować nad emocjami. Był taki... opuszczony. Ta myśl przeszła ją niczym lodowata strzała. Odwróciła się raz jeszcze w jego stronę, ale wsiadł już do powozu i stangret strzelił batem. Kiedy zniknął za rogim, Hope pomyślała, że Lucas wydał jej się taki osamotniony, że przyszedł tu, ale tak naprawdę z nikim nie rozmawiał, nawet nie widziała, by flirtował z jakąś damą. Po prostu przyszedł.

— Hope? — Odwróciła się, kiedy padło jej imię. Otrząsnęła się z myśli i skupiła na towarzystwie, chociaż w głowie wciąż miała obraz księcia.

Nicholas pożegnał się z nią wylewnie, nieustannie prawiąc jej komplementy i się z nią drocząc. Nawet nie dał po sobie poznać, że dostrzegł jej smutek czy łzy. Rozweselał ją i za to była mu wdzięczna.

— Dziękuję panu za towarzystwo — powiedziała, gdy ich powóz w końcu podjechał.

— Ależ cała przyjemność po mojej stronie, panno Hope. Jeszcze nigdy tak miło nie spędziłem balu. Pani towarzystwo sprawiło, że się nie nudziłem.

Nicholas patrzył na nią z uśmiechem, a jego słowa sprawiły, że panna Winward zarumieniła się nieznacznie. Chociaż było ciemno i nikt nie widział jej rumieńca, i tak starała się go ukryć. Pożegnali się w końcu, a hrabiowski syn obiecał, że odwiedzi ją jutro w południe. Księżna Reabourn wyraziła zgodę, gdy zwrócono się do niej z zapytaniem, czy mężczyzna może to zrobić.

W milczeniu wrócili do rezydencji, w milczeniu także skierowali się każdy do swego pokoju. Wszyscy byli zmęczeni wieczorem, toteż ich kroki szybko ucichły.

Rano natomiast, przy śniadaniu, każdy rozprawiał o balu. Hope włączyła się do dyskusji, gdy panie zaczęły wychwalać Nicholasa.

— Cóż, muszę przyznać, że jest bardzo przystojny. I jaki miły — dodała Olivia, która mimo że spędziła cały wieczór z narzeczoną, była w stanie uważnie zaobserwować to, co się działo wokół niej.

— Tak, na szczęście dla niego, wychowywała go ciotka we Francji. Znam ją, to kobieta o złotym sercu, więc i Nicholas nie może być inny — odparła Charity, co Hope przyjęła kiwnięciem głowy. Cieszyła się, że księżna tak o nim myślała i może przedstawić jej fakty, które potwierdzają jego charakter. Przecież ona знаła wiele osób z towarzystwa i przeważnie nie myliła się co do nich, dlatego panna Winward zaufała jej bezgranicznie.

— Bardzo dobrze mi się z nim rozmawiało. Naprawdę. Jest taki opiekuńczy i nie... — zacięła się nagle, gdy uzmysłowiła sobie, co chciała powiedzieć. Zaciśnięta usta i kontynuowała wypowiedź, zmieniając słowa. — Myślę, że to czarujący dżentelmen.

— A jak na ciebie patrzył! Wszystkie panny na wydaniu prychały z oburzenia, że poświęcał ci tak wiele uwagi! — zawołała radośnie panna Hawskvill. Charity również jej zawtórowała, a Hope splonęła rumieńcem.

— Przecież Nicholas jest wolnym człowiekiem, więc zawsze mogą próbować nakłonić go do małżeństwa. Nie widzę przeciwwskazań. — Kategorieczny ton, jakim to powiedziała, uciął wszelki entuzjazm przy stole. Nie chciała słyszeć żadnych insynuacji, że ona i Nicholas...

Nigdy więcej żadnych mężczyzn z arystokracji, obiecała sobie.



Rozdział 29

Wilcott zastanawiał się, po co właściwie przyjechał do Reabournów, bo doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie był najbardziej wyczekiwany gościem w posiadłości. Dziś jednak był tak wyczerpany pracą, która zaczynała się piętrzyć mu na biurku, że potrzebował czegoś, co na chwilę oderwie go od tego kieratu. Dlatego uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie zobaczenie panny Winward. Nie łudził się, że przyjmie go radośnie, pewnie będzie wściekła, ale jej widok sprawi, że nabierze nowej werwy. No dobrze, działał absurdalnie, ale nie był tym zdziwiony. Ostatnio podejmował sporo głupich decyzji.

Wysiadł z powozu akurat w chwili, kiedy Hope, Olivia, Charity oraz Elizabeth Walker wracały ze spaceru; chociaż pogoda była pochmurna, panie najwidoczniej nie przejmowały się takimi przeciwnościami. Wszystkie opatuliły się ciepłymi pelisami i czymś mocno się ekscytowały.

Do czasu.

Gdy tylko panna Winward go ujrzała, szybko przybrała na twarz ponury wyraz. Przełknął gwałtownie ślinę na widok jej złotorudych włosów, rumianych policzków i zielonych oczu, które niegdyś błyszczały tak cudownie... Teraz był pewny, że dostrzegł w nich wściekłość i smutek, które sam spowodował.

— Dzień dobry — przywitał się pierwszy. Odpowiedziały mu tylko Charity i ciotka Hope. Dziewczyna odwróciła twarz, a Olivia, słusznie zresztą, sztyletowała go spojrzeniem.

— Dzień dobry, Lucasie. Co cię do nas sprowadza? — Księżna próbowała zagaić lekko, ale on ją zignorował, bo jedyne, co go obchodziło, to widok milczącej byleż narzeczonej. Zerknęła na niego, a potem bez słowa skierowała się w stronę schodów, tuż za nią poszła jego kuzynka.

Charity wyglądała na zatroskaną.

— Daj jej czas. Na pewno uda wam się jeszcze porozmawiać.

— Nie wiem, czy w ogóle jest sens. Uważam, że za późno na coś takiego. Ostatecznie uczyniłem jej wielką krzywdę i nie zasłużyłem na to, by prosić ją o wybaczenie.

— Ale powinieneś spróbować — powiedziała Elizabeth, która do tej pory milczała i uważnie mu się przypatrywała.

Nic nie odpowiedział, więc księżna zaprosiła go do środka. Tam przywitał go Gabriel, który wyszedł z gabinetu akurat w chwili, gdy Wilcott zamierzał wejść do zielonego salonu.

— Cóż za niespodzianka! — zawołał zaskoczony starszy mężczyzna i podszedł do niego z lekkim uśmiechem na ustach. Panowie podali sobie dłonie, uważnie mierząc się spojrzeniami. — Jak się masz?

— Bywało gorzej — mruknął niechętnie młody książę i natychmiast stracił zainteresowanie, gdy u szczytów schodów dojrzał Hope. Stała ze służącą i o czymś rozmawiała.

W pewnym momencie spojrzała na niego z góry, a Lucas poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa przeszywają go gorące dreszcze. Serce zabiło mu gwałtownie w piersi, a w gardle poczuł nagłą suchość. Nigdy w całym swoim życiu nie spodziewał się, że na widok kobiety poczuje się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Zdumiony tym niepomierne wszedł do salonu, w którym zazwyczaj księżna przyjmowała gości.

— Lucasie, dobrze się czujesz? — zapytała ciotka. Książę spojrzał na nią i kiwnął w końcu głową, wypuszczając z płuc powietrze. — Wyglądasz marnie. Schudłeś chyba i zbladłeś...

W powietrzu zawisło pytanie, na które zapewne ona i Gabriel chcieli znać odpowiedź. Ale nikt nie odważył się wypytać go o powód przybycia i jego dziwnego zachowania, które niewątpliwie wzbudzało w nich wiele wątpliwości.

— Dużo pracuję. Stocznia zajmuje coraz więcej mojego czasu, a jeszcze mam obowiązki względem majątków i innych interesów.

— Zwolnij, chłopcze. Jesteś zbyt młody, aby się tak zapracowywać — rzekł w końcu Gabriel. Lucas wzruszył ramionami. Cóż innego mógłby mu powiedzieć? Nic. Nie chciał się

spowiadać ze swych bolączek.

— Pracuję, póki mam siły. Nie znoszę bezczynności — odparł. W tym momencie lokaj wszedł do środka i postawił na stoliku tacę z zastawą. Lucas przyjął od pani domu filiżankę herbaty, ale odstawił ją na bok.

— Nikt nie każe ci wylegiwać się całymi dniami, ale przynajmniej teraz dałbyś odpocząć ciału i umysłowi.

— Odpocznę, kiedy stocznia będzie gotowa. Przyjąłem już dwa zamówienia i ludzie będą mieli pracę przynajmniej na najbliższe trzy lata. — Książę puchł z dumy, gdy opowiadał o swym najnowszym interesie. Sutton także chodził dumny i radosny z tego powodu.

— Może skoro pomyślałeś o ludziach, którzy potrzebują pracy, to czas najwyższy pomyśleć i o sobie? — zagadnęła delikatnie Charity, niemal nieśmiało wtrącając się do rozmowy. Lucas zerknął na nią, a potem sięgnął po filiżankę, którą wcześniej odstawił na stolik.

— Wiem, do czego zmierzasz... — zaczął książę i spojrzał na drzwi, mając nadzieję, że ujrzy w nich obiekt jego nieustannych marzeń i snów. Od kilku miesięcy Hope gnieździła się w jego głowie i nie chciała jej opuścić. Była jak kolec, ale taki, który dawał nie tylko nieugaszony ból i pragnienie, lecz także słodycz i nadzieję.

— Chciałabym, żeby między wami w końcu się ułożyło. Tak bardzo pasujecie do siebie, że jeśli nie zejdziecie się w końcu, to zwątpię w istnienie miłości — jęknęła smutno Charity, spoglądając na poważnego i surowego jak zawsze księcia Wilcotta.

— Dobrze wiesz, że to nie o miłość chodzi. Nie pasuje do mnie to słowo. Hope przydałby się mężczyzna pokroju tego cholernego Nicholasa Millera.

Niestety, słyszał co nieco o nowym adoratorze panny Winward i chociaż był wściekły, to nie miał żadnych praw, by odpędzać od niej tego wymoczka z Francji.

— Proszę cię, jeśli myślisz, że byłaby z nim szczęśliwa, to grubo się mylisz. Owszem, lubią się, nie będę cię okłamywać, ale widzę, że między nimi nic nie ma prócz szczerej przyjaźni — perorowała dalej Charity, nie zważając na ostrzegawcze spojrzenia męża. Była pewna swoich racji i kierując się tym żelaznym przekonaniem, nie pozwoliła się stłamsić. — Hope i ty pasujecie do siebie i nikt mi nie wmówi, że jest inaczej.

Oczywiście, że do niego pasowała. Nie widział przecież innej kobiety u swego boku niż Hope Winward, ale w obecnej sytuacji nie można było mówić, by oboje mieli jakąkolwiek przyszłość. Zranił ją zerwaniem zaręczyn. Wystawił ją na pośmiewisko, pozwalając jej samotnie zmagać się z szyderczymi spojrzeniami. Nie mógł jej już w żaden sposób osłonić przed plotkami. Czy istniało jakiegokolwiek zadośćuczynienie? Nie. Dla siebie nie widział żadnego wybaczenia.

— Jak się miewają Biskopt i Beza? — zapytał po chwili milczenia. Oczywiście był pewny, że Hope ze swoim wielkim sercem, wypełnionym po brzegi miłością, nie mogłaby skrzywdzić zwierząt, które jej podarował, ale był ciekaw, czy zajmowała się nimi, czy może ignorowała je uparcie.

— Och, Biskopt cały czas siedzi na zewnątrz. To wielki pies, niszczy wszystko na swojej drodze. Hope uznała, że stwarza poważne zagrożenie dla służących, ale nie martw się, bo klacz i pies miewają się dobrze. Hope otoczyła ich troską, kocha je i ciągle poświęca im swój wolny czas. — Do rozmowy w końcu wtrącił się Gabriel.

— Wiem, że nigdy nie skrzywdziłaby zwierzęcia — odparł Lucas, a potem wstał. Nie mógł już dłużej siedzieć. Zobaczył ją, nacieszył oczy jej widokiem, więc na razie powinno mu to wystarczyć. Przynajmniej na jakiś czas. Dopóki znów nie poczuje tej cholernej tęsknoty, z którą nie potrafił walczyć.

Hope dzielnie znosiła ekscytację przyjaciółki i Charity. W końcu ślub zbliżał się wielkimi krokami, a księżna panikowała, bo obawiała się, że coś może pójść nie tak, że o czymś na pewno zapomnieli lub na pewno zapomną. Przezornie jednak milczała, umilając sobie czas przejażdżkami, długimi godzinami spędzonymi na czytaniu oraz na spacerach po parku, do którego zaczęła przyjeżdżać całkiem sama. Hyde Park pomimo zbliżającej się wiosny był wymarły, bo sporo arystokracji wciąż przebywało na wsi, więc mogła w spokoju i samotności podziwiać budzącą się do życia przyrodę.

Z tyłu podążał za nią lokaj, którego poprosiła o towarzyszenie jej. Olivia spędzała czas na kolejnych przymiarkach, a ona nie chciała przeszkadzać ani brać w tym udziału. Pragnęła oddychać świeżym powietrzem, które z każdym dniem stawało się coraz przyjemniejsze. Zniknął gdzieś zimowy chłód, który przyprawiał ją o dreszcze, a zastąpił go cieplejszy, lekki

podmuchał. Wiosna w każdym miejscu na ziemi sprawiała, że człowiek nabierał nowej nadziei. Ona również czuła, że lada dzień jej życie ulegnie kolejnej przemianie. Wiedziała jednak, że będą to już zmiany następujące z dala od Anglii. Po ślubie Olivii wypłynęła z Walkerami prosto do Bostonu i chociaż myślała, że być może nigdy więcej nie ujrzy Reabournów, Olivii i Caine'a, a także Sussexa okropnie bolała, wiedziała, że to jedyna i słuszna decyzja.

Zatrzymała się na ścieżce, bo w oddali dostrzegła kilku jeźdźców, którzy galopowali na wspaniałych wierzchowcach; widać było, że dobrze się bawili, spędzając wolny czas na zabawie. Uśmiechnęła się lekko i rozejrzała jeszcze raz po okolicy, nim uda się do powozu i wróci do domu. Gdy tak przeczesywała park wzrokiem, w pewnym momencie zauważyła dwóch mężczyzn przemykających między drzewami. Ubrani byli w grube spodnie, ciężkie buty i brązowe kapoty. Wyglądali, jakby chowali się przed kimś, ale w końcu zniknęli jej z oczu. Szybko ruszyła z tego zakątka, czując nieprzyjemne dreszcze na plecach. Maszerując żwawo, obejrzała się za siebie i wtedy zauważyła, że ci dwaj również idą w tym samym kierunku co ona. Śledzili ją? Pośpiesznie wyszła z tej części parku i skierowała się do powozu, który czekał na nią przy bramie. Wtedy zamarła, widząc, że z przeciwnej strony, na ścieżce dla jeźdźców, na karym ogierze jechał Lucas. Tancerz kłusował, lecz po chwili książę zwolnił go do leniwego stępu. Spanikowana, szukała drogi ucieczki. Nie chciała, by ją zauważył, ale było już za późno. Książę skierował na nią wzrok i kiwnął delikatnie głową. Podjechał bliżej, a potem przeciął pas zieleni i zeskokczył z ogiera tuż przed nią.

— Dzień dobry, Hope — przywitał się cicho i spojrzał na nią w oczekiwaniu. Dziewczyna nie wiedziała, czego od niej chciał, ale po chwili spłoszyła. Zrozumiała, że powinna była podać mu dłoń do pocałowania.

Nie chciała, by jej dotykał, ale w tej chwili i tak ludzie patrzyli na nich z jawną ciekawością. Rozejrzała się wokół i zauważyła, że co poniektórzy stali niedaleko w oczekiwaniu, spodziewając się co najmniej małego skandaliku. Hope podała księciu dłoń, a ten delikatnie ujął ją w palce i musnął wargami, i chociaż miała rękawiczki, poczuła gorąco spływające przez skórę. Miejsce, w którym jej dotknął, pulsowało delikatnie. Zadrżała, ale dumnie uniosła głowę, przeciwstawiając się pragnieniu, by wpaść w jego ramiona i wyplakać cały swój żal. Dzielnie opanowała tę nagłą chęć i spojrzała w łagodny oczy księcia.

— Dzień dobry, milordzie — przywitała się ostrożnie. Za nic w świecie nie chciała urządzić sceny, dlatego siłą woli skupiła się na jakimś nieistotnym punkcie ponad jego ramieniem.

— Jak przygotowania do ślubu?

— Dobrze. W domu panuje szaleństwo, ale Olivia i Charity są w siódmym niebie. Reszta domowników i Caine muszą to jakoś znieść. — Gdyby rozmawiała z kimś innym, pewnie by się uśmiechnęła, ale w tej chwili nie miała na to żadnej ochoty.

— A ty jak się odnajdujesz w tym całym rozgardiaszu?

To było niewinne pytanie, ale Hope się zirytowała. Może chodziło o to, że nagle zaczął udawać troskliwego dżentelmena, a prawda była taka, że od początku o nią nie dbał. Zmarszczyła brwi i rzuciła mu gniewne, wyniosłe spojrzenie. Uniosła głowę do góry i przeszła obok niego, na odchodne rzucając tylko:

— Dlaczego nagle zaczęłam cię obchodzić? — Ruszyła do powozu, lecz po chwili poczuła, że książę złapał ją delikatnie za łokieć i nie przejmując się widownią, jaką mieli, po prostu przyciągnął ją do siebie.

— Hope, nie myśl sobie, że przestałaś mnie interesować — zaczął, ale urwał nagle, gdy rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Westchnął głośno i znów podjął temat, chociaż Hope nie chciała już o tym rozmawiać: — Nie będę ci prawil gładkich słówek, bo mi i tak nie uwierzysz. Zależy mi tylko na tym, byś nie żywiła już do mnie urazy. Proszę, nie nienawidź mnie.

— Powiem ci coś: kiedy byłam wtedy na wsi, a ty zostałeś w Londynie, pod koniec pobytu, myślałam tylko o tym, że znów cię zobaczę. Uśmiechałam się na wspomnienie o naszej rozmowie i nie mogłam się doczekać, kiedy znów zaczniesz mi dokuczać, a ja będę próbować odpowiadać ci kąśliwą uwagą, a potem się okazało, że po prostu obściskiwales się ze swoją byłą kurtyzaną... Wiesz, jak mnie to zabolalo? — wyrzuciła z siebie wszystkie słowa, które spływały wprost na usta, chociaż serce i umysł krzyczały, że to nie o to chodziło. Nie to chciała mu powiedzieć, ale to nie był czas i miejsce na takie wyznania.

Kiedy dotarła bezpiecznie do domu, schowała się w pokoju, który spisywał się doskonale jako azyl; w nim próbowała sama poradzić sobie z myślami i wątpliwościami. Dlatego też, zachęcona przez Olivie, zaczęła pisać pamiętnik. Chociaż nigdy wcześniej tego nie robiła, obecnie pomagało jej to w zmaganiu się z nadmiarem emocji. Przyjaciółka wiedziała, że

dzięki temu Hope łatwiej przetrwa kolejne dni, aż do jej wyjazdu. Bunker Hill na nią czekało, więc chciała tam wrócić bez zbędnego bagażu emocjonalnego.

Brakuje mi Lucasa. Nie powinnam za nim tęsknić, przecież tyle razy pisałam, że mnie zranił, ale nie mogę powstrzymać serca, które ciągle galopuje w jego stronę. Jaka ja jestem głupia. Trudno jednak inaczej reagować na człowieka, który bardzo szybko zajął specjalne miejsce w moim życiu. Szkoda tylko, że dałam się zwieść własnym złudzeniom. Głupio uznałam, że skoro był tak szczery i bezpośredni, to nie byłby w stanie mnie okłamać, a tymczasem, proszę — wystarczyło, że wyjechałam z Londynu bez niego, a on poleciał w ramiona dawnej kochanki. Gratuluję, Hope, jesteś naiwna jak dziecko.

Dziś śledziło mnie dwóch mężczyzn. Nie wiem, o co chodzi, ale jestem przerażona. Chcieli chyba, żebym wiedziała, że jestem śledzona. Kto ich nasłał? Czyżby ten paskudny Westbury? Nie, to absurd. Hrabia może i jest perfidny, ale na pewno nie posunąłby się do czegoś takiego. Powinnam powiedzieć o tym Gabrielowi, ale obecnie najważniejszy jest ślub Olivii, więc nie będę zwracała nikomu głowy. A po ślubie i tak wyjeżdżam, więc to nie ma żadnego znaczenia.

Odłożyła pióro i westchnęła. Palcami potarła oczy i pomasaowała sobie kark. Postanowiła się rozprostować, a przy okazji zejść na dół po kolejny notatnik, bo ten już w całości zapełniła. Kiedy weszła do biblioteki, stanęła oko w oko z Lucasem. Myślała o nim, a teraz zmaterializował się tuż przed nią. Wstrzymała oddech, patrząc na mężczyznę, który wciąż znaczył dla niej tak wiele. Brązowe oczy księcia wbijały się w nią z łagodną troską. Czowała jego ciepłe ciało, jakby stał bardzo blisko niej. Miał lekki zarost, nie golił się od kilku dni; wyglądał na zmęczonego i znużonego życiem.

— Lucas... — szepnęła cicho, starając się schować zachwyt i troskę pobrzmiewające w jej głosie. Nie wiedziała, że przyszedł, wtedy oczywiście nie pojawiłaby się w gabinecie Gabriela.

Serce tłukło się jej boleśnie w piersi, wrywało się do niego. I nie mogła powiedzieć, że nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Zrobił. A ona nie umiała przestać myśleć o tym, jak przystojny był i jak bardzo za nim tęskniła. To było głupie, ale taka była prawda. Nic nie mogła na to poradzić.

— Dzień dobry, Hope. Jak się miewasz? — zapytał Lucas, który najwidoczniej wolał udawać przed Gabrielem, że nie spotkali się wcześniej w parku. Cóż, w takim razie

zamierzała się dostosować.

— Dziękuję, dobrze. A ty?

— Raz gorzej, raz lepiej. Zależy od dnia — mruknął tylko, a Hope zdała sobie sprawę, że stoi w drzwiach i wpatruje się rozmarzonym wzrokiem w księcia. Ocknęła się z tego dziwnego stanu i odsunęła na bok, aby Lucas przeszedł, ale to on wpuścił ją do środka, dłonią wskazując wewnątrz gabinetu. — Wejdz, Hope. Ja już wychodzę.

— Już? — zapytała, a potem potrząsnęła głową. — Tak, dobrze. Dziękuję — odpowiedziała i wmaszerowała do pokoju z podniesioną głową, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że przecież miała być wściekła na Lucasa, miała być dla niego przykra i nieprzyjemna.

— Miłego dnia, Hope — wymruczał na pożegnanie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Nawet nie czekał na jej odpowiedź, nie pożegnał się też z Gabrielem. Opuścił miejską rezydencję księcia Reabourn bez słowa.

Hope stała chwilę w milczeniu, wpatrując się w drzwi, i chciała coś powiedzieć, zagadnąć go jeszcze, bo okropnie brakowało jej ich słownych utarczek. Nicholas, który stał się jej wiernym towarzyszem, odwiedzał ją dość często, nie mógł jednak zastąpić tego, co czuła, kiedy rozmawiała z księciem. Nie mógł się z nim równać, choć był przystojny, miły i miał nienaganne maniery. Był prawdziwym dżentelmenem, który nigdy nie złamałby kobiecie serca, ale tylko się przyjaźnili, więc nie liczyła na nagły wybuch miłości. Pragnęła jedynie odrobiny spokoju i czegoś, co pozwoli jej zaleczyć rany po Lucasie.

— Hope? — Zza pleców dobiegł ją głos Gabriela. Kiedy odwróciła się do niego, zobaczyła jego zatroskaną minę. Uśmiechnęła się do księcia i poprosiła go o kolejny czysty notatnik.



Rozdział 30

Jedyną przeszkodą na drodze do szczęścia panny Hawskvill mogła stać się pogoda, która akurat tego dnia przypomniła, że choć wszystko było dopięte na ostatni guzik, to ona tu rozdawała karty. Olivia stała w oknie i patrzyła na strugi deszczu spływające po szybie. Nie wiedziała, czy krzyczeć z rozpacz, czy może raczej płakać i dopasować się ponurym nastrojem do aury, w końcu jednak zrezygnowała z epatowania nadmiernymi emocjami i przyjęła to z takim spokojem, na jaki w tej chwili było ją stać. Za to Charity dostała prawie załamania nerwowego, ale tylko prawie, bo kiedy już miała zacząć wylewać rzewne łzy, kamerdyner zapukał do drzwi i oznajmił przybycie gościa.

Olivia niepewnie przygryzła wargę. Po jej spojrzeniu Hope wywnioskowała, że coś się święciło, a kiedy i Charity spojrzała na nią w dziwny sposób, to było jasne, że coś wykombinowały. Jedynie Elizabeth nie zachowywała się, jakby coś ukrywała. Z namysłem patrzyła na Charity, a potem podobne spojrzenie przeniosła na pannę Winward, która wyglądała, jakby próbowała ułożyć w głowie trudną zagadkę, jednak brakowało jej ostatniej części układanki.

— Co to za gościa mamy? — zapytała Hope drżącym głosem. Obawiała się odpowiedzi, ale musiała ją poznać.

— Nie złość się, ale pomyśleliśmy, że mimo tego, co Lucas...

— Och! — westchnęła Hope, przerywając tym samym wypowiedź Charity. W innej sytuacji ktoś uznałby to za dość niegrzeczne zachowanie, ale w tym wypadku nikt nie zwrócił na to uwagi.

— Hope? Mogłabyś go ugościć? Musimy przygotować Olivię — poprosiła ją Charity. — Wiem, kochanie, że to nie będzie dla ciebie łatwe, proszę, tylko dzisiaj, dobrze?

Kiwnęła więc głową i na drżących od emocji nogach wyszła z pokoju żegnana zatroskanymi spojrzeniami. **Oczywiście, że da radę go powitać jak normalnego**

człowieka, powtarzała sobie w myślach. Poczła sensacje w brzuchu. Bała się tego spotkania, ale jednocześnie nie mogła się doczekać, aż go zobaczy. Statecznym krokiem weszła do zielonego salonu, bo tam został wprowadzony książę. Hope starała się zakopać w sercu uczucia, które w niej ten mężczyzna wzbudzał. Nie mogła pozwolić mu dostrzec, że naprawdę pragnęła wybaczyć mu to, co zrobił, i chciała wyjaśnić wszystko tu i teraz. Ale nie był to odpowiedni czas. Może kiedyś, kiedy przestanie reagować na niego w ten sposób.

— Dzień dobry, Hope — przywitał się głębokim, gardłowym głosem, od którego wzdłuż jej kręgosłupa przeszły dreszcze. Miała tylko nadzieję, że on nic nie dostrzegł, ale nie wyglądał, jakby zdawał sobie sprawę z tego, jak na niego reagowała.

— Dzień dobry, milordzie — odpowiedziała lekkim skinieniem głowy jak dumna królowa, która wita swego niesubordynowanego podwładnego. — Napije się pan kawy? — zapytała w końcu, gdy cisza, jaka zapadła po jej słowach, zaczęła być krępująca.

— Tak, poproszę — odpowiedział z ciężkim westchnieniem.

Podeszła do ściany, przy której wisały wstążki. Po kilku chwilach zjawił się lokaj, a Hope poprosiła o kawę i coś lekkiego na śniadanie. Nic nie jadła od rana, bo w domu panował okropny rozgardiasz. Lokaj wyszedł i zostawił ich samych; poczuła dreszcze i nie wiedziała, co powinna ze sobą zrobić. Cała się trzęsła, ale usiadła, dumnie unosząc głowę, i starała się pokazać księciu, że był jej całkowicie obojętny.

— Pięknie wyglądasz, Hope — odezwał się nagle Lucas, przerywając dudniącą w uszach ciszę.

Była już gotowa na ślub, a suknia, którą dla niej zamówiono, idealnie pasowała do kreacji panny młodej: w żaden sposób nie była nachalna, lecz podkreślała jej urodę i stanowiła piękne, brzoskwiniowe tło dla błękitnej kreacji Olivii.

— Dziękuję — odpowiedziała tylko z lekkim sapnięciem.

— Jak się czuje moja kuzynka? Denerwuje się? — dopytywał.

— Trochę, ale radzi sobie doskonale, większy popłoch sieje Charity, która zaraz chyba padnie na podłogę, bo pogoda w tej chwili raczej nie sprzyja państwu młodym.

— Cóż, Olivia będzie zatem bardzo pasowała do swego przyszłego męża, bo Caine też okazuje się oazą. Byłem tam przed chwilą i widziałem, jak kuzyni próbują wyprowadzić go z równowagi, a on w ogóle nie daje się zwariować. Nie widać po nim żadnego stresu.

— A dlaczego miałby się stresować? Bierze ślub z kobietą, z którą wiele go łączy. Przez ostatnie miesiące widziałam, jak cieszą się swoim towarzystwem, więc to dla nich formalność. Przecież Olivia kochała go już, kiedy myślała, że jest służącym — odpowiedziała ostrzej, niż zamierzała.

— Masz rację. Miłość naprawdę wiele ułatwia.

Hope patrzyła na niego, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. W jego ustach takie słowa? Nie spodziewała się, naprawdę.

— Ja... Jestem zaskoczona, że o tym mówisz. Nie sądziłam... — urwała gwałtownie, gdy do saloniku wszedł książe Reabourn.

Rzuciła Lucasowi ostatnie, niepewne spojrzenie, przygryzła lekko wargę i z uśmiechem zwróciła się do starszego księcia, który przyglądał się im z uwagą. Zapewne sądził, że zastanie ich na kłótni, ale Hope nie chciała toczyć już wojny, nie w dniu, w którym przyjaciółka wychodziła za mąż. To był dzień Olivii i nie zamierzała go psuć podobnymi wyczynami, źle by się potem czuła.

— Panna młoda jest już gotowa — powiadomił ich Gabriel i szybko ulotnił się z saloniku, czym zaskoczył dziewczynę. Dziś chyba wszyscy chodzili zdenerwowani i nie potrafili zachowywać się racjonalnie.

— Wszyscy wariują — odparła z przekąsem i zerknęła na młodego księcia, ten jednak milczał i wpatrywał się w nią z napięciem.

Próbowała uspokoić serce, które zaczęło walić niespodziewanie szybko, ale na nic zdały się jej próby, bo obecność tego mężczyzny zawsze doprowadzała ją do niekontrolowanych zachowań.

Pragnęła już wyjść z salonu, ale równocześnie nie mogła zrezygnować z jego widoku, bo tęskniła za nim, jej serce wyrywało się do niego. Pragnęła wtulić się w jego ramiona i głośno zaszlochać. Wybaczylaby mu wszystko, gdyby tylko pozwolił jej zrozumieć samego siebie, gdyby zechciał wyjaśnić, co tak naprawdę się stało tamtego dnia na balu.

— Myślisz, że po ślubie Olivii mogłabyś wybrać się ze mną na piknik? Powiedzmy w środę, jeśli pogoda pozwoli? — padło nagle pytanie, które zaskoczyło pannę Winward. Nie spodziewała się, że dostanie zaproszenie na piknik, nie od Lucasa, ale... Och, miała wrażenie, że czytał jej w myślach, dlatego chyba się zgodziła.

— Tak, oczywiście, jeśli pogoda będzie piękna — bąknęła.

— Chciałbym z tobą porozmawiać. Weźmiemy ze sobą służących, gdybyś się mnie obawiała, ale chyba czas najwyższy porozmawiać o tym, co... co się między nami wydarzyło. Podjąłem w ostatnim czasie sporo głupich decyzji, ale zamierzam to w końcu wyprostować.

Lucas brzmiał szczerze, w jego oczach można było dostrzec nawet desperację, ale wołała już nic nie myśleć, bo wiedziała, że ten człowiek bywał bardzo zwodniczy. **Czy rzeczywiście tego żałował?**, nie wiedziała, ale chciała w końcu z nim porozmawiać. Serce wyrwało się do niego, a rozum, jak na złość, milczał i w żaden sposób nie protestował. Obawiała się, że przez to popełni głupotę, ale czy nie robiła już tego wcześniej, mimo że w głowie wciąż słyszała ostrzeżenia?

Księżę w końcu wstał, bo zamierzał udać się do Gabriela, by potem pojechać do Caine'a. Panna Winward pożegnała go, obiecując, że na przyjęciu znajdzie dla niego kilka minut. Lucas chciał coś jeszcze powiedzieć, ale wycofał się z salonu i zamknął drzwi, rzucając jej jeszcze ostatnie spojrzenie, którego nie mogła w żaden sposób rozszyfrować.

Dopiero kiedy została sama, poczuła, jak bardzo była spięta przez całą ich rozmowę. Nie sądziła, że nadal może reagować na niego w ten sposób, ale z drugiej strony, dlaczego miała wątpliwości? Przecież cały czas działał na nią tak samo i nic nie mogło tego zmienić, mimo że walczyła, jak mogła, z chęcią rzucenia się w jego bezpieczne ramiona. Obawiała się, że w końcu narobi przez to głupot, których potem będzie żałowała. Nie mogła się już z niego wyleczyć. Lucas zbyt głęboko siedział w jej sercu i głowie, aby tak po prostu mogła o nim zapomnieć.

Caine miał czekać na Olivię w kościele św. Pawła, gdzie miała odbyć się ceremonia zaślubin. Tłumy gości powoli docierały na miejsce, niecierpliwiąc się i czekając już na słowa

młodej pary, które na zawsze miały przypieczętować ich losy.

Panna Hawskvill ruszyła pierwsza, razem z rodzicami, natomiast Hope jechała wspólnie z Walkerami, którzy zastanawiali się na głos, jak cała uroczystość przebiegnie. Nikt już nie ukrywał się z emocjami, a panna młoda po prostu zachwycała.

— Spójrzcie, słońce wychodzi — zauważyła Hope, gdy wyjrzała przez okno i dostrzegła jaśniejsze niebo. — I jest tęcza!

— To dobra wróżba — powiedziała ciotka, a panna Winward pokiwała głową.

Nim dojechali do kościoła, słońce na dobre zagościło nad Londynem. Olivia nie musiała się już obawiać, że zmokną jej suknia lub fryzura — wychodziło na to, że wszystko się uda.

Katedra, w której miała wziąć ślub, była okazałą budowlą, znajdującą się w samym środku City. Architekt tegoż miejsca wykazał się niezwykłą dbałością o każdy szczegół. Filary podtrzymywały nie tylko portyk tuż nad wejściem, ale także kolejne piętro zwieńczone wspaniałą kopułą — znak rozpoznawczy budowli. Hope czuła się przy tym gmachu jak małej pyłek, który ledwie wicherek może zmieść z tego miejsca. Pragnęła zadrzeć wysoko głowę i obejrzeć całość dokładnie, ale nie mogła, bo musiała pilnować fryzury. Rozejrzała się za to wokół. Dostrzegła Lucasa, który stał nieopodal, obok swego powozu, i zamyślony wpatrywał się w potężne dwuskrzydłowe drzwi, w tej chwili otwarte na oścież. Mroczne wnętrze rozświetlone było lampami gazowymi, wielkimi żyrandolami i tysiącem świeczek, ale dziewczynę nie interesowało nic innego, prócz mężczyzny znajdującego się u podnóża katedry i wpatrującego w jakiś znany tylko jemu punkt. Przygryzła wargi i poruszyła się, już chcąc do niego podejść, ale Olivia miała przecież za chwilę wejść do kościoła. Towarzystwo wysiadało właśnie z powozów, panna młoda została uratowana przez Johna i Gabriela, obaj pomogli jej wyjść z pojazdu, a księżna przytrzymała suknię, by dziewczyna przypadkiem nie oberwała spódnicy. Hope natomiast stała jak oczarowana i wpatrywała się w szerokie i sztywne plecy księcia. Przełknęła ślinę i próbowała skupić się na Olivii, ale widok byłego narzeczonego całkowicie ją oszołomił.

— Idź do niego. — Tuż nad jej uchem rozległ się szept. Odwróciła się do przyjaciółki i spojrzała na jej piękną, rozjaśnioną szczęściem i szerokim uśmiechem twarz.

— Ale ślub... — zaprotestowała, ale gdy zobaczyła zmarszczone brwi młodej damy, zamilkła.

— Widzę przecież, że nie możesz oderwać od niego wzroku. Ta magia, która was ciągnie, to coś niezwykłego. Nigdy nie widziałam, żebyś tak pięknie uśmiechała się do któregokolwiek młodzieńca, dlatego myślę, że powinnaś z nim porozmawiać. Coś się wydarzyło na tamtym balu, ale my tego nie wiemy, wydaję mi się jednak, że jemu na tobie zależy. Nie wiem, czy cię kocha, lecz jego uczucia muszą być dość silne, bo bez tego nie zależałoby mu na twoim przebaczeniu. Nie chcę, żebyś cierpiała, a od chwili, gdy zerwał zaręczyny, ty tak rzadko się uśmiechasz, że aż serce mnie boli. Brakuje mi tej radosnej Hope, którą zawsze byłaś. Wróć do nas, a jeśli on da ci szczęście, to będę się z tobą cieszyła każdym dniem, ale najpierw, proszę, porozmawiaj z nim.

Tyrada, którą wygłosiła Olivia, zdumiała nie tylko ją, ale także księstwo i przyjaciół z Ameryki.

— Tylko nie płacz — ostrzegła panna młoda, lecz i jej głos niebezpiecznie zadrżał.

Hope chciała ją przytulić, ale Charity surowo jej zabroniła, obawiając się o ich fryzury i suknie, które mogłyby ulec zniszczeniu.

— No idź, ceremonia zaraz się zacznie, więc nie rozmawiajcie zbyt długo.

Kiedy poczuł na ramieniu czyjś lekki dotyk, drgnął zaskoczony i zdumiony tym, że nie słyszał kroków. A kiedy spojrział, kto do niego podszedł, poczuł, że serce bije mu jak oszalałe. Hope. Patrzyła na niego z lekkim uśmiechem na ustach, pięknie wykrojonych i różowych, tak miękkich i chętnych. Pamiętał, jak bywała uległa, gdy ją całował. Musiał się powstrzymać całym sobą, żeby jej teraz nie porwać i nie zacząłować aż do utraty tchu.

— Piękna katedra — powiedziała i zadarła głowę, aby spojrzeć na szczyty wież kościelnych, wbijających się w niebo niczym ostrza szpady.

— Chodźmy już, czas na mszę — powiedział i wyciągnął w jej stronę ramię, chociaż nie wiedział, czy je przyjmie.

Przyjęła. Delikatny dotyk, jaki poczuł mimo kilku warstw ubrań, wprawił go w niesamowite drżenie. Przełknął gwałtownie ślinę i zerknął na nią, aż fular starannie zawiązany pod szyją zaczął wbijać mu się w grdykę.

— Pośpieszcie się. — Ktoś krzyknął nagle, aż Hope wzdrygnęła się zaskoczona i spojrzała w stronę rodziny. Olivia stała u podnóża schodów.

Lucas wypiął dumnie pierś, prezentując się przy tym jak prawdziwy książe, dziedzic tytułu. Hope natomiast wyglądała jak księżniczka, jego księżniczka.

Wszyscy, prócz panny młodej i Gabriela, udali się do kościoła, by poczekać na rozpoczęcie ceremonii. Panna młoda kroczyła powoli u boku ojca. Była dumna jak sama królowa, poważna i zamyślona, ale jednocześnie promieniało z niej szczęście. Nikt nie miał wątpliwości, że to małżeństwo będzie nie tylko udanym kontraktem, ale także dobrze dobraną parą młodych ludzi.

Kiedy Olivia stanęła przed księdzem i rozpoczęła się uroczystość, Lucas spojrzał na Hope, pragnąc, by tak samo pięknie dziewczyna wyglądała na ich ślubie.

Uroczystość przebiegła w podniosłym tonie, biskup dumnie przemawiał na temat miłości i obowiązków czekających młodą żonę.

— Kobieta została stworzona z żebra Adama, winna jest więc dożgonne posłuszeństwo mężowi jako swemu panu.

Hope nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ksiądz, mówiąc takie rzeczy, sprawił, że zaczęła piorunować go wzrokiem. Biskup skończył mówić, co dziewczyna przyjęła z ulgą, bo już nie mogła go słuchać. Miała dość jego gadania, gdy więc państwo młodzi zaczęli składać przysięgę małżeńską, uśmiechnęła się do siebie. Patrzyła, jak panna młoda unosi oczy ku mężowi, a ten wsuwa na jej palec obrączkę. Mimowolnie spojrzała w stronę Lucasa, który miał opuszczoną głowę. Uderzyło ją to, że w tej właśnie chwili wydawał się taki samotny i zrezygnowany. Serce zabiło jej w piersi gwałtownie, wyrwijąc się w stronę księcia. Był taki smutny, widok ten sprawił, że zapragnęła go pocieszyć, powiedzieć mu, że zrobi wszystko, aby go uszczęśliwić. Przygryzła wargę, zdając sobie sprawę z tego, o czym właśnie pomyślała. Była gotowa wybaczyć Lucasowi, porozmawiać z nim i odnowić narzeczeństwo.

Kochała go.

Po chwili jej wzrok zamglily łzy, ale mimo tego wpatrywała się w byłego narzeczonego i próbowała przywołać go do siebie w myślach.

Boże, tak bardzo go kocham, pomyślała.



Rozdział 31

Nie mógł skupić się na mszy, nie potrafił oderwać myśli i wzroku od Hope, która stała w kościele i chociaż na jej twarzy gościła radość, doskonale widział także smutek, który czaił się pod tą euforią. Znał ją. Złocistorude włosy połyskiwały w świetle rzucanym przez lampy i świece. Słońce przebijało się przez kolorowe witraże i kładło się tęczą na jej sukni. Westchnął żałośnie, czując się skończonym głupcem. Zawsze tak było — głupiec, który z niego czasami wychodził, przerażał go. Zawsze był tak rozsądny i twardy, a przy niej miękł. Była jak promyk pośród ciemności, która do tej pory panoszyła się w jego życiu, i nie mógł tak po prostu zrezygnować z tego światła, bo duma mu nie pozwalała na chwilową słabość. To Hope zaczęła stanowić jego siłę. Ona stała się centrum jego świata.

Para młoda podeszła do biskupa, który uprzednio upokorzył wszystkie damy znajdujące się w kościele, i rozpoczęło się składanie przysięgi.

Lucas przymknął oczy i westchnął, wyobrażając sobie, że to on i jego była narzeczona stoją przed biskupem, przysięgając sobie miłość i patrząc w oczy, w których ona błyszczała. Zszokowany, zastygł i wbił nieprzytomny wzrok przed siebie. Nabrał powietrza i odwrócił głowę w stronę Hope z postanowieniem, że naprawi popełniony błąd i zrobi wszystko, żeby mu wybaczyła, bo chociaż wydawało mu się, że jej żal minął, to jednak wciąż nie mógł pozbyć się wrażenia, że przed nim znajdowała się długa i kręta droga. Ale nie takie trudności w życiu pokonywał.

Bardzo żałował, że zerwał zaręczyny tak pochopnie, ale wtedy myślał tylko o tym, że tak będzie lepiej dla niej. Jakże się pomylił.

Salę udekorowano białymi kwiatami i wstążkami, a także papierowymi lampionami, specjalnie zamówionymi na ten szczególny dzień.

Hope stała niedaleko księstwa, ubrana we wspaniałą brzoskwińską suknię z okrągłym dekoltem, odsłaniającym biust i ramiona, na które dodatkowo zarzuciła biały szal. Rudozłote włosy spięła z tyłu głowy, a pozwijane fale spadały kaskadą. Kilka mniejszych kosmyków skręcało się przy jej twarzy.

Lucas stał przez chwilę ukryty przed jej wzrokiem i podziwiał jej piękno oraz melancholię, która uderzyła w niego niczym podmuch lodowatego powietrza. Patrzył na pannę Winward i zastanawiał się, jak ją odzyskać, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Zdesperowany, w końcu postanowił wyjść z ukrycia. Kiedy podszedł do Hope, poczuł, że serce przyśpiesza mu gwałtownie, tłukąc się boleśnie o żebra. Westchnął spazmatycznie, tak cicho, że nikt nie był w stanie go usłyszeć. Poczł jednak chwilową ulgę, bo zielone oczy Hope patrzyły na niego z takim niewzruszonym spokojem, jakby wiedziała, co za chwilę się wydarzy. Ale przecież nie wiedziała i on też nie miał pojęcia, przyszedł tu jednak z nadzieją na to, że wszystko się ułoży, że będzie dobrze.

— Panno Winward — przemówił do niej cicho i spostrzegł jej nerwową reakcję. Uśmiechnął się łagodnie, próbując ją pokrzepić, ale dziewczyna zdawała się rozkojarzona. — Pięknie dziś pani wygląda. Oszałamiająco. — Jego głos był bardzo wyraźny, wiedział, że wielu ludzi zebranych w pobliżu na pewno go usłyszało. Wiedzieli, że się zalecał. Ponownie.

Jutro wybuchną plotki na temat jego powtórných umizgów, ale miał to gdzieś. Plotki i skandale były esencją życia towarzyskiego, więc robiono wszystko, aby ono nie umarło, i obierano sobie za cel praktycznie każdego. On i Hope stanowili w ostatnich miesiącach niemal centralny punkt życia socjety.

Westchnął ciężko i schował dłonie do kieszeni. Dziewczyna zrobiła mu miejsce obok siebie, więc mogli spokojnie konwersować w ciszy, czekając, aż zaczną się tańce. Stanął tuż za nią, obserwując tłum ludzi, którzy zjawili się na przyjęciu. Gdyby para młoda tu była, na pewno ona stanowiłaby centrum zainteresowania. Każdy z gości pragnąłby z nimi porozmawiać, życząc im przy okazji szczęścia. Ale Caine i Olivia wyjechali już w podróż na stary kontynent, by zwiedzić Włochy. Teraz goście weselni musieli zadowolić się księstwem, Hope oraz nim, i chociaż wolałyby być w innym miejscu, to nie miał wyboru. Zresztą, z byłą narzeczoną przy boku nie czuł się aż tak źle.

Hope czuła ciepło bijące z męskiego ciała, znajdującego się tuż za nią. Uczucie rozlewające się w sercu i gdzieś w dole brzucha sprawiło, że przymknęła powieki i lekko odchyliła się do tyłu, próbując oprzeć się o niego choć przez chwilę. Pragnęła poczuć się bezpieczna i kochana, bo tego brakowało jej najbardziej.

— Hope. — Usłyszała za sobą cichy szept Lucasa. Zadrżała, ale nie odsunęła się od niego, chcąc jeszcze przez chwilę go dotykać. — Proszę, wybacz mi.

Dziewczyna odwróciła się do niego, zaskoczona jego słowami, ale właśnie w tym momencie podszedł do niej baron Monford, by poprosić ją do tańca. Jako że była jedną z ważniejszych osób na przyjęciu, mężczyźni chcieli z nią tańczyć i rozmawiać, nawet jeśli podejrzewali, że stała się „uszkodzonym towarem”, który choć piękny, nie stanowił dla nich zbyt wielkiej wartości.

Kiedy skończyła się skoczna melodia i baron odprowadził ją do księstwa, podeszła do niej babka, która surowym wzrokiem wpatrywała się w Lucasa. Nie była mu przychylna od czasu, gdy zerwał zaręczyny, chociaż rzadko się widywały, bo księżna Dunbrooke już prawie w ogóle nie wychodziła. Nie miała dobrego zdrowia, a i towarzystwo według niej zrobiło się zdeprawowane, gnuśne i leniwe. Otyli dżentelmenie w sile wieku pocili się przy młodziutkich panienkach, szukając okazji, aby zdobyć jak największą fortunę, po to, by ją z niewielkim wysiłkiem roztrwonić. W jej czasach również kupowano sobie żony czy mężów, ale całość nie była okraszona tak licznymi skandalami i pomówieniami. Hope wiedziała jednak, że babka mogła tak koloryzować po to, by wytłumaczyć swoją niechęć do obecnego towarzystwa.

— Hope, moja droga, może w końcu byś mnie odwiedziła? Dom stoi za miastem i jest duży, a ja się często nudzę. Możesz mi czytać przy herbacie, jeśli chcesz.

Oczywiście obie wiedziały, że to nie była żadna prośba, lecz rozkaz, którego Hope nie mogła tak po prostu zlekceważyć, tego nie robi się wiekowej księżnej. Nawet jeśli od samego początku kobieta patrzyła na nią krzywo, Hope musiała zgodzić się na wizytę i schować urażoną dumę, udając, jakby słowa o jej matce nigdy nie padły z ust księżnej. Westchnęła i skinęła głową, pozwalając się wciągnąć w niezobowiązującą rozmowę o pogodzie i nowym powozie starszej pani.

— Słyszałam, że twoja niechęć do koni została już przełamana? — zagadnęła babka i spojrzała na nią wymownie, sugerując, iż wie, kto za tym stał. Hope poczerwieniała i

kiwnęła głową, czując się coraz bardziej onieśmielona. Ta kobieta samym swoim wyglądem przyprawiała ją o niepokój i pokorę.

— Tak, już się ich nie boję i na nowo pokochałam jazdę konną.

— To dobrze. Wybierzemy się w środę na przejażdżkę, tylko my dwie. Mam piękną klacz w swej stajni i myślę, że będzie dla ciebie idealna.

— Ale...

— Myślę, że panna Hope będzie bardzo szczęśliwa, przyjmując tak wspaniały prezent. — Tuż za jej plecami odezwał się ciepłym głosem Lucas. Hope zadrżała, czując, jak jej ciało zareagowało na ten tembr. Znów poczerwieniała, ale tym razem od gorąca, jakie zaczęło wędrować wewnątrz niej. Odezwało się znajome mrowienie w dole brzucha i nie wiedziała już, czy jej reakcja nie była przesadna i nie popełnia jakiegoś błędu.

Nie powinna wchodzić do tej rzeki drugi raz, skoro wiedziała, że poprzednio mocno się pokiereszowała, ale teraz jej nurt był tak spokojny i czuła się przy Lucasie naprawdę bezpieczna. Zagryzła wargę i zerknęła na księcia, który uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, puszczając oczko. Mieli jechać na piknik, ale musiała odmówić, skoro babka wręcz żądała jej obecności podczas przejażdżki.

— Hmm, a ty nadal się kręcisz koło niej — burknęła na niego wiekowa dama, mierząc go twardym wzrokiem od góry do dołu.

Nawet jeśli jego charakter pozostawiał wiele do życzenia, to dzisiaj prezentował się wręcz zabójczo w czarnym fraku i wypastowanych butach. Włosy miał lekko zaczesane, a pod szyją pysznił się zawiązany w fantazyjne węzły fular. Aż westchnęła z lekkim uwielbieniem, ponieważ uzmysławiając sobie, że obserwuje ją kilka osób. Zawstydzona, odwróciła się na pięcie i rzuciła babce zdawkową odpowiedź, jednocześnie przepaszając wszystkich i mówiąc, że udaje się do przygotowni, gdzie damy mogły się odświeżyć. Potrzebowała chwili samotności. Jej myśli biegały jak spłoszone stado ptaków, w żaden sposób nie mogąc się uspokoić.

Hope marzyła o chwili oddechu, bez nieustannych spojrzeń i uśmiezków, bez ciągłych podszeptów i domysłów, dlatego wyszła z sali, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i odseparować się od gwaru. Powinna pomagać księżnej przy gościach, ale już nie miała siły na to, aby wciąż odpowiadać na te same pytania. Kiedy Olivia i Caine zaraz po ślubie

wyjechali na miesiąc miodowy do Włoch, sądziła, że tematem rozmów będzie nieobecna para młoda, ale tak się nie stało. Wszyscy zwrócili oczy ku niej, dlatego musiała to znosić, mimo że przyjęcie wyprawione było na cześć kogoś innego.

Wyszła do ogrodu i usiadła na jednej z ławeczek, którą oświetlało światło padające z wysokich okien, więc na pewno była widoczna ze znacznej odległości. Zrobiła to tylko po to, by księżna ją widziała i na wszelki wypadek, gdyby jakiś dżentelmen postanowił za nią pójść, czego nie chciała. Nawet obecność Lucasa byłaby dla niej sporą przeszkodą. Musiała oczyścić myśli, ukoić nerwy i zastanowić się nad tym, co dalej. Ostatnio za dużo myślała i chociaż część tego spisywała w pamiętniku, to i tak większość problemów zostawiała sobie w ciszy własnego serca. Musiała zdecydować, co zrobić z księciem Wilcottem, który, choć ją zdradził, prosił o wybaczenie i naprawdę się starał. Musiała przecież przyznać, że nie było jej wtedy na balu i nie widziała całego zajścia. A towarzystwo, jak zdążyła się już przekonać, potrafiło być perfidne i rozsiewać fałszywe plotki. Uznała, że dlatego właśnie szczerą rozmowa z księciem pomoże jej w końcu rozwiązać ten problem. Wątpliwości jednak ciągle pozostały. Bo czy Lucas rzeczywiście odważy się wyznać jej, co się działo tamtego wieczoru? I jeśli wiadomość od Besson była prawdziwa, to czy nie powinien przytaknąć, zamiast iść w zaparte? Zmęczona rozważaniami w końcu uznała, że powinna wracać do środka, bo goście czekali, aż ktoś zabawi ich rozmową.

Pomarańczowe światło płynące z okien i lamp gazowych rozświetlało mrok, który panoszył się dalej, w kątach ogrodu i na ścieżkach w odleglejszej części. Kusilo ją, by zawędrować aż tam, żeby pozwolić nocy otulić się miękkim, niewidzialnym płaszczem. Kiedy się odwróciła, by przyrzeć się ogrodowi raz jeszcze, dostrzegła ciemną sylwetkę stojącą trochę dalej od granicy światła. Zaraz potem pojawiła się druga i już wiedziała, że była w niebezpieczeństwie. Mężczyźni stali i patrzyli. Nie wykonali w jej stronę żadnego kroku, wiedziała, że to byli ci sami, którzy śledzili ją w Hyde Parku, rozpoznała ich po ubraniach i zwalistych sylwetkach.

Hope krzyknęła, gdy jeden z nich zrobił krok w jej stronę. Szybko cofnęła się na schodki, wbiegła po nich z tupotem, potykając się o suknię, i wpadła do krótkiego korytarza prowadzącego do sali, gdzie niczego nieświadomi goście bawili się w najlepsze. Od razu zauważyła Lucasa, który krążył niespokojnie, a kiedy ją zobaczył, zmarszczył brwi, jakby dostrzegł, że coś się stało, i chyba rzeczywiście tak było, bo natychmiast precyzyjnie się przez tłum gości, zdawkowo odpowiadając na pozdrowienia, ale nie zatrzymując się nigdzie na dłużej. W końcu książkę przepchał się do niej i stanął tak, że zasłonił ją przed ciekawskimi

spojrzeniami, a potem ujął pod ramię bardzo delikatnie i wyprowadził z sali. Wiedziała, że śledziło ich wiele par oczu, w tym także księstwo i babka, ale i tak nie była w stanie powstrzymać go przed tym krokiem.

Udali się do pokoju znajdującego się wystarczająco blisko sali, aby nikt nie sugerował, że wybrali się na małą schadzkę. Książę zostawił także uchylone drzwi i stanął tak, że widać było jego plecy w szparze. Postarał się, by zminimalizować szkody, jakie mogłoby poczynić to spotkanie.

Strach powoli z niej zszedł i uspokoiła się wystarczająco, by rzucić Lucasowi ostrzegawcze spojrzenie, lecz ten nie wyglądał na poruszonego tym małym pokazem złości, bo na jego twarzy malowała się raczej troska.

— Co się stało? — zapytał w końcu, przerywając tym samym milczenie, jakie panowało między nimi. Kakofonia dźwięków dobiegała do nich wyraźnie, wsączała się przez uchylone drzwi i panoszyła w saloniku.

— Nic. Dlaczego pytasz? — zagadnęła, nerwowo poprawiając włosy.

— Kiedy weszłaś na salę, byłaś przerażona i roztrzęsiona — zauważył, a potem zbliżył się do niej. Wyciągnął dłoń i musnął wierzchem palców jej zimny policzek.

Owszem drżała, ale w tej chwili od jego dotyku i przytłaczającej obecności. Nie wyzbyła się tego dziwnego uczucia, które ogarniało ją od środka, zajmowało najpierw dół brzucha, potem wspinało się wyżej, aż gorąco obejmowało całe ciało. Płonęła jak mała pochodnia i nie umiała tego pokonać, a nawet jeśli mogłaby, to... nie chciała.

Wciągnęła powietrze ze świstem i odsunęła się od niego gwałtownie, a rumieniec na twarzy, wywołany wcześniejszym dotykiem, jeszcze się pogłębił. Nie chciała, żeby burzył mur, którym otoczyła się w tej chwili. Miała nadzieję, że zachowa zdrowy rozsądek, ale przy nim nie było to możliwe.

— Co tu się dzieje? — Do pokoju wpadło księstwo, których obecność zburzyła tę dziwną nutę napięcia. Obawiała się, że lada chwila, a oboje zapłonęliby tym ogniem, który ją spalał. Za księstwem weszli Walkerowie.

— Hope, co się stało? — zapytała z troską Elizabeth.

Nie chciała im mówić o tym, co zobaczyła w ogrodzie, nie zamierzała psuć przyjęcia swoimi obawami i ludźmi, którzy najwidoczniej czegoś od niej chcieli. Groziło jej niebezpieczeństwo, nie była głupia i wiedziała o tym, ale nie był to odpowiedni moment na to, by przerywać spokój balujących.

— Rozboliła mnie głowa — mruknęła, używając znanego wszystkim damom fortelu, który miał wytłumaczyć jej dziwne zachowanie. — Usiadłam chwilę na zewnątrz, ale przestraszyłam się i wróciłam na bal.

— Czego się przestraszyłaś? — zapytał Lucas i przyjrzał się jej uważnie, jakby sprawdzając, czy mówiła prawdę. Trochę się obruszyła, ale w końcu nie była z nimi do końca szczerą, dlatego mogli snuć takie, a nie inne przypuszczenia.

— Sowa zahukała mi nad głową i uciekłam. To było naprawdę przerażające. — Miała nadzieję, że wypadła przekonująco, ale obawiała się, że Lucas mógł jej nie uwierzyć. Patrzył nad nią spod przymrużonych powiek. Obawiała się, że zaraz wywierci jej dziurę w głowie, ale na szczęście nic nie powiedział i po chwili odpuścił, zerkając tylko na nią od czasu do czasu.

Napięcie jakby spadło i odetchnęła z ulgą, nie czuła już nawet, żeby jej twarz była rozpalona i temperatura całego ciała również przestała niebezpiecznie przypominać gorączkę chorego.

Kiedy wrócili na salę, obskoczył ich tłum, wciąż wiwatując na cześć nieobecnej młodej pary, ale wkrótce potem wielu gości zaczęło się żegnać i wychodzić, gdyż godzina robiła się coraz późniejsza.

Hope leżała już w łóżku i wciąż myślała nie tylko o Lucasie, lecz także o zbirach, którzy na nią czatowali dzisiaj w ogrodzie. To już nie były przewidzenia, ale poważny problem, i nie mogła go zbagatelizować; gdyby to nie o nią chodziło, nawet nie wyszliby z cienia. I jak się dostali na teren posiadłości przez tak wysokie ogrodzenie?

Miała bardzo złe przecucia i właśnie przez nie nie mogła zmrużyć oka, więc kiedy zeszła na dół w porze bardzo późnego śniadania, czuła się okropnie. Głowa pulsowała jej tęnym bólem, aż zaszklily się oczy, lecz kiedy zobaczyła gością siedzącego przy stole, szybko

zepchnęła swe dolegliwości na bok. Na śniadaniu, w zaskakująco dobrym humorze, pojawił się Nicholas. Naprawdę nie spodziewała się młodzieńca o tej porze, ale najwidoczniej bardzo chciał usłyszeć wszelkie rewelacje dotyczące ślubu. On sam nie mógł się na nim stawić, czego bardzo żałowała, ale jednocześnie wiedziała, że on i Lucas pod jednym dachem na pewno zagęściliby atmosferę.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Dzień dobry, Hope — przywitał się z nią radośnie, lecz dziewczyna zauważyła w jego zachowaniu jakąś dziwną manierę, jakby czuł się niepewnie.

— Dzień dobry — odpowiedziała i przekrzywiła lekko głowę, obserwując go uważnie.

Księżstwo spojrzało najpierw na Nicholasa, a potem na podopieczną, lecz nie rzekli ani słowa. Gdy Hope chciała zapytać przybysza o powód wizyty, do jadalni wkroczyła Elizabeth pod rękę z mężem. Oboje rzucili Nicholasowi zaciekawione spojrzenia, ale powitali gościa dość wylewnie, a ten z kolei z ciekawością wypytywał ich o Amerykę, chociaż nie dowiedział się niczego nowego — wszystko opowiedziała mu już Hope.

— Jak udało się przyjęcie weselne? — Nicholas zachowywał się dziwnie, gdy zadawał pytania i unikał jej spojrzenia.

Panna Winward nie odpowiedziała, bo odezwała się Charity, która zachwycona zaczęła płynąć w opowiadaniu, jak wszystko się udało i jak jej córka pięknie wyglądała.

Gdy śniadanie się skończyło, przyszedł markiz wstał i ku zaskoczeniu wszystkich poprosił dziewczynę o rozmowę na osobności. Poszła za nim do zielonego salonu, jednak nie była pewna, czy to dobry pomysł.

— Nie owijaj w bawełnę i powiedz od razu, co się dzieje — zażądała. Naprawdę nie chciała brać udziału w męskich gierkach, które serwowali jej panowie za każdym razem, gdy chcieli z nią rozmawiać.

— Ach, tak. Miałem przygotowaną całą przemowę, ale...

— Nicholasiu, nie chcę żadnej przemowy. Powiedz, o co chodzi. — Usiadła na sofie, a Nicholas spoczął w fotelu naprzeciwko niej, zupełnie wytrącony z równowagi jej

stanowczością.

— Cóż, jak wiesz, miałem poważne zamiary wobec ciebie, jednakże wydarzyły się pewne okoliczności, o których wcześniej nie wiedziałem i... poczułem się w obowiązku, żeby cię o tym poinformować. Nie chciałem tego, ale warunkiem przyjęcia tytułu po dziadku jest poślubienie wnuczki jego serdecznego przyjaciela. — Wyglądał na złego i przede wszystkim trochę rozczarowanego, co oczywiście nie powinno jej dziwić. W końcu zmuszano go do małżeństwa z obcą osobą.

— Po pierwsze, przykro mi, że zmuszają cię do związku z nieznaną ci dziewczyną, bo to nie tak powinno wyglądać — zaczęła ostrożnie. — Po drugie, nie wiedziałam, że miałeś wobec mnie jakieś plany, nie brałam tego pod uwagę.

— Nie?!

— Oczywiście. Przyjaźnimy się, ale cokolwiek postanowiłeś, ja i tak nie przyjąłabym twoich oświadczeń, zwłaszcza że niedługo wracam do siebie i wątpię, bym kiedykolwiek tu wróciła. — Wzruszyła ramionami, potwierdzając tym słowa i jednocześnie podkreślając, że nie oczekiwała od niego żadnych poważnych deklaracji.

— Myślałem, że spodziewasz się po mnie pierścionka zaręczynowego, że w twojej sytuacji...

— Nicholasie, za chwilę posuniesz się za daleko — ostrzegła go cicho, w duchu czując rozczarowanie, ale jednocześnie złość na niego za to, co powiedział.

Więc tak o niej myślał? Była damą „w sytuacji”, cokolwiek to znaczyło, dlatego uważał, że oczekuje po nim oświadczeń?! Ach, jakie to było rozczarowujące z jego strony i jak źle było jej ze świadomością, że Nicholas myślał o niej w ten sposób.

— Przepraszam, ale naprawdę sądziłem, że chcesz czegoś więcej.

— Zapewniam cię, że nie. Oświadczyń kogoś z arystokracji to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnę, więc nie wmawiaj sobie rzeczy, których nie ma.

Wstała szybko, a gość podążył za nią i popatrzył zirytowany na coś ponad jej ramieniem. Widziała, że cała rozmowa, którą ułożył sobie w głowie, nie poszła po jego myśli, ale nie obchodziło jej to. Najwyraźniej miał jednak o niej bardzo niskie mniemanie, a o sobie zbyt

wysokie, skoro sądził, że zdecydowałyby się wyjść za pierwszego lepszego dżentelmena, który zechce ją poślubić. Też coś.

— Pójdę już — powiedział w końcu i bez słowa więcej uciekł z salonu.

Kiedy została sama, zaśmiała się głośno. **Co za głupiec**, pomyślała zirytowana i wróciła do jadalni.

Na dzień przed wyjazdem Hope do posiadłości księżnej-wdowy, wizytę złożył jej Lucas, który niewątpliwie słyszał o rewelacjach związanych z odwiedzinami Nicholasa. Nie miała pojęcia, jak się tego dowiedział, ale sądziła, że miała w tym swój udział Charity, która była oburzona, że przyszły markiz sugerował coś o „jej sytuacji”.

Poprosiła lokaja, który wprowadził Lucasa do salonu, o herbatę i kawę.

— Dzień dobry, Hope — przywitał się z nią Wilcott, uklonił elegancko, a potem zasiadł we wskazanym przez nią fotelu. — Pięknie dziś wyglądasz.

Miała wrażenie, że dla niego zawsze wyglądała pięknie, dziś jednak tak się nie czuła i wiedziała, że to nie był jej dzień. Nie spała zbyt wiele, stres ostatnich tygodni zrobił swoje.

— Dzień dobry i dziękuję. — Uśmiechnęła się do niego blado. — Co cię do mnie sprowadza?

— Dobrze wiesz. Rozumiem, że to nie moja sprawa, ale chciałbym zapytać, czy to prawda, że Miller złożył ci propozycję małżeństwa? — Ton jego głosu zdradzał irytację, ale panna Winward dostrzegała, jak bardzo ze sobą walczył i starał się nie złościć. Nie miał do tego prawa i dobrze o tym wiedział.

— Dlaczego w ogóle cię interesuje, co Miller mi wczoraj powiedział? — Celowo nie potwierdzała słów księcia, ciekawa, jak zamierzał się wytłumaczyć. Nie była mu nic winna, nawet jeśli serce wciąż boleśnie wyrywało się do niego.

— Zamierzasz go przyjąć? — Wyglądał, jakby chciał połknąć własny język. Hope trochę mu współczuła, ale sama nie była w lepszej sytuacji, bo w sumie nie wiedziała, co mogłaby mu powiedzieć.

— Dlaczego o to pytasz? — odpowiedziała pytaniem na pytanie, bo chciała sobie kupić trochę czasu.

— Zwyczajnie, chcę to wiedzieć. Nicholas to dobra partia, a ty zasłużyłaś na szczęście.

— Dziękuję, że to mówisz — odparła w końcu nieco uspokojona, ale tylko nieco, bo nadal nie wiedziała, o co tak naprawdę mu chodziło.

— Czasami człowiek robi głupie rzeczy, czasami podyktowane impulsem... — przerwał, a potem nabrał powietrza, jakby szykował się do wyjawienia jakiejś okropnej tajemnicy. — Tamten bal... — Wstał gwałtownie i przeczesał włosy palcami. Wyglądał na zdenerwowanego. Hope przypatrywała mu się przez chwilę, ale milczała, nie zamierzała mu przerywać. I była ciekawa, co miał jej do powiedzenia. — To wszystko było nie tak! Byłem na tym cholernym balu i była tam też Andrea.

Skuliła się, gdy usłyszała to zniechęcone imię. Lucas musiał to zobaczyć, bo przystanął i dopadł do niej, klękając. Wysunął w jej stronę dłoń, ale kiedy zobaczył, że zadrżała, cofnął ją. Westchnął i zwiesił głowę, a potem wstał i powrócił do krążenia po salonie.

— Nie będę ukrywał przed tobą tego, co mnie z nią łączyło, ale kiedy pojawiłaś się w moim życiu, wszystko się zmieniło. Żadna kobieta nie mogła się z tobą równać. Nikt nie wiedział, co czułem, gdy na ciebie patrzyłem. Na początku nie traktowałem cię z należytym szacunkiem. Oboje skakaliśmy sobie do gardeł, nie potrafiliśmy się dogadać, ale po pewnym czasie coś się zmieniło, prawda? — Skinęła słabo głową, a Lucas kontynuował: — W każdym razie potrafiłem codziennie o tobie myśleć: rano, w południe i wieczorem, o nocach nie wspominając. Tamta noc w Goldenview... Och, Bóg mi świadkiem, że nie potrafię jej zapomnieć, każdy moment utkwił mi w głowie i dręczy mnie co noc. Ale uwielbiałem to, uwielbiałem każdy szczegół, każdą część ciebie...

— Lucasie... — zaczęła, a potem umilkła, bo książkę machnął ręką.

— Wiem, mówię od rzeczy. Muszę zebrać myśli. — Potarł oczy palcami, a potem westchnął i spojrzał na nią. Siedziała prosto, a ręce trzymała złożone na kolanach. Jej zielone oczy wpatrywały się w niego w oczekiwaniu. — Tamten bal... Andrea zaczęła ze mną rozmawiać, byłem na nią wściekły, więc wyprowadziłem ją i zostawiłem, a kiedy weszła na salę, to wyglądała tak, jakbym ją całował. — Ostatnie słowo wypowiedział z trudem. Dziewczyna aż się wzdrygnęła, gdy to usłyszała, i poczuła nagły przyływ paniki. Uciekła

wzrokiem w bok, bo nie mogła znieść jego widoku, kiedy tak patrzył na nią niemal natarczywie. — Nie całowałem jej! Nie dotknąłem jej w taki sposób, o jakim myśleli ci wszyscy ludzie na balu. Brzydzę się nimi. Kiedy wyszedłem z tego przyjęcia, okazało się, że ona też z niego wyszła, sugerując, że udaje się do mnie. Byłem taki wściekły, że nie myślałem racjonalnie. Gdybym został, nikt nie próbowałby wysunąć tych absurdalnych wniosków, ale wiedziałem, że dałem się podejść, i musiałem działać.

— Dlatego zerwałeś zaręczyny? Bo chciałeś odciąć mnie od tych plotek i pokazać społeczeństwu, że to ja zerwałam z tobą? — Pytania zadawała coraz głośniej. Była taka wściekła, była wściekła na niego za to, że podjął decyzję bez niej. — Nie przyszło ci do głowy, żeby porozmawiać o tym najpierw ze mną?! — Ostatnie zdanie wykrzyczała i, o dziwo, nie chciało jej się płakać.

— I co, uwierzyłabyś mi? Wybaczylabyś? — odpowiedział zirytowany, lecz zaraz potem się uspokoił i odetchnął, jakby walczył ze sobą.

Panna Winward czuła, że ta rozmowa przerodzi się zaraz w poważną kłótnię, mimo że wyglądałaby jak wiele poprzednich, tym razem jednak różniłaby się znacząco. Byłaby czymś podszyta. Niepewnością? Frustracją? Uczuciami, o których żadne z nich nie wiedziało? Albo o których bali się mówić?

— Ale przynajmniej wiedziałabym! Dowiedziałabym się tego od ciebie. Nie wiem, czy bym ci uwierzyła, ale może mniej... — Chciała dodać, że mniej by cierpiała, ale się nie odważyła. Nie zamierzała powiedzieć Lucasowi, że coś do niego czuła, bo miała pewność, że w tej chwili nie mogłaby rzucić wszystkiego na jedną szalę.

— Hope, do końca życia będę pokutował za to, co ci zrobiłem. Wiem, że cię zraniłem, chociaż próbowałem tylko zrobić wszystko, żebyś nie musiała znosić tych okropnych plotek. Ale dobrze też wiem, że zwyczajnie podjąłem złą decyzję... Uwierz mi, że było tak, jak mówię. Uwierz mi.

Hope wstała i wytarła spocone dłonie o suknię.

— Nie wiem, czy powinnam. Niby cię poznałam, ale jednak cię nie znam.

— Nigdy cię nie okłamałem. Zawsze mówiłem prawdę.

Tak, zdecydowanie miał rację. Mówił prawdę. Zawsze. Ale czy teraz też tak było? Po chwili zastanowienia musiała przyznać, że tak. Lucas zwykł mówić to, co myślał. Nigdy jej nie okłamał, nawet jeśli prawda była bolesna. Miała jednak opory, żeby mu uwierzyć. Bała się to zrobić, bo mogło się mimo wszelkich pozytywnych przesłanek okazać, że się myliła i księżę Wilcott zwyczajnie ją oszukiwał.

— Sama nie wiem! Nie wiem, co mam ci powiedzieć ani co zrobić. Gubię się we własnych myślach. Najpierw Nicholas, teraz ty... Och, od wielu tygodni źle sypiam. Nie potrafię spokojnie wypocząć w nocy, bo... ciągle myślę. — Głos się jej rwał, a słowa układały się nieskładnie, jakby od dawna nie mówiła tak dużo.

Księżę patrzył na nią z bólem serca, zastanawiając się, czy kiedykolwiek odpokutuje za wszystkie grzechy, które popełnił wobec Hope. Młoda dama wyglądała na dezorientowaną, a on pragnął jedynie przebaczenia. Kiedy zobaczył łzę spływającą po jej policzku, przysiadł się do niej i kciukiem startł kroplę powoli, patrząc w smutne oczy Hope, które wypalały w jego sercu głębokie piętno. Był jej i już na zawsze tak zostanie, więc nawet jeśli dziewczyna zgodzi się poślubić Nicholasa, on wciąż będzie cały jej.

— Lucasic... — szepnęła cicho, a on przyłożył palec do jej warg, czując rozkosze ciepła. Chciał ją teraz pocałować, na pożegnanie.

— Wiem, że już między nami wszystko skończone, ale czy pozwolisz mi na pocałunek? Ten ostatni?

Wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Wiedział, że to zbyt śmiałe pytanie, ale chciał odejść ze smakiem jej ust na swoich wargach, dlatego miał nadzieję, że nie zważając na ich problemy, jednak się zgodzi. W końcu, z krańcowym niedowierzaniem, usłyszał ciche „tak”. Wciągnął powietrze ze świstem, wciąż wpatrując się w Hope. Pochyliła lekko głowę, a złotorude włosy połyskiwały w świetle. Marzył, by zanurzyć w nich palce i delikatnie je przeczesać, poczuć, jak spływają mu miękko po dłoniach. Opuszkami przesunął po miękkich policzkach, aż w końcu złapał jej twarz w obydwie dłonie, potem lekko ją do siebie przysunął, aż poczuł na ustach gorący oddech dziewczyny. Jęknął i wpił się w jej wargi, smakując je jak zakazany owoc. Hope zesztyniała w jego ramionach, więc jedną z dłoni przesunął na plecy, masując je kolistymi ruchami. Szybko rozchyliła usta, zapraszając go do pogłębienia pocałunku, dlatego nie tracił czasu, wsunął język do jej cudownie ciepłego wnętrza i bawiąc się nią, pobudzał ją, aż sam stał się twardy i spragniony. Przycisnął ją do siebie, a ich języki pieściły się, wargi przesuwwały się po wargach, a oddechy mieszały ze sobą. Lucas wiedział, że zbliżał się do krawędzi swej wytrzymałości, ale Hope była tak

słodka i uległa, że nie potrafił się jej oprzeć, bo świadomość ich ostatniego pocałunku popychała go nad przepaść; chciał więcej i więcej. Dziewczyna zaczęła drżeć w jego ramionach, a on wciąż ją całował, językiem pieszcząc ciepłe wnętrza, aż w końcu usłyszał, że jęczy cicho, i poczuł, że łapie go za kłapy surduta. Oparła się o niego całym ciałem, aż jej piersi usztywnione przez gorset dotknęły jego klatki piersiowej.

— Och, Hope — szepnął cicho, wprost w jej nabrzmiałe usta, lekko przesunął po nich wargami, spijając z nich westchnienie.

Oboje byli rozgrzani, spragnieni i stęsknieni. Odsunął się od niej, spięty i zdyszany, a jego przyrodzenie boleśnie napierało na materiał bryczesów. Z jękiem popatrzył na jej zaczerwienione policzki i nabrzmiałe wargi. Uśmiechnął się zadowolony, chociaż męka, jaką musiał w tej chwili znosić, była nie do opisania. Hope spojrzała na niego zmieszana, ale również wyglądała na zadowoloną, więc musnął wierzchem dłoni jej policzek i pochylił się w jej stronę, ale nie po to, by ją pocałować.

— Żałuję, że wszystko potoczyło się w ten sposób, bo teraz mógłbym być twoim mężem i złożyć świat u twoich stóp. Zrobiłbym wszystko, żebyś była szczęśliwa...

Wyszedł, ponieważ serce zaczęło go boleć, a on nie miał już siły trzymać swojej miłości w tajemnicy.

Gabriel dał jej najlepsze konie i najwygodniejszy powóz, toteż miała nadzieję, że podróż upłynie jej szybko i wygodnie. Wzięła sobie nawet książkę do poczytania, ale nie mogła się skupić na słowach, więc odrzuciła ją na bok i zapatrzyła się na mijane lasy i łąki.

Lucas tak słodko ją całował. Ten ostatni pocałunek sprawił, że była rozkojarzona i zupełnie nieprzytomna. Wciąż od nowa odtwarzała tę scenę i próbowała przekonać samą siebie, że to nic nie znaczyło, że ten pocałunek był tylko... pocałunkiem.

Powóz kołysał się powoli, wioząc ją do babki, i miała nadzieję, że to będzie ostatni raz, kiedy się zobaczą, bo nie zależało jej na tej znajomości. W zasadzie to co ona o niej wiedziała? Ta kobieta w ogóle nie wykazywała nią żadnego zainteresowania od chwili kiedy tu przyплыnęła, więc naprawdę nie widziała powodów, żeby zacieśniać z nią więź. Poinformuje ją tylko o tym, że wyjeżdża i nigdy więcej się nie zobaczą.

Konie zarżały nagle, a powóz się zatrzymał. Zaskoczona Hope krzyknęła, kiedy uderzyła ramieniem o ścianę pojazdu. Uspokoła się i wyjrzała na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się stało. Przerazona, zamarła. Zostali zatrzymani przez tych opryszków, którzy obserwowali ją od jakiegoś czasu. Serce biło jej gwałtownie i zaczęła gorączkowo rozmyślać, co zrobić, żeby uciec z powozu, bo jeśli do niej podejda, będzie zgubiona. Odsunęła się od drzwi, zamknęła je cicho i wycofała na drugą stronę, ale właśnie w tym momencie jeden ze zbirów gwałtownie wpadł do środka, złapał ją za tył sukni i pociągnął, aż wypadła z powozu na piaszczystą drogę, wprost pod nogi mężczyzny. Próbowwała się podnieść, ale oprych chwycił ją mocno za włosy i szarpnął tak gwałtownie, aż krzyknęła z bólu.

— Nie krzycz, amerykańska dziwko! — warknął napastnik i w końcu złapał ją za ramię, i podniósł na nogi. — Jedziesz z nami.

Hope nie rozumiała, co się działo, ale ponieważ już widziała tych mężczyzn, spodziewała się więc, że napadli na nią z jakiegoś konkretnego powodu. Podprowadzili ją do innego powozu, który wydał jej się znajomy, ale w oszołomieniu nie mogła sobie przypomnieć właściciela. Dwa gniade konie rzucały łbami, spienione po galopie. Rzuciła szybkie, zaniepokojone spojrzenie na stangreta, ale nigdzie go nie widziała, dopiero kiedy wsiadła, ujrzała go leżącego nieopodal, związanego. Wyglądał na przytomnego, jedynie lekko zamroczonego, więc odetchnęła z ulgą, że nic mu się nie stało. Odwróciła się w stronę porywaczy, lecz nagle jeden z nich uniósł dłoń z pistoletem, i to było ostatnie, co zobaczyła tuż przed utratą przytomności.



Rozdział 32

Kiedy w drzwiach rezydencji stanął posłaniec od księżnej Dunbrooke, księstwo nie od razu zrozumiało, co się właściwie wydarzyło. List był jednak dowodem na to, że stało się coś okropnego.

— Przeczytaj go raz jeszcze, bo ja nadal nie wiem, o co chodzi... — poprosiła roztrzęsiona Charity. Obok niej siedzieli zapłakana Elizabeth i wściekły John.

Gabriel zerknął na żonę, ale posłusznie wrócił do fragmentu, który ich przeraził.

— Kiedy nie mogłam się już doczekać Hope, wysłałam dwóch lokajów, by sprawdzili, co zatrzymało dziewczynę w drodze. Nie spodziewałam się jednak, że moi służący napotkają waszego stangreta w połowie dystansu do mnie. Był związany, ale przytomny, i na szczęście nic mu się nie stało, powiedział jednak, że Hope została porwana przez dwóch otyłych zbirów. Zaciągnęli ją do powozu z herbem, którego nie mógł rozpoznać. Niezwłocznie do was przyjadę... — Księżę przerwał czytanie, bo reszta już nie była tak ważna. Prawie rozdarł kartkę, tak wściekły był na tych dwóch zuchwalców. Charity zaniósła się głośnym szlochem, dołączając tym samym do ciotki Hope.

Gabriel nie czekał, wysłał kilka wiadomości, w tym na Bow Street, do starego znajomego. Napisał również do Lucasa, który niewątpliwie chciałby wiedzieć, że Hope coś się stało, poprosił o przyjazd także Sussexa, bo ten również musiał być powiadomiony.

Najszybciej oczywiście przyjechał Lucas, wpadł do domu cały błydy, wściekły i przerażony. Reabourn nigdy nie widział go w takim stanie, ale również podzielał jego uczucia. Wszyscy drżeli o Hope, bo nie mieli pojęcia, co się stało.

— Dorwę tych sukinsynów i zrobię z nich mielone mięso — warknął wściekły Wilcott, ale w tej chwili wszyscy byli równie bezsilni.

W końcu przyjechali chłopcy z Bow Street. Mężczyźni byli najlepsi w swoim fachu i wielu arystokratów, chociaż bało się ich wyglądu czy samej reputacji, często korzystało z ich usług. Natomiast Gabriel był przyjacielem ich szefa, toteż mogli się spodziewać, że dostali najlepszych jego ludzi, którzy wykonywali najtrudniejsze i niebezpieczne zadania.

Lucas krążył po bibliotece, w której zgromadzili się wszyscy zainteresowani. Nerwy miał napięte jak postronki i czuł, że jego furia lada chwila zmiecie z powierzchni ziemi całą Londyn. Jednocześnie doświadczał strachu, który spętał mu gardło i członki; drżał i obawiał się najgorszego. To uczucie do tej chwili było mu obce i ledwo sobie z nim radził, ale trzymał się myśli, że chłopcy z Bow Street zrobią wszystko, co trzeba, żeby znaleźć dziewczynę jak najszybciej.

— Ze słów waszego stangreta wynika, że porwali ją amatorzy. Ich chlebodawca dał im swój powóz, wystarczy rozpoznać go po herbie... — oznajmił jeden z mężczyzn, kiedy skończyli przesłuchiwać służącego. — Poza tym nie zasłonili twarzy, więc zrobiliśmy portrety pamięciowe i rozniesiemy je po naszych kontaktach.

Kiedy detektywi wyszli, w sercach zebranych zaczęła tlić się iskierka nadziei. Dla tych zawodowców nie było żadnego problemu ze znalezieniem porywaczy, którzy na szczęście nie byli profesjonalistami. Wiedzieli również, w którym kierunku odjechali z Hope, więc tym bardziej mogli się domyślić, gdzie się pewnie zatrzymali. Po drodze nie było żadnych dużych posiadłości, jedynie ze dwie karczmy i jedna wieś, więc mieli jakiś punkt zaczepienia.

Lucas miotał się między wściekłością a paraliżującym go strachem. Postanowił działać na własną rękę. Zaraz po tym, jak detektywi wyszli, on sam również opuścił rezydencję Reabournów. Wrócił do siebie i zaczął krążyć po gabinecie, myśląc o tym, co mógłby zrobić. W końcu zadzwonił po służącego, który zjawił się kilka chwil później.

— Każ przygotować powóz z najlepszymi końmi — rozkazał, a potem pobiegł do góry, żeby się przebrać w coś wygodniejszego. Zastanawiał się, czy nie jechać wierzchem, ale gdyby znalazł Hope, to lepiej, żeby wygodnie wróciła do domu.

Sam nie wiedział, co mógłby zrobić, ale musiał ją odnaleźć.

Dokąd miał iść? U kogo szukać pomocy?

Kto w ogóle porwał Hope?

Kto...?

Zatrzymał się nagle, a czerwona mgła furii zalała mu oczy.

Andrea!

Nic i nikt się dla ciebie nie liczy, ale kiedyś przyjdzie taki dzień, kiedy zaczniesz ci zależeć, a wtedy ja ci to odbiorę! Zemszczę się!

To ona za tym wszystkim stała!

Wściekły niczym stado diabłów, ruszył do wyjścia. Powóz już podstawiono, a narowiste konie czekały, aż zaczną galopować, więc bez zbędnych ceregieli wskoczył do środka i z głośnym trzaskiem zatrzasnął drzwi, jednocześnie wykrzykując adres tej cholernej ladacznicy. Konie pędziły jak szalone, jeśli tylko pozwalał na to ruch, bo kiedy wjechali na ulicę, przy której mieszkała jego była kochanka, stangret zwolnił i pozwolił im przejść do żywego stępa, aż w końcu całkiem się zatrzymał.

— Wracam za pięć minut! — warknął Lucas i wyskoczył na chodnik jak poparzony.

Dom tej żmii był utrzymany na wysokim poziomie. Miała powodzenie wśród bogaczy, więc nie szczędzili jej na utrzymanie, ale w tej chwili nie obchodziło go to, gdzie mieszkała. Musiała dostać się w jego łapy, ponieważ na szali wisiało życie Hope.

Jeśli cokolwiek się jej stanie, ta zdradliwa suka za to zapłaci.

Lucas był tak wściekły, że nie zważał na protesty pokojówki, którą utrzymywała ta wszetecznicą. Dyszał gniewem i chęcią zemsty, dlatego nie troszczył się ani o służącą, która próbowała zagrozić mu drogę, ani o drzwi, które wyważył jednym kopnięciem, gdy udało mu się odsunąć pokojówkę.

— Gdzie ona jest?! — ryknął od progu. Kottująca się w łożu para krzyknęła przestraszona, gdy wpadł do środka jak rozjuszone zwierzę. Krew wrzała mu w żyłach, a wzrok zamglił się czerwoną mgłą wściekłości. Nie zważając na to, że była zupełnie naga, szarpnął Andreeę za ramię i wyciągnął z pomiętej pościeli.

— Gdzie ona jest?! — warczał, lecz kobieta szarpała się wściekle, rzucając w niego ordynarnymi przekleństwami.

— Wilcott, co ty wyprawiasz? — Za plecami usłyszał przerażony głos jakiegoś młodzika, ale nie poświęcił mu zbyt wiele uwagi, bo jedyne, co go obchodziło, to uzyskanie odpowiedzi na pytanie.

— Odpowiadaj, zakłamana suko! Gdzie jest Hope?!

— Nie wiem, o czym mówisz! — odparła w końcu, kiedy przestała się rzucać i syczeć jak zraniona kotka.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał, dlatego ścisnął ją za ramię boleśnie, ostrzegając jednocześnie, że kolejna zła odpowiedź skutkuje uściskiem na szyi, a to z kolei może się dla niej źle skończyć.

— Wiesz doskonale. Pamiętasz, jak powiedziałaś, że się zemścisz? — urwał i poczekał, aż kobieta przypomni sobie swoje słowa. Poznał po jej rozszerzonych źrenicach i ciężkim sapnięciu, że jednak pamięta, czym mu groziła. — Co zrobiłaś z Hope? Jeśli mi nie powiesz, zamorduję cię, więc lepiej dla ciebie, jeśli zaczniesz gadać. — Na potwierdzenie słów ścisnął byłej kochance krtań, aż ta zarzęziła przerażona, że księżę spełni swoje słowa.

— Na litość boską, Wilcott! Zabijesz ją!

Młodzik rzucił się na niego, ale nie potrafił walczyć, więc Wilcott odsunął go sprawnie od siebie, ale za to musiał poluzować uchwyt na szyi swojej ofiary.

— Dla swojego własnego dobra lepiej się ubierz i wyjdź!

— Jak śmiesz ją tak traktować?!

— Wynoś się! — wrzasnął, puścił kobietę i skierował się w stronę zmieszanego młodzieńca. Ten, niewiele myśląc, zebrał pośpiesznie swoje rzeczy i uciekł z alkowy, a Lucas wrócił do uścisku na szyi byłej utrzymanki.

— Puść mnie, ty cholerny bękartie! Nie mam pojęcia, o czym mówisz — warknęła Andrea wściekle.

Książę spełnił jej prośbę, ale nie dlatego, że miał dobre serce. Obawiał się, że rzeczywiście ją zamorduje, nim wydusi z niej w końcu odpowiedź.

— Wiem, że wiesz. Co z nią zrobiłaś?

— Ja jej nic nie zrobiłam. Myślisz, że obchodzi mnie to dziewczyszko? — prychnęła, lecz ton, jakim się do niego odezwała, postawił go w stan gotowości.

— Przysięgam ci, że jeśli wiesz, gdzie ona jest, gorzko tego pożałujesz. Mówiłem ci, żebyś mi nie groziła, bo to może cię drogo kosztować.

Andrea rzuciła mu szybkie, niepewne spojrzenie i przezornie oddaliła się od niego, żeby przypadkiem znów jej nie dosięgnął, ale Wilcott starał się ze wszystkich sił kontrolować falujący w nim gniew. Kiedy jednak nic nie odpowiedziała, znów nią szarpnął i bez ceregieli przyciągnął do siebie, aż prawie odbiła się od jego piersi.

— Wiem, że to ty ją porwałaś, chłopcy z Bow Street już szukają powozu, który ją zabrał, i wiedzą, gdzie odjechał, więc to kwestia kilku godzin, aż ją znajdą. A kiedy to się stanie, ty zostaniesz pociągnięta do odpowiedzialności. Nie masz wystarczających znajomości, które uchroniłyby cię przed więzieniem. Dopilnuję, by cały Londyn się dowiedział, co zrobiłaś...

— To nie ja ją porwałam! — krzyknęła w końcu i próbowała wyszarpnąć rękę z żelaznego uścisku, ale tym razem książę jej nie pozwolił.

— Więc kto? — wydyszał złowrogo.

Panika i strach o ukochaną sprawiły, że był gotów przewrócić miasto do góry nogami, żeby dorwać do człowieka, który ośmielił się zabrać mu Hope.

— Kto?! — krzyknął, potrząsając nią mocno.

— Westbury! To był Westbury! — warknęła wściekle.

Cisza, jaka zapadła między nimi, była piorunująca, a Lucas szukał w umyśle człowieka, który krył się pod tym tytułem.

— Od początku chciał Hope, czasami ją nagabywał na balach, pragnął jej, więc kiedy tylko zerwałeś z nią zaręczyny, kazał ją śledzić. Miał niezdrową obsesję na jej punkcie, raz

nawet udało mu się ją dorwać w ogrodzie, ale zdążyła uciec. Pewnie teraz jedzie do swojej starej posiadłości w Essex.

— Uknuliście to wszystko razem? Tak bardzo chciałaś się na mnie zemścić, że niewinną dziewczynę oddałaś w łapy tego starego wieprza?

— Nie ona pierwsza i nie ostatnia straci cnotę ze starym hrabią. Jej problemem będzie potem tylko znalezienie męża, który zechce... — urwała gwałtownie, gdy Lucas bez namysłu zacisnął palce na jej szyi. Kiedyś ją tam całował, teraz trzymał tam dłoń i próbował ją udusić.

— Gdzie jest ta posiadłość?

Andrea podała mu dokładny adres trzęsącym się z przerażenia głosem.

Książę odepchnął od siebie Besson, z obrzydzeniem patrząc na jej bladą, przerażoną twarz, i ruszył do wyjścia, ponieważ każda kolejna chwila zwłoki mogła kosztować Hope zbyt wiele. Już teraz na pewno była przerażona i samotna w łapach starego sukinsyna. Zmiażdży go, zniszczy i sprawi, że będzie cierpieł tak bardzo, że śmierć wyda mu się wybawieniem.

— Módl się, żeby nic jej się nie stało, bo inaczej rozerwę cię na strzępy — rzucił jeszcze złowieszczo przez ramię.

Wyszedł, ominąwszy przerażoną pokojówkę, i wskoczył do powozu, podając adres, pod który nie spodziewał się, że kiedykolwiek pojedzie. Ale przecież Nicholas powinien wiedzieć, co się dzieje z jego narzeczoną, a Lucas podejrzewał, że nikt mu o tym nie powiedział.

Dom miejski Millera był jednym z najbardziej okazałych w okolicy, ale to nie miało znaczenia, ponieważ przybył tu w jednym celu. Nie uśmiechało mu się rozmawiać o Hope akurat z tym człowiekiem, ale skoro zamierzali się pobrać, to musiał wiedzieć, co się stało z jego narzeczoną. Z ciężkim sercem, strachem o pannę Winward i przepelniony chęcią mordy, zastukał do drzwi. Kamerdyner otworzył, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo Wilcott wparował do środka bez pozwolenia.

— Miller! Gdzie jesteś, do cholery?!

— Pan wybaczy, ale mój pan szykuje się teraz do wyjścia — przerwał mu kamerdyner, kiedy nikt mu nie odpowiedział.

— Gdzie jest jego pokój? — Odwrócił się w stronę służącego, który wydawał się wzburzony jego wtargnięciem i niegrzecznym zachowaniem. — Gadaj, gdzie jego pokój?!

Po chwili biegł już na górę, pokonując po trzy stopnie naraz, byleby jak najszybciej wyruszyć w drogę i odnaleźć Hope. Nicholas właśnie wkładał marynarkę, gdy Lucas wkroczył do jego sypialni bez pukania. Zdawał sobie sprawę z tego, że zachowywał się irracjonalnie, ale nie miał już nic do stracenia...

— Co ty, do diabła, wyrabiasz, Wilcott?!

— Hope została porwana — wydyszał rozpaczliwie.

Młodzieniec zbladł, jakby zobaczył ducha.

— Co?! Co ty, człowieku, wygadujesz? — Złapał go za poły marynarki, ale szybko się odsunął.

— Dzisiaj, gdy jechała do babki, została porwana i wiem już, kto to zrobił. Jedziesz ze mną? — zapytał.

— Ale po co?

— Jak to po co, do cholery?! Twoja narzeczona...

— Ale panna Winward nie jest moją narzeczoną. Nie oświadczyłem się jej.

— Co proszę? — Był tak przerażony, że dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie słów Millera. — Nie jesteście zaręczeni?

— Nie. Dzisiaj zamierzam poprosić o rękę inną damę...

Lucas nie słuchał już tego pajaca dłużej i wypadł z jego domu jakby gnany przez wszystkie diabły z piekła. Został sam z przerażeniem, które zabierało mu oddech i racjonalne myślenie. A tamten wymoczek go jeszcze popamięta za to, że z takim lekceważeniem podszedł do porwania jego najdroższej.

Powóz kołysał się na boki, trząsał, aż czuła, jak żołądek odbija jej się od kręgosłupa. Przebudziła się jakiś czas temu, ale udawała, że wciąż jest nieprzytomna, żeby podsłuchać mężczyzn i dowiedzieć się, kto ją porwał. Czuła pulsowanie w skroni i miała piasek w gardle, ale nic nie mogła na to poradzić, zresztą, nie wyglądało na to, by porywacze mieli wodę.

— Paniusia mogłaby się już obudzić, nie? — zagadnął jeden, sepleniąc. Hope z trudem go rozumiała.

— Ano, mogłaby. Przecie nie dostała w łeb aż tak mocno. — Drugi głos był wyraźniejszy, ale podskakujący na wybojach powóz skutecznie go tłumił.

— Trza zrobić jakiś postój. Kuniom chce się pić, a i ja bym coś opitolił.

— I paniusia też powinna coś dostać do gęby, inaczej jeszcze nam zejdzie. Hrabia nam łby pourywa.

Hope zamarła. Hrabia? Który hrabia mógłby ją porwać? Zaraz jednak dopadła ją przerażająca myśl. Hrabia Westbury! To on zlecił jej porwanie. Przerazenie wlało się w nią lodowatą falą, aż na chwilę zatrzymało się jej serce, a z ust wydobył się cichy jęk. Miała ochotę się rozplakać, zrozumiałwszy, że trafiła w łapy tego obrzydliwego człowieka. Od początku ją nagabywał, chociaż myślała, że jakiś czas temu dał sobie wreszcie spokój. To na jego zlecenie śledzili ją ci mężczyźni. Czekał na odpowiednią okazję, żeby ją zdobyć. Zadrzała.

— Te, panienska! Obudziła się? — Jeden z mężczyzn zwrócił się do niej, więc nie pozostawało jej nic innego, jak tylko otworzyć oczy. Siedziała na wprost dwóch oprychów w poplamionych i przyciasnych ubraniach.

Zerknęła na swoje związane dłonie, aż syknęła, kiedy dostrzegła czerwone ślady na skórze. Piekły ją nadgarstki i była pewna, że więzy przetrą ją do krwi, jeśli zaraz jej nie rozwiążą. Mężczyźni w końcu przestali się nią interesować, kiedy nie wykazała żadnych chęci do rozmowy. Przyciszonym głosem dyskutowali o czymś między sobą, od czasu do czasu zerkali w jej stronę, ale zaraz potem skupiali się na swojej rozmowie. Hope natomiast próbowała delikatnie poluzować więzy, ale były mocno związane, tak że każdy ruch sprawiał jej ból.

Wkrótce się zatrzymali, jeden z porywaczy wysiadł, a drugi został, by jej przypilnować. Wychyliła się i dostrzegła, że zajechali do jakiejś podejrzanego i okropnie zaniedbanej przydrożnej karczmy.

— Dokąd mnie wieziecie? — zapytała w końcu, kiedy miała już dość milczenia i znoszenia ich obrzydliwych spojrzeń.

— Do Essex, tam hrabicz ma swój dom i tam będzie z nim mieszkała.

— Nie! — krzyknęła odruchowo.

— Zamknij mordę, bo cię stłukę na kwaśne jabłko! — warknął mężczyzna i pochylił się w jej stronę. — Lepiej mnie nie drażnij, hrabicz kazał nam dowieść cię żywą, ale nic nie gadał o zdrowiu...

Hope przycisnęła pięści do ust i pokiwała głową. Nie mogła tu zostać ani chwili dłużej, musiała obmyślić plan ucieczki.

— Muszę iść na stronę — rzekła po chwili.

— Co?

— Chciałabym iść na stronę — powtórzyła, chociaż była pewna, że ją usłyszał.

— O czym ty do mnie radzisz, damulka? Jaką stronę? — Porywacz wyglądał na zniesmaczonego i zniecierpliwionego.

— Muszę skorzystać z wychodka — odpowiedziała cicho.

— Paniusia myśli, że jestem głupi? Nigdzie nie idziesz. — Zaśmiał się rubasznie, jakby opowiedział najlepszy żart pod słońcem.

— Ale ja muszę!

— Gównu musisz.

— Proszę! Naprawdę chcę wyjść i...

— Zamknij japę! — krzyknął w końcu wściekle i pochylił się w jej stronę, po czym złapał za ramię i mocno nią potrząsnął. — Jak gadam nie, to znaczy nie. Obiję ci tę śliczną gębuszkę, jak się nie przytkasz.

Przerażona, pokiwała głową i opadła na siedzenie, a mężczyzna wrócił na swoje miejsce. Oddychała z trudem, próbując wszystkiego, żeby się uspokoić, ponieważ nerwy na niewiele się jej zdadzą. Opryszek łytał na nią groźnie, aż w końcu wrócił ten drugi. Przyniósł im trochę chleba, sera i wina, ale ona myślała jedynie o ucieczce. Chciało jej się pić, ale naprawdę musiała również skorzystać z wychodka, więc odmówiła, kiedy dostała kubek zatęchłego napoju.

— Amerykance chce się łać — rzucił w końcu mężczyzna, który pilnował jej w powozie.

Obydwaj zarechotali, aż przeszył ją dreszcz niepokoju. Uważnie ich obserwowiła, ale ci wyglądali, jakby dobrze się bawili jej kosztem, toteż postanowiła zamknąć oczy, modląc się o ratunek.

Wierzyła w to, że już jej szukają, ponieważ zbiry zostawiły przytomnego stangreta, który na pewno szybko wrócił do domu i powiadomił rodzinę o całym zajściu. Niewątpliwie Reabourn wszczął alarm. I Lucas... Lucas na pewno też jej szukał. Zamknęła oczy i próbowała myśleć nad wyjściem z sytuacji, na wypadek gdyby rzeczywiście porywacze dowieźli ją aż do Westbury'ego. Ucieczka z powozu nie wchodziła w grę, na pewno nie, kiedy była skrępowana jak cielę w rzeźni, dlatego uwolnienie się z więzów bardzo ułatwiłoby jej zadanie.

Planowanie skończyło się, gdy z wyczerpania zasnęła.

Obudziła się jakiś czas później, kiedy jeden z opryszków pochylił się nad nią, jakby chciał zajrzeć jej w dekolt, na co zareagowała wściekłym wrzaskiem.

— Zawrzyj jadaczkę! Chryste, drze się, jakbym chciał się z nią pobawić...

Hope ugryzła się lekko w język, żeby nie powiedzieć mu czegoś, czego mogłaby pożałować. Spiorunowała go tylko wzrokiem i przycisnęła dłonie do klatki piersiowej, żeby więcej nie musiała znosić podobnych zachowań. Oczywiście wiedziała, że ci mężczyźni i tak mieli za nic jej zdanie, gdyby chcieli jej zrobić krzywdę, to nic by ich nie powstrzymało.

— Możesz iść się wylać — powiedział jeden, ten, który pilnował jej w powozie podczas postoju przy tawernie.

Dopiero wtedy zauważyła, że się zatrzymali. Wyjrzała przez okno i zobaczyła pola uprawne oraz pagórki, które na tle zachodzącego słońca wyglądały jak grzbiet ogromnego węża, odpoczywającego w ostatnich promieniach. Okolica była spokojna i pozbawiona śladu człowieka, mimo że przed nią rozciągały się świeżo obrobione pola uprawne. Została wypchnięta gwałtownie na drogę, upadła, tracąc równowagę, pozbawiona wsparcia ze strony obwiesiów, chociaż głupio założyła, że którykolwiek będzie znał zasady dobrego wychowania i poda jej ramię.

— Lej tutaj, bo nie ma czasu na twoje wybryki — rozkazał opryszek.

Przyjrzała mu się dokładnie. Twarz miał okrągłą, nalaną, z małymi, szarymi oczkami, kępa gęstych włosów była posklejana potem i brudem zapewne od wielu lat. Niemal skrzywiła się z obrzydzeniem, gdy złapał ją za ramię i zaciągnął w stronę zarośniętego rowu.

— Ale mam związane ręce — jęknęła, gdy popchnął ją do przodu.

— Mam ci pomóc zakasać kieckę?

— Rozwiąż mi ręce. Nie ucieknę, nie zdążę. Mam długą sukienkę i jestem na widoku, nie będę miała okazji.

Mężczyzna wahał się widocznie, ale w końcu chyba zrozumiał, że rzeczywiście nie miałyby żadnej szansy, więc rozwiązał ją i pogroził, że zrobi jej krzywdę, jeśli tylko spróbuje uciec. Hope oczywiście wierzyła, że dotrzymałby słowa, dlatego musiała być ostrożna, ale w takim miejscu naprawdę nie miała szans na zniknięcie im z oczu. W lesie sprawa byłaby prostsza, bo chroniłyby ją drzewa i zarośla, a w rowie mogła najwyżej się położyć i zapłakać nad własnym losem.

Nie było łatwo załatwić swoje potrzeby, kiedy w pobliżu stał mężczyzna i słyszał, co robiła. Nie miała jednak innego wyjścia, ponieważ czekała ją chyba długa droga, więc każda chwila, w której spędzi czas poza powozem, będzie dla niej wybawieniem. W końcu udało jej się załatwić, rów był głęboki i dość stromy, ale ten obleśny wartownik pomógł jej z niego wyjść, mimo że przy okazji komentował to, co robiła.

— Gdyby nie to, że ma być cała, to pofiglowałbym tam, w tym rowie. Słodka z ciebie dzierlatka.

Hope nic nie odpowiedziała, ale w środku aż się skurczyła od jego słów. Była przerażona tą sytuacją, nerwy miała napięte jak postronki, ciągle była czujna i bacznie obserwowała każdy ruch obwiesiów w obawie, że będą chcieli zrobić jej krzywdę, gdy ona nie będzie zbyt uważna.

Straciła rachubę, ile zajęła im droga. Może jechali przez kilka dni, a może jedynie kilka godzin, dla niej było tak, jakby podróżowali w nieskończoność. Była wyczerpana nie tylko zachowaniem mężczyzn, ale również pilnowaniem, by nie pozwalali sobie na dużo, oraz strachem przed tym, co ją czekało. Nie chciała nawet wiedzieć, do czego mógłby posunąć się Westbury, gdy znajdzie się w zasięgu jego ramion. Ze łzami w oczach wyjrzała przez okno, widok mijanych domów wcale jej nie uspokoił i w myślach prosiła kogokolwiek, by ruszył jej na ratunek.



Rozdział 33

Dojechali na miejsce akurat, kiedy słońce zaczęło się chować za drzewami. Zrobiło się chłodno i zaczął siąpić deszcz. **Szkoda, że dopiero teraz**, pomyślała zdenerwowana. Gdyby pogoda popsukała się wcześniej, droga niewątpliwie by rozmokła i możliwe, że mieliby utrudnioną podróż.

Wyciągnęli ją z powozu jak zwierzę prowadzone na rzeź, w ogóle nie obchodziło ich, czy zdążyła postawić stopę na stopniach. Z jękiem upadła na ziemię, ale to tylko spowodowało ich złość.

— Wstawej, głupia dziwko! Jestem głodny i zmęczony niańczeniem cię — powiedział jeden z mężczyzn, ten, który jej pilnował przy załatwianiu potrzeb w rowie.

— Nigdzie nie idę! — krzyknęła w przypływie złości i szarpnęła się mocno, ale to tylko pogorszyło jej sytuację. Porywacz złapał ją za sznur wiążący jej nadgarstki, gwałtownie do siebie przyciągnął i nie bawiąc się w żadne ostrzeżenia, mocno uderzył w twarz, aż głowa odskoczyła jej na bok.

— Morda, bo następnym razem stracisz zęby.

Hope załkała cicho. Policzek zapulsował bólem i była pewna, że miała rozciętą wargę, ale nic już nie mówiła w obawie, że znów podniosą na nią rękę. Wyczerpana fizycznie i psychicznie strachem o własne życie i zdrowie nie przyjrzała się dokładnie, dokąd przyjechali, a gdy zobaczyła idącego w jej stronę hrabiego, skupiła się tylko na panicznej myśli o ucieczce z rąk tego człowieka.

— Wreszcie ptaszek znalazł się na właściwym miejscu. Marzyłem o tej chwili, odkąd cię ujrzałem, i teraz nareszcie spełnię wszystkie swoje zachcianki — rzekł rozemocjonowanym głosem.

Palcami złapał ją za podbródek i odchylił głowę lekko do tyłu, przyglądał się jej uważnie, aż uśmiechnął się w taki sposób, że przerażenie przeszło ją na wskroś. Cokolwiek dla niej zaplanował, nie zamierzała czekać.

— Nikt cię tutaj nie znajdzie, zostaniesz tu ze mną, dopóki nie uznam, że mi się znudziłaś — szeptał rozgorączkowany, aż w końcu pochylił się i pocałował ją, próbując wsunąć do jej ust język.

Była zbyt wściekła i upokorzona, żeby myśleć nad konsekwencjami. Ugryzła hrabiego w język, a potem go opluła, gdy odsunął się od niej z wrzaskiem i przekleństwami.

— Ty głupia dziwko! — wyseplenił. Dotknął palcami końca języka, aż poczuła satysfakcję, gdy syknął boleśnie. — Zabierzcie ją na górę, drugi pokój po prawej.

Mężczyźni zaciągnęli ją do domu, cicho wyklinając Hope i ciesząc się z zapłaty za dobrze wykonaną robotę. Dziewczyna w tym czasie próbowała zapanować nad rosnącym przerażeniem i mdłościami.

Dwaj obwiesie niemal siłą wrzucili ją do wskazanego przez hrabiego pokoju, zamknęli drzwi i odeszli, głośno się zastanawiając, co zrobi z nią ich chlebobawca. Odczekała kilka minut, aż ich głosy zniknęły gdzieś w korytarzu, i dopadła do drzwi, szarpiąc za klamkę, ale były zamknięte na klucz. Jęknęła z frustracji, potem zapłakała i oparła czoło o futrynę.

— Proszę, pomocy — szepnęła do siebie. Miała nadzieję, że ktoś jej szuka, że wiedzą o jej porwaniu i już do niej zmierzają.

Długo siedziała sama, nawet nie dostała żadnej świeczki, żeby rozświetlić pokój, więc niewiele widziała, prócz łóżka, na którym siedziała. Wyczuła w powietrzu zapach stęchlizny, jakby w tym pokoju od lat nikt nie mieszkał. Doskwierał jej też chłód, ale była zbyt przejęta swoją sytuacją, żeby w ogóle narzekać na coś takiego. Była więźniem, musiała więc jak najszybciej się uwolnić, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Znajdowała się za wysoko, żeby mogła skoczyć, a ponieważ nie rozejrzała się dobrze po posiadłości, nie wiedziała nawet, czy w pobliżu mogłaby się ukryć, gdyby zbiegła.

Kiedy nadszedł późny wieczór, do pokoju weszła starsza służąca, a za nią dwóch opryszków, którzy ją porwali. Nieśli balię i wiadra z wodą.

— Lalunia będzie się myła dla hrabicza — mruknął z obleśnym uśmiechem jeden z mężczyzn i po chwili zostawili ją samą.

Chociaż wanna z gorącą wodą była kusząca, nie zamierzała do niej wchodzić, nie chciała się też rozbierać przy obcej kobiecie.

— Nie wejdę do tej wanny. Idź sobie stąd! — krzyczała roztrzęsiona i wściekła.

Kobieta nic sobie nie robiła z jej wrzasków, rozkładała ręczniki, szykowała koszulę nocną, którą pewnie niedawno specjalnie zakupiono. Hope miała wrażenie, że mówiła do ściany, ale po chwili służąca odwróciła się do niej z drwiącym uśmiechem na twarzy.

— Nie masz tu nic do gadania. Pan kazał cię wykąpać, więc to zrobię, a jak będziesz się opierała, to z pomocą przyjdą mi tamci dwaj...

— Nie chcę. Chcę wrócić do domu, do rodziny. Nie pozwól mu, żeby mnie skrzywdził, proszę. Jesteś niewiastą, na pewno rozumiesz, że nie może mnie tu trzymać. — Hope miała nadzieję, że odwoła się do dobrego serca tej kobiety, ale nic z tego, ta nie zamierzała jej nawet współczuć.

— Hrabia obiecał mi dodatkowe pieniądze, jeśli się szybko z tobą uwinę, więc rozbieraj się i wchodź. Wiem, że nie jesteś żadną arystokratką, tylko zwykłą dziwką z Ameryki, która uwiodła naszego pana. Nie mam dla ciebie żadnego współczucia.

Hope się załamała, poddała się i pozwoliła rozebrać, chociaż myślała jedynie o tym, że zbliżała się do momentu, w którym Westbury tu przyjdzie, żeby ją wykorzystać. Znów poczuła mdłości. Pozwoliła się myć kobiecie, chociaż dotyk służącej wydał jej się obślizgły i nieprzyjemny, dlatego z ulgą przyjęła moment, gdy ta sobie wreszcie poszła. Kiedy wszystko zostało uprzątnięte, pozostawiono ją samą, dostała nawet dwie świece, co uważała za akt słabości ze strony tamtych ludzi, ale nie zastanawiając się nad tym długo, rzuciła się do przeszukiwania pokoju. Przewertowała garderobę, szafę i etażerkę, jednak nie znalazła nic, co mogłoby jej pomóc w ucieczce. Żadnej ciężkiej figurki czy chociażby złamanych drzwiczek. Stała na środku pokoju wściekła. To nie może się tak skończyć! Nie pozwoli się dotknąć Westbury'emu i zgwałcić, chociażby miała przepłacić to życiem. Dość miała mężczyzn, którzy decydowali za nią, dość miała angielskiej arystokracji, która traktowała ją od początku jak rzecz, jak złą Amerykankę, chociaż ona sama nie zrobiła nic, żeby na taką opinię zasłużyć.

Odstawiła świecę na szafkę nocną, na której zebrała się spora warstwa kurzu, i rozejrzała się wokół, gorączkowo myśląc nad sposobem ucieczki. Oczywiście wiedziała, że gdzieś tam, na zewnątrz, czekało na nią dwóch porywaczy, którzy zapewne jeszcze nie odjechali, ale przecież nie będą pilnowali korytarzy czy drzwi wyjściowych.

Spojrzała na łóżko i wzdrygnęła się na samą myśl, że hrabia miałby ją na nim wykorzystać. Zacisnęła wargi i odrzuciła pościel na bok, a potem chwyciła za materac, który nosił ślady wieloletniego nieużytkowania. Tu wszystko było przestarzałe. Pod materacem znalazła stare worki wypchane słomą, a spod nich uciekły dwie myszy. Prawie krzyknęła, ale opanowała się szybko i się uśmiechnęła, gdy zobaczyła deski podtrzymujące materac. Kopnięciem próbowała je połamać. Miała tylko nadzieję, że Westbury nie szedł już do niej, bo była pewna, że usłyszałby hałas, który przy tym robiła. Jedna deska wyskoczyła, a za nią poszła druga. Szybko uporządkowała materac, worki ze słomą wykorzystała do innego celu, niż były wcześniej przeznaczone — ułożyła je na materacu, a potem przykryła zatęchłą pościelą. Dwie świece, które dostała, postawiła pod oknem, żeby rzucały długie cienie na łóżko. Nie dopuszczała do siebie myśli, że coś mogło jej się nie udać, więc cały czas planowała, że ucieknie. Włożyła suknię, w której przyjechała, z szafy wyciągnęła jakiś płaszcz, o wiele na nią za duży, ale ciemny, więc ukryje ją w nocy, zwłaszcza że na zewnątrz padał deszcz. To zdecydowanie pomoże jej w ucieczce.

Nie miała pojęcia, ile czas minęło, świece zdążyły się już mocno wypalić, gdy w końcu usłyszała, że klucz w drzwiach przekręca się powoli. Do środka wszedł Westbury.

— Nie śpij — powiedział hrabia.

Hope z wrażenia i ze strachu przywarła do ściany, czekając, aż mężczyzna wejdzie głębiej. Hrabia zbliżył się do łóżka i pochylił nad workami, więc Hope wykorzystała swoją szansę. Podbiegła do niego, podniosła deskę i mocno uderzyła go w głowę, aż złamała się na pół. Niczego niespodziewający się mężczyzna upadł z głuchym jękiem na łóżko. Świeca poturlała się po prześcieradle, ale dziewczyna nie zwracała na to uwagi, chciała jedynie dorwać się jeszcze do drugiej deski, którą miała przygotowaną bliżej łóżka, na wypadek gdyby hrabia nie stracił przytomności po pierwszym ciosie. Kolejne uderzenie było o wiele mocniejsze, widziała, jak pęka mu skroń, a głowa zalewa się czerwienią od krwi.

Przez chwilę poczuła wyrzuty sumienia, ale ponieważ nie mogła tracić czasu na sentymenty, natychmiast rzuciła się do drzwi. Klucz na szczęście tkwił w zamku, przekręciła go i wybiegła, zostawiając je otwarte. Może tych dwóch oprychów znajdzie hrabiego, nim zacnie się palić cały pokój? Chciała uciec, ale nie kosztem czyjegoś życia.

Korytarz był pusty i odrapany, pozbawiony dywanów, więc zdjęła buty i cichaczem przebiegła w stronę, skąd przyszła. Nie chciała szukać nowego wyjścia, ponieważ nie miała na to czasu, każda chwila zwłoki oddalała ją od ucieczki z tego miejsca. Nie mogła dać się złapać.

Droga była prosta, krótkim korytarzem w lewo, potem schodami w dół do drzwi głównych, przy których na szczęście nikt nie stał, ale z głębi korytarza po lewej od wejścia słyszała tubalne śmiechy. Porywacze nie spali, więc musiała się śpieszyć. Podeszła powoli do drzwi wejściowych i nacisnęła klamkę, ale ku jej rozpaczy zamknięto je na klucz.

Nie!, wrzasnęła w myślach. Była wściekła i rozczarowana, ale nie mogła tu tak sterczeć i wyklinać, musiała coś zrobić. Rozejrzała się wokół. Jasne było, że nie mogła iść w stronę, skąd dobiegały śmiechy. Podeszła więc do pierwszych lepszych drzwi, za którymi, jak się okazało, krył się salon. Był pogrążony w mroku, więc starała się powoli go przejść, bez uderzania we wszystko, co napotka na swej drodze. W ciemnościach widziała jaśniejszy obrys okna. Dłońmi przesuwiała po szybie, szukając klamki, aż w końcu trafiła na okno balkonowe, które skrzypnęło cicho, gdy je otworzyła. Zacisnęła zęby i z bijącym sercem wyszła na zewnątrz, wprost na gęsty deszcz, cały czas mając w głowie rozkład holu. Aby dojść do ganku, musiała skręcić w lewo, więc pochyłona, tuż przy ścianie, przemknęła na przód budynku, aż znalazła się przed schodami. Wokół panowała cisza, zerknęła szybko w górę, aby zobaczyć, czy nie widać pierwszych oznak pożaru, ale nic się nie działo, nie wyglądało na to, żeby pokój płonął, więc szybko rozejrzała się po okolicy. Tu gdzieś powinny być stajnia i konie, którymi przyjechali. Bała się jechać wierzchem na nieznanym rumaku, ale to była jej jedyna szansa na ucieczkę.

Wiedziała, że każda posiadłość miała stajnię z tyłu lub z boku domu, dzięki czemu instynktownie podążyła w kierunku, który uznała za prawidłowy. I rzeczywiście, z ciemności i zza ściany deszczu wyłonił się podłużny budynek, rozświetlony jedynie jedną, smętną lampą oliwną. Drzwi do środka były uchylone, więc mogła ostrożnie się wsunąć w panujące w nim ciemności. Nie była pewna, czy nie zastanie tu jakiegoś stajennego, ale musiała zaryzykować.

Gdy oczy przyzwyczyły się do mroku, dojrzała, że większość boksów stała pusta. W powietrzu unosił się kurz i zapach stęchlizny, podobny do tego, który czuła w domu. W końcu wyłowiła wzorkiem konie. Zamierzała je wypuścić, by uciekły, żeby porywacze i hrabia mieli utrudniony pościg. Najpierw jednak odnalazła ogłowie i wędziło, włożyła je

pośpiesznie na najbardziej spokojną klacz, a przynajmniej taką miała nadzieję po szybkiej ocenie, i wyprowadziła ją przed boks, potem otworzyła wrota dwóch pozostałych koni.

Wahała się tylko kilka minut. Pamiętała, że niedawno miała problem z tymi zwierzętami, doznała przecież poważnej traumy po ataku jednego z nich, ale strach nie mógł jej spowolnić. Chęć wydostania się z tego miejsca sprawiła, że w końcu znalazła stare wiaderko, na którym postawiła stopę. Z mocno bijącym sercem wgramoliła się na grzbiet wierzchowca i podjechała pod drzwi, kopnęła je nogą, aż otwarły się z trzaskiem na oścież i wyjechała na deszcz. Konie, które uwolniła, podążyły za nią, jakby założyły, że to ona jest ich przewodniczką. Skierowała klacz na drogę, którą przyjechała do posiadłości.

— Tam jest! — krzyknął ktoś nagle z boku, całkiem blisko niej. Zagryzła wargi i ścisnęła boki konia łydkami. Klacz wiedziała, o co jej chodziło, na szczęście, i nie zważając na krzyki, pognały prosto do otwartej bramy, która majaczyła w oddali.

Gdyby nie deszcz, widoczność byłaby lepsza, ale to nie miało już znaczenia, konie wiedziały, dokąd bieć. Za plecami słyszała wrzaski wściekłych mężczyzn, a zaraz potem huk wystrzału przedarł się przez szum deszczu. Skuliła się przestraszona, chociaż była pewna, że jej nie trafili. Klacz zarżała bojaźliwie, podobnie jak reszta koni, które za nimi galopowały.

Zaraz potem znów ktoś strzelił, tym razem poczuła piekący ból w boku. Klacz zatrzymała się gwałtownie i chyba tylko szok i kurczowe spinięcie kolanami boków zwierzęcia uratowało ją przed wylądowaniem pod kopytami. Mężczyźni biegli w jej stronę, słyszała ich wyraźnie, dlatego pomimo palącego bólu w boku, starała się uspokoić rozszalałego wierzchowca.

Pozostałe konie wyminęły je, więc i jej klacz pognała za nimi. Już nie zważała na nic, chciała po prostu oddalić się z tego miejsca, chociaż nie wiedziała, czy w ogóle gdziekolwiek dotrze.

Bardzo szybko poczuła, że traci siły, i nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Klacz galopowała, ale po chwili widocznie zwolniła i zamiast dalej pędzić, szła powolnym kłusem. Hope bała się, że zaraz zostanie złapana, ale ból w boku i falująca wokół niej rzeczywistość skutecznie utrudniały jej ucieczkę. Czowała, że za chwilę straci przytomność, zatrzymała więc konia i ostatkiem sił osunęła się na ziemię, wprost w błoto na środku drogi.

— Zabiję sukinsyna — warczał przez całą drogę. W głowie obmyślał sposoby na zadanie bólu podłemu gadowi, który odważył się w ogóle spojrzeć na Hope. Zaciskał pięści przez kilka godzin od wyjazdu z Londynu i tylko desperacja, by ją uratować, nie pozwalała mu postradać ze strachu zmysłów.

Powóz zatrzymał się tak gwałtownie, że spadł z miękkiej ławy.

— Co, do diabła? — warknął Lucas i wyrzał przez okno, lecz niczego nie dostrzegł. Otworzył drzwi i wtedy zobaczył pędzącego w jego kierunku stangreta.

— Milordzie, jakaś kobieta leży na drodze — powiedział zdyszany i przestraszony służący.

— Hope! — krzyknął Wilcott i wypadł z powozu, gnając bez tchu do miejsca, w którym dostrzegł z oddali coś jasnego. Tuż obok ciała stał koń.

Lucas dopadł do nieprzytomnej dziewczyny i drżącymi dłońmi przesuwiał po jej ciele, szukając oznak złamania, ale niczego nie znalazł.

— Hope, skarbie, obudź się. Słyszysz mnie? Jestem tutaj. Hope! — Potrząsnął nią przerażony tym, że dziewczyna nie daje znaków życia.

Służący pochylił się nad nim z lampą, dzięki czemu dostrzegł, że dziewczyna jest cała brudna i blada, a kiedy odsłonił poły płaszcza na boku, dostrzegł sporą plamę.

— Cholera, jest ranna!

Porwał ją na ręce i z bolesnym uciskiem w piersi wpadł z nią do powozu.

— Zacinaj konie, ile się da — rozkazał, gdy stangret pomógł mu ułożyć Hope na ławce.

Spojrzał na nieprzytomną dziewczynę i załkał cicho ze strachu, który go złapał w swe lodowate szpony. Wcisnął pięść w usta, a drugą dłonią trzymał za ranę, ale krew rozlewała się po boku coraz bardziej.

Boże, proszę, nie zabieraj mi jej... Błagam. Nie odbieraj mi jej. Nie zniosę życia bez Hope, modlił się w myślach przez całą drogę.

W końcu dotarli do Londynu, a najbliższej mieli do posiadłości Wilcotta, więc to tam się skierowali, chociaż powinni udać się do Reabournów. Nie chciał jednak ryzykować życiem dziewczyny.

— Jedź po medyka, jak najszybciej! — krzyknął do stangreta, a ten po raz kolejny zaciął spienione konie.

Wbiegł do domu z Hope na rękach i krzyknął na służbę.

— Wyślij kogoś do Reabourna, powiadom, że Hope się odnalazła i jest u mnie w domu. Przynies dużo ciepłej wody, bandaże i wszystko, co jest potrzebne do zatamowania krwi.

Kamerdyner bez słowa wybiegł z sypialni, a Lucas zajął się rozświetlaniem pokoju. Zapalił kilka świec, rozpałił w kominku — wszystko robił jak w amoku. Nie miał pojęcia, gdzie był i co czuł, nie pamiętał nawet, jak znaleźli się w jego posiadłości. Jedyne, na czym się skupił, to Hope. Szybkimi ruchami zdjął z niej stary płaszcz, suknię i gorset. Była zimna, blada i cała się trzęsła. Dotknął jej czoła i się przeraził, bo było rozpalone, podobnie jak policzki i klatka piersiowa nad dekoltem.

— Jest cała gorąca. Gdzie ten pieprzony medyk? — warknął Lucas do siebie.

Do sypialni wpadło kilka pokojówek, które przyniosły ze sobą czyste szmatki, gorącą wodę i nowe ubranie dla niej. Przeżalone, zaczęły obmywać dziewczynę, ale krew dalej sączyła się z rany, aż zaczęła przesiąkać na pościel.

Dziesięć minut później przybył medyk, zdyszany i widocznie wyciągnięty prosto z łóżka.

— Co się dzieje? — zapytał roztrzęsiony i poszedł prosto za księciem.

— Została postrzelona w bok, nie wiem, ile straciła krwi i ile leżała na deszczu, ale jest chyba źle.

Medyk kiwnął głową i wszedł do pokoju, w którym wciąż kręciły się pokojówki. Zdążyły ją przebrać i umyć na tyle, na ile było to możliwe, ale resztę musiały zostawić komuś, kto zna się na szyciu ran.

— Tu jest zbyt dużo osób. Niech zostanie ze mną jedna pokojówka, a reszta musi wyjść.

Lucas nie miał innego wyjścia, jak tylko posłuchać lekarza, więc zszedł na dół akurat, gdy przybyła reszta zawiadomionych osób. Elizabeth i Charity płakały cicho, obejmując się mocno, a pozostali mężczyźni starali się trwać u boku kobiet, niosąc im ukojenie. Wszyscy byli przerażeni i wstrząśnięci, ale jednocześnie czuli ulgę, że tak szybko udało się odnaleźć dziewczynę. Pytanie tylko, czy Hope przeżyje tę noc.

Księżę kazał donieść na korytarz krzesła i stolik, na którym postawiono alkohol. Miał mu pomóc przetrwać ten cholerny czas; był zbyt zrozpaczony, żeby siedzieć tam trzeźwy. Nie mógł sobie poradzić z myślą, że przybył za późno, że nie uda się uratować Hope.

Czy się bała? Co czuła, kiedy leżała tam w deszczu i błocie? Może myślała, że nikt po nią nie przyjedzie?

Wstał gwałtownie, czuł w sercu rozpacz tak wielką, że gdy tylko znalazł się z dala od ciekawskich spojrzeń, padł na kolana i gorzko zapłakał. Nigdy tego nie robił, nie odczuwał potrzeby, żeby przelewać łzy, ale dzisiaj się załamał. Panna Winward pokonała jego grubą zbroję, w którą przyodziął się wiele lat temu, i sprawiła, że klęczał teraz w gabinecie i wylewał łzy. Załamanie było tak gwałtowne i niespodziewane, że wstał zaskoczony własnym zachowaniem. Podeszedł w końcu do okna i zapatrzył się na otaczające go zewsząd ciemności. Do tej pory nie kochał nikogo, ale w chwili, gdy w jego życiu pojawiła się panna Winward, wszystko stanęło na głowie. Odkrył, że może się śmiać z jakiegoś niepozornego słówka albo patrzeć na kwiaty i myśleć, że są tak piękne i kojarzą mu się właśnie z Hope. To ona, otwierając dla niego serce, pokazała mu, że świat nie jest zły, że można wybaczyć błędy i dzięki temu dać sobie nawzajem szczęście.

Czy teraz ktoś mu to odbierze?

Spojrzał w niebo i zaczął szeptać słowa modlitwy, lecz wtedy z tyłu usłyszał skrzypnięcie drzwi. Przerwał więc i w milczeniu oczekiwał, aż gość do niego podejdzie.

— Lucasie, czemu nas zostawiłeś? — Charity zbliżyła się do niego. Dotknęła dłonią jego spiętego ramienia, a potem pogłaskała go po nim, jakby wiedziała, że potrzebuje wsparcia.

— Musiałem pobyć chwilę sam — odparł zachrypniętym głosem.

— Płacz to nie powód do wstydu. Nikt by cię za to nie potępił. — Charity próbowała być wyrozumiała, starał się to rozumieć, ale nie chciał współczucia.

— Pierwszy raz w życiu się boję — odpowiedział po dłuższej chwili milczenia. — Nie wiem, co zrobię, jeśli...

— Nic jej nie będzie. Hope to silna, zdeterminowana kobieta, więc wyjdzie z tego. Wyjdzie i będzie się uśmiechała do nas tak jak zawsze — zapewniła go księżna. — Chodźmy na górę, może lekarz już skończył ją operować.

Księżę jednak zatrzymał się w miejscu i spojrzał wyczekująco na Charity. Musiał ją zapytać o coś, co nurtowało go od jakiegoś czasu, chociaż tak naprawdę miał obawy, czy nie wyjdzie na aroganckiego drania.

— Nicholas powiedział mi, że on i Hope nie są zaręczeni, chociaż ona sugerowała mi coś innego. To prawda?

Charity uśmiechnęła się smutno, podeszła do niego i złapała go za dłoń.

— Tak. Hope nawet nie brała go pod uwagę. — Mimo jej słów księżę poczuł się tak, jakby dostał pięścią w brzuch, a jednocześnie coś w jego sercu pękło. Nie chciał się jednak ludzić. Emocjonalnie wyczerpany do cna, ruszył za księżną Reabourn.

Sussex siedział na krześle i widać było wyraźnie, że cała ta sytuacja wcale mu się nie przysłużyła. Był blady, ciężko oddychał i prawie w ogóle się nie ruszał.

— Dobrze się czujesz? — zapytał Lucas. W tej chwili nie liczyły się już żadne niesnaski. Nie chciał, żeby ojcu się coś stało, mimo że do niedawna nie dbał o tego człowieka ani trochę.

— Tak, wszystko w porządku — wyszeptał chrapliwie. Przetarł spocone czoło i posłał mu wymuszony uśmiech.

— Bardzo źle wyglądasz — dodała Charity i złapała go za rękę, a potem lekko ją ścisnęła, próbując dodać mu odwagi i siły.

— Co z Westburym? — Tym razem odezwał się John, który chociaż był przejęty i równie przerażony, co pozostali, myślał również trzeźwo.

— Nie wiem, nie było go nigdzie w pobliżu, ale pewnie został w domu, do którego ją zabrał. Zapewne to on ją postrzelił, kiedy uciekała.

— Chory sukinsyn, oby szczeł za to w piekle — wydusił Reabourn.

— Niech ja tylko go dorwę w swoje ręce, zmiażdżę go jak robaka. — Książę Wilcott zacisnął pięść pod wpływem nowej fali gniewu, która go zalała. Zemści się w taki sposób, że drań popamięta.

— Lucasie, samosąd to nie jest rozwiązanie. Westbury pójdzie do więzienia. — Księżna Reabourn przemówiła do niego łagodnie, ale Wilcott jej nie słuchał.

Poderwał się z krzesła i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Nalał sobie hojną porcję koniaku, wychylił ją niemal duszkiem i znów podjął przerwany wcześniej spacer, w głowie wciąż klnąc, błagając i modląc się o zdrowie dla Hope.

Kolejne godziny mijały. Od czasu do czasu Wilcott był siłą powstrzymywany przez księcia Reabourn przed wtargnięciem do pokoju. Nie miał prawa przeszkadzać, ale koniecznie chciał się dowiedzieć, co się działo. Za każdym razem zagadywał wychodzącą z sypialni pokojówkę, która wynosiła miski pełne czerwonej wody, a potem wracała ze świeżymi bandażami.

Minęła północ, kiedy drzwi wreszcie otwały się na oścież i z sypialni wyszedł zupełnie blady i wycieńczony medyk.

— Panna Winward straciła dużo krwi, ale na szczęście udało mi się wyjąć kulę i zaszyć ranę — oznajmił mężczyzna.

— To czemu tak długo to trwało? — Wilcott zbliżył się do doktora, ale drogę zastąpił mu Gabriel, który musiał dostrzec, że młody książę jest na granicy utraty zdrowego rozsądku.

— Bo robiłem jej dokładne badania, ma również wybity bark i zwichniętą nogę, dlatego musiałem postępować ostrożnie.

— Możemy ją zobaczyć? — zapytała płaczącym głosem Elizabeth.

— Tak, ale na krótko. Musimy dać jej czas na to, by odzyskała siły. Ale nie wiem, co będzie. Za kilka godzin wszystkiego się dowiemy.

Lucas nie czekał już na niczyje pozwolenie, po prostu wparował do środka i stanął jak wryty, gdy zobaczył mocno oświetlony pokój. Przełknął gwałtownie ślinę i z bijącym sercem podszedł do łóżka. Dziewczyna leżała w świeżej koszuli, otoczona poduszkami. Jej włosy

były rozpuszczone, nieco przybrudzone i potargane, ale twarz, jak i resztę ciała miała czystą, lecz chorobliwie bladą. Charity przytuliła się do niego, łkając cicho w chusteczkę. Wysunął się delikatnie z objęć starszej damy i uklęknął przy łóżku, w ogóle nie zwracając uwagi na innych. Wyciągnął dłoń i dotknął palcami skóry na ramieniu Hope, była tak zimna, że aż jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

— Hope — szepnął, jakby liczył, że dziewczyna zaraz odwróci głowę w jego stronę i powie mu, żeby sobie stąd poszedł, albo chociaż lekko się uśmiechnie. — Hope, nie poddawaj się, słyszysz? Jesteśmy tutaj i będziemy na ciebie czekać. Wszyscy czekamy, więc proszę, wróć do nas jak najszybciej. Ja... — urwał nagle, gdy nagle zdał sobie sprawę z tego, co chciał powiedzieć. Nie tutaj, nie teraz.

W pokoju zapanowało milczenie, które przesywało księcia niemal do samych kości, jak lodowaty podmuch w zimie po wyjściu z nagrzanego domu.

— Hope, na litość boską! Nie zostawiaj nas! Słyszysz? Cholera, jesteś waleczna. Zawsze walczyłaś. Z tą cholerną socjetą, ze mną, więc teraz masz się nie poddawać, rozumiesz? Nie możesz!

Lucas miał wrażenie, że wszystko wokół zamarło. Z uporem wpatrywał się w ledwie poruszającą się klatkę piersiową Hope. Bezwiednie liczył każdy jej oddech i miał nadzieję, że dzięki temu przybliży ją do obudzenia. W końcu wstał, podszedł do okna i spojrzał na krajobraz przed nim. Charity zatrzymała się przed łóżkiem i cicho łkała w objęciach Gabriela, podobnie Walkerowie — stali przytuleni i wzajemnie się cicho pocieszali. Sussex z kolei siedział na krześle obok nich i również wyglądał na zrozpaczonego. Lekarz zajął miejsce przed kominkiem i wpatrywał się w szklanekę koniaku.

Odwrócił się do łóżka, a wtedy zobaczył, że Hope zaczyna szybciej oddychać; pętla prerażenia związała się mu na szyi i próbowała go udusić. Serce przyśpieszyło. Z prerażeniem obserwował, jak dziewczyna walczy o każdy oddech.

— Nie poddawaj się, proszę — powiedział gwałtownie i dopadł do niej, ściskając dłoń Hope. Chciał w ten sposób przekazać jej swoją siłę.

— Gabrielu... — szepnęła Charity.

— Moja biedna, kochana Hope. Moja najśłodsza. — Elizabeth łkała. John schował ją w swych ramionach i kołysał lekko, jakby to miało cokolwiek pomóc.

Zegar wybił drugą w nocy, głośno i donośnie obwieszczając im, że minęło kilka godzin walki Hope. Lucas widział, że zbladła jeszcze bardziej, na czole wystąpiły jej krople potu i widocznie drżała. Walczyła, czy właśnie się poddawała?

Rzucił się na kolana, tuląc czoło do nieruchomej dłoni, i w myślach błagał o to, by się poruszyła, dała im znak, że z nimi zostanie. Powstrzymywał się od użycia tego jednego słowa, ponieważ czuł, że dzięki temu odpędzał to zło, które mogłoby ich spotkać.

Hope leżała w tak przerażająco nieruchomy sposób, aż zakłuło go serce na widok jej drżących powiek i kruchości dziewczyny, podkreślonej białą, o wiele za dużą koszulą. Prawie się rozplakał na myśl, że będzie czekało go puste życie bez niej, i nieważne, czy zostałaaby jego żoną. Sama myśl, że żyje, oddycha i śmieje się tym perlistym śmiechem, byłaby dla niego wystarczająca.

Hope wciąż oddychała płytko i szybko, aż w końcu jej klatka piersiowa zamarła w bezruchu, co wywołało donośny, rozpaczliwy płacz kobiet za jego plecami. Wilcott oderwał się od rzeczywistości i niczego do siebie nie dopuszczając, wpatrywał się w palce dziewczyny, które po chwili zaczęły się lekko poruszać. Zmarszczył brwi i spojrzał w to samo miejsce raz jeszcze, bo wydawało mu się, że od tego żalu pomieszały mu się zmysły. Zamrugnął powiekami i jeszcze raz przyjrzał się palcom dziewczyny, a te znów się poruszyły.

— Żyje! — powiedział zaskoczony. Wstał i nachylił się nad nią, aż zobaczył, a potem wyczuł lekki oddech, który rozpałił mu w sercu ogromną ulgę i radość. Jakby słońce zaświeciło w środku nocy.

— Tak, najgorsze mamy za sobą, ale proszę sobie nie robić jeszcze wielkich nadziei. Nadal jest słaba, więc wszystko jeszcze może się zdarzyć — przemówił medyk, który podszedł do łóżka i w akompaniamencie szlochów pełnych ulgi i cichych dziękczynnych modlitw zaczął badać pannę Winward. — Możecie, państwo, ją zostawić, teraz potrzebuje spokoju i ciszy.

Czekanie stało się jakieś łatwiejsze, dlatego księstwo oraz Walkerowie zeszli do salonu, gdzie czuwający kamerdyner zaordynował dla nich ciepłą herbatę. Lucas natomiast uparł się, że zostanie przy rannej, jakby w ten sposób miał karmić ją dalej swoją siłą.

Hope oddychała powoli i równie powoli wracała do świata żywych. Zasiadł więc w fotelu, za plecami miał okno, w którym zaczął pojawiać się bladoróżowy świt.

Poranek już dawno minął, gdy do sypialni wróciły zmęczone kobiety i równie wyczerpany lekarz.

— Lucasie, mogę cię zmienić — zaczęła Elizabeth, ale ten tylko pokręcił głową. Nie zamierzał ruszać się nawet na krok od łóżka, skoro już zasiadł w fotelu, to wstanie dopiero, gdy panna Winward otworzy oczy albo chociaż westchnie nieco głośniej.

— Możecie wrócić do domu, odpocznijcie i przyjedźcie potem. Z Hope będzie teraz coraz lepiej, więc nie musisz się obawiać o jej życie. Nikt już nie musi.

Elizabeth nie chciała się zgodzić, ale w końcu mąż nakłonił ją do powrotu do domu, zabrali ze sobą również Sussexa, który ledwie trzymał się na nogach.

Lucas wyszedł z sypialni na kilka minut, żeby zmienić ubranie i coś zjeść, chociaż wcześniej zarzekał się, że nie odejdzie na krok. Wysłał zasnąłą pokojówkę do pokoju Hope, żeby tam uprzątnęła, a sam kazał naszykować sobie śniadanie i gorącą kąpiel. Po odświeżeniu się zrobiło mu się trochę lepiej, chociaż wciąż czuł bolesny ucisk w gardle i brzuchu, który przez kilka ostatnich godzin jednak nieco zelżał. Wrócił do Hope. Teraz mógł spokojnie pomyśleć o tym wszystkim, co się wydarzyło. Ciągle tkwiła mu w głowie zagwozdka, czemu nie zaprzeczyła, gdy zapytał ją o Nicholasa. Przecież nie musiała nic insynuować, ale zapewne zrobiła to, żeby dał jej spokój. Zacisnął usta w wąską kreskę i zamknął oczy.

Obudził się kilka godzin później, kiedy do sypialni weszła Charity, przebrana w nową suknię i widocznie wypoczęta. Drgnął zaskoczony pod wpływem jej dotyku, ale ta uśmiechnęła się uspokajająco.

— Obudziłam cię, przepraszam — szepnęła. Złapał ją za dłoń i lekko ścisnął w niemym podziękowaniu.

— Dobrze, że mnie obudziłaś. Hope mogłaby się...

— Idź spać albo coś zjeść. Taki słaby i wynędzniały na nic jej się nie przydasz. Poza tym nie ty jeden się o nią martwisz.

Lucas wiedział, że w tej chwili nie było żartów z Charity, więc potulnie wyszedł z pokoju i poszedł do stajni, bo postanowił pogalopować po okolicy, żeby nieco rozerwać Tancerza.

Wierzchowiec chyba wyczuwał, że szykował mu się ostry galop, bo po założeniu siodła, niemal wybiegł z boksu, oczekując przebieżki. Wilcott nie musiał go nawet popędzać, bo galopował po leśnych drogach i łąkach, aż zatrzymali się nad rzeką. Koń był spieniony i dyszał ciężko, dlatego księżę zamierzał przystopować w drodze powrotnej. Sam poczuł się nieco lepiej. Miał wrażenie, że ciepły wiatr wywiał mu z głowy złe myśli, a serce nappełnił spokojem, którego brakowało mu od kilku godzin... A może tygodni?

Wrócił do domu jakieś dwie godziny później zmęczony, spocony i brudny, ale za to z nieco lepszym nastrojem. Sytuacja jednak nie zmieniła się ani na jotę, Hope wciąż była nieprzytomna. Oczywiście nikt nie spodziewał się tylu cudów naraz, wystarczyło, że żyła i miała szansę, że wyjdzie z tego, dlatego musieli uzbroić się w cierpliwość, jednakże nie było to łatwe.

W czasie kiedy Charity w towarzystwie Sussexa pilnowała nieprzytomnej, a Gabriel spijał mu najlepsze brandy, księżę pracował, a przynajmniej udawał, że to robi. Kolejne godziny mijały mu podobnie, nic się nie zmieniało, aż w końcu zasnął nad biurkiem, opierając czoło o skrzyżowane ramiona. Dopiero późno, około północy, do gabinetu wparowała Charity. Była roztrzęsiona, a kiedy go obudziła, bez słowa pognął na górę w obawie, że dziewczynie się pogorszyło, lecz kiedy wszedł do pokoju, zrozumiał, że stało się coś zgoła innego.

— Lucasie... — zaczęła Elizabeth, ale nie zwrócił na nią uwagi, bo najważniejszy był ktoś inny.

Hope leżała w nieco zmienionej pozycji, co oznaczało jedno — obudziła się. Prawie krzyknął, oszalały z ulgi, kiedy to do niego dotarło. Chyba musiała go zauważyć, bo przekręciła głowę i uśmiechnęła się do niego lekko, jakby cieszył ją jego widok, ale Wilcott podejrzewał, że była zbyt słaba i zamroczona, żeby rozumiała, co robi. Mimo to odwzajemnił gest, podchodząc bliżej. Dotknął jej dłoni, skóra okazała się ciepła, chociaż wciąż była bardzo blada. Sine, spierzchnięte wargi kobiety wzbudziły w nim czułość i troskę, nachylił się więc nad nią i musnął jej policzek, pogłaskał ją po splątanych włosach i odwrócił się, by odejść.

Charity spojrzała na niego z nieodgadnioną miną.

— Wyszepiała twoje imię — powiedziała księżna.

Lucas nic nie odpowiedział, lecz pozwolił sobie na mały wybuch nadziei w sercu.

Kolejne dni nie różniły się od siebie. Hope odzyskiwała kolory na twarzy, męczyła ją jednak gorączka i często pojękiwała boleśnie, lecz nic innego się nie działo. Medyk, który ją operował, przyszedł raz jeszcze, żeby sprawdzić szwy, i zawyrokował, że od tej pory dziewczynie będą wracały siły.

Kończył właśnie przeglądać kolejny dokument, gdy do gabinetu zapukała Elizabeth, chociaż nie musiała. Miał uchylone drzwi na wypadek, gdyby ktoś go wołał, więc mogła swobodnie do niego przychodzić. Miała poważną minę i wyglądała, jakby coś ją gnębiło.

— Coś się dzieje? Coś z Hope? Pogorszyło się jej? — zapytał Lucas z niepokojem i podszedł do kobiety. Ta uśmiechnęła się do niego i pokręciła głową, a potem usiadła w fotelu ustawionym przed biurkiem, a Wilcott spoczął tuż obok niej, na drugim meblu.

— Miałam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia i że... Sama nie wiem, na co liczyłam. Chciałam po prostu, żeby Hope przestała być taka samotna — zaczęła niezbyt zrozumiale jego rozmówczyni. Wyglądała na przejętą i zmartwioną. — Charity powiedziała mi też, że ludzie już wiedzą, co się stało. Tyle plotek...

— Ludzie zawsze plotkowali, czy to się nam podoba, czy nie. Niezależnie od tego, co człowiek robi, zawsze będą tacy, którym to nie będzie pasowało. Hope nigdy nie miała sobie nic do zarzucenia, bo była niewinna, ale i tak socjeta podważała jej dobre imię, chociaż to akurat nie z powodu jej błędów, tylko kogoś innego.

— Hmm, zamierzasz się jej znowu oświadczyć w jej sytuacji? — zadrwiła kobieta, po czym wstała i wyszła, zostawiając go samego z kłębiącymi się myślami, narastającą nadzieją, ale i niepokojem.

Czy chciałby to zrobić? Owszem, bardzo chciał, żeby go przyjęła, ale przecież nie mógł zmusić jej do zmiany zdania.



Rozdział 34

Płynęła. Wrażenie unoszenia się na falach morskich nie opuszczało jej nawet wtedy, kiedy otwierała oczy i napotkała dziwnie nieruchomy wzrok Lucasa. Próbowała się uśmiechnąć i chyba jej to wyszło, ale księżę wyglądał na... przejętego?

Zadrżała i rozejrzała się powoli, spodziewając się więcej osób wokół jej łóżka, ale byli tylko ona i Lucas. W kominku palił się ogień, a długie kotary nie zasłaniały okna, za którym dostrzegła drzewa. Zmarszczyła czoło i otwierała usta, lecz z gardła wydobył się jedynie skrzek, który ją zaskoczył. Zamknęła oczy, wycieńczona, chciała tylko chwilę odpocząć, ale kiedy się ocknęła, zobaczyła, że wokół panują ciemności.

Nie była jednak sama. Na jednym fotelu siedział Lucas, zmęczony i zmartwiony oparł łokieć o podłokietnik, a dłonią podpierał zwieszoną głowę. Kiedy przeniosła spojrzenie na drugą część pokoju, prawie jęknęła, widząc obok siebie tyle znajomych twarzy, brakowało oczywiście Olivii i jej męża, lecz przypomniała sobie, że przecież byli w podróży poślubnej. Charity i Gabriel spoczywali na szerokim szezlongu, księżna przysypiała, a księżę czytał przy zapalonych świecach. Tuż obok nich, w głębokim fotelu, który nie pasował do reszty mebli, spał okryty kocem Sussex. Był blady i mizerny, co mocno ją zaniepokoiło. Ciotka i wujek umościli się na wygodnej sofie, też wyraźnie wyczerpani.

Rozbolała ją głowa, rwały ją bok i bark. Czuła się tak, jakby przetoczył się po niej ciężki kamień i pogruchotał wszystkie kości. Sapnęła i znów przymknęła oczy, tym razem jednak wiedziała, że odpływa w sen. Pomyślała tylko, że Lucas tu był, pilnował jej.

Hope nie była pewna, ile czasu upłynęło od chwili, kiedy obudziła się pierwszy raz. Zamykała i otwierała oczy, zawsze otoczona troskliwymi spojrzeniami i ciepłymi dłońmi, które gładziły ją po rękach lub twarzy. Wciąż była słaba, czuła się okropnie obolała, lecz z każdą mijającą nocą wracały jej siły, a cierpienie spowodowane ranami mijało. Zaczęła

nawet powoli jeść i samodzielnie pić, ale niewiele mówiła, jedynie pojedyncze słowa. Wszyscy jednak okazywali jej cierpliwość i zrozumienie. A kiedy się budziła, zawsze trwał przy niej Lucas, nie była jednak pewna, czy jego obecność ją cieszyła, czy wprawiała w niepokój. Od tego mętliku kręciło jej się w głowie i ubywało sił, których potrzebowała do powrotu do zdrowia.

Tamte wydarzenia zasnuła bardzo głęboka mgła. Z mroków pamięci wyłowiała jedynie strach, deszcz i galop. Nic więcej nie mogła sobie przypomnieć, a kiedy próbowała, głowa pulsowała bólem. Porzucała więc myśli o tym, co doprowadziło ją do takiego stanu.

Kiedy kolejny raz się obudziła było późne popołudnie. Czuła się lepiej, chociaż wciąż miała wrażenie, że jest słaba, a niektóre części ciała pulsowały bólem. Chciało jej się pić, ale okazało się, że była sama, więc rozejrzała się po sypialni, w której przebywała. To nie był jej pokój. To nie tutaj mieszkała przez ostatnie miesiące. Podejrzewała, że to nie była nawet rezydencja księstwa Reabourn. Przełknęła ślinę, ale w gardle miała sucho. W końcu drzwi się otworzyły i w progu ujrzała Lucasa. Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił się tym samym, jednak jego gest był nieco blady i niepewny.

— Jak się czujesz? — zapytał. Prawie zapomniała, jak brzmiał jego głos.

— Wody — wychrypiła w odpowiedzi.

Z komody stojącej niedaleko drzwi wziął porcelanowy dzbanek i szklankę, którą napelnił po brzegi. Uniósł ją za ramiona i lekko przytrzymał, żeby się nie oblała lub nie zachłysnęła.

— Dziękuję ci — powiedziała z uśmiechem, kiedy już ugasila pragnienie. Miała jeszcze jedno życzenie, ale nie śmiała go prosić o pomoc, tak więc milczała, patrząc na sztywne plecy mężczyzny. Dziwnie się zachowywał. Był małomówny i ani razu się nie ucieszył, że ją widzi. Miała wrażenie, że jest nawet zły na nią za coś, o czym nie miała pojęcia.

— Jak się czujesz? — powtórzył, kiedy usiadł na łóżku, a udami napierał na jej biodro.

— Okropnie — szepnęła ochryple. Gardło wciąż miała wyschnięte na wiór. — Pamiętasz może, co się stało?

— Później o tym porozmawiamy, na razie nabieraj sił. Wciąż jesteś bardzo słaba. — Księżę uśmiechał się do niej pocieszająco, jednak panna Winward dostrzegła w nim rezerwę i zupełnie tego nie rozumiała. Był na nią obrażony, że znów musiał ją ratować?

— Pamiętam, że spadłam z konia... Padał deszcz? — drążyła z trudem, ale zamilkła w końcu zmęczona, brakowało jej tchu.

— Hope, proszę, zostaw na razie ten temat. Gdy nabierzesz sił, wtedy wszystko ci opowiem, a teraz... leż. — Wyciągnął do niej dłoń i przesunął palcami po skórze jej dłoni. Drgnęła zaskoczona, ale się nie odsunęła. Pragnęła ciepła, które promieniowało z jego ciała.

Panna Winward pokiwała głową i już nic nie powiedziała, ponieważ nie miała siły spierać się o to, co i kiedy powinien jej opowiadać Wilcott. Kiedy tak wpatrywała się w niego z powagą, dostrzegła na jego twarzy zmartwienie i zmęczenie, nad którymi ledwo panował.

— Idź się też połóż. Wyglądasz na zmęczonego, a ja i tak będę teraz spała, więc nie musisz się już martwić.

Młodzieniec nie wyglądał na przekonanego, ale kiwnął głową i wstał. Pochylił się nad nią, położył dłoń na czubku jej głowy i na czole złożył lekki, niemal ojcowski pocałunek. Zmarszczyła brwi, zaskoczona jego oszczędnym zachowaniem. Nie spodziewała się co prawda, że pocałuje ją w usta, ale ten gest sprawił, że poczuła się tak, jakby chciał zaznaczyć dystans, jaki ich dzielił.

Zamknęła więc oczy, żeby uniknąć rozmowy czy pożegnania. Znow zapadła w sen, tym razem jednak, jak się dowiedziała później, przespała niemal cały wieczór, noc i sporą część poranka. Pokojówka obudziła ją, kiedy zaczęła wymiatać popiół z kominka, w którym już dawno wygasło. Prócz służącej nie było obok niej nikogo innego, co przyjęła z wyraźną ulgą. Dużo swobodniej się czuła, kiedy nikt z rodziny się wokół niej nie kręcił.

— Och, panienka już się obudziła. Zaraz przyniosę panience obiad — powiedziała służka i dygnęła przed nią pokornie.

— Mogę cię prosić o dwie rzeczy, zanim wyjdiesz? — zapytała Hope szybko. — Chce mi się pić. Mogłabyś mi podać szklanekę wody?

— Oczywiście — odparła dziewczyna. Młoda służąca, na oko w jej wieku, a może kilka lat młodsza, pomogła jej się napić, potem poprawiła poduszki i nieco wytrzepała pościel.

— Gdzie ja jestem? Jak się tutaj znalazłam? — dociekała po chwili, gdy pokojówka pochyliła się nad nią, żeby ją nieco podeprzeć.

— To panienka nic nie wie? Jest panienka w domu miejskim księcia Wilcott, przywieźli tu panienkę sześć dni temu.

Hope zamarła ze szklanką wody tuż przy ustach. Wbiła zszokowane spojrzenie w dziewczynę, ale ta w ogóle nie zwracała na nią uwagi, odebrała od niej szklankę i skłoniła się nisko, po czym wyszła z sypialni.

Była w domu księcia od sześciu dni? Jak to możliwe?! Miała wrażenie, że dopiero od kilku godzin w ogóle pojmowała to, co się dzieje wokół niej, a okazuje się, że leżała tu znacznie dłużej.

Po kilku minutach do sypialni zajrzało księstwo, za nimi wkroczyli Walkerowie i Sussex. Straszny z mężczyźni widocznie ledwie się poruszał, ale kiedy zobaczył ją w pełni świadomą, uśmiechnął się i zasiadł ciężko w fotelu. Zaraz po nich wszedł Wilcott.

— Tak się cieszymy, że już się obudziłaś, kochanie — zaczęła Elizabeth, przygryzając wargę w przypiływie wzruszenia. Panna Winward również poczuła łzy pod powiekami, widząc ich wszystkich zmartwionych i niewątpliwie mocno zmarnowanych. Sześć dni troski zrobiło swoje, dlatego uśmiechnęła się do nich serdecznie i przytaknęła.

— Pokojówka powiedziała mi, że byłam nieprzytomna przez prawie tydzień — zauważyła, a kiedy dostrzegła na ich twarzach niepewność, zrozumiała, że sprawa była poważna. — Co się stało?

— Tak, kochanie. Obawialiśmy się, że... — Charity urwała i mocno zacisnęła usta, a dziewczyna dostrzegła w jej oczach sporo łez.

— Medyk mówił, że miałaś naprawdę nikłe szanse, myślę, że twoje wyzdrowienie możemy porównać do cudu — dokończył Sussex, który do tej pory milczał.

— Tak, ale dzielnie walczyłaś i jesteś tu z nami — zauważyła uszczęśliwiona Elizabeth.

— Czemu nikt nie chce mi powiedzieć, co się stało? — Każdy wyglądał tak, jakby chciał, by nie zadawała żadnych pytań, ale ona musiała wiedzieć, bo brak informacji i niepewność zaczynały ją powoli zabijać.

— Nie wiem, czy powinniśmy ci to mówić, naprawdę nie chcemy, żeby twój stan się pogorszył, ale rozumiem, że szukasz odpowiedzi — odezwał się w końcu Wilcott, który ją uważnie obserwował od chwili, gdy wszedł do pokoju.

Hope kiwnęła głową z ulgą.

— Proszę, chcę poznać prawdę. Nie traktujcie mnie, jakbym była z porcelany, powinnam wiedzieć, co mnie spotkało.

— Jechałaś do swojej babki, ale w drodze zostałam porwana przez oprychów wynajętych przez Westbury'ego. Kiedy mu uciekałam, ktoś cię postrzelił... — Lucas urwał i wstał gwałtownie. Kręcił się po sypialni, ale dziewczyna nie zwracała już na niego uwagi.

W jej głowie eksplodowały obrazy z tamtego dnia. Porwanie, a potem przetrzymywanie i wreszcie brawurowa ucieczka szybko przemykały jej przed oczami — aż do momentu postrzału. Potem wszystko zasnuło się czarną mgłą i rozświetlało dopiero w chwili, gdy obudziła się w łóżku, otoczona znajomymi twarzami.

— Och — jęknęła cicho i się rozplakała, dając łzom swobodnie płynąć z oczu.

— Odpoczywaj, kochana. — Elizabeth pochyliła się nad nią i ucałowała ją w głowę.

Kiedy została sama, tylko z własnymi myślami, uznała, że to dobrze jej zrobi, bo mogła w spokoju przetrwać to, co się wydarzyło kilka dni temu. Czy gdyby powiedziała komuś o tym, że widywała dwóch mężczyzn, to nic by się nie stało? Nie leżałaby nieprzytomna i najbliższe jej sercu osoby nie martwiły się, czy przeżyje? Poczuli się winni, że przysporzyła im tylu trosk. Nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że gdyby Lucas jej nie znalazł... Nigdy nie wróciłaby do domu i na zawsze pograżyła ich w rozpacz. Przymknęła powieki i pozwoliła na to, by szloch ukołysał ją do snu — w końcu to obecnie najlepiej jej wychodziło.

Obudziła się późnym wieczorem i kolejny raz zastała pusty pokój. Jednakże ktoś niedawno musiał tu być, bo paliło się w kominku, zasłony były rozsunięte. Sypialnię wypełniał cudowny zapach kwiatów, które nadały świeżości otoczeniu i nawet się do nich uśmiechnęła, widząc piękną wiązkę róż i goździków. Zapewne hodowano je w cieplarni — wciąż przecież było za wcześnie na kwiaty.

— Podobają ci się? — Pytanie padło od progu. Drgnęła zaskoczona, widząc Lucasa opartego o framugę. Miał skrzyżowane na szerokiej piersi ramiona, na których napięła się koszula. Kiwnęła głową, zbyt zafascynowana widokiem jego mięśni.

— Dziękuję — wykrztusiła w końcu. Pragnęła zanurzyć twarz w różach i nasycić się ich zapachem.

— Potrzebujesz czegoś? — zapytał i wszedł głębiej do pokoju. Usiadł w fotelu i pochylił się w jej stronę.

— Mogę cię o coś zapytać? — wydukała w końcu, miała nadzieję, że Wilcott udzieli jej szczerzej odpowiedzi.

— O co tylko zechcesz.

— Czy ty jesteś na mnie zły? — Od jakiegoś czasu zauważyła jego dziwnie zdystansowaną postawę, ale nie rozumiała, czym to było spowodowane. — Odniosłam wrażenie, że masz do mnie pretensje, że musiałeś mnie ratować i...

— Nie, moja piękna — zaprzeczył cicho, a ona poczuła, jak słodycz tego zwrotu wsącza się w jej serce. — Od kilku dni biję się z myślami, bo jesteś ranna, powinnaś odpoczywać, a ja myślę tylko o tym, że... Martwi mnie to wszystko, bo to moja wina.

— Co jest twoją winą?

— To moja wina, że zostałam porwana. Andrea uknuła plan z Westburym, bo chciała nas rozdzielić. Zostawiłam ją, więc szukała zemsty. Pragnęła, żebym cierpiał, i uznała, że to będzie idealny rewanż. Nie miałem pojęcia, że ten obrzydliwy knur... — urwał gwałtownie i wstał, przespacerował się po pokoju, a potem usiadł na łóżku obok niej.

Dostrzegła w jego oczach ogień, który widywała już tyle razy, nim ich narzeczeństwo się rozpadło. Teraz wiedziała, że to jego była kochanka i Westbury wcielili swój diaboliczny plan w życie.

— Od jakiegoś czasu widywałam dwóch mężczyzn. Uznałam, że nie było sensu mówić o tym komukolwiek, bo przecież każdy był zajęty ślubem i nie chciałam psuć dobrej atmosfery. — Kiedy o tym powiedziała, zrozumiała, że postąpiła naprawdę głupio; lepiej

byłoby kogoś wtajemniczyć, że coś jest nie tak. Nie zrobiła tego i teraz leżała z raną w boku.

— Hope, nie powinnaś była tego przed nami ukrywać. Przecież wiesz, że wszyscy cię uwielbiamy, i nikt by nie chciał, żebyś była z tym sama. — Złapał ją za dłoń i ścisnął lekko w geście pocieszenia, którego potrzebowała. — Nawet Nicholas — dodał, a panna Winward poczerwieniała, bo doskonale wiedziała, że Lucas domyślił się, że go zmyliła.

Uśmiechnęła się do niego. Pomimo zmęczenia wyglądał cudownie, aż serce zabiło jej radośnie, chociaż przecież tak długo walczyła, żeby było inaczej.

— Teraz żałuję, że tego nie zrobiłam, ale wtedy wydawało mi się to słuszne. — Wzruszyła ramionami i wyjęła z jego uścisku dłoń, która paliła ją od szorstkiego dotyku mężczyzny. — To moja wina, że przysporzyłam wam tyle trosk.

— Nie, skarbie, to nie twoja wina, że zostałaś porwana i że Westbury... Nie zadręczaj się tym, bo naprawdę nie powinnaś. Byłaś bezbronna.

Hope nie chciała dopuścić do siebie słodczy płynącej z jego słów, ale w końcu musiała się poddać. Może to była kwestia obecnego stanu, a może to właśnie porwanie uzmysłowiło jej, że są rzeczy ważne i ważniejsze. Nie mogła tkwić w niechęci do księcia, bo, jak się okazało, stał się taką samą ofiarą knowań tamtej dwójki jak i ona. Popęłił tylko jeden błąd — zerwał z nią zaręczyny.

— Andrea i hrabia... Zniszczyli to, na co tak długo pracowaliśmy. Było nam trudno dojść do porozumienia, a kiedy w końcu się nam udało, po prostu nas skrzywdzili. Listy, które ci wysłałam ze Swindon...

Książę wpatrywał się w nią zachłannie, w oczekiwaniu, aż dokończy swoją wypowiedź, lecz ona zacisnęła wargi, gotowa już nigdy więcej nie wypowiedzieć ani jednego słowa. Bała się wyjawić coś za szybko, żeby niczego nie popsuć jeszcze bardziej.

— Hope, nie mogę przestać o tobie myśleć. Całe tygodnie poświęciłem na rozmyślania o tobie, nie potrafiłem rozpocząć dnia, nie zastanawiając się, co u ciebie, podobnie było późną nocą: kiedy inni spali, ja rzucałem się po łóżku, wciąż cię pragnąc. Stałaś się całym moim światem. Wiem, że zrobiłem ci straszną rzecz, zrywając nasze zaręczyny, ale chciałbym to naprawić.

— Jak? Jak chciałbyś to naprawić? — zapytała szeptem, walcząc ze łzami w oczach. — Prawie złamałeś mi serce. A nie zasłużyłam na to. Nadal mam obawy, że przy najbliższej okazji znów mnie zranisz, a ja nie będę już miała tyle siły, żeby się przed tobą obronić.

— Kochanie, pozwól mi udowodnić, że nie jestem już tym łajdakiem, za którego mnie do tej pory uważałaś. Zmieniłem się, dzięki tobie się zmieniłem. Istnieje szansa, że kiedykolwiek zapomnisz te złe uczynki? — zapytał z prawdziwą desperacją w głosie, od której zadrżało jej serce.

— Myślę, że to całkiem prawdopodobne — szepnęła w końcu, z trudem panując nad emocjami.

Książę z jękiem przysunął się do niej i złożył na jej ustach lekki, szybki pocałunek. Prawie zaprotestowała na głos, gdy się od niej odsunął. Spojrzał na nią z wdzięcznością. Jego brązowe oczy lśniły radośnie, aż uśmiechnęła się do niego bezwiednie, jakby pomiędzy nimi nie było żadnych nieporozumień.

— Naprawdę? Och, Hope, nawet nie masz pojęcia, co przeżywałem ostatnio — szepnął widocznie poruszony. — Modliłem się, żebyś wyzdrowiała, byłem gotów nawet oddać swój ostatni oddech, byleby tylko... — urwał nagle, wstał, pokręcił się niespokojnie obok łóżka.

— Lucasie, czy wszystko w porządku? — zapytała zaniepokojona, bo widziała nieco szaleństwa w jego zachowaniu.

— Nie mogę, Hope, rozumiesz? Nie mogę już dłużej czekać i zastanawiać się, co by było, gdyby... — powiedział rozgorączkowany, a dziewczynie zatrzymało się na moment serce. — Nie jestem święty, nie jestem też idealny, ale... — przerwał. — Jednak dzięki tobie mogę być lepszym człowiekiem.

Hope zamarła, słysząc te słowa, i chociaż nie chciała robić sobie niepotrzebnej nadziei, nie mogła przestać myśleć o tym, do czego mógłby dążyć mężczyzna. Bała się, ale jednocześnie czuła, że ta rozmowa była im potrzebna.

— O czym mówisz? — zapytała, kiedy książę zamilkł na chwilę. Rzucił jej rozpaczliwe spojrzenie, a potem z jękiem usiadł obok, biodrem napierając na jej nogę, aż poczuła przyjemne ciepło promieniujące od miejsca, w którym dotykały się ich ciała. Zaciśnęła wargi, lecz uczucie dążyło wprost do jej serca, po drodze liżąc ją między udami.

— Kocham cię, Hope. Chryste Panie, kocham cię całym sobą i nie mogę znieść myśli, że nie będziesz moja. Mam dość już tego wszystkiego, bo jedyne, o czym myślę, to ty w roli mojej żony. Najdroższa, prosz mi o wszystko, co zechcesz. Złożę u twych stóp cały świat, ale pierw oddam ci swoje serce, duszę i ciało. Jestem cały twój, już na zawsze.

— Co? — szepnęła zupełnie zaskoczona. Nie sądziła, że kiedykolwiek usłyszy te słowa z ust Lucasa, a jednak leżała w miękkiej pościeli i patrzyła, jak książkę drży od emocji, jak błagalnie wbija w nią spojrzenie, prosząc o miłość.

Nie mogła tego znieść. Wyciągnęła dłoń w stronę Lucasa, a ten pochwycił ją w swoją, dużą i ciepłą. Szorstki dotyk wprowadził ją w dziwny stan drżenia i oczekiwania, ale podobało jej się to uczucie, dlatego mocniej zacisnęła palce wokół jego ręki.

— Tak, kocham cię do szaleństwa i już nieodwołalnie — mruknął, wtulając twarz jej dłoń.

Panna Winward oddychała pośpiesznie, zbyt oszołomiona rewelacjami, które usłyszała. Lucas ją kochał? To prawda? Poczwała łyzy pod powiekami, była poruszona tym szczerym i pełnym pasji wyznaniem.

— Kochasz mnie? Och, Lucasie — szepnęła i w końcu się rozplakała. Szlochała cicho, pochłonięta mieszaniną przedziwnej kombinacji ulgi, szczęścia i niepewności. Była jednak pewna, że czas wziąć los w swoje ręce.

— Dlaczego płaczesz? Czy wstrętna jest ci myśl, że mógłbym cię kochać?

— Nie, nie o to chodzi... — szepnęła w końcu, kiedy udało jej się uspokoić. — Ja też cię kocham. Ta rozłąka niemal mnie zabiła, ale jednocześnie bałam się znów ci zaufać. Po tym, co przeszłam, miałam wrażenie, że nigdy nie będę już w stanie uwierzyć ci na słowo. Ale wiem, że nie powinnam tkwić w zacięciu, które powoduje we mnie jedynie pustkę i żal. Nie chcę tak żyć.

Mówiła ochrypłym od płaczu głosem, jednak już nie płakała. Wzrok wyostrzył się jej na tyle, by mogła dostrzec, że to książkę jest teraz wzruszony. łyzy w jego oczach sprawiły, że mimo bólu w boku i rwącego barku pochyliła się do przodu i złożyła na jego ustach drżący, niepewny pocałunek. Poczwała, że mężczyzna otacza ją ramieniem i delikatnie do siebie przyciąga, jednak ten ruch sprawiło, że syknęła z bólu i odsunęła się od niego, kręcąc głową.

— Przepraszam, nie chciałem ci zrobić krzywdy — odpowiedział ze śmiechem. Głos jednak mu drżał, a oczy wciąż były wilgotne.

— Nie zrobiłeś. Bok wciąż mnie boli, i bark również, trochę zejdzie, zanim dojdę do pełnej sprawności.

— Cholerny Westbury... — warknął wściekle z ogniem w oczach.

— Co się z nim stało? Znaleźliście go? — zapytała, chociaż nie w smak jej była zmiana tematu.

— Na razie się tym nie kłopotz, porozmawiamy o tym później, bo chyba mamy ważniejsze sprawy na głowie, prawda? — Książę wyglądał na szczęśliwego, a kiedy do niej mówił, wciąż się uśmiechał, a oczy, mimo łez, błyszczały mu radośnie.

— Nigdy cię takim nie widziałam — szepnęła w pewnym momencie.

— To znaczy?

— Twoje oczy w końcu się śmieją, uśmiechasz się i jesteś szczęśliwy.

— Bo dzięki tobie w końcu poznałem smak szczęścia — mruknął, a potem pochylił się w jej stronę i złożył na jej ustach pocałunek. Lekki, ale skutecznie ją rozpałił i sprawił, że zapragnęła więcej. — Gdyby sytuacja była inna, chętnie bym kontynuował nasze pocałunki, ale jesteś poszkodowana, więc musimy z tym poczekać. Odpoczywaj.

Pocałował ją opiekuńczo w czoło i obiecał, że jeszcze do niej dzisiaj przyjdzie. Hope odprowadziła go wzrokiem i zrozumiała, że w końcu odnalazła spokój.

Dwa dni później, kiedy ostatecznie wyjaśnili między sobą wszelkie wątpliwości, Hope została przewieziona do rezydencji Reabournów. Tam miała ostatecznie dojsć do siebie, a książę nie odstępował jej na krok. Siedział przy niej, czytał książki, a czasami nawet kładł się obok. Biskopt, który tęsknił za nią, również dotrzymywał jej towarzystwa, spał przy jej łóżku niczym czujny wartownik.

Tego dnia Hope czuła, że coś się kroi, bo Charity i Gabriel byli wyjątkowo radosni, żartowali z niej i zadawali zaskakujące pytania, na przykład o ulubiony smak ciasta i tym podobne. Elizabeth i John poinformowali ją, że zostaną w Anglii jeszcze trochę, tłumacząc się chęcią poznania tego kraju, co bardzo ją ucieszyło. Chętnie z wszystkimi rozmawiała, ponieważ po tym, co ją spotkało, rozumiała, że każda chwila, każda rozmowa była cenna.

Wieczorem, tuż po kolacji składającej się z zimnego mięsiva, świeżo upieczonego chleba i kawałków owoców, do sypialni wkroczył książę. Zaskoczył ją poważną miną i odświętnym ubraniem, ale jej serce i tak skoczyło radośnie na jego widok, a miłość ją rozpałała.

— Wybierasz się na bal? — zapytała, marszcząc brwi. Nie miała pojęcia, o co chodziło, i odczuła delikatny niepokój, dlatego usadowiła się wygodnie w łóżku, robiąc księciu przy okazji miejsce. — Usiądziesz? — zachęciła go lekko i poklepała miejsce obok siebie.

Książę spoczął, lecz zaraz potem wstał, pokręcił się nerwowo po pokoju i wreszcie padł przed nią na kolana. Złapał ją za dłoń, którą przycisnął do swych ust, jak robił to już wcześniej.

— Póki nie zjawiałaś się w moim życiu, byłem wściekły na cały świat. Wszystko się zmieniło, kiedy pierwszy raz się do mnie uśmiechnęłaś, kiedy zniewoliłaś mnie swoim niewinnym i ufnym spojrzeniem. Mam nadzieję, że nadejdzie kiedyś dzień, gdy zapomnimy o wszystkim, co złe. Poczekaj, daj mi skończyć — mruknął, kiedy Hope poruszyła się niespokojnie i otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. — Wiem, że mamy przed sobą wiele lat miłości, ale też kłótni i milczących dni. Mam trudny charakter, ale obiecać ci mogę jedno: dzięki twojej miłości i moim wysiłkom będę coraz lepszym człowiekiem... Dlatego, Hope, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz mnie poślubić?

Wyjął z kieszeni czerwone, obite czerwonym zamszem pudełko i otworzył je szeroko. Na aksamitnej, obszytej złotą nicią poduszczone spoczywał pierścienek zaręczynowy, kolejny, który od niego dostała. Tym razem jednak, zamiast szlifu w kształcie łyzy, szmaragd był w kształcie serca, a tuż obok niego znajdował się diament. Panna Winward milczała przez chwilę, bo nie wiedziała, co powiedzieć, zbyt oszołomiona wypowiedzią księcia.

— Hope, powiedz coś — poprosił cicho i przysunął się do niej bliżej, jakby się bał, że jej słowa mu umkną.

— Och, Lucasie. Tak wiele się wydarzyło, a ja nauczyłam się doceniać te dobre chwile. Wierzę, że jesteś dobrym człowiekiem. Tyle razy udowadniałeś mi, że potrafisz się o mnie

zatrzaszczyć. Nigdy nie zapomnę tego, że pomogłeś mi w czasie burzy w Goldenview, że podarowałeś mi Bezę i Biskopota, że mnie rozśmieszałeś i... jechałeś po mnie, gdy hrabia mnie porwał — szepnęła wzruszona. — Wiem, że nie było ci łatwo, jako małemu chłopcu, gdy służba traktowała cię okropnie, ale wiem, że...

— Co? — przerwał zszokowany. — Służba? Kto ci o tym powie... McRoy...

— Nie bądź zły na niego, proszę. Opowiedział mi, jak się poznaliście, gdy byłeś małym chłopcem i musiałeś znosić niechęć służby, jak cię maltretowali, bo byłeś synem księcia, a twoja matka była pokojówką... Nie miałam o tym pojęcia.

— Chciałem ci o tym powiedzieć tamtej nocy w Goldenview, ale stchórzyłem. Za to Caine wyjawiał ci wszystko. Tak, poznałem go, gdy kręciłem się po majątku jego rodziców, dokąd uciekałem przed razami kamerdynera, i pewnie trwałoby to, aż bym dorósł, gdyby któryś ze służących nie zlitował się nade mną i nie przypomniał Sussexowi o moim istnieniu. Ojciec przyjechał po mnie i zabrał ze sobą, a potem... — urwał i pokręcił głową.

— Nie pomyślałeś może o tym, że twój ojciec mógł o tobie nie wiedzieć? I dopiero ktoś mu o tym napisał? Nie chcę oczerniać twojej mamy, bo jako służąca miała swoje powody, żeby nie mówić księciu o twoich narodzinach... — weszła mu delikatnie w słowo.

— I co, przez prawie jedenaście lat o niczym nie wiedział? Bardzo w to wątpię. Ktoś musiał mu o tym donieść.

— Lucasie, a czy kiedykolwiek rozmawiałeś z nim o tym? Może służący uznali, że rzeczywiście go nie obchodzisz, a on naprawdę był wszystkiego nieświadomy.

— Ja... Nie wiem, czy chcę o tym z nim rozmawiać. Długo mi zajęło, zanim przyzwyczałem się do myśli, że mój ojciec jest księciem... Tamte lata były dla mnie okropne, ale na szczęście to wszystko się skończyło i mam ciebie. Kocham cię.

Hope pozwoliła mu zmienić temat, bo chciała, by książę z własnej woli rozprawił się z przeszłością. To od niego teraz zależało, czy zakopie topór wojenny z ojcem, który, jak widziała, pragnął jego akceptacji. Uśmiechnęła się do niego i wyciągnęła do niego ostrożnie ramiona, z czego Lucas chętnie skorzystał. Objął ją delikatnie i przytulił.

— Hope, więc... czy zechcesz zostać moją żoną?

— Tak, oczywiście, że tak. Ale obiecasz mi, że porozmawiasz kiedyś z ojcem? Nie musisz teraz, bo chciałabym, żebyś zrobił to z własnej woli, ale... chciałabym, żebyś to rozważył.

— Wiesz, że mogłabyś mnie poprosić o wszystko, co by ci się tylko zamarzyło, a ja z radością spełniłbym twoje życzenie — powiedział z ciężkim westchnieniem, ale w końcu pokiwał głową. — Obiecuję, najdroższa, że kiedyś z nim porozmawiam. Kocham cię.

— No wreszcie! — odpowiedział ktoś za ich plecami.

Oderwali się od siebie zaskoczeni i zerknęli w kierunku wejścia do sypialni. Wszyscy, którzy w ostatnim czasie troszczyli się o jej zdrowie, stali w drzwiach i kiwali głowami, zadowoleni z takiego obrotu spraw.

Lucas wsunął jej na palec pierścionek. Był taki szczęśliwy, a Hope podzielała jego uczucia, dlatego pozwoliła się znów pocałować na oczach gości.

— Jaki chcesz ślub? — zagadnął ją po chwili, kiedy się od niej oderwał.

— Skromny. A ty? — zapytała.

— Szybki, ale mogę też poczekać, ile będziesz chciała, żebyś miała ślub jak z bajki i żeby Olivia zdążyła wrócić. Możemy ją też ściągnąć do domu.

— My się wszystkim zajmiemy, Hope. — Gabriel odezwał się od drzwi.

— Dziękuję, ale nie chcę wielkiego ślubu, wystarczy mi moja nowa rodzina. Olivia i Caine wracają za miesiąc, więc możemy poczekać, jeśli to nie problem — odpowiedziała z ulgą i roześmiała się radośnie, jednocześnie wycierając płynące łzy.

— Oczywiście, że nie, najdroższa. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Książę ucałował jej dłoń i obdarzył najpiękniejszym uśmiechem, jaki widziała. Oczywiście nie pozostawała mu dłużna, ponieważ w końcu czuła w sercu spokój i miłość człowieka, który na początku otoczył się grubym pancerzem. Nie dopuszczał do siebie nawet okruszków uczucia, a dziś śmiał się i płakał razem z nią.

Teraz była pewna, że wszystko będzie dobrze, że razem będą szczęśliwi.



EPILOG

Maj, cztery lata później

Goldenview

Poranek okazał się chłodny, ale przyjemny. Wiosna sprawiła, że wspaniałe łąki, ciągnące się aż po horyzont, pokryły się kwiatami i ziołami. Lekki wiaterek musnął jej włosy, które wysunęły się z warkocza zaplecionego pośpiesznie, gdy obudziła się rano i nie zastała obok Lucasa. Syna zostawiła pod opieką Samantha, która kochała malca, i ruszyła na poszukiwania męża.

Wyszła z posiadłości i skierowała się w stronę kaplicy i cmentarza, gdzie spoczywał książę Sussex. Żal ścisnął ją za serce, bo chociaż od jego śmierci minęły dwa lata, wciąż za nim tęskniła. Żałowała tylko, że ich syn, William, nie był wystarczająco duży, by móc pobawić się z dziadkiem. Jednak cieszyła się, że Henry miał okazję wziąć go na ręce i cieszyć się jego towarzystwem.

Dotarła do cmentarza w chwili, gdy Lucas powoli z niego wychodził. Dłonie miał schowane w kieszeniach bryczesów, a kręcone włosy rozwiewały mu podmuchy wiatru. Przez ostatnie lata książę Wilcott zmężniał. Ona sama również się zmieniła, zwłaszcza w trakcie ciąży i po porodzie.

— Dzień dobry, moja piękna — przywitał się z nią z lekkim uśmiechem na ustach, ale w oczach miał smutek, który szarpnął ją za serce.

— Byłeś u taty — stwierdziła, gdy zobaczyła jego spojrzenie, skierowane na kaplicę delikatnie przysłoniętą przez drzewa.

— Tak. — Westchnął. Wziął ją za rękę i ruszyli razem. — Żałuję, że tak długo odmawiałem mu rozmowy.

— Nie zadręczaj się tym, proszę. Henry spędził ostatnie lata szczęśliwy, że mógł mieć cię przy sobie, jak prawdziwego syna, i na pewno za nic cię nie winił. Daliśmy mu wspaniałego wnuka, z którego był taki dumny.

Lucas uśmiechnął się do niej z wdzięcznością, więc Hope wspięła się na palce i wycisnęła na jego ustach szybki pocałunek.

— Co ja bym bez ciebie zrobił? — zapytał, gdy w końcu się od niego oderwała.

— Nie wiem, pewnie byś się wysypiał. — Zachichotała, gdy przypomniała sobie ostatnią noc. Ślady po niej wciąż nosiła na szyi i udach.

— Mnie to odpowiada.

Objął ją ramieniem i skierowali się do domu. Przystanęli jeszcze na chwilę, kiedy słońce przebiło się przez chmury i rozświetliło okolicę złotym blaskiem.

Hope Wilkinson, księżna Wilcott, nigdy nie sądziła, że znajdzie spokój u boku mężczyzny, z którym tak wiele ją dzieliło. Okazało się, że jednocześnie dużo ich łączyło. Kochała i była kochana, miała rodzinę, chociaż po śmierci rodziców bała się, że już na zawsze pozostanie samotna. Lucas i William dzielnie wypełniali jej dni śmiechem i dokazywaniem, a chociaż syn miał dopiero trzy lata, już upodobił się do ojca — potrafił skutecznie wypędzić z niej nudę oraz przykre myśli.

Cztery lata temu Westbury na zawsze skaził ją brutalnym porwaniem, a chociaż fizycznie wydobrzała, to głowa wciąż zajęta była wspomnieniami okrutnych przeżyć z tamtego dnia i koszmarami, które pogłębiły się po tym, gdy się dowiedziała, że hrabia zmarł od poparzeń, jakich się wtedy nabawił. Latami przekonywała sama siebie, że to nie była jej wina, że ją porwał, nie było też jej winą, że próbowała uciec i zrobiła to, co musiała, żeby przeżyć. W końcu udało jej się dojść do siebie, miała przecież rodzinę, która jej potrzebowała, a ona chciała być jak najlepszą matką i żoną. Chciała być szczęśliwa — znowu.

— O czym myślisz? — Usłyszała pytanie, więc odwróciła się do męża z lekkim uśmiechem na ustach. Tak, zdecydowanie odzyskała spokój.

— O tym, że jestem szczęśliwa.

— Ja też.

Weszli do domu, w którym powitał ich śmiech syna i szczekanie Biskopta.

KONIEC



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

CPOL SPA
Helion

Spis treści

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33

Rozdział 34
EPILOG